This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

WID-LC
PG
7157
.O8
W5
X

Digitized by Google

WID-LC
PG
7157
08
W5
X

HARVARD COLLEGE LIBRARY

Bought with the income of
THE KELLER FUND

Bequeathed in Memory of
JASPER NEWTON KELLER
BETTY SCOTT HENSHAW KELLER
MARIAN MANDELL KELLER
RALPH HENSHAW KELLER
CARL TILDEN KELLER

VE RI TAS

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

WIECZORY BADEŃSKIE.

Digitized by Google

ZA POZWOLENIEM WŁADZY RZĄDOWEJ.

Digitized by Google

Digitized by Google

Ch. Langer sc. Vienna.

Digitized by Google

WIECZORY BADEŃSKIE

CZYLI

POWIEŚCI O STRACHACH I UPIORACH

Z DOŁĄCZENIEM

BAJEK I INNYCH PISM HUMORYSTYCZNYCH

JOZEFA MAXYMILIANA HRABI Z TENCZYNA OSSOLIŃSKIEGO.

394

Z autentycznych autora rękopismów w Bibliotece Imienia Ossolinskich dochowanych, wydał Józef Czech.

J. LEITGEBER

W Krakowie,

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA CZECHA

1852.

Digitized by Google

WID-LC
PG
7157
.O8
W5
X

HARVARD
UNIVERSITY
LIBRARY
JAN 24 1970

Keller Ed

9480
23

Digitized by Google

P. Czech życząc sobie wydać znaną już zaszczytnie w świecie literackim pracę Józefa Maxymiliana hr. Ossolińskiego: Wieczory Badeńskie, poruczył nam trzy rękopisy jego własnoręczne porównać i z takowych utworzyć czwarty, do wydania sposobny. — Rękopisma owe któreśmy pod ręką mieli, pochodzą z biblioteki lwowskiéj imienia Ossolińskich. — Piérwszy, który nam się pierwotnym nazwać podobało, złożony jest z 165ciu liczbowanych ćwiartek różnorodnego papieru, oprawionych razem, bez względu na porządek jakim je uszykować należało, bacząc na ich związek. Są to piérwsze notaty do dzieła Wieczory Badeńskie, które, jak to widzimy z napisanego na rękopisie tytułu, zwać się miało: Fraszka przygodnia, przez Józefa Maxymilijana, hrabię z Tenczyna Ossolińskiego; — po namyśle jednak, jak to wskazuje zamieszczony w tymże rękopisie na karcie 38 Wstęp do Czytelnika, chciał, by jego powieści nosiły tytuł: Nowy worek Judasza. — Wreszcie ów pierwotny rękopis, dał Ossoliński do przepisania i przepisany sam poprawił, co stanowi drugi rękopis z 229 kart złożony, z tytułem: Wieczory Badeńskie, czyli powieści o dziwach i strachach — Do JW. A. T. przez J.M. H. z T. O.— Przy tym rękopisie nie ma odezwy do czytelnika, ale Wstęp, który tłómaczy powstanie tego dzieła. — Rękopis ten zwiemy poprawnym. — Podobało się nakoniec Ossolińskiemu zmienić jeszcze raz układ rękopisu i ostatecznie do druku go przygotować. Prze-

Digitized by Google

pisano więc na czysto 27 ćwiartek z tytułem: Wieczory Badeńskie, czyli powieści o dziwach i strachach do JW. A.T., bez podpisu autora, ani jego cyfer. Ten rękopis zwiemy ostatnim. Głoski JW. A.T. jako widać z wyraźnéj, późniéj przekreślonéj dedykacyi, w rękopisie poprawnym na kar. 4, znaczyły: Jaśnie Wielmożną Annę Tyszkiewiczownę.

Pierwsze dwa rękopisy: pierwotny i poprawny, stanowią jawną sprzeczność; są bowiem obrazem myśli autora, odmieniającego ciągle treść swoich powieści.— Tu powieść zaczęta w początkowych arkuszach jednego rękopisu — owdzie gdzieś w jego środku jest jéj koniec, — a w drugim rękopisie treść główna. i t. p.

Kilkanaście tedy kartek 3go rękopisu są do druku przygotowane, a dwa piérwsze rękopisy są tylko materyałem, od którego opracowania znać śmierć, lub myśl nieoddawania do druku, pracowitą autora rękę wstrzymała.

Mając sobie powierzoną ważną, a tak mozolną pracę, utworzenia całkowitego rękopisu Wieczorów Badeńskich, staraliśmy się być zupełnie sumiennymi, nie ośmielając się nawet błędu wielkiego autora poprawić, lub uzupełnić to, cośmy ułamkowém i niedopracowaném znaleźli.— Powieści złożyliśmy z rozrzuconych w 2ch. rękopisach kawałków, zostawiając to niedokończoném, co oczekiwało ręki autora.

I tak,— opuściliśmy zupełnie powieść: Pustelnik, któréj urywki znajdują się na kar. 15, 27 i 28 rękopisu pierwotnego, gdyż urywki te są małe, i brak w nich zarówno początku, końca, jak i środkowych części.

Podobnież postąpiliśmy, z kawałkiem historyi o jakimś Studencie, który djabłu duszę zaprzedaje (kar, 150 ręk. pierw.), jako niemającym początku ni końca.

Digitized by Google

Takiż los spotkał mały ułamek jakiejś większéj powieści o rozrzutnéj Elizie — (kar. 63 ręk. pierw).

Również opuściliśmy powieść: Topielec (kar. 157 ręk. pierw.) jako zaledwie zaczętą; — i następującą zaraz po niéj na karcie 158 — jako nie mającą ani tytułu, ani wykończoną, a zatem nie stanowiącą żadnéj znakomitéj całości.

Wstęp do Bajek (kar. 159 ręk. pierwot.) zdaje się być urwany i niedokończony, gdyż rzecz nie rozwinięta w stosunku do początkowego zakroju, i w rękopisie pierwotnym, papier biały na dokończenie zostawiono.

W bajkach: Lampart, jestto początek całego ciągu kilku bajek, będących z sobą w związku; początek ten podwójnie obrobiony, w drugim przerobieniu jest nieskończony, czego ślad wyraźny w rękopisie (ręk. pierw. k. 33). — Pierwszą z należących do tego ciągu bajką całą, jest Wół kar. 8 ręk. pierw.); następna: Lis, podorędziu drugi, jest dalszym ciągiem Wołu; tę zaś uzupełniać miała po niéj następująca: Lampart i Lis, ta atoli w rękopisie jest nieskończona — i tak ją też zostawiliśmy.

Powieści Wieczorów Badeńskich, jak to pozna każdy, kto je przeczyta, nie wszystkie są oryginalne; wiele naśladowanych z obcych autorów nowszych i starożytnych, co sam autor często namienia. Inne mało mają zalet, i tylko przez poszanowanie wielkiego imienia autora i dla zupełności wydania je podajemy. W innych wreszcie, właściwy autorowi ton lekkiego sądzenia o rzeczach kościelnych, ubliża ich godności. Nie poprawiać nam jednak Ossolińskiego, ale przysposobić jego rękopis do wydania przypadło; przeto oddajemy powieści wiernie, jak je w jego rękopisach własnoręcznych znaleźliśmy, a wady znikną zawsze jako cień przed oczyma czytelnika, który zdolny dojrzeć wielkie światło, jakie niektóre z tych utworów opromienia.

Digitized by Google

Wreszcie dzieło niniejsze za nadto już znane jest światu naukowemu, z umieszczonych z niego wyjątków w Przyjacielu Ludu *) i z pięknego o nim, szczegółowego wspomnienia w Czasie **), abyśmy tu wychwały na nie pisać mieli. Szczegółowo zaś powiedzieliśmy tu o rękopisach, dla tego, aby okazać zupełność niniejszego wydania, czując potrzebę tego z powodu licznych odpisów niezupełnych, będących prywatną własnością.

Kraków dnia 28 października 1851.

I. Ł. — I. J.

*) Wyjątki z Wieczorów Badeńskich, poczynione jak widzimy z rękopisu pierwotnego, zamieścił Przyjaciel Ludu: Trafiła kosa na kamień — Jakiś djabeł — Mara — Widziałem to na oczy. (Rok. 10 t. II). Umieraj jeszcze raz, jeżeliż życie korci. Rok II t. II). Historya Łukasza Słupeckiego — Dobra dusza — Nieboszczka prosi o głos — Boruta, albo rozmowa o nim między jejmością i jegomością, Plebanem i Szyprem — Historya pewnego klasztoru, wypisana z rękopisu, części 2ie. (Rok 12 w 1szym tomie).

**) Dodatek literacki do Czasu Nro 21 rok 1850.

Digitized by Google

DO CZYTELNIKA.

Przed laty, mamki i piastunki straszyły dzieci djabłami. Dziś djabli służą za lalki, któremi się i starzy bawią; dziś też nie mamki i piastunki o nich plotą, ale księgi piszą.

Ksiąg takich pełne kramy na jarmarkach lipskich: szczególnie ich brak naszéj ubogiéj literaturze. Pali mnie patryotyzm zaratować ten jéj niedostatek. Moje dziełko nie będzie piérwsze na świecie; wszakże takiego ani owo Gröll, ani dzisiaj Maj, jeszcze z pod prasy nie wydał.

Bogdajby ci co nie wiedzą, co z czasem zrobić, długie chwile czytaniem jego sobie skrócili;— bogdajby ci, którzy nie lubią sobie głowy nad niczém łamać, przyznali, że ich rozrywa;— bogdajby nakoniec owi, którzy żałują na fraszki czernidła i papieru, przywidzieli sobie żem chciał pod bajką, jakichsik wielkich prawd nauczać i świat czyścić; Linde, żeby choć tyle powiedział: »zda się do dykcyonarza jak Banaluka.«

Dalszych nadziei nie ważę się sobie pozwolić. »O mne tulit punctum, qui miscuit utile dulci.«

Digitized by Google

Azaliż nie pozwalał sobie żarcików Wacław Potocki, a to nawet i takich na które nieraz niewinność się płoni?... I mnie napadł gdzik rozśmiać się — mnie, któremu ustawiczny nałóg posępnego dumania, wcześniéj nawet niżeli lata przychyliły były drugą wieku połowę, już był w zmarszczki sfałdował czoło. — Od śmiechu wstrzymać się nie mogę, atoli nie radbym, żeby mnie za śmieszka poczytano, który drze gębę sam nie wie nad czém.— Celem moim: poprawiać żartami. Ridendo dicere verum. — Nie brakuję w zdrożnościach, jaka mi się nawinie puszczam ją przez praszczęta.— Z którą nie zadarłem, znać że się nie spotkałem, albo że już puściłem był z rąk pióro, kiedy mi przed oczy się nawinęła. »Quidquid agunt homines, nostri est forrago libelli.«

Nazywając »nowym workiem Judasza« te moje lekkie Centony, nie koniecznie ślepo je ochrzciłem. Tytuł ten naszego Klonowicza czyli Acerna, stanie choć za pawi ogon, który przylichéj kawki nieforemny puch przyozdobi.— Tak cię ludzie piszą jak cię widzą.— Za coś mnie będą mieli choć ci, którzy tylko na wierzch oko rzucą. Znaczniejsza ich liczba, niż tych, co wskróś rzecz badają. — Jeżeli zaś kto rzecze, że raczéj miałem sobie napis Kochowskiego przywłaszczyć, ów to: »Próżnowanie nieprożnujące« — trafi mi w rumel który zamierzyłem sobie: głowy nie smażyć, a przecież nie konieczne drogie chwile zmarnować.

Choćbym i tylko ten skutek sprawił, że mamki przestaną topielcami niemowlęta straszyć, — że chłopiec przed bobem nie zadrży, — że ktoś za exorcyzm złotówki nie

Digitized by Google

wydrwi, że się jednego djabła nie ulęknie w nocy rycerz, który w dzień tysiące Kałmuków gotów płoszyć: dokażę więcéj jak nasz Bohomelec swoim »Prognostykiem komet« — i »Djabłem w swojéj postaci.« — Uczył on, i trudno zaprzeczyć że mądrze; jednak od jego kul potrafiły się błędy uchronić. Ażali nie uda się ich wypłoszyć grzegotką?... Nil desperandum! —

Na jarmarkach lipskich kopy takich dzieł jak moje, o strachach i czarownicach, jaśnieją — w celu zapewne nie tak jak mój niewinnym; łaszą się albowiem żeby ułowić łatwowierność.

Powie kto, że za moje Banaluki szkoda szeląga, tém samém i owe skaże pod placki.

Digitized by Google

Digitized by Google

WSTĘP.

W końcu zeszłego stulecia zebrało się kilku Polaków do kąpieli Badeńskich, to zdrowia szukając, to już byle kąta gdzieby spokojnie ziewać mogli. Schodziliśmy się przykre jesienne wieczory razem przepędzać. Jaki taki zaczynał nad klęskami krajowemi stękać. Ej dajmy tam polityce pokój, rzekli drudzy. A kiedy już nie to, kiedy nie owo, odezwała się pewna dama, plećmyż sobie bajki o upiorach. Plećmyż wyrwałem się... Od razu uchwycono za słowo... Zaczynaj — a nuże! Skrobałem się po głowie, krząknąłem, odkaszlnąłem, poprawiłem się na stołku. Wiokano a wiokano. Mój Pegaz jak się zaciął tak ani drgnął nogą. Czas był choć otworzyć usta. Inaczéj więc być niemoże rzekłem; każesz mi tedy pani pleść dziwy o strachach? Przecie racz się Pani cokolwiek zastanowić, że kiedy kogo, co nic nie wie, za język ciągną, żeby koniecznie coś powiedział, powie to, czego niewie; i z tego powodu Król nasz zniósł tortury.

I na tém nie był koniec; naparto mnie w ciasny kąt. Hajdaż ja na Parnas; obiegłem skruszoną myślą wszystkie wierzchy, wszystkie doliny, nadbrzeża, gaje, smugi, gdzie tylko wiedziałem że za Delijskiem skrzypkiem grono Muz rado skacze. Nawołałem się wszystkich dziewięciu razem... Każdéj z osobna: szkoda było modlitw! Ty

Digitized by Google

już Asmody westchnąłem, gdy mi żadna Muza nie szepta, gdy pamięć tego co mi niegdyś moja mamka i piastunka nagadały niepozypomina, ty sam, ty chyba podasz mi co Asmody, który po strychach i dachach Madryckich, Dona-Kleofasa, Leandra, Peresa, Zambulona *) nosiłeś. Jeźli jeszcze raz zapakują cię w gąsiór, ja pójdę choćby na złamaną szyję, przez góry przez wertepy... pójdę stłuc gąsiór. Obróciły się na mnie wszystkie oczy... i ten i ów kogoś przy mnie patrzył... Mina mi zgęściała... zagaiłem. Ot pani dobrze się ze mną dzieje; o kuli ale nadąża — zmiłuj się pani, strzeż się: i każdy niech się strzeże, czyli to nóg na krzyż założyć, czy ziewnąwszy ziewnienie zażegnać, czy się z owém »Boże mój« albo z jakiémkolwiek pobożném wyrwać przysłowiem. Zlęknie się bowiem mój kuternoga, i wnet pryśnie, jak zaś on pryśnie ja oniemieję... mówiąc pacierz za panią matką.

*) Osoba główna romansu pani Le Sage, który mamy i po polsku. W saméj rzeczy następująca powieść naśladowana z romansu Djabła kulawego.

Digitized by Google

TRAFIŁ SWÓJ NA SWEGO.

Osiwiały pod karabinem gwardyak, po odniesieniu to na zajazdach, to na runtach ran kilkunastu, wszystkich w twarz albo w piersi, w nagrodę raczéj cierpliwości niżeli zasług i męztwa, zaszczycony stopniem kaprala, przybył z Warszawy na zaciąg do Czerska, już pod wieczór. Właśnie w tenczas odprawiały się sądy Grodzkie. Dla licznego zjazdu długo szukał wolnéj gospody. Nakoniec ledwo na jednę za miastem trafił. Rad że przecie było gdzie głowę skłonić, ani się zadziwił nad tém, że kiedy wszędzie goście ledwo się jedni na drugich mieścili, tu czysto zastał jak wymiótł. Nie łasy gospodarz, nie ręczę iżby był od drugich swoich cechowych poczciwszy, lecz że niedbał o drabią zapłatę, sam powiedział że straszyło, i że mało kto z całym grzbietem z gościny wyjeżdżał. Banaluki, rzekł żołnierz, nie raz się diabeł poskrobie po czuprynie, niżeli się do mojéj zerwie. Macie miód? tytuń? pieczonkę? Brawo! kiedy to jest, reszta furda. Wziął się pod pachy i gwizdał.

Zaprowadzono go tedy ze świécą do gościnnéj izby. Połknął duszkiem pełną szklanicę, połknął nieoddychając drugą, przepadła i trzecia. Nakrzesał ognia, zapalił fajkę, i z gęstą fantazyą na złego ducha czekał. Bije dwunasta, niewidać stracha. Bije piérwsza, niewidać...

Digitized by Google

Popijał każde uderzenie zegara. O drugiéj obaczył w flaszy dno przezroczyste... I cud dla niego niezwyczajny: z jednéj świecy dwie. Grzmotnał więc na tryumf flaszą o ziemię... Szkło jeszcze dzwoni, aż oto przeraża go brzęk straszny kajdan i żelaz... Razem otwierają się same drzwi na rozcież; wchodzi coś czarnego skrępowane łańcuchami, iskrzy z ust ogień. Niewiem ktoby nie zemdlał przed takim djabłem. Drab nie zemdlał, ani nawet fajki z gęby nie wypuścił; owszem jedną ręką sięgnął ku czuprynie strachowi, a drugą dobywszy furdymentu, kilka mu płazów po grzbiecie wygolił.

Strach nieprzywykły do takiéj uczty, wrzasnął z bólu: Ay! ay! Junak zmiarkowawszy gracza, nuż się od ucha na niego zamierzać... Strach poznał że nie przelewki... Ów wywija szabliskiem: on pada na kolana, klęka, ręce składa. Swistnął zamach nad głową. Ej! dosyć tego panie kapralu! rzekł bies, przynajmniéj zostawcie mnie przy duszy. Hultaju! odpowie kapral, jeżeli skóra nie świerzbi powiedz kto jesteś, czego potrzebujesz? Nuże łotrze! spowiadaj się... Przysięgam Bogu jak płatnę rozpłatam cię na połcie i na ćwierci. Mój strach bije się szczerzéj w piersi niż na Wielkanoc przed plebanem... Parobekem karczmarski, na imię mi Błażek; kocham Kaśkę dziéwkę gospodarza, Kaśka też na mnie się nie krzywi, Tatusiowi to tylko i Matusi niedowoli. Spraktykowaliśmy, abym się tak tłukł co noc. Pokrzykuję pod oknem u komory: »Niedam wam odpoczynku panie gospodarzu, póki niedacie Kaśki za Błażka.« Tego płachcia, pożyczył mi dziad kościelny z marów, łańcuchy poodpinane od żłobów i pługow; jak już moja godzina minie włażę oknem do komory.. Więcéj nic nie wiem... Wielmożny panie! nie wydajcie mnie przed gospodarzem! komu by się zmełło, ale co mnie, to by się skrupiło... Byście też to jako

Digitized by Google

chcieli poradzić żeby Kaśka była moja. Hola, hola Stój! stój! oburza się żołnierzysko. Co ja? kapral Burdasiewicz, jać też to powiem żem się przelakł? Sto kroć set milionów djabłów i to cyfra... i to furda dla mnie! A któż wam to mówi, mój dobrodzieju, ozwał się na pół umarły strach, byście tak powiadali, że was bies zmocował? Potrafcież jeno w to, żeby Błażek miał Kaśkę. Wam z niemi będzie błogo. Przyjdźcie sobie do nich kiedy wam się spodoba; najecie się, napijecie, niedacie i halerza. Bodaj mnie poraziło, bodajem Matki Boskiéj nie oglądał jeżeli wam niebędziewą grzeczni... Kapral się udobrochał. Oj Błażku! skoczyliście kaducznie do głowy po rozum. Idźcież sobie z Bogiem do waszéj Kaśki, pozdrówcie ją tam odemnie, obaczywa jutro.

Ledwie zaświtało, karczmarz z karczmarką gadają sobie o kapralu. Już on tam bez duszy, mówi karczmarka do karczmarza. Żono, karczmarz do karczmarki, wstańcie popatrzcie co się tam z nim dzieje... Zawołajcie księdza i dziadów. Miły Boże co to temu była za niewola naumyślnie śmierci szukać. Idzie, ale w progu spotyka kaprala. Wszelki duch Pana Boga chwali! zawołała.

Niebójcie się pani karczmarko, odezwie się kapral, każcieno dać gorzałki. Żywy jeszcze! — Trafił swój na swego! On ci też kapralem bywał. A wiecież kto to?.. Pradziadek wasz. Oj nieladać to był wojak! ciął w pień nieprzyjaciela, kiedy to cudowny Kazimierz w bieli na gniadym koniu mieczem ognistym machał w powietrzu. Do dziś dnia ma ranę w głowie aż pięść w niéj zmieściłem... Héj, hej, panie karczmarzu! oto kiedyś przed laty dokazywali nasi Polacy! Ciekawość cośmy z sobą nagadali. Miał też i on jedynaczkę córkę, zrękował ją był z Wawrzkiem, a ten Wawrzek był także pradziadkiem tego to Błażka, co tu u was za parobka; — ale potém

Digitized by Google

gdy się nastręczył tłuściéjszy pachołek, poszedł Wawrzek pod ławę. Aj! aj! nieborak co on też teraz za to ucierpi! Co dzień wlewają mu djabliska na obiad, na śniadanie, na podwieczorek, na wieczerzę, półgarcówkę kipiącéj żywicy dobréj miary; smaży się i warzy w smole. Powiedział mi, że byłby był do piekła prosto poszedł, gdyby był mało pierwéj, na wielkie jego szczęście Papież nie umarł, a drugi za tym, miłościwego lata nieogłosił. Pokutować musi, dopóki go która z rodu jego nie wyzwoli, idąc za jakiego krewniaka nieboszczyka Wawrzka... Tłukę się, tak ci to on utyskiwał, tłukęć się co noc po całym domu, krzyczę, iż się mało nierozedrę, by karczmarz i karczmarka córkę dali za Błażka, — żadne mię nie słucha, ale pożałują.— Uwierzyli staremu szalbierzowi prostacy; że ich pradziadek przez niego gada. Wydali córkę za Błażka i wesele szumne sprawili. Kapral upił się jak cztéry dziéwki. Jeszcze potém, gdy na drugą karczmę Błażek i Kaśka poszli, dzień w dzień u nich pił. Bodajżeby był zdrów pił ale sam! Uprzykrzyło się Błażkowi, że kogo złapać mógł, prowadził, raczył. Kiedyś aż mu się prosił: „Panie kapralu pijcie sami siła chcecie, choćbyście się też kąpali w gorzałce, niech wam będzie na zdrowie, aleć dla waszych przyjaciół, przyjdzie mi pójść z żoną i dziećmi na dziady.“ Kapralowi na te słowa wyskoczył ogień na twarz. Jakto, zawoła, zdrajco! cyganie! krzywoprzysiężco!.. Niedomówił i pobiegł.

Pobiegł najprzód do teścia Błażkowego; tam wszystko co miał nie powiadać, powiedział. Pobiegł potém z teściem do Wójta; zgromadził się cały urząd. Karczmarz dla sławetnéj ławicy co żywo stawiał garncami trunek. Im dłużéj ciągła sie sprawa, tém się więcéj ćmiła, nakoniec przecie wszystko wyszło na wiérzch. Kaśkę byliby wsadzili do klitki, gdyby była zawczasu nieucie-

Digitized by Google

kła. Błażka wywołali by byli z miasta, gdyby i on był za pas nóg niewziął. Teść musiał grzywny za oboje zapłacić; kapral pije odtąd za swój grosz. Bogu dzięki że pana Wójta po takiéj ciężkiéj pracy głowa nie bolała dłużéj, jak od pełni do nowiu.

NIEBOSZCZYK I NIEBOSZCZYK.

Dwóch pijaków wybrało się z miasteczka do miasteczka na jarmark. Z miasteczka niewiem jakiego, do miasteczka niewiem jakiego, bliskiego a i dalekiego, jak do czasu. W wiosnę wyszedłszy o południu, stawało się o śródwieczerz, w jesieni, ledwo nazajutrz. Tak u nas wszystko szło za wiatrem, aż też wszystko poszło z wiatrem. Działo się to za króla Sasa; szli sobie tedy z gęstą miną, hukali, gwizdali. Późniéj po nich, z dalsza powędrował także ślusarz, nawiązawszy jak zwyczaj za Wisłą u pasa kilka rzędów kółek mosiężnych, do tego przez siebie przerzuciwszy postronek, na który był nadział różne żelazne rupiecia, kłódki, skóble, klucze, podkowy. Mieszczanie jak pierwsi wyszli w drogę, tak też pierwsi powinniby byli być na miejscu; ale wieśniak, któremu ani szumiało w głowie, ani ciężał grosz w kalecie, równym krokiem idąc, powoli ich dogonił. Przeciwnie ich zawsze coś zastanawiało. Tuż za miastem jeden zatoczył się w kałużę; drugi wydobywając go i sam ulgnął, gdy zaś ledwo wygramoliwszy się dostali się w czyste pole, wiatr któremuś zerwał kuczmę z głowy,

Digitized by Google

popędził za wiatrem; chcąc podskoczyć brzdęknął, powstawał i brzdękał prawie bez końca; tymczasem towarzysz jego lulkę paląc, klnąc i świstając mitrężył; gdy szli, tak im niestatkowały nogi na tę i na owę stronę, że wymierzyli więcéj staj w zygzak, niżeli było wprost. Na gościńcu też żydkowie grzeczni zapraszali, a oni nie byli tak nieludzcy, iżby się wymawiali. Wszakże na ostatni grosz, nie mając już i grosza przy duszy, niemieli po co wstąpić i nie wstąpili, ale na małym pagórku tuż przy karczmie, pochyłym jak gdyby go dla wygody pijaków wysypano, siedli sobie. Stał naprzeciw straszliwy znak Magdeburgii: szubienica, na któréj onegdaj za nakazem dworskim, ławica miejska obiesiła trzech złodziejów, podług płci oliwkowatéj oczywiście Cyganow, przekonanych prawem, że w samo południe wsią przechodzili, że byli opasani powrozami, a w nocy z obory folwarcznéj trzy krowy zginęły. Dwóch jeszcze wisiało, trzeciego wiatr był oberwał. Bawiło sławetnych pielgrzymów przypatrywać się, jak gdy wicher chybotał owemi, pląsy które wywijali na powietrzu, cień przy bladéj księżyca zorzy powtarzał na płaszczyźnie. Żegnają świat nogami mówił jeden; skaczą przysiudy, mówił drugi; obydwom serca dodawała gorzałka. Podstąpili pod szubienicę, nuż obiesiami na udry z wiatrem kołysać. Któryś przydeptał onego co się był urwał... łap za niego! postawili go na nogi oparłszy o sochę, wetknęli mu w gębę fajkę: stój zdrów! powiedzieli i odeszli. Jednemu, który skąpszą porcyą łyknął bohaterskiego trunku, wnet się cierpko stało; on zaś co się opoił męztwem, to przedrwiwał z tchórza, to wyzywał szubieniczników: nuże! nuże! chodźcie sam prędzéj! Alić właśnie od szubienicy głos odpowiedział: zaraz, zaraz. — Poszło i śmiałkowi po piętach... Nawarzyliśmy sobie piwa rzekł Piotr do Pawła, czyli Paweł

Digitized by Google

do Piotra; tymczasem co tchu uderzyli w nogi. Im chyżej uciekają, tém ich żywiéj coś goni, a chrzęst żelaz śmigał ich coraz bliżéj po uszach. Tyle śmiałości nie mieli, co żona Lota, iżby się obejrzeli. Zawołało: postójcie!.. Nie postali — padli. Ów ślusarz jak wyszedł, był, szedł sobie i szedł. Pod szubienicami już dwóch tylko łotrów widział, pomyślał: z szubienicy Dyzma trafił do nieba — westchnął wieczny odpoczynek, nie gorzała na nim jak tó mówią czapka. Zdybnie dwóch na gościńcu pokotem leżących; rozumiał, że usłyszawszy jak na nich wołał: postójcie! legli sobie i czekali go.

Właśnie jutrzenka, rymotworczym stylem mówiąc, wynurzała z żałobnych obłoków różowe palce, wszakże i słońce pierwéj ciemny płaszcz ze świata zdarłszy, okazało co czarne czarném, nim się ich dotrzeźwił. Długo niechcieli i dniu jaremu i swoim oczom wierzyć, iżby to był kramarz, ktorego przed sobą oglądali. W gospodzie pokazał im się aniołem z nieba, gdy swoje rupiecie sprzedawszy tak hołyszów uraczył, że za piecem u żyda, w trójkę na jednéj ławie, całą noc i cały dzień przespali.

CEROGRAF.

Ciężko żeby się komuś gorzéj powodziło, jak jakiemuś tam panu Komornikiewiczowi jednego poniedziałku. Padł as do piątki, po asie król, precz z przed niego kupka złota. Wetuje... do czwórki dziesiątka... Idą... i

Digitized by Google

moje... Jaki taki pod stół z swoją; jedna siódemka śmie placu dotrzymywać, nawet odkazuje się. Komornikiewicza biorą złości — sadzi i resztę — święci kartę — sięga po płatkę. Alić junak przy siódemce, łap go za pięść: stój panie bracie! i tu czternaście? a ręka; Komornikiewicz szust z pod bełka: kwita albo dwoje... Karty.. karty.. i karty... oko i oko.. każde przysolił. Dwójka: buch na nią worek, jeszcze karty... trójka... ej do sto djabłów, jeszcze karty... niźnik... Po kacie sprawa — piętnaście na stole... ściska zęby. Chlust na komin kartami... Oj ślepa fortuno co toczysz kołem, czyli w rańtuchu się chuśtasz na szóstce żołędnéj, alboż się na moją stronę nie pokołyszesz? Westchnął, porwał za świeżą paszę: dama, do damy niźnik; djabła warte takie małżeństwo. — Cóż za osobliwszéj sztuki dokazywali, choć ich kroniki z tego chlubją, nasz Zygmunt I i August wtóry, że gry kart rozdzierali: potrafił to i Komornikiewicz. Z pięćdziesiąt dwóch, jedna nie została cała. Wyprzysięga się jak na chrzcie świętym djabła: kralek, panfilów, niźników, tuzów, dwójek. Godzinę tam i sam chodzi po izbie, drapie, łamie, gniecie ręce i palce, mruczy pod nosem. Tym czasem skromny zwycięzca, bez uśmiechu i przekąsu zgarnywał do worka złoto. Już się zaciemniało na stole, aż oto jedną razą Komornikiewicz ni z tego ni z owego: halt! zawołał. Rewanżuję w faraona! — Za pierwszą rzuconą łamie króla, toż za drugą, za trzecią. To mi monarcha, szukać takiego! i czwarty róg nasterczył. Jeszcze się i w pół gnie. Bodaj był Komornikiewicz już na tém przestał; ale nieumiarkowany młodzik, męczył króla tak długo, że mu się też aż zacknęło być statecznie łaskawym... Odwrócił berło, zaczem Komornikiewicz też, faraona losem, ze wszystkiem co miał na sobie, z sobą, przy sobie, wzgłąbsz przepadł. Ach bo-

Digitized by Google

dajby przepadła była i nadzieja, zwodzicielka i zdrajczyna świata. Niestety! wspomniawszy sobie, jak w Dąbrowie na Zielone świątki wszystkie podgórskie imoście i mościom panny słodziutkiém okiem za niem strzélały, pełen ufności, że mu się gładziéj z drugą płcią uda, w niedostatku złota srebra i fantów, ile tylko słów kawalerskich, szlacheckich, poczciwych, honoru dostarczył mu język, wszystkie na czerwienną kralkę za obrączkowe holendry łożył, a i ta go równie z kwitkiem puściła.

Ludzkości gracza przypisać, że przecież w żupanie, kontuszu, czapce i tylko bez karabeli został, a nie o kiju powędrował do domu, ale pojechał sobie kolaską i końmi przed chwilą jego, teraz pożyczanemi; który zaprząg gdy wysadziwszy go wracał nazad, ojciec go spytał jak go przehandryczył. Spalił piórko młodzian, powiadając że przedał, a ponieważ za gotowiznę liczył kredyt w grze, dziwiło tatula, iż się jemu samemu, choć to na kondescencyi i przed rozpisem, nigdy tak pomyślnie handelek nieudał. Aż dopiero gdy chciał się w złotku przejrzeć, poszkapił się synal, macając się próżno po kieszeni i o skrypcie coś bąkając. Szczwany wyga zwąchał pismo nosem.

Zamiast naprzód według swojego zwyczaju prosto do psiarni, Komornikowicz poszedł za dom do sadu; i to jeszcze ojca uderzyło. Szedł tedy za nim noga za nogą; a że sad był krzewisty, szedł ten po jednéj, ów po drugiéj stronie, przecież jeden drugiego niewidział. Szuler klął wszystkie kozery i matedory. Ojciec słyszał,— słyszał daléj, jak raz szczęściu złorzeczył, drugi raz potuszał sobie; jak utyskiwał, iż grzyb zbutwiały nóg jeszcze niezadarł; jak chwalił djabła, że prędzéj go użyć można, niż u tego kutwy co wyżebrać...

Digitized by Google

Niedaleko w zapadłym zamczysku, mamona siedziała na skarbach, o czém wszystkie baby wiedziały, stare jak młode. Panicz myślił się do prawdy hartować u djabła i tam się zapędził.

Nim się zmierzchło stanał Komornikiewicz w przybytkach Wściórnawskiego. Nic mu się niezdało czekać na biésa aż do północy. Dłużéj ci on jeszcze u drzwi lichwiarza czapkował. Przez ten czas gotował się na perorę. O północy na kilkakrotne: hola! Zatrzęsła się ziemia, zachybotały się mury, szum powstał po całym zamczysku; sowy, wrony, nietoperze zatrzepotały skrzydłami; łuna jaskrawo-czerwona, błękitnym płomieniem nasrożyła ciemności. Otóż djabeł.., Nieborak młodzik odrzekłby się był wszystkiego byle nie kart. Zdudkował tak, że mając na panewce przedmowę, spalił słowa, harknął, kaślnął, splunął, nie umiał przecie co innego powiedzieć jak: najjaśniejszy! miłościwy!.. i bez końca to samo. Djabłu ckliwo się stało. Huknął: Wiem hultaju żeś się onegdaj zgrał do koszuli; myślisz, że z djabłem lepsza sprawa jak z starym ojcem! Ha! ha! Tyże to młodziku starego wygę w pole wywiedziesz? Znamy was jacyście teraz. Niestało już między wami Twardowskiego; nie raz już wasze szlacheckie słowo *) zastawiłeś na przepadek, a ani cię zabolała głowa żebyś je wykupił; nie polecisz ptaszku do Sixtusa **) ani będziesz palił świéczki Krzysztofowéj, aleś gotów się drugi raz panfilowi przedać! Pytasz pani co to świeczka Krzysztofowa... Naruszewicz był by tu przyłatał przypisek dłuższy jak sztuka. Ja tę świeczkę raczéj

*) Znaczyło to u naszych dawnych Polaków tyle, co w Olimpie głową kiwnąć albo na styx przysiądz. Twardowski gdy mu djabli jego *verbum nobile* przypomnieli, niebronił im się porwać z duszą i z ciałem.

**) Wiadomo co miało dać powód do owego wyroku djabła. „Sixtus „Quintus nunquam sextus.“

Digitized by Google

włożę na osobny lichtarz. — ale pani, czasby też już i pójść na Teatr.

PÓKI ŻYJE.

Działy się i we Francyi cuda póki Francya była królestwem chrześcijańskiém. Alboż na cmentarzu ś. Medarda *) wśród samego Paryża nie rzucali kul, którzy nie kuleli, a cóż dopiéro za Paryżem? Jednaż to tam była Częstochowa? W pewném miasteczku **) pokazywano nieśmiertelną gromnicę, nazwaną tak, że się nigdy nieupalała. Też samą zwano i Krzysztofową, od imienia owego, ktory ją zjawił. Krzysztof rzemieślnik jakiś, któremu się przykrzyło w pocie czoła na chléb pracować, słyszał w kościele na kazaniu, że djabeł każdemu ktoby mu się zaprzedał chojnie na rękę dawał, ale to był nad wszystkie najgłówniejszy grzéch, w taki z nim frymark zachodzić. Ale leniuch puściwszy mimo uszu zbawienne przestrogi, rad był nauczyć się nowego zarobku, Woła djabła. Djabeł, czy że niebył w domu, czy zatrudniony gdzieindziéj, czy też po kupiecku Krzysztofa wytrzymując, niepospieszał z workiem. Po długiém jednak czekaniu, pod postacią niepoczesnéj małpy, do jego chałupy zawitał. Czegóż chcecie odemnie Krzysztofie? spytał się—oddawna mnie wołacie.—Wielmożny! miłościwy panie, Krzysztof odpowiedział, słyszałem że wasza wielkość

*) Voltaire Siècle de Louis XIV. Chap. XXXVII.
**) Z listów Żydowskich margr. d'Argens.

Digitized by Google

szafuje skarbami. Uczyńcie mnie też bogatym.— U nas, rzekł bies, nic darmo, zawsze piękne za nadobne, cóż wy mnie za to? Poskrobał się chłopek po cauprynie: Mościwy panie ledwieć tę jednę łachmanę mam na grzbiecie ubogi cieśla, i tę siekierczynę, z któréj się żywię.— Nie frasuj się, pocieszył go djabeł, teraz właśnie myślę pałac budować; boć u nas niedawno zjawił się kunsztmistrz, który znalazł u was przyprawę, iżby budynki wśród ognia niegorzały. Trzydzieści lat mogę się bez cieśli obejść gotując materyały; przez ten czas podejmuję ci się dostawiać, czego tylko zapragniesz; będzie potrzeba ci pieniędzy, na pewne sięgniesz do kieszeni: po trzydziestu latach przyjdę sam zawołać cię na robotę. Wara, nie zawiedź mnie! ze mną nie żarty! Zgoda, zgoda!— Podali sobie ręce, Krzysztof podpisał cerograf krwią z serdecznego palca. Djabeł skoknął przez komin.— Stało się!

U Krzysztofa na bakier czapka. Idzie z żoną na rynek. Postrzegła na jednéj jupkę kamlotową, takiéj się jéj zachciało. Fuknął Krzysztof: nie do kamlotuś ty ani do jupki! Wstąpił do sklepu, kazał sobie pokazać kwiecistéj materyi na szubę damską. Szust do kieszeni, zapłacił. Podle dom najokazalszy, wchodzi, pyta czy na zbyciu? Od piérwszego słowa targu dobija, zaraz liczy, powraca do żony. Żona przypomina, że czas do domu. Bierze ją pod rękę, prowadzi w kamienicę pod którą stała. Otóż to nasz dom. Żona duma: szaleństwo to czyli drwiny; ale sługa za sługą witają ją Jejmością. Kareta poszóstna jedzie ulicą; Krzysztof woła: Bartłomieju! Wawrzeńcze! Janie! bież który szybszy, kup karetę, konie, stangreta i forysia na hurt! Ktoś w karécie siedział; za żart to biorąc grubo zaśpiewał i jedzie sobie precz. Bartłomiéj goni za nim ledwo dźwigając potężny trzos złota. Jejmości się to podobało, nie-

Digitized by Google

dociekła atoli co się święciło. Jak się jéj przez noc pan Krzysztof wytłumaczył, niewiem. Nazajutrz wczasowała się aż południe minęło. Tylko co się obudziła, zawołała kawy. Wstawszy siadła przed zwierciadłem, kazała się nazywać mością-panią, za ukłony odkiwała głową, jeździła na spacer. Co do Krzysztofa on tak nieskobuział od razu; wstał jak dawniéj skoro kur zapiał; miał i ten rozum, że pobiegł do księdza proboszcza z jałmużną; z tamtąd do księdza przeora, i tam też brząknął złotem. Djabeł chociaż widział, że go Krzysztof z majki zażywał, dotrzymywał jednak umowy. Owi prałaci, Krzysztofową pobożność pod niebiosa i w same nawet niebiosa wynosili. Nikt go też źle niesądził. Chodziło owszem po świecie, że mu jakiś anioł donosił trzosów; tak też w domu swoim był ludzki i każdemu rad, że dla własnego gardła i brzucha, jaki taki życzył, żeby się u niego nigdy pieniędzy nie przebrało.

Przez piętnaście lat Krzysztof w kieszeni na pewne łowił; przy końcu piętnastego roku trafiło się, że ochoczych gości, jeszcze po północy kieliszkiem bawił; a że wina w gąsiorze zabrakło, poszła klucznica do piwnicy, gdzie postrzegła jakąś poczwarę rozkraczoną na beczce, prawie jak na tuzie dzwonkowym bachus, która kazała jéj Krzysztofa wołać. Krzysztof zrozumiał co to była za kozera; nie spasował jednak, wziął papiery za pazuchę i ufał sobie, że czarném na białém, złemu duchowi wykole oczy. Szatan go zaraz zgóry przywitał: Stawam na terminie Krzysztofie, jeszcze tylko godzinę żyć macie.— Omyliła się wasza wielkość odpowiedział Krzysztof, oj i nie o mało! — Jakże to rachujesz? rzekł Belzebub. Krzysztof na to: piętnaście lat minęło, piętnaście zostaje.— Tobie się samemu bracie w głowie mąci, rozśmiał się zły duch, u nas luzem dni chodzą, luzem nocy; wasz dzień

Digitized by Google

to naszych dwa, waszych lat piętnaście wynosi naszych trzydzieści. Myślicie że dla jednego waszeci świat się u nas przewróci do góry nogami? Krzysztof zamiast się sprzeczać z djabłem, lepiéj użył swojéj godziny; na rękę też dla niego, był między goszczącemi ksiądz nie z lada głową, który skoro mu się Krzysztof wyspowiadał, poradził mu, świecę z stołu wziąwszy, iść targować się z djabłem o fryszt, pókiby się niedopaliła. Niebyło znać na wszystkie nogi kowane djablisko, bo nawet bez długich korowodów, delacyj, pozwoliło. Ksiądz świecę czémprędzéj w święconéj wodzie zanurzył, i jak owo Achilla w morzu, o czém Homer, matka Tetys, w niéj ją zahartował, że paliła się zawsze, a nigdy się niedopalała. Potém w klasztorze przez Krzysztofa zbudowanym, gdzie ją oddał, więcéj mnichom grosza niż sam wyłowił od djabła, napędziła.

Przypominam sobie coś podobnego co ksiądz Jęczyński pisze *)

Jeśli Francuz gracz i Polakowi niczego. — Jakiś brat nasz Łata, wszedł tam był kiedyś, w takuteńki frymark z djabłem, a umowa była na 31 lat. Djabeł gładko przesadził laskę z za trzech, przed trzy, i po skończonym trzynastym roku pozywał go. Ów też poczciwiec udał jak Krzysztof, że się nie myśli dać uzdać; chciał tylko jeszcze szklankę marcowego piwka połknąć na szczęśliwą podróż; ale zamiast pod wiechę, skoczył pod krzyż i djabła na koszu zostawił.

*) In Mss. Collectaneorum.

Digitized by Google

WRÓĆMY SIĘ DO PIERWSZEGO.

Dobrze żem panią na czas z wertepów starego zwaliska jeszcze i ze świeczką wyprowadził; tak albowiem nieobyczajnie wecował, tak z prostego regestru wyzywał bies nieboraka mościom Pana, tak brzydkie mu sprawy wyrzucał na oczy, że pani napiekłabyś raczków, i co tchubyś była zatykając sobie uszy, z tamtąd uchodziła... Ja omijam co gorszego. Djabeł krzywił się nawet gdy mu młodzik klął się na duszę, na życie, i na wszystkie króle i kralki, nie wędrować po odpust ani do Częstochowy, ani do Kompostelli, albo do Rzymu, i przedrwiwał z niego, gdy mu przysięgał więcéj niż nasz Władysław Turkom, przymierza dotrzymać; ale nastawał na to, żeby karty w rękę nie wziął; co gorzéj niesmakowało panu młodemu, niż podjąć się smołę wrzącą przez całą wieczność łykać. Atoli i prócz tego nie byłby grał, niemając czém dostawiać, więc nakoniec i ów warunek przyrzekł, a djabeł też rzucił mu na głowę sakiewki nadziane złotem, okazując razem kutą skrzynię, byle znowu przyjść za czternaście dni.

Nic dobrego Komornikiewicz poklaskiwał sobie: Czyby była dusza poszła do djabła, gdybym się był z rozpaczy utopił albo obiesił, czy tak pójdzie, wszystko jedno, a przecie błogo choć i krótko dobrych czasów na świecie użyć; może też i djabeł nie tak straszny jak go malują. Piekło niech będzie sobie piekłem, muszą tam jednak przynajmniéj w tryszaczka, albo w chapankę za-

Digitized by Google

cinać. Aza i nieuda się za czternaście dni tak biesa zarwać, iż znowu będę mógł bydź sam swojéj woli panem? Już i panu Ojcu śmieléj w oczy zaglądał; czując kota w kieszeni, brzdąkał przed nim kiesą.

Zawadził był o ich węgieł po drodze do Lwowa, jakiś klient pana komornika, szukając rady jakby termin kontraktowy przewlec; a że obok siebie miał próżne miejsce w kolasce, pan Komornikiewicz przysiadł się odprowadzić go z wsi do wsi, to tu, to tam mając się z nim pożegnać, aż pod św. Jura podjechał, niemyślawszy nigdy tam być.

Prędzéj by się śmierci spodziewali wierzyciele, niż żeby miał był kiedy poróść, albo stawić się we Lwowie. Nie szpiegowali go... Mógł tedy sobie za cały djabli zapas hulać... Ormianki miały się z pyszna, i winiarzom się okroiło. Grzech nadał, że gdy raz między dwiema Turkiniami, któreby i seraju nie oszpeciły, prowadzony przez nie pod pachę, z zadartym nosem jak Sułtan, na reducie się przechodził, błysła mu prosto w oczy na którymsik stoliku kupka złota, mignął mu się też ów król dzwonkowy, który go o włos bogatszym od Wierzynka nieuczynił. Cofnął się od niego piérwszym krokiem, lecz zaraz za drugim postąpił; za trzecim, za czwartym znalazł się oko w oko z miłościwym panem. Byłto Alexander Wielki. Był w saméj rzeczy wart tego bohaterskiego imienia, dokazywał albowiem dziwów. Gracz sprzątał a sprzątał garściami złoto. Komornikiewicz na koniec, gdy tego długo było, nie wiedząc co robić, szust jednéj gładyszce z pod pachy rękę, hajda drugą do kieszeni, buch kieską na kartę.— Zbladł... piątka i ósemka... Niżnik i kralka... As... ała wróżba! Najjaśniejszy pan niestety, poszkapił się Macedończyk. Szczęściem że Komornikiewicz do swoich ubiorów perskich i tureckich,

Digitized by Google

nakupował był to ferezyj, to pasów, które w ostatniéj teraz potrzebie, za bezcen między żydków puściwszy, wyłatał się przecież, że miał o czém nazad powrócić.

Kart niewziął był w ręce. Śmiał tedy prosto do lamusa zajechać; spostrzegł go djabeł z daleka, ale że się go tak rychło niespodziewał, przeto nie na piérwsze zawołanie stawił się. Komornikiewicz czekał na niego z niewypowiedzianą tęsknotą, która mu się źle opłaciła; albowiem biesisko przysiodłało go z góry... Śmieszże mi się jeszcze na oczy pokazywać? Cóż to? alboż sam Jechowa nie wytrącił za drzwi Adama i Ewy, za niedotrzymanie sobie słowa. Szkalujecie nas po świecie, że my was kuszem do złego, a tyżeś nie żywy przykład, że hultaja i djabeł nie poprawi. Szkoda szelaga za twoję duszę. Mojać ona i tak. Razże ci to ojciec zmył głowę? poprawiłeś się? Teraz już nie z ojcem sprawa. Hola! hola!— Kilku oprawców stanęło, porwali jegomości jak Amana... Nuż mu we dwójkę skórę garbować... Próżno wzywał na ratunek wszystkich świętych i Matki Bożéj. Co wytrzymał to wytrzymał. Na dobitkę spotkało go jeszcze coś gorszego; djabeł niedźwiednią zrzucił, stanął ojciec. Wyniesiono nieboraka prawie nieżywego. Żyje przecież i gra jak grał, i powiada że grać będzie aż do śmierci. Ja jednak tuszę, że niezadługo przestanie... Niemać już tylko jeden folwarczek do przegrania.

Digitized by Google

JAKIŚ DJABEŁ.

Nie wiele już coś na niwie do żęcia zostawało, ale dawno czas był minał zwieść wszystko do stodoły. Nadchodziło świąt kilka; bali się bandosy żeby im sierpów nie zatrzymano, nie puszczając ich do domu; parobkom i dziewkom cknęło się czekać na obżynek, usadzili się więc wszyscy, reszty przed wieczorem dozbierać. Jaki taki sił co żywo dokładał, jedni drugich zagrzewali, i ów i ten sadzili się wyścignąć. Piérwszy raz podstarości kańczuga z za pasa nie ruszył, włodarz piersiom odetchnął, polowi zaś i przysiężni nie zatrudniali się, tylko noszeniem cebrami wody dla spragnionych. Szła robota rześko, wesoło, sporo. Dziewki nuciły piosnki, to o kotku co oczyma mruga, to o jegomości, to o Kaśce i Maćku. Parobeczki przedrzeźniali dziewczęta, który któréj mógł psikusa bez mitręgi wyrządzić, to przyczaił się, złe zbroił i śmiał się do rozpuku. Aleć oto wrzask się na całą gromadę rozległ. Ledwo Błażek sierpem garść na tęgi snop zakroił, wyskakuje z bruzdy djabeł — nie dużyć wprawdzie, ale straszny. Wzrostu ledwo na trzy ćwierci łokcia i to nie dobréj miary. Kosmaty od stóp do głowy. Miał ręce i nogi, jednych mógł za drugie używać, nawet gdy mu się spodobało to tych albo owych mieć cztery; paznokcie i zęby tak jak szydła, uczuł zaraz ów który go był wypłoszył. Płeć równała się farbie niedopalonéj cegły karmazynowéj, zblakowanéj, mienionéj z błękitną. Nos przylegał do twarzy, oczy wyglądały z pod sierci, uszy nakształt puszczających się rogów sterczały.

Digitized by Google

Do zupełnego z djabłem podobieństwa, nawet ogona nie brakowało. Zjawienie tak okropne i nagłe, na całym łanie trwogę rozsiało. Sierpy z rąk powypadały. Nie jedna śpiewaczka dociągając trelu w język się ukąsiła; ktoś nawet naderznął sobie palców. Podstarości zdurzał, włódarze i połowi ręce opuścili. Jaki taki żegnał sie a żegnał, ani wiedział co daléj czynić. Djabeł uskoczywszy z zagonu na zagon przysiadł. Przecież znalazł się jeden co się domyślił pobiedz po księdza Plebana. Księdza Plebana na nieszczęście nie było w domu — dziad więc skoczył czémprędzéj patrzyć dobrodzieja. Dzwonnik zaś kopnął się na dziwowisko. Dzwonnik ten lisiej porody, nie lada to i był dzwonnik; umiał więcéj niż za sznur ciągnąć— sprawował razem urząd organisty. Sam ksiądz Pleban lepiéj nie wiedział jak on, kiedy kadzić a kiedy dzwonić. Jak tylko człowiek tak biegły djabła postrzegł, zaraz go poznał po skórze. Widywałci nie jednego takusińkiego malowanego na obrazach przy świętych afrykańskich pustelnikach. Skazał tedy czem prędzéj do księdza Plebana iżby na takiego biesa z gołemi rękami nie przychodził. Ksiądz Pleban znając kto mu radził, wyprawił się w zupełny rynsztunek duchowny, ubrał się w komżę, przewiesił stułę, wziął biret. Kazał nieść przed sobą dziadom kociołek święconéj wody z kropidłem, gromnicę i paschał, chłopcom dzwonić. Oprócz tego piastował chorągiew bracką szewc z pod kościoła. Coś dewótek i kilka bab szpitalnych ośmieliło się przynajmniéj z daleka następować, z różańcami szargającemi się po ziemi.

Idzie ta cała processya prosto na rżysko. Djabeł bekiem organisty i wyciem dziada przerażony, podniósł się, nadstawił uszu. Pocieszyli się wierni, mniemając że biesowi poszło po piętach. Nie potrzebował żaden otwierać

Digitized by Google

gęby, bo wszyscy z rozdziawonemi stali i patrzali jak na raroga. Gruchło więc naraz pobożne jakoś śpiewanie. Djabeł nastoparczył się jeszcze tém ciekawiéj. Kropi ksiądz djabła, djabeł się ociera łapą; ksiądz rzuca nań klątwę, djabeł okręcił się w koło i kucznął. Ksiądz na dzwonnika, dzwonnik na księdza poglądają; niewiedzieli co daléj czynić, aliści pokazuje się na gościńcu jakaś czereda: dwóch dęło w dudy, jeden w bęben uderzał, trzech brzękało janczarskiemi talerzami. Siedziało na niedźwiedziach dwóch takich djabłów jak i ów, wyjąwszy że w czerwonych katankach. Jeden niedźwiedź szedł na powodzie bez jeźdzca. Zmięszali się wierni, że im przyjdzie z całym zastępem djabelstwa rozprawiać się. Ów djabeł postrzegłszy swoich, hajdaż z zagonu, obces wskoczył na luźnego niedźwiedzia.

Sto pociech użyła gromada przypatrując się, kiedy owe złe duchy poszły w taniec. Żniwo na pniu zostało, nawet nazajutrz choć było uroczyste święto, rzadko kto poszedł do kościoła; ksiądz Pleban kazanie mówił do ścian. Żydek zaś za sprawą szatańską golił w karczmie

WIDZIAŁEM TO NA OCZY.

Pani! oj cóże ja to widziałem... dopiero, dopieruteńko, dalibóg widziałem na moje własne obydwa oczy. — Jakiś mościom pan chłopiec grzeczny, gaszek, junaczek, Sowiźdrzał Szambelan zwał się, wreście mniejsza o to jak się zwał, wiele był złego na świecie na broił; takie-

Digitized by Google

go złego, jakie płazem puszczają, a za mniejsze karzą pręgierzem, albo szubienicą.

Zabił w pojedynku męża, że mu do żony bronił; uwiózł mniszkę z klasztoru i porzucił; zbałamucił oblubienicę pewnego, co go, gdy raz puściwszy się jak Leander wpław do jakiéjś Hierony, już w gwałtownéj fali miał chłodzić zagorzałe serce, wyratował. Miłości swoje prędzéj jeszcze kończył niż Lachowski kazanie; choć małżeństwo któréj obiecał, nic go to niewstrzymywało; nazywał zaręczyny najbierniejszą wędką na dziéwczęta; lep i haczyk rybie zostawiał, a z wędką szedł na inszą tonią łowić. »Nie, nie! wcalem nie Koloander« — tak tam do kogoś mówił: »serce u mnie austerya otwarta do wjazdu i do wyjazdu — gdzie zająca nadybię, tam go szczwam. Smakuje mi coraz świeża kuropatwa, zwłaszcza téż kiedy się trzepocze.« Ani w Boga niewierzył, ani się djabła bał; niebywał w kościele; zawadziłli kiedy o kruchtę na koniec mszy zalotnéj, to owo przysłowie, »a co po psie w kościele, kiedy pacierza nie mówi,« w rumel do niego przypadało. Zacinał w karteczki; powszednia u niego sztuka nastosować lisa, albo nabić pistolety. Toż sobie na umór dworował z ociętego prostaczka, że go gracko zfrycował. Pożyczał na duszę i honór, a niezapłacił; co gorsza szydził z wierzycieli. Zamiast tego co inni kryją się przed niemi, zawsze był dla nich w domu niewypowiedzianie uprzejmy; wypytywał się o zdrowie jegomości — o jéjmość — o słodkie pociechy: Józia, Anusię; jak niestało: o pieski, o ptaki; czy Bryś szczeka? czy się Zefirka łasi jak przedtém? czy papuga zawsze krzyczy: bywaj zdrów?, że owo gość niemiał kiedy wspomnieć o długu. Niepoprawiało go nic. Strofował go kiedyś ojciec bardzo długo; cóż on na to? — wśród mowy spytał go się, jeśliby nie wygodniéj

Digitized by Google

było siedzieć? Wszakże, samo się złe rozbija o siebie, albo o Bożą mękę; przyszło i jemu na taki koniec.

Puściwszy z kwitkiem Warszawianki i czarnobrewe i złotowłose, z nudów zwraca smak od kometów i salopek, do czepków i płóciennic. Żegna stolicę,— wyprawia się na prowincyą. Przypadała mu droga przez Jezierną; właśnie zaś wydarzyło mu się mijać mogiłę owego, którego był w pojedynku zgładził. Otóż go gzik napadł troszkę sobie pożartować, pozdrawiając nieboszczyka. Jakże się śpi waszmości? A cóż nie od jednegoż razu waszmość mego wielce miłościwego pana uśpiłem? przynajmniéj niedługoś się biedził... Należałoćby za to, choć Bóg zapłać powiedzieć.

Pacholika dreszcz przeszedł; junaczek go przygardla, każe mu sampana na wieczerzę do siebie prosić. Pacholik rad nie rad dotarł, lecz z rzadką miną powrócił. Czesze sam, pali koparczak... Coś z pod mogiły herka: »Będę — będę« — natłoczył czapkę na uszy, — w nogi. — Prędko jednak klin sobie z głowy wybił. Nie co innego, tylko owo musiało mu się przysłyszeć.

Już mościom pan w karczmie w Jeziernéj, smaczno, choć to w piątek, kapłona zajadał: puk, puk, coś do drzwi. — Piknęło jegomości. — Jednak połknął jeszcze udo kapłona; za drugiem puk, puk, wstał, otworzył. — Proszonyć to był gość, lecz ilem z twarzy pana młodego wyczytał przecie niemiły: ów nieboszczyk, wykapany ten sam, którego był zastrzelił, nieco tylko przydłuższy, gdyż zwyczajnie śmierć wyciąga, obsłoniony od stóp do głów białym rantuchem. Do szklanki pan młokos. — Po jednéj i drugiéj serca nabrał; trzecią prosto do gościa spełnił, siedzieć prosił. — Nieboszczyk był już po obiedzie, ale obiecał się na jutro. Junak sam na sam chwilę dumał... łap za pióro — pisze. — Jego Sanszo Pansza ro-

Digitized by Google

zumiał, że testament. Wprawdzie nie testament ci to był, lecz coś nakształt listu do ojca. Mył łzami zdrożności swojéj młodości, poprzysięgał poprawę; prosił o kapitał aby mógł krzywdy nagrodzić.— Gdy to napisał, przeczytał, czytając chychotał się.— Ha-ha ha! Staruch się rozpłacze. Brawo! brawo! pewne dusie! gracki handel: dusie za liczmany. Pachołik coś z listu zasłyszawszy, reszty nieuważając, rad był w duchu że się przecie jego młody pan upamiętał... Wionął na wyścigi z wiatrem do Warszawy. Sambelan daléj tak sobie potakiwał. — Kochany tatulo wystrychnął mi jakiegoś nieboszczyka;— aleć jest głowa na głowę; lepszego ja mu wywinę kominka. Kaducznieć zaćmiło się już było w kieszeni,— wiwat dusie! va banque! - Ale... ale... zdać się przecie odmienić manewry! Udam świętoszka. Przysięgam iż mój tatulo uwierzy, iż jeszcze niemasz i trzech dni, jakem z Panem Bogiem gadał.

W tém nawinął się brat któréjś z tych niebożątek co ich to był kopy pouwadzał zaręczynami. Z kopyta zaczął mu iskać sumienie, żeby choć późno załatał szczerbę czci panieńskiéj. Panicz jakby nie ten sam co przed laty, składał mu się ułomnością ludzką, kurczył się, bił się w piersi, wyrzekał co najgorszego na swoję młodość, oświadczając że się poświęci na dożywotnią pokutę,— owéj też życzył, by za klauzurą grzechów żałowała. Ta scena, tak budująca, jeszcze się tkliwszą stała za przybyciem trzeciéj osoby, to jest teologa, od ojca zesłanego. Księżyna wzruszony straszliwemi aktami nowo nawróconego, wysypał przed niego pełen worek łask Boskich. O! jak przykładnie świętoszek kremnicką Boga-Rodzicę do serca przytulał. Obydwa, teolog i on powstali na nieszczęśliwego szwagra, czemu jawnogrzesznicy rozbijał zbawienne intencye wstąpienia do klasztoru. A gdy

Digitized by Google

temu zabrakło cierpliwości i poszedł pistolet nabijać albo szablę ostrzyć, klęknęli polecając Bogu jawnogrzesznicę, żeby ją natchnął promieniem swojéj łaski. Ksiądz z najlepszemi nowinami nazad pojechał do ojca— panicz obiecał się wnet za nim wybrać, tymczasem wziął się do złotka. Zsypuje je, aż oto obrachowawszy się, postrzegł za sobą nieboszczyka... Struchlał, iżali nie zechce się z nim obłowem podzielić.— Próżna to była bojaźń.— Nieboszczyk nawet nie rzuciwszy okiem na stół, chwyta samego za rękę.— Recytuje mu długą litaniją jego zbrodni, i na tém skończył: »Młodziku! masz jeszcze czas!« Gdy po raz drugi to powtórzył, a ów milczał,— »Czas już przeszedł,« wyrzekł nieboszczyk, i natychmiast przewierzgnąwszy się w starca, świstnął mu kosą po nad głową. Szambelan zrywał się do korda, ale ów tęgo go za rękę ścisnął, mówiąc: »idźmy tedy wieczerzać.« Ach Boże! jęknął przeraźliwym głosem młodzik: co się to zemną dzieje— ogień zre wnętrzności— tleję, pałam, goreję, w popiół niknę! — Jęk przeszywał serca i uszy... Niebo zagrzmiało— piorun z obłoków wypadł— ziemia się rozstąpiła— nędznik utonął w jéj wnętrznościach. Z otchłani buchnął płomień— resztę dym zasłonił przed oczyma.

Już po nim... ma za swoje Don Juan— Bierz go djable!

Bodaj tak kark skręciły wszystkie Don Juany!

Digitized by Google

CZAROWNICA.

Przywlekło się niewiedzieć zkąd, czyli jakto mówią z całego świata, babsko jakieś do wsi pana Podstolego. Nie czytałaś pani w książce o nim tego, czego się odemnie dowiesz,—tak jednak to prawda, jak i to co drukowane. Owo tedy babsko, nie mogąc się nigdzie na komorném umieścić, ukleciło sobie pod lasem z gliny i gałęzi plecidło, gdzie samo jedno mieszkało: ale częstokroć w wieś wychodziło o kiju chleba żebrać; lubo zaś kij był jéżem obłożony i ostro kuty, trudno się mogła psom opędzić, albowiem tak srogie było straszydło, że matusie poniechawszy kominiarzy i topielców, nią kwilące się dzieci uśmierzały. Kiedy też parobkowi jakiemu przekroczyło drogę, żegnał się krzyżem świętym, a ją biczem kropił, póki bicz dostawał. Zaiste nie miała ona za co być dobréj woli na ową gromadę, i nawzajem każdy też to czuł, że gdyby w jéj mocy było, wszystkichby na raz w łyżce wody utopiła. Po niedługim czasie wiele złego na ową wieś przypadło. Gdzieniegdzie po chałupach dziewki wymiona krów namiętosiwszy, z próżnemi skopcami odchodziły, a gdzieindziéj obfity dój w garnkach kwaśniał, — kmieciom co tylko powrócili byli od odwozu furażow, szkapy prawie do jednéj wyzdychały. Jednéj matusi synaczek, którego zawsze na przypiecku pielęgnowała, zakrztusiwszy się, krztusił się jak gdyby jakowyś urok silił się wykrztusić, aż duszę wykrztusił. Kalendarz dészcze wróżył, stronami chmury

Digitized by Google

pękały, a tam taka susza panowała, że przez twardą skorupę, ziemia ledwo gdzie żdziebło wypuszczała — wszędzie się po rolach i obszarach łysina jak na głowie pana podstarościego, po któréj się nie raz skrobał, żałując swojéj oraczki i odwracanki, świeciła. Ksiądz składał wszystko złe na grzéchy ludzkie, ale gromada lubo w kościele bije się w piersi, jednak na owe babsko zryzała; każdy twierdził, że nie tak się wiodło, nim ona do wsi nastała. Jednego dnia kilku parobków idzie na pańskie z cepami; jeszcze przed świtem spotykają babsko zgrzane, znużone, zaziajane, że ledwo nogi za kijem wlekło. Owi w babę obces jak w dym: »a dopiérożeto z czartowskiéj stypy! Oj! ty to, ty, biedę nam kuczysz.« — Łap za babę, prowadzą dó dworu. Pana Podstolego nie było, chociaż bowiem nie rad on się był wychylał z swojego kąta, jednak miał sobie za powinność nie opuszczać sejmików i w ten czas właśnie wyjechał był na deputackie. Podstarości tedy pod niebytność pana, kańczugiem samodzierczo władał.

Podstarości ten dawno miał chrap na babę: z pierwszego mu się zaraz niepodobała, i byłby ją ze wsi wyświecił, gdyby się był pan Podstoli nie sprzeciwił, przejęty litością nad jéj siwym włosem. Nie prędzéj tedy ją zobaczył, jak osądził za czarownicę i kazał zaraz w gąsiór pakować.

Babsko drżało i krztusiło się, nim mogło słowo wymówić; tém był pewniejszy Podstarości, że ją złe sumienie trapiło. Wzięto ją na pytki, zawsze powtarzając, że czarownica! — Kiedy bito, baba się przyznawała, kiedy pofolgowano, zapierała się. »I pókiż tego będzie!« zgrzytnął podstarości, pokręcił wąsa. »Hajdaż chłopcy! na staw z nią!« Skwierczało babsko, tém się więcéj podstarości indyczył: »nie puszczę ja cię na sucho, mu-

Digitized by Google

sisz się spławić! « — Darmo odwoływała się baba do pana; Bóg wysoko, pan daleko.

Trzasnął bicz, — tuż pod wrotami był pan Podstoli, którego to co widział wielce zdziwiło: gromada, w pośród niéj babsko na poły trup, podstarości z czapką na bakier, parobcy z miotełkami podniesionemi; gdy mu powiedziano jaki wyrok na czarownicę złożono, wstrząsnął głową i kazał dalszego postępowania zaniechać; gromada atoli na tém przestać bynajmniéj nie chciała; odgrażała się dzieci w opałki zabrawszy, pójść w świat za chlebem, ponieważ pan dopuszczał jednemu babsku całą wieś głodem wymorzyć.

Pan Podstoli, którego sposób myślenia z kąd inąd jest pani znajomy, zamierzył sobie nietylko nieszczęśliwą kobietę ocalić, ale i poddaństwo swoje w błędzie oświecić; nie puścił tedy téj sprawy per non sunt, ale ją raczéj do jutra odłożył. Jawnogrzésznicy kazał tymczasem zostać, a ani groźbą, ani łajaniem zaczął roztrząsać sumienie, ale raczéj użył sposobu, który z matki Tomkowéj, jak Filding pisze, tajemnicę wywabił: mądrości i łagodności.

Uważaj pani pilno, jak sztuką na nią zaszedł pan Podstoli. Udaje się za lekkowiernego, prosi baby, aby jeźli sama co umie, i jego nauczyła. Baba ośmielona pada mu do nóg, przyznawszy, że jest czarownicą; plecie jak na mękach, że ją własna matka postrzygła na czarownicę: urznęła jéj nożem nad samém czołem trzy włosy; te naprzód przed siebie rzuciła, a potém na wiatr, mrucząc różne zaklęcia. Kochana Regino, rzekła potém, masz dla siebie skarb, a bicz na złych ludzi; przysięgała się, że téj wsi nigdy nie chciała szkodzić, i nieszkodziła, chociaż miała sposób w ręku, i lubo wiele jéj psoty robiono, ponieważ nie mogła nigdy na sobie przenieść,

Digitized by Google

iżby dobroci, z któréj on jéj sam przytułku pozwolił, zapomniała.

Nuż ją daléj pan Podstoli za język ciągnąć. Przydała jeszcze niektóre okoliczności, że kiedy to wstępowała do czarownic, gospodarz z czeladzią był na pańskiém, a ona z matusią siedziała na przypiecku, i dostała matusia z zanadrza jakiéjś maści i burego proszku, mówiąc: skoro się maścią nasmarujesz, szczyptę proszku połkniesz i położysz się spać, Wściórnaski przed ciebie się zjawi w postaci małego niemczyka, wsadzi cię z sobą ożóg, ty będziesz wołała: »wio!« on zaś będzie biczykiem wiatr zacinał: w okamgnieniu staniecie na Łyséj górze: tam się dopiéro ucieszysz i wyhasasz z paniczem; tego się tylko waruj, żebyś zsiadając z ożoga, piérwéj niezwlekła prawéj nogi niż lewéj; zsiadając z prawéj na lewą, trzy razy się w koło obróć, za każdą razą pluń w górę, przyjdzie do ciebie czarny cap z długą brodą a z koślawemi nogami; niebój się, idź prosto ku niemu, weź go za brodę, głaszcz, a mów: koziu, koziu! On stanie na dwóch łapach, a dwie ku tobie wyciągnie; przeżegnaj się zaś od żywota na lewe ramie, z lewego na prawe i na czoło, w imie archanioła archaniołów, który pod ziemią panuje. Mam lat sześć i sześćdziesiąt, kończyła baba, a w ów czas anim piętnastu nie miała, niepamiętam zaś żebym choć jednę sobotę opuściła, iżbym się nie znajdowała na łysogórskiéj biesiadzie.

Słuchał pan Podstoli tych banaluk uważniéj, niżby się kto mógł był tego po nim spodziéwać; pomyślawszy, ofiarował się i on czarownikiem zostać.

Trzeba wiedzieć, że podstarości zaczaił się był podedrzwiami i na całą tę rozmowę nadstawiał ucha, śmiał się w duchu gdy się baba spowiadała, myśląc, że

Digitized by Google

się jegomość przekona, ale ogłupiał od razu, skoro tylko usłyszał, że i on się w bractwo sam miał zapisać.

Pan Podstoli gdy babę po mastyks odesłał, uchylił drzwi, zawołał podstarościego, kazał mu przywołać wójta i przysiężnych i w pobocznym pokoju się utaić.

Baba powróciwszy, wysmarowała się maścią, wsypała w gębę szczyptę proszku. Pan Podstoli udał jakoby to samo uczynił: babę od razu rozmarzyło, rzuciło nią o ziemię; wtedy zaczęła chrapać, wrzeszczeć, ciskać się, przewalać się, bębnić nogami, pienić się, piersiami robić. Pan Podstoli otworzył drzwi i wszystkim ją palcem wytknął.

Gdy się baba wyszumiała, pękać trzeba było od śmiechu, kiedy przypominała panu Podstolemu, jak się co działo na Łyséj górze, jak hasał i stare wino spijał, jak się pieścił z kosmaczem!

Pan Podstoli przekonawszy ją świadkami, że się zawsze znajdowałała na tém samém miejscu, przedsięwziął i ją z błędu wywiéść. Zadał maści i proszku brysiowi folwarcznemu, który także wściekał się, pienił, a na ożogu nie skakał. Dopiéro wszystkim wytarł kapitułę: babie, podstarościemu, gromadzie. Babę odesłał na spowiedź do księdza, podstarościemu pogroził odprawą, kazał się złożyć gromadzie, którą potém ze swojéj kieszeni zastąpił. Jak czas przyszedł, chociaż i niepławiono czarownicy, dészcz lunął; owszem, z opadania żywego srebra w powietrzomierzu go przepowiedział; i tym sposobem oświecił pan Podstoli całą gromadę, i tém samém jéj wytłómaczył i przekonał najdokładniéj, że często niewiadomość i prostactwo bierze za dziwy lub czary, co w saméj rzeczy jest tylko koniecznym skutkiem przyrodzonych, lubo często nieznajomych ludziom przyczyn.

Digitized by Google

MARA.

Tak jak dzisiaj ciemna noc była, tak księżyc ledwo co przyświécał, i gwiazdy w mglistych kryły się obłokach, kiedy jeden towarzysz pancerny z pod wiechy wyszedłszy, prosto szedł na nocleg do swojego legowiska. Mijając zaś cmentarz ś. Floryana na Kleparzu, spotkał się z jakąś olbrzymią postacią całą w bieli, od stóp do głowy. Choćby też i sam djabeł w oczy mu był zajrzał, nawet djabeł z pod nóg ś: Michała w swojéj srogiéj postaci, takowego był jednak umysłu zawsze, w tenczas zaś najszczególniéj, iżby nie zląkł się był z nim zaczepić. Więc do błachego cienia obces skoczył pędem takim, że gdy pierwéj prawą nogą na powietrzu podleciał, niżeli po ziemi sunął lewą, ta przeładowana zwichnęła się, on brzdęknął jak długi, ziemia zadrżała. Bogu dzięki, że bies niepostrzegł tego jego szwanku; czyż bowiem ciężkoby mu było powalonego przysiodłać i karku mu nadkręcić? W okamgnieniu podniósł się z płazu na cztery nogi i wydawał się jak niedźwiedź; potém w lot stanął na dwóch, czysty Goliat. Przypatrzyć mu się było, jak na całéj twarzy płomieniem gorzał, odetchnął, sapnął: Zjesz sto djabłów djable! A mówiąc to puścił się szybciéj od strzały, jakoby góra waląca się z wierzchołka w dolinę. Mara zadrżała, zachwiała się, zatoczyła i padła. Wiatr powstał, kurzawa rycerzowi oczy zamroczyła. Koziołkiem przez marę prze-

Digitized by Google

łeciał. Grał długo kułakami z powietrzem w ciuciubabkę. Już też obracał się, izali mu złe tyłu niewzięło, a wtém coś szust za nim po za głową... On nazad... Owo pierzchło... On wlewą, to w prawą; on w prawą, to w lewą; sam, tam, owdzie; w prost, w bok, k'sobie od siebie, ani mógł nastarczyć młynkiem się kręcić.

Jeżeli sobie przypominasz pani, kiedyś wśród lata przy stygnącém słońcu, po rozłożystych łąkach i drobnych zaroślach goniła różnobarwne motyle; jak to ów złotem i lazurem cętkowany, albo i ów w perły sadzonemi skrzydełkami lśniący się, to z drzewka na drzewko, to z gałązki na gałązkę, to z trawki na trawkę, z listka na listek, raz w tę, raz w owę stronę przed nadstawioném żelazkiem uskakiwał, i wynosił się i upadał, przez łapkę śmiało się przemykał, podlatywał, okrążał, wnet znowu po przed oczy się migał; jeżeli pani w świéżéj masz myśli te trudy, pojmujesz co to jest ćmę pierzchliwą gonić, co nasz junak musiał wytrzymać.

Obaczył coś białego obok kościoła; coś tak niewielkiego jak kot. Tuś mi, zawołał, stój, a ja cię złapę! To też jakby głosu jego słuchało, albo sierdziło się dotrzymać placu, ani się ruszyło. Idzie, zbliża się, wyciąga ręce, chwyta... Coś psnęło się—chwycił krawędź sterczącego muru. Szczęściem, że puścił w piérwszéj straży ręce przed głową. Obija mu się o uszy, że coś się gdzieś chychocze; djabeł zwykł się chychotać, gdy komu jakiego psiego figla wypłata. A cóż to? będziesz mnie przedrzeźniał?... Wywinąwszy kilka razy szabliskiem na wiatr, co tylko miał ducha w nogach pogonił za hasłem.

Stała na cmentarzu żałobna topola, o któréj wieść starożytna szemrała, że ją stroskany Rytomierz, ów to Rytomierz pogromca trzy razy raz po raz Juliusza Ce-

Digitized by Google

zara,' *) bicz Gotów i Parłów **), podpora panowania Leszka, przed tysiącem lat własną ręką był wszczepił, powróciwszy z jednéj wyprawy, z owéj podobno w któréj schwytał był Krassa i roztopionem złotem napoił, mówiąc: »złopaj czegoś łaknął;« i nie zastawszy swéj czułéj Adelindy, oblał jéj mogiłę rzęsistym łez zdrojem; a gdy znane nie było ani snycérstwo tworzące z kamienia nieme lice, ani kunszt lania martwéj postaci z kruszców, w téj ją żywéj postanowił był, uwiecznić pamiątce, któraby miłość jego zawsze świéżą, zawsze krzewiącą się, znacząc, kiedyż tedyż majowym cieniem ulubione zwłoki okryła. Zatém owa topola dawniejsza niż cmentarz, niżeli kościół, niżeli chrzest w Polsce, dawniejsza nawet niżeli owa z niebios do Piasta, na szumny miodek, dwóch cherubinów, z obietnicą korony, wędrówka; rosła była i grubiała wieków kilka, nienadwerężona nigdzie, krom jednéj szczeliny, którą nawet bujnego liścia cieniem gaiła. Jak wojsko po przegranéj bitwie przez trupy pobojowiska ustępujące, raduje się napadając na odwieczne, przecież jeszcze do szczętu ziemią nie zatarte, Tatarów obozowisko, lub szańc po Szwedach do połowy nie zburzony, i obrony tam szuka, a za ich jakążkolwiek twierdzą, znowu się w szyki sprawuje; tak za to sławne drzewo straszydło skryło się. Tuż, tuż docierał nasz wojownik, gotowy całkiem do szturmu, rozpostarłszy ręce, jednę w pięść zawartą, drugą zbrojną kordem. Tedy obces na pień uderzył. Zadrżał od korzenia tram, nigdy nawet największemi wiatrami nie ruszony, skrzypnął żałosnym jękiem; latorośle skłócone jedne drugiemi, wydały tkliwe kwilenie; krew świéża zarumieniła zielone liście... Coś tu sobie pani z swojego Tassa przypominasz.

*) Ob. Kadłubka Epist. 16.

**) Ob. Boguchwała apud Somersberg t. II str, 22.

Digitized by Google

Aleć nie nad Adelindą masz się pani litować, nie jéj to krew jak tam Kloryndy płynęła. Ach bodajby biesa był tak przyprawił!... Oj byłby... gdyby nie drzewo było miąższe, że niemógł ręki z ręką ścisnąć i między niemi go zdusić. Słyszy od samego bielu kichnienie, czuje wilgoć. O męztwo jakiego i Aryost zmyślić nieśmiał! Jemu, jemu to samemu na nosie, naprowadziwszy go na ową jednę w tramie szczelinę, o któréj się wspomniało, bądź to ją umyślnie na samołówkę zgotował, bądź mu się tylko wygodziła, grał zły duch; nie strętwiał junak, nie struchlał, szarpał nos, aż wyszarpał.

Wszak Tankred z przestrachu opuściwszy ręce, pałasza niedopiastował; a on chociaż się za nos uchwycił, swojego niepuścił miecza, i nie pobiegł jak Tankred na skargę do hetmana, i po rozgrzeszenie do pustelnika, ale się w też tropy za nieprzyjacielem kopnął. Bies suwał tu i owdzie, piął się po kościele póki go tylko puszczał cień od krzyża na kopule; odmieniał się to w kota, szczura; to z kota w mysz, to z myszy w nietoperza, w ptaka, w zwierza, w gadzinę, w Hektora, Achillesa, Aleksandra. Bochater za kotem, za myszą, za szczurem, za nietoperzem, za djabli wiedzą kim pędził, czwałował, kołował, skakał, darł się nogami, kolanami, rękami, aż trafił na kostnicę, zkąd zdobył piszczel jeden i trupią głowę.

Widząc djabeł nieprzelewki, drapnął w pole przez fórtkę. Ogląda się, zoczył het o podal dwa światła iskrzące się, okrągłe jak kule. Czesze i on... Prawie mógł liczyć wszystkie susy, które zły wróg wywijał..... Zaszły pod kopiec światła... Żga szabliskiem... Błysnęły w tyle. Daliż on.

Niestety! na wolnym gościńcu znalazła się kałuża pełna rędzinnego błota, nie zabytek od natury, nie ludzkiéj

Digitized by Google

ręki dzieło, ale gęsto jadących na targ wozów wytłoczona kołami. Już już chwyta biesa, rozkracza nogi, jednym go krokiem dosięga... Buch razem na łeb w bajorzysko... Chcé się pałasiskiem podpierać: błoto mu wydarło pałasz,— kłobuk odleciał o staje. Jako Cezar pod Aleksandryą, po saméj śmierci brodząc, przecież nad głową swoje pisma piastował: tak i nasz walecznik, sam cały ociężawszy i oblepszy błotem, wyniósł nienadkruszone na murawę znamiona swojéj chwały: trupi łeb i piszczel. Djabli wiedzą gdzie tym czasem pokusa wierzgnęła. Legnął tedy, rozciągnął się jak długi, położył przy sobie zdobycze... chrapał. Szkalmierzacy jadąc świtem na targ do Krakowa, wjechali prawie na niego; nieocucił się, aż o niego zawadzili; dopiero wywalił na nich oczy. Nuż go dźwigać; rozpowiadał im dziwy; i ot trupia głowa— ot piszczel! Alboż téj nocy niezadłatwiłem był biesa?

DWAJ MISSYONARZE.

Był swego czasu sławny missyonarz, wiedziano bowiem o nim gdy żył; niewiedziałaby zaś potomność, że kiedyś żył, gdyby nie z osobliwszéj łaski Niesieckiego. Ten missyonarz był to ksiądz Jezuita, Piotr Abramowicz; proszę pani nie zmieszać go z drugim missyonarzem. Dwóchci tu ich stanie i obydwa będą jedno mówili, a nawet jednemi ustami. Jeden jak drugi będzie w czerni, z małą różnicą, że ów w kołpaku bobrowym,

Digitized by Google

a ten z kurzącą się czupryną; obaj choć w czerni, byli bieli na twarzy i ręce mieli takie, bo je przy Mszy umywali.

Rozszedł się był w szerz i w dłuż po całéj Polszcze i Litwie głos apostolskiego męża. Na Kazimierzu przy Krakowie przekonał półkopy prawowiernego Abrachama niewiernych synów, że Messyasz na którego cknęło im się czekać, już się dawno z niemi minął. W Krakowie, małym tym Rzymie, wszystkie siedemdziesiąt pięć kościołów zapakował kapnikami. Koło Wilna i Grodna, nagnał do rzeki Witołdowych Bisurmanów, wyprzysięgać się Machometa i wszystkich spraw jego i wszystkich czynów jego, i wszystkich ośmiu jego Gennachów. W Lublinie tak prześwietną palestrę skruszył, że i z świecą nie naleść było patrona, któryby się podjął prawnéj a niesprawiedliwéj sprawy. Na Wieniawie nie chrzczono win, w Łukowie nikt fałszywie nie przysięgał, w Łęcznéj targowanemu koniowi, nietrzeba było patrzeć w zęby; w całym kraju próżnował urząd Podwojewodzych, na granicach wszyscy celnicy poświęcili się na Mateuszów.

Tak dalece działo się u nas dobrze! Tak zaiste. Inaczéj nie łamałby sobie głowy mąż święty, gdzieby jeszcze w Chrystusowéj winnicy mógł znaleść apostolskie prace; aż przecież raz wstąpił na sam wierzch kopuły kościoła ś. Piotra w Krakowie, i z tego pobliża niebios upatrywał iżali się z kąd niekurzył jaki dym nieprawości: aż mu się zdarzyło cudowne widzenie. Przeskoczyły oczy Dniestr... Nad wschodem ujrzał postać olbrzyma w zawoju, dźwigającego prosto do piekła w matni niezmiernéj, część Afryki i Europy z Azyą; skierowawszy zaś wzrok za Tatry, apokaliptycznego smoka, skrzydłami coraz więcéj horyzontu okrywającego, na którym obaczył w Augustyańskim habicie mnicha rozpasanego; — nad północą

Digitized by Google

trzy światła: dwa jasne, a temi dwoma zaćmione trzecie; nakoniec gdzie Lisbona i Madryt, synagogę popasającą macą, rzucającą partyki psinie czarno-biało-pstréj, żeby nie szczekała. Krew nie woda zaprowadziła nauczyciela narodów do Lechów szląskich. Tam najprzód o jednę wieś, którą trzej bracia po ojcu wraz i z kacerstwem dziedziczyli zawadził. Przyjęli go, iże nie wątpił, że nie chybił powołania. Ale kiedy go karmili chlebem, gotowali mu inszą ucztę po wieczerzy, iżby mu ta bokiem wyszła; nieprzeczuwał tego bynajmniéj, pił i jadł, musząc ile w piątek, miary katolickiéj przestrzegać, prawie do sytości.

Ukazano mu nocleg podle, w starém zamczysku; i tu mu nie zadrżały łytki, — odmówił jak miał zwyczaj codzień psalm: »kto się w opiekę,« wyrznął sobie na dobrą noc pięć i siedm dyscyplin, zawiesił krzyż nad łóżkiem, pokropił się święconą wodą, położył się, przeżegnał się już... Już się zdrzymał,— aż oto zatrzęsło się całe zamczysko raz i drugi; nuż się sypać gruzy i kamyki: pękają okienice... roztwierają się drzwi... Wchodzi siwiec wyschły, okopcony; włosy mu się na głowie jeżyły, buchał z nich dym i płomień siarczysty,— wzdycha, szlocha, ręce łamie.— Tę osobę, murzynek jakiś czarny, pękaty, ze łbem jak dynia, na powodzie łańcuchem trzymał, a co się pomknęła, nielitościwie nazad szarpał.

Z góry nasz ksiądz do niego: kto jesteś? czego potrzebujesz?— Jestem... ach jestem! rzekł jęcząc nieszczęśliwy,— jestem przeszły téj tu majętności dziedzic. Biada mnie, niestety! żyłem i umarłem kacerzem!— Jezuita rozrzewniony westchnął, i westchnął... Nie! nie! Ojcze wielebny, zapłakał utrapieniec, już dla mnie nie masz miłosierdzia; abym przynajmniéj losem moim, moich synów nawrócił,— Ksiądz Abramowicz wysłuchawszy go,

Digitized by Google

wpuścił do alkierza, i zamknął. Gdyby kto spał był z księdzem, albo na miejscu księdza, pewnieby oka nie zmrużył; ksiądz chrapał, nie przebudził się przededniem. Bodaj to czyste sumienie!

Nazajutrz panicze posełają na zwiady, co się tam z Jezuitą stało. On sam wychodzi, — pyta się o ludzi którzyby nieboszczyka ich ojca znali, — zaprasza wszystkich z sobą na zamek, odmyka drzwi do alkierza: Oto waszmościów ojciec! — Poddani! oto wasz pan; — patrzcie jak w czeluści piekielnéj ogorzał! — niesłyszycież brzęku tych tu kajdan? niewidzicież psiarczyka piekielnego?... Oto go na smyczy wodzi. — Jaki to zaduch od siarki, od smoły! wzdy nadstawcie uszów! spojrzyjcie się! powąchajcie! Napomina was, prosi, zaklina: upamiętajcie się! dźwigajcie się z błota nieprawości!... Uwierzcie! mówi do was, wszak macie mnie przed oczyma, — macie przed sobą obraz mąk wiecznych. Dla Boga! z gościeńca do piekła, na ścieżkę do nieba co tchu zawracajcie!

Mieli oczy, a nie widzieli; uszy, a nie słyszeli; ręce, a nie macali... i nie wierzyli. Insi przecież, którzy ani oczów, ani uszów, ani rąk, ani nosów niemieli — przynajmniéj nie mieli na tamtém miejscu, jak gdyby widzieli, słyszeli, dotknęli się, powonili... uwierzyli i wierzą. — Niechże wierzą. — Dobranoc pani.

Digitized by Google

NIE UŻYJE, NIE ZJE, NIE SPIJE...
DJABEŁ PRZYLECI I PORWIE.

Niegdyś u źródeł czarnego Dunajca, mieszkał na folwarku jakiś liczygrosz, zawiędły starzec, znajomszy pod tém przezwiskiem danem sobie od sąsiadów, niżeli z imienia chrzestnego i szlacheckiego. Ten przepędziwszy część wieku to przy dworze, to w palestrze, najprzód handlując konikami, potém za extrakty coś złotówek nazbierał, — daléj tak niemi umiał robić, że mu każda przypłodziła synów, i jeszcze wnuki prawnuków. Co Trzech Króle zgarnował roczniaki, pochuchał na nie, wnet zaś rozpuszczał na świat z ojcowskiém błogosławieństwem: rośnijcie! rozmnażajcie się!

Kiedy jeszcze u dworu pokręcał był wąsa, już w ten czas nikt na jego koniku posrebrzanego rządziku nie widział, chyba pożyczony na jarmark; gdy w kancellaryi piórkiem garnął, nikt go bez powłoki zgrzebnéj na rękawach choć wytartych, nie zobaczył, — a kiedy zaczął skarbniczkiem do Lwowa jeździć, zawsze na popasie tylko przy cudzéj strzesze. Nieupijał się tylko przy litkupie, albo na sejmiku; nie jadł smacznie chyba na stypie; nie płacił tylko przez Bóg nagródź... Rozumiano, iż na nim chybi owo przysłowie, kto się starzeje zskąpieje; atoli nabywszy wioski i zgrzybiawszy, ujął sobie jeszcze obroku. Cały tydzień suszył o chlebie i o wodzie; nie kurzyło się u niego z komina, chyba w jednę niedzielę.

Digitized by Google

Zamiast co przedtém na odpusty uczęszczał, teraz ponieważ porachował, że jałmużna i podkowy kosztują, obchodził tylko chłopskie chałupy z różańcem w ręku, zawsze kiedy dla parobków dwojaki na pańskie nakładano. Henryk IV goręcéj nie pragnął, żeby każdy z jego poddanych miał kurę w garnku, jak on sperki warzęchą domacać się. Niepuszczał nawet na lichwę z rąk grosza, obmierziwszy sobie i tę, że żeby brać, w przód trzeba było wydawać. Gościeniec u jego wrót ledwo wystarczył na gnojnice, — reszta bujna pasza dla koni. Fornal którego barwa więcéjkroć niż u Gellerta kapelusz postać zmieniwszy, z opończy pańskiéj zwężona na żupan masztalerski, z żupana obcięta na kurtkę, z kurtki na katankę, na kołku wisiała, podług czasu, cały tydzień albo w polu włóczył, albo z lasu drzewo, albo zboże na targ, a raz w rok na Wielkanoc, samego jegomości do parafii woziwał. W fraucymerze trzy kobiety się mieściło: dwie dziéwki które i krowy doiły, i osypkę dla wieprzów zaprawiały, i wieczór litaniją śpiewały z jegomością; tudzież kucharka, babsko wyschłe jak szczapa, złe jak djabeł, co cały tydzień skubała pierze w garczku, a siódmego dnia nastawiała kurę do ognia. Na przeciw folwarku, okno w okno, nieopodal, wisiał okruch starego zamczyska, osławionego między ludźmi wiejskiemi za lamus złego ducha; nawet kiedyś dawno słyszał był i liczygrosz, że się tam pieniądze przesuszały; owszem, w nadziei że mu komorne djabeł miał opłacić, tak na djabła czychał, jak djabeł czycha na dobrą duszę.

Trzeba, żebyś pani wiedziała, iż dziedzic, który mu był zbył owę majętność, był to syn drugiego podobnego mu liczygrosza; lecz się w Warszawie chował, otarł się o wielki świat, i skoro szkoły skończył, raczéj przeszedł, chwycił się klamki dworskiéj. Wnet został Szam-

Digitized by Google

belanem. Żył też po szambelańsku: na fraczki, imoście, karteczki, baliczki nic nie żałując. Nie dawalić rodzice dosyć; szczęśliwy atoli, iż procentem po sto od sta, na kwitki, chwycił był za serce, w ówczas jeszcze miękkiego naszego liczygrosza, czerpał jakoby z Paktolu od niego złoto. Zostawało mu z Paryżem się poznać. Jakoż, skoro rodzice Bogu ducha oddali, zaraz się począł wywybierać, i na łeb na szyję ułatwiać się z wioskami. — Liczygrosz nieopuścił téj dobréj pory. Zawitał do Szambelana. Z razu chciał go dawnemi świstkami kwitować, i to wiele w targu zabrużdziło; gdyż Szambelan z swojéj strony wyciągał za wieś tyle, iżby mu się okroiło i na drogę. Daremniuteńko napocił się Liczygrosz, inwentarzem cyfrę po cyfrze zbijając; nie było sposobu tylko rozwiązać trzos, a świstki na ćwiartkę zamieniwszy, czekać z długiem, ażby trzechletnie zastawy, ranniejszym ichmościom, co to worka niedawali tylko zachwyciwszy za dworek, wypłynęły.

Szambelan miał jednę siostrę, która w owéj wsi przy rodzicach chowała się. Piękna jak anioł, wyrównywała urodą imieniowi swojemu Anielki; a że dla podróży za pasem, nie mogł się do jéj opieki rozpołowić, przekazał przy obrachunku Liczygroszowi jéj posag, zlecając mu odwieść ją do klasztoru. Liczygroszowi atoli zdało się, że za jego tarniowym płotem, mogła równie świątobliwie żyć, jak za fórtą; przynajmniéj dopókiby do téj doskonałości ducha nie przyszła, iżby się na rzecz jego z marności doczesnéj wyzuła. Bywało najmilszą zabawą starucha, w komnacie, na jednéj, żelazem okutéj skrzyni siadłszy, spiewać godzinki, talarów po jednemu dobywać, wycierać je kawałkiem sukna, rachować i zamykać; ów nawet płat sukna zamykał, by go kiedyś na srebro spalić; kiedy zaś nad tém ochędóstwem ślęczeć

Digitized by Google

miał, pozbywał się domowych śpiegów; nawet wcale nie dorzecznie Anielkę za wrota wyprawiał. Toć mu to jedno wszystkiego piwa nawarzyło. Kiedy pod wieczór powracała Anielka od żniwiarzów, spotkał ją młodzik sąsiad, chłopiec młody, fertyczny, udatny, idąc z pola z torbą myśliwską. Pokłonili się sobie, powiedzieli sobie, że tu się o tejże godzinie zejdą. — Powiadali to zawsze dzisiaj na jutro... aż djabeł w zamczysku począł łuczywo palić.

Już Liczygrosz utyskiwał był o zawód, na inwentarskiego biesa; owa łuna ucieszyła go tedy niewypowiedzianie. Całą noc świerzbiała go dłoń, ani mógł oka zamknąć, łudzony nadzieją, że lada chwila z potężnym worczyskiem jakie biesisko zobaczy. Uchylają się drzwi... Nie nadążył zarzucić na siebie żupana... Jakaś postać suwa ku niemu poważnym krokiem. Młodzieniec hoży, wysmukły, długą czarną czamarą okryty od głowy do stóp, z rozpuszczonemi, pod czarnym kłobukiem w różne gwiazdy i księżyce kreślonym, włosami... Trzymał w ręku złocistą rózgę.

Struchlał staruch. Był to ówli bies co Chrystusowi w ogrojcu złote góry obiecywał? alboli anioł ze trzech, którzy niegdyś popasali u Lota? czyli z owych dwóch co w Kruświcy wylykali miodek Piastowi? Niepodobny jednak do żadnych; bez rogów, ale i bez skrzydeł; w tem ozwał się głos z powietrza: »Dobrogost! Dobrogost!« — a nieznajoma postać, ledwo kiwnąwszy głową, tak z góry rzecz zaczęła: »Padaj na kolana najszczęśliwszy starcze, zniżaj »głowę pod niebieskie błogosławieństwo!.. Sześćdziesiąt »lat temu, wierny Bogomódlco, jak dnia siódmego Marca, »o godzinie pierwszéj z północy, pod najprzychylniéjszą »gwiazd zorzą, z błogosławionego żywota twojéj matki »urodziłeś się w czépku. Bystrość młodości nieco cię »była, kiedyś to dworsko sługiwał, zbiła z drogi do twe-

Digitized by Google

»go fortunnego przeznaczenia; wygrałeś jednak żeś się »wczesną pokutą nawrócił. Powołanie moje: wybranym »pańskim łaski niebieskie szafować, i przewodniczyć im »do owéj wiecznéj chwały, przy któréj blaski świata »tego mgła i ciemność!« Zbladł jak chusta Liczygrosz, żeby go stryczkiem do góry niepociągnął; przecież go niedługo wytrzymywał i daléj mówił. »Nim lat twoich miary na tym padole dopełnisz, bierz już sowitych nagród zadatek. Odtąd jako Szwedzi ten tu zamek zburzyli, czekają tam na ciebie w pieczarach bogate skarby. Pierwéj niż wszechmocne słowo świat z niczego stworzyło, przedwieczny wyrok przeznaczył ci dziedzictwo téj tu wsi. Mógłeśli, zaczynając się dorabiać od szeląga, spodziewać się, żeby ci na kupno jéj stało? I któżby, kto znał przedprzeszłego jéj pana, sądził był, iżby kiedy padła na tablicę? Anić pan synek dla czego innego, nie u fary się ale w Warszawie chował, ani dla czego innego gwałtowną chęcią gorzał powąchania Paryża, ani z inszéj przyczyny rodzice jego ósmego krzyżyka, jedno pięciu, drugie czterma laty niedożyli, tylko szczególnie dla tego, żebyś ty to dziedzictwo ochłonął. Przypomnij sobie jak ci to serce dutkowało, kiedyś paniczowi, nim jeszcze pan ojciec jego pierwszy raz zakaślnął, na skrypcik sumkę wygadzał; jam ci to niewidzialnie szeptał do ucha!: ej daj!... Pamiętasz jak owo przy kupnie, już o kilka tysięcy rozchodziło się, i że jakaś siła mimo ciebie pchnęła twoją rękę?.. Jam to... Alboż nieodskoczyłeś był od porękawicznego?.. Czyż już nieumknąłeś był na skarbnik?.... Nie czułeś, a jam to ciebie ze skarbnika zsadził. Już dobija godzina moja — zjszczą się obietnice niezadługo... Bądź gotów!« — Zniknął Dobrogost, Liczygrosz zaś gdy wyjść chciał, stukać musiał we drzwi. O północy staje znowu Dobrogost. Idźmyż tedy rzekł.

Digitized by Google

Liczygrosz ociąga się. Izaliby się bezemnie nie obeszło? Toż ty tylko tyle obiecujesz sobie, odezwał się Dobrogost, ile jeden udźwignie?... Idźmyż, odpowiedział Liczygrosz, w imię Boskie. Czarnoksiężnik rószczką swoją krąg okoliwszy na gruzach, padł na kolana, coś niezrozumiałego pod nosem pomruczał, aż jedną razą krzyknął na głos: występuj! Żegnając na wprost, na wspak, na ukos powietrze prętem, powtarzał: występuj! występuj!— przy nim zaś duch niewidzialny wołał: Dobrogost! Dobrogost! Skoro chuchnął Dobrogost trzy razy w loch, odezwało się z pod ziemi chrypliwe charkanie: w jakiejże postaci stawić się? Tupnął nogą Dobrogost: — W człowieczéj! Sowy i puchacze zatrzepotały churmem, oberwał się wicher, grzmiało, łyskało się. Otóż olbrzym, szczery węgiel, sażnisty na dwóch drabów nad podłogą, a nogi krył jeszcze w dole. Dobrogost z góry na niego: oddaj skarb!— Oddam, rzekł olbrzym, ale niech wiem komu. Duch w takt zakrzyczał: Dobrogost!... Olbrzym znowu: Za nic, nic!... Dobrogost: Oddaj!... Olbrzym: A cóż dasz? Dobrogost palcatem po olbrzymie... Olbrzym: Nie kol, nie gryź, nie piecz, nie pal. Tenże to pstrych chce mię na raz obedrzeć! niechaj co wziąść ma, kupi sobie u ubogich... Odbierze za jałmużnę dziesięć lichwy. Dobrze ty wiesz jak rozporządzić zadatek. Przepadł olbrzym z trzaskiem i łoskotem, gdzieś się podział Dobrogost. Biedny Liczygrosz nachwytał guzów tłukąc się po jaskini, poorał twarz, ręce, po cierniach, ledwo się wygramolił, ledwo się też na swoich nogach dowlókł do chałupy.

Następującéj nocy nim wybiła dziesiąta i Liczygrosz jeszcze rozmawiał z Anielką, zjawił się do nich niewiedzieć zkąd Dobrogost. Liczygrosz co żywo do skrzyni... wlecze potężne worczysko. — Spojrzy... Tam do kata... Anielka. — Niepostrzegł jak się półgębkiem umizgała do

Digitized by Google

Dobrogosta, postrzegł jednak, że zoczyła trzos... Huknął: Precz za drzwi!.. Dobrogost skrzywił się na wór: to nadto napoczątek; odejmij 2,700. Liczygrosz nuż po swojemu rachować... Odliczył 2,700, potem przeliczył trzysta. Dobrogost tym razem za drzwi... Drzwi zatrzasnął za sobą. -- Stała przede drzwiami Anielka. Liczygrosz porachowawszy ruszył klamką... Owóż Dobrogost raptem drzwi uchylił... Brzdęknął za próg nieborak Liczygrosz jak długi. — Chlust przez niego Dobrogost..... Łap za wór... Obaczymy się jutro o tym czasie. Dźwiga się Liczygrosz... Dobrogost nazad hop go jeszcze nogą w grzbiet.. i poleciał.

Nazajutrz odpust był w parafii... Liczygrosza wzięło nabożeństwo dostąpić odpustu. W kościele na swoje uszy słyszał, jak ks. pleban jego hojność wielbił, za hojną jałmużnę, a cały kościół dziwował się tak wielkiemu cudowi. Niecierpliwość, z którą pani czekasz na obiecany sztych Rembrandta, nic jeszcze względem owéj, z którą Dobrogosta wyglądał Liczygrosz. Bodaj pani trafiłaś na tak rzetelnego, jak ów tą razą pokazał się... Godziny, minuty nie chybił... Na pierwsze hasło, za doświadczonym wodzem, i nie z próżnemi rękami, z rydlem, z motyką, z łopatą, ruszył Liczygrosz po złote runo... Na takie to trudy Bóg skazał Adama wyrokiem: będziesz na chléb zarabiał w pocie czoła twego, jakie Liczygrosz kopiąc poniósł, cały w wodzie ani wydychnął: a wiara jego tak mocna była, że co skibę odwalił, łyskała mu się złotym piaskiem; nakoniec skrzypło żelazo o kocioł: skoczył z pociechy... kocioł był kadziowy. Ach pani! O jak widok owego kotliska żgał w serce Liczygrosza... Albowiem stróż stał tuż z rozpalonym stęplem, ukazując skarb, i bronił głębiéj łowić. — Nieodrachowało się ni mniéj ni więcéj, jak dziesięć razy trzysta: 3,000. Do tego Dobro-

Digitized by Google

gost na całe dziewięć dni oddalał się za rozkazem archanioła, aby wolą Boską czemprędzéj niósł do pewnego kraju, wyżéj niż gwiazdy leżącego.

Dobrogost ostatniego dnia zawitawszy, znalazł Liczygrosza krzyżem leżącego na ziemi, który żebrał, aby na drugą stawkę, do 300 mógł chociaż trzy cyfry przysadzić, ale on ledwo na jednę pozwolił. Nim słońce weszło, już ta summa była o pięć mil w konwencie ojców Bernardynów, z kąd nazajutrz sam gwardyan z dwoma lektorami i z całém zgromadzeniem, przybył odśpiewawszy *Si queris*, życząc aby Bóg na dwójnasób nagrodził. Rozśmiał się w duchu Liczygrosz; on bowiem grał o dziesięć, nie o dwa. Wielebni tedy odjechali na sucho, ani się z flaszką obaczyli.

Znowu bies zamkowy zżymał się wekslu zapłacić; duch Dobrogosta narwał sobie gardła. Sam Dobrogost zmachał się żegnając, niżeli go wywołali. Liczygrosz, choć to nie jeden z nim dłużnik kominków nawywijał, dziwił się przecież temu mataczowi; koniec końców, musiał bies rad nie rad, kapitał liczyć sam swoją ręką, nawet sam w skrzynię wpakować, i z drugim biesem do komory Liczygrosza zanieść.

Rozrachowawszy się Liczygrosz, nuż znowu pędzić na znaczniejszą płatkę; ale że djabeł oczywiście brał na kieł, niedopuścił mu Dobrogost odkazywać się. Dosadził owszém nowen i dyscyplin.... Trzecia kwota lepiéj jeszcze obrócona została niż dwie pierwsze, nie na ks. plebana, nie na ks. gwardyana, ale częścią na dzieciątko Jezus, częścią na szpital ś. Łazarza; których kwity autentyczne z pieczęciami, niepojętym cudem, Liczygrosz, gdy kiedyś dla jednéj karty, któréj blisko termin wypływał, swoje węzełki przetrząsał, w półskrzynku znalazł.

Digitized by Google

Liczygrosz zwąchał był, że Dobrogost nie djabeł, bo się i owszem z djabłem za łeb wodził; już go niepoczytywał i za anioła wytrzesikufla, bo mu nigdy nawet o szklankę wody się nieprzymówił; ale jeszcze się wachał między dwojgiem: byłli z rzędu owych duchów, co w odludne knieje i do niedostępnych tarasów śś. pustelnikom, męczennikom, rycerzom i pannom, ambrozyą i nektar nosili; albo tylko prorokiem, który na dłoni przyszłość i przeszłość widział. Sam Dobrogost zdjął mu do reszty łuszczkę z oczu.

Jednego dnia, gdy jeszcze Liczygrosz z Anielką u stołu siedział przy żurze i śledziu, przysiadł się do nich niespodziewanie on trzeci; a że owi we dwoje tylko naprzeciw siebie siedzieli, wypadło mu miéjsce obok Anielki, i ilekroć staruch się zajadł, miał sposobność szepnienia jéj słówka do ucha. Ach! ach! rzekł Dobrogost, postrzegłszy że Liczygrosz z pod chmury na nich zyzował, panience téj, jak widzę, niebardzo się chce do klasztoru, a jednak niechybi ją święty kaptur. Moja panno, to mówił obróciwszy się do niéj, Bóg cię obrał sobie za oblubienicę, posag zaś twój przeznaczył temu tu bogobojnemu opiekunowi, który młodość twoję pielęgnował, i od zarazy świata zachował. Piękna z waćpanny będzie mniszka!..... Anielka parskła od śmiechu... Liczygrosz trzymając szklankę przy ustach zachłystnął się. Sam Dobrogost ledwie się utrzymał. Dobrogost sięgnął do kieszeni, dostał zwierciadełka, okrągłego, niewielkiego; dał się Anieli w niém przéjrzeć, razem coś jéj po cichu gadał, z czego Liczygrosz przestając się krztusić, tylko tyle usłyszał: ręczę, żeć to nie minie! Bogu nikt się nie sprzeciwi! Aniela zasłoniwszy się serwetą, którą, przezroczystą rzęsistemi dziurami, nie lada sztuka była zasłonić się, uszła do alkierza. Archaniele, cudotwórco nad cudotwór-

Digitized by Google

cami! rzekł Liczygrosz Dobrogostowi, bijąc pokłony ruskie... Obruszył się Dobrogost: Nie bluźnij omamiony, nie mnie się te pokłony należą, jestem człowiek jak ty, proch i glina! Uderz się w piersi, niepozwolę ci dłużéj wiązgnąć w bałwochwalskim błędzie. Tego dnia któregośmy się poznali, odnowiłem po trzeci raz życie w Rzymie, w pieczarach świętych. Przez dziesięć wieków i półczwartą część połowy, to jest przez lat blisko tysiąc, nieczując się, czylim żyw, czylim umarły, spoczywałem między umarłymi.

Owo zaczął mi skrzepły duch powoli tajeć, wznosząc się w niebiosy,— gdzie, czego oko ludzkie niewidziało i ucho niesłyszało, tom słyszał i oglądał. Nakoniec głos trąby: powstań! powstań! ocucił grube zmysły moje. Sędziwiec biały jak gołąb, stał był tuż u nóg moich, z klepsydrą w jedném ręku, z kosą w drugiém na dół spuszczoną, który ilem się dźwigał, tyle opadał ,aż gdym już na nogach stanął, w ziemię zniknął. »Czas twojego zachwycenia wypłynął!« usłyszałem głos z góry. »Okryj twoję nagość! »Zatem cudownie wwlokła się na mnie sama koszula, najłechciwszemi woniami przepachniała. „Mówi do ciebie,“ rozlegał się daléj tenże głos. „Azael,— Azael twój odtąd po wszystkich twoich ścieszkach towarzysz. Ziemia po któréj depczesz święta, chwalebnych męczenników, aż do powszechnego ciał zmartwychwstania, spoczynek.“ Natychmiast zajaśniał na powietrzu płomyk zatężonéj błyskawice, który zwolna się pomykając wskazywał mi drogę. Bramy same się otworzyły... Przez szyję jednę, drugą, trzecią, częścią szedłem noga za nogą, częściam się czołgał. Kisła u spodu głucha cichość, sępiła ćma całą otchłań, okropniejsza przy ponurym błysku kagańców: oddech własny i stęp rozlegając się, nabrzmiałym przerażał odgłosem: widoki wszystkie martwe

Digitized by Google

stały, a jeden tylko ów mój promyk miejsce odmieniał, posuwał się, górował, górował przedemną, albo spadał mi pod nogi, jakem się opuszczał w przepaść, albo na wierzch wybijał. Coraz krzepło mroźne powietrze, póki w jakimsik okrągłym obstawionym posągami placu, nie ścięło się na lód. Owe nieme twarze, zdawały mi się wzrok gniewliwy na mnie ostrzyć i oblicze nasrożać. Znalazłem zamkniętą bramę, ściągą się jak gdyby krzyształową... Tu Liczygrosz zdrzymał się, i Dobrogost sam coś przez sen marzył, aż któryś kichnąwszy, swojego spłoszył morfeusza, sąsiada też otrzeźwił.— Brama była z lodu, przeszył ją wskróś mój błyskawiczny promyk... wszedłem do jakiéjś kostnicy, gdzie rozrzuconych w trójgran, w woniejącym z kadzielnic nieprzeliczonych dymie, tylko trzech trupów stało. Jeden miał na głowie kłobuk, drugi na plecach czamarę, trzeci w ręku rószczkę.

Od strony pierwszéj odbił się głos Azaela: »Bierz z głowy Abrachama mistyczny kołpak, z barków Salomona paludament mądrości, z rąk Mojżesza rószczkę cudotworną“... Te to są... Azael także ten, którego słyszałeś już nie raz przy mnie.

Stretwiałem, nieczułem się! w martwych liczbę prawie powróciłem;— ale Azael trącił mnie, włożył mi w uszy jakoby te słowa: „Już obumarło w tobie co było śmiertelnego, tak, że oczyszczony twój duch, ilekroć się wzbija z wiotkiéj powłoki ciała, przez cały przeciąg powietrza między niebem a ziemią, co wam ludziom wiekuistą chwałę zasłania, w mgnieniu oka do najwyższego Empiru wybuja... Postępuj!“ Przez gruzy, zwaliska, przez wązkie i opadłe ganki, to chyłkiem, to rakiem, to na brzuchu darłem się... Toż jednym razem przepadłem na łeb w bezdenną otchłań, ale niedoleciawszy znowu stanąłem na nogach. Tysiączne szkiełka potłuczonego ja-

Digitized by Google

kiegoś niezmiernego zwierciadła. łyskały się rozsypane po ziemi. — Bierz jedno z nich, zawołał Azael, w niém ujrzysz przeszłość i przyszłość... Rozumiem! kiwnął głową Liczygrosz, dając znać iż się domyślał, że to samo było, w którém Anielka coś, co jéj śmiech ukróciło zobaczyła... Pójdźmyż, rzekł mi Azael, stanąwszy przy moim boku pod postacią młodziuchnego Anioła, oglądać tego, który niegdyś to całkowite źwierciadło posiadał. Równy mu nie powstanie przez wszystkie wieki! Z ścieżki w ścieżkę, tysiącami rozlicznie pomatanych szlaków błąkając się, spostrzegłem w ustępie skały, sędziwego starca zgarbionego nad księgą.— Uderz czołem, zawołał Azael, przed sługą Bożym, przed arcyprorokiem Danielem, który to w ognistym piecu gorzał a nie zgorzał, w dole z lwami siedział i dosiedział, znał że złoto nie srebro, srebro nie miedź, żelazo nie glina; który rachował tygodnie za roki, a wyrachował.— Weź z rąk jego księgę... Włóż pod pachę.

Nagle szmer jakiś zaświstnął; ulżywałem się i ulżywałem, sam niewiem jaką mocą. Marzyło mi się, żem się z przepaści wybijał na wierzch. Obejrzę się, aż oto góry... rozstajne drogi. Żadnéj nieświadomym, kierował mną Azael, k'sobie, odsiebie, k'sobie, aż do twoich wrót.

Dobrogost skończył, Liczygrosz dumał. Uciszyło się jak gdyby ktoś maku posiał. Pozwól pani i mnie odetchnąć: gadałem ci za dwóch.

Biedna Anielka od tego czasu, jak poszła była od stołu zakrywszy się dziurawą serwetą, nie pokazała się więcéj na świat: łacniéj powiedzieć czego nierobiła, niżeli, co sama w komorze robiła... Nieczytała zapewne francuzkiéj książki.— Och! objawia mi Azael, rzekł Dobrogost do Liczygrosza... Teraz, teraz czart najtężéj do Anielki szturmuje... Chwieje się już między światem a

Digitized by Google

klasztorem; czas na pomoc... Idę... Ty Bogomódlco padaj krzyżem, a wspieraj nas gorącemi modłami bez ustania, aż dam znać że zwyciężyła.

Nieobiecywał sobie prorok lada szczutką w nos, zbić przeciwnika swego: tedy hartował się na bój. Dostał z kieszeni flaszeczki podługowatéj, odwrócił się nieco na bok, niby to pić.— Co to za flaszeczka? pomyślał sobie staruch; z kąd? czemu o niéj ani trunął?... Jestto Elixier długiego żywota, odezwał się Dobrogost. Azaeł spuścił mi go był z obłoków, kiedym już wierzch ziemi pięta tłoczył. Niszczy choroby, uśmierza wilczy apetyt, orzeźwia serce, ostrzy męstwo, niedopuszcza ran; jedna kropla przyczynia życia na dziesięć lat, po pięć tylko kropel zażywa się, bo po pięć tylko przybywa. Spojrzał Liczygrosz tak miłosiernie, że Dobrogost musiał go przepraszać, że go nie częstował; albowiem gdyby ludzie tego trunku zażywali, regiestra dni każdemu naznaczonych, ustawicznie by się myliły.— Liczygrosz prosił choć powąchać...; Nieknował ci jeszcze zdrady: lecz snadno się zajmuje, kto stawa blisko ognia. Ewa powąchać tylko żądała jabłka, ani sama wiedziała co czyniła, gdy go zamiast do nosa, poniosła do gęby. Bez rozmysłu i Liczygrosz połknął kilka kropel, wszakże zastanowiwszy się nad owém: mamli za jednę nogę wisieć, niech wiszę za dwie,— przebrał dozę. Wtenczas to było widzieć proroka! Cały w płomieniach, istny krzak gorejący... Zajedyczył się, zębami zgrzytał, skoczył, flaszkę wydarł.— Kara, tuż za występkiem dybała... Liczygrosz ani odkaślnąwszy, natychmiast powieki opuścił, kiwnął głową, zachwiał się na łytkach, padł bez zmysłów pod nogi Dobrogosta, który raz, drugi i trzeci kopnąwszy go, poszedł gdzie miał pójść.

Digitized by Google

Jako owo, kiedy paliświat kark był z słonecznego wozu skręcił, czarna noc, dzienną porę pochłonąwszy, na całe 24 godzin świat okryła, tak podobnież gdy Liczygrosz upadając świecę obalił i zgasił, w izbie się u niego zaćmiło.

Czeladź od wschodu do zachodu stała podedrzwiami, ale wiedząc że drzwi, równie jak i okienice, bywały za zwyczaj z wewnątrz izby zahaczone, już to dumała, czemu się to tak długo niepokazywał ich pan na świat, już to radziła, czyli się dobywać, czyli posłać do ślósarza po wytrych; aż Dobrogost przyszedłszy, chwycił za drzwi i uchyliły się, szarpnął i otworzyły się.

Leżał Liczygrosz jak nieboszczyk na ziemi, i gdy go prętem piérwszy raz skrobnął, niedał najmniejszego życia znaku, za drugim cokolwiek stęknął, lecz za trzecim ledwo się otrząsł, za czwartym dopiero się przewalił z boku na bok, dopiéro za piątym, siódmym, ósmym, dziewiątym, na wołanie Dobrogosta ze wszystkich sił: wstaj! wstaj, oczy otworzył i dźwigał się.— Roiło mu się coś jak przez sen, że powąchał był flaszeczki, że od razu jakaś moc uderzyła nim o ziemię, że całe hufce ułanów piekielnych po nim tratowały.

Grzeszniku! przywalił go z góry Dobrogost, Bóg miłosierny wrócił cię cudem od samych bram smierci, z podworza piekielnego; albowiem gdy archanioł sprawiedliwości przeważył twoje zasługi na nieomylnéj szali, z twojemi przestępstwami, owe nikły w górę. Ale dziękuj Bogu — Anielki pobożne przedsiewzięcie, moje też niegodne modlitwy, gwichtu im przydały. Żyj, a popraw się! Drżał biedak, schowałby się był w gęstwinę, jak owi co w raju grzechu ukąsili; ale na nieszczęście, niebyło w izbie, jak cztery kąty i piec piąty, a od pieca zastępował Dobrogost, Jęknął załamując ręce... »Ach już po

Digitized by Google

skarbach!« Anielka wlatuje, poburzona, zmięszana, zadyszona, padła na klęczki, składa ręce do tego, do owego, ażeby ją czémprędzéj do klasztoru odesłać. Ilekroć łzawe jéj oko, z okiem Dobrogosta spotykało się, tém żywiéj się zapalała, tém głośniéj w niéj serce biło, i tém gęściéj wzdychała.— Nie bądź gorąco kapana! zgromił ją Dobrogost, nie łów ryb przed niewodem! Alboż i oblubieniec twój nie tęskni za tém, za czem i ty?

Poznał zły duch, jak Liczygrosz przyszedł dług podnosić, po jakimsik siniaku, iż się musiał nieladajako poszkapić. Pamiętasz pani, jak ostatnią razą szatan brał już na kieł teraz drugie tyle rogów mu przyrosło; w postaci swojego brytana, leżał na kotle, a zęby wyszczerzał i ślepiami na Azaela, jakotéż i na samego Dobrogosta iskrzył. Wszystkie zaklęcia, groźby, zażegnywania, przeżegnywania, odżegnywania, padały jak groch na ścianę!— Wziął się nakoniec Dobrogost do księgi: przewraca kartę... biały papier... drugą... i ta goła; na trzeciéj także pas; ani za dziesiątą nie znalazł czego szukał;— poślinił palce, nuż tedy wciąż odmiatać jednę po drugiéj; przeleciał 776. Chwała Bogu! na siedemsetnéj siedemdziesiątéj siódméj stronie, przecież na coś trafił. Stało tam to: »A ponieważ Liczygrosz, trunku zakazanego łyknąwszy, losu swojego przeznaczenie odmienił, zatém niemoże więcéj z podziemnego skarbu czerpać, aż się po tylu dziesiątkach lat, ile kropel połknął, wróci dotąd, skąd się oddalił.« Tak dalece użalił się skruszonéj miny Dobrogost Liczygrosza, że na nowo przykucznął się do księgi; a że ta jéj była własność, że się w niej karty dopiero w samę porę wiadomości odklejały, otworzywszy, napadł zaraz na drugiéj stronie dawniejszego arkusza, na łagodniejszy wyrok: »Anielka otrzymała łaskę w oczach pańskich... Jeśli Liczygrosz Abrachama i Jeftego naśladować

Digitized by Google

będzie... jeśli z niéj Bogu uczyni ofiarę, wolno mu postawić iściznę jéj, posag, wyprawę... nie więcéj... i tylko na raz... podług tego co niżéj...

»Na imię Anielki dziesięciory grosz podniesie... Ponieważ ona umiera światu... Jego, co na jéj imię padnie.«

Od razu wybladłe oblicze liczygroszowe, pierwszą swą barwę z żółta zielonawą odzyskało. — Wszystkie wdowy, które kiedy po śmierci mężów zaprzysięgły regestra, wszyscy opiekunowie, tradytorowie, zgoła wszyscy, którzy się kiedykolwiek z cudzego rachowali, niech się z swojém sumieniem schowają, przed rzetelnością Liczygrosza, który cały stół jak długi i szeroki, zamalował liczbą i cyframi.

Nikt by ci go był prawem nieprzymusił, więcéj posagu złożyć jak miał przekazanego w kontrakcie, a przecież sam wywlókł zaręczny obrachunek; — ani na tém stanął, ale przyliczył i wyprawę, co było w regestrze i czego niebyło, szacując na pieniądze tak wysoką cenę, jaką sam nawet nigdy niezbył, chociaż zazwyczaj wpychał fanty przy gotowiźnie; aż Dobrogost widząc że się staruszek rozbrykał, musiał go powściągnąć. — O prowizyje niemały tartas powstał był między niemi. Dobrogost chrzcił lichwą, co pięć przenosiło; Liczygrosz skakał to do praw o uchybionym terminie, to do prejudykatów o zastawach, to do ostrzeżeń wexlowych, to się za czuprynę chwytał, klnąc się na Bóg żywy, że dałby był sobie głowę do włoska ogolić, gdyby w życiu kiedy lokował był jaki kapitał, tylko na dwudziesty zysku; osobliwie niedał potrącać czasów bezkrólewia, inkursyi, konfederacyi, które zawieruchy zwał złotym deszczykiem na procenta. Nie mniéj biedy z nim użył Dobrogost przy zliczaniu ogólnéj summy. Tamtego krédka, za dwa a dwa, pisała zawsze osiem, a ten mu ją raz po raz z rąk wy-

Digitized by Google

trącał. Obydwóm na koniec sprzykrzyło się poprawiać. Chcę bydź czysty jak bursztyn, rzekł uniesiony Liczygrosz. Bądźże goły jak święty turecki, odpowiedział Dobrogost. Z worków, woreczków, rękawiczek, węzełków, sunęło się złoto taką kupą na stół, że niebyłoby było cudu, gdyby się kto był w nim i z śmiertelnéj żółtaczki wypatrzył *). Z worów, z ćwierci, z płacht, runęła srebrna i miedziana moneta. Niedonosiło to do iścizny; obok jeszcze wysypał Liczygrosz z kart, skryptów, kwitów, kwitków, kwiteczków łysą górę, ofiarując cessyą, na kogoby należała. Dobrogost sądził, że nie na kogo, tylko na Anielkę; ponieważ według księgi, jéj to własność miała się wetować. Dogodziło się to Liczygroszowi, siadł, a ugryzłszy piórka, zawalił jak najuroczystszą cessyą na imię Anielki, wszystkich a wszystkich swoich kapitałów, z prowizyami biegnącemi i zatrzymanemi, nic sobie i swoim następcom prawa i pretensyj niezostawując, bez obowiązku jednak zastępowania i odpowiedzi: oraz za tymże zamachem, namalował i skrypt prostego długu na resztę niedopadającą jeszcze; choć zaś w nim zapomniał dołożyć terminu wypłacenia, Dobrogost bynajmniéj nad tém się niezastanowił, ale czémprędzéj wziął się szperać w księdze, co rozporządzała czynić. Ledwo tknął się karty 7777, głosem Azaela dało się po trzy kroć słyszeć: brawo! brawo!... Łap za kark Liczygrosza, nachylił go nad księgę... Sylabizowali razem tę treść.

»Od klasztoru gdzie się Bogu poświęci Anielka (imię nie było wypisane, ale tylko początkową literą znakowane) wziąwszy się od siebie, potém k'sobie, znowu od siebie, znowu k'sobie, k'sobie i od siebie i k'sobie, najprzód będzie rzeka, która się w siedem kłębów zwija,

*) Chorzy na żółtaczkę wierzą często, iż ich uleczy przeglądanie się w złotéj patynie kościelnéj.

Digitized by Google

potém będzie góra, która się w siedem pagórków składa, potém puszcza, gdzie rośnie siedmiorakiego gatunku drzewo, potem siedem Bożych męk, siedem rozstajnych dróg. Pustelnik który na pasie siedem zadziergów nosi, siedem razy czołem uderzy o ziemię, i siedem miejsc nazwie; na każdém z tych, zakopać siódemkę iścizny Anielki..... Za siedem setek, siedemdziesiąt siedem lat, siedem godzin i siedem minut. niechaj Dobrogost przewróci w księdze siedem kart; na siódméj wyczyta co daléj... Od obłóczyn Anielki, za siedem dni, siedem godzin, Liczygrosz siedem razy zapuka do skarbu, w skarbcu siedem kuf znajdzie; w każdéj tyle złota, ile iścizna Anielki: niech się krząta na łeb na szyję, bo jak siedem razy kur zapieje, zamkną się drzwi na siedem kłotek, na tyle tysięcy lat, ile przypił w kroplach.« Tego tylko nie pojmował Liczygrosz, choć to już od niejakiego czasu, nawet i sam groszów nieprzewietrzał, za co sumki Anielki tyle wieków i lat miały płonieć pod ziemią, i wolałby gdyby zamiast grzebania, raczéj prezentowano, obsygillowano, i deponowano; to jest tłumacząc z prawnego na polskie: okazano, złożono, zapieczętowano w grodzie. Potrafiłby przecie, przypomniawszy sobie, jak się to kiedyś z panem susceptantem nadrabiało, lisa do góry ogonem obrócić. Wszakże ponieważ tyle opóźniał swój interes, ile wyjazd Anielki, dawszy pokój tym myślom, jął się czémprędzéj wóz zataczać, zaprzęgać, ładować. O! jakto kochany tatulo, rzekła Anielka, spotkawszy go w przelocie z stajni do wozowni, stara się córce dogodzić, a niby całując ugryzła go w rękę. Czemprędzéj też szusnęła na wóz... Już tylko kielich, który Bóg wie odkąd wolnego powietrza nieoglądał, scheltaną pozłotą i kurzem poważny, wyjechawszy na harc z rąk Liczygrosza do Dobrogosta, prawdziwy natręt, opóźniał nie-

Digitized by Google

wczesném życzeniem szczęśliwą drogę. Dobrogost krzywił się i krztusił nad nim, ale przecie Liczygrosz nie nukał żeby do dna spełnił. Żegnał Anielkę... Bywaj zdrowa moja lubeńko... Niechaj cię Bóg ma w swojéj wszechmocnéj opiece..... Pamiętaj o mnie w twoich świętych modlitwach. Razem podsadzał Dobrogosta, razem wołał na fornala: ruszaj w imię Boże!..... Anielka zerwała się równami nogami... zbladła.— Liczygrosz widząc to struchlał, azali nie rozbiła jego czułość jéj ducha.— Łap za Dobrogosta, ani uważał, że mu kielich wytrącił, w walił go na wóz. Nuże! we troje krzyczy, ruszaj! ruszaj!... Szkapięta dobyły ostatnich sił... Pierzchły... Nim Liczygrosz z ziemi skorupy pozbierał, już byli za górą. Wiesz pani o owéj gołębicy, którą to po potopie wysyłał był na zwiady Noe z korabiu: raz powróciła, drugi raz przyniosła nawet oliwną rószczkę, gdy ją puścił po trzeci, już jéj więcéj nie zobaczył. Umrze Liczygrosz, a niezobaczy się ani z Dobrogostem, ani z kochanemi groszami. Ciekawaś pani gdzie się podział Azael? Jak konie ruszyły, wyleciał z rękawa Dobrogostowi; jeżli go Dobrogost nie złapie, niedostanię drugiego takiego szpaka; ależ przyznaj pani, ze i Dobrogost był szpak gracki, chociaż nie jak Azael z skrzydłami i dzióbem.

Digitized by Google

DOBRA DUSZA.

Olechna siedząc z ulubionym swoim pasterzem na murawie, stokrocią fijołkami i papuzią trawką mienionéj, podle strumyka po kamyczkach szemrzącego, westchnęła, spuściwszy na łono jego omdlałą głowę. »Nie odłączaj mnie od siebie drogi Miłoszu! Chyba śmierć jedna... śmierć nas odłączy... podobno nie zadługo odłączy... zapomnisz o mnie. Ejże! zapomnisz, może nawet nie pomyślisz, że czuła, wierna ci Olechna, żyła na świecie!« Porwał się Miłosz.. »Pierwéj oczy zamknę, pierwéj mnie piaskiem przysypią, niż twój zgon obaczę.... Nieba okrutniejszemi byście były, przedłużając dni moje po Olechnie, niż gdyby mi je teraz wasz piorun wydarł! Niechby mnie ścigał twój cień, kochana Olechno! zasrożony na mściwą i okropną postać, gdybym zniósł promyk tego to słonecznego światła, skoroby przy niém nie godziło się oglądać twojego oblicza«! Już na ów czas ukryta jakaś niemoc trawiła Olechny siły; w krótce pod nią uległa. Los srogi chciał mieć świadkiem jéj zgonu nieszczęśliwego Miłosza; czyli raczéj tak nieodstępnie przy niéj w czasie jej słabości czuwał, że śmierć wypatrzyć nie mogła chwili, w któréjby po za jego oczy, wątek jéj życia przecięła. Nie słysząc Miłosz bicia jéj serca, widząc, iż pełzną z różanéj barwy jej usta, rzuca się na nią, jęczy, szlocha, rozpacza, chcąc albo odbieżałego ducha wrócić, albo śmierci, iżby ich jednym zgonem po-

Digitized by Google

łączyła, przywołać. Zbiegli pasterze na ten żałobny odgłos, ledwo go zdołali oderwać... Strzedz go musieli, ażeby się sam w te tropy, własną ręką za nią nie wyprawił. Czas, ów to trosk najskuteczniejszy lekarz, nie przyniósł mu ulgi; jeźli wstrzymywał własną rękę od swoich piersi, o to mu szło jedynie, iż samobójca na rozstajnych manowcach, a nie przy lubych Olechny zwłokach, znalazłby był pogrzeb. Nie bawiły go ani kiedyś upodobane piosnki, zmierził sobie igraszki z rówiennikami, którym dowodził, i w mrok i w dzień błąkał się po owych równinach, pagórkach, dolinach, kędy niegdyś z Olechną przebywał. Tam łudził żal swój płonną marą; niby ją oglądał, słyszał, z nią rozmawiał. Jątrzyło to przypomnienie jego ranę. Wszákże nie znał już innéj rozkoszy, krom płaczu. Czułe serca rozrzewniała jego niedola: obojętne dziwiły się rzadkiéj stałości. Pasterki szczypała próżność. Jak to? żadna z nich nie stała za Olechnę, nie była warta nagrodzić Miłoszowi jéj straty?

Halszka i Zośka usadziły się zluzować ją w jego sercu; jedna drugiéj się nie zwierzyła. Obydwie osobne zastawiły na niego siatki. Halszka wyszpiegowała, gdzie rad był przebywać: tam i ona gnała swą trzodę, na pozór nie umyślnie; owszem strzegła się dać, osobliwie też Miłoszowi, celu swego miarkować. Omijał ją, omijała go; zbłąkali się, skoro w tę stronę obejrzał się, odwracała się co tchu, nuciła sobie,.. nuciła nawet tak, iżby ją z przypadku słyszał; zawsze nuciła o Olechnie: że w niéj straciła przyjaciołkę, jakiéj już drugiéj nie znajdzie, i że z nią znikły wszystkie życia jéj pociechy..... Olechna była zaszczytem gromady, pięknością; Olechnie żadna nie równała..... Ciężko było w poranku uprzedzić pasterza, który całych nocy nie sypiał, atoli i to udawało się jéj nawet częściéj od niego, usiąść nad owym stru-

Digitized by Google

mykiem, w którym przeglądywała się Olechna. Tam uszczknąwszy lubego niegdyś Olechnie kwiecia, wiła żałobną Olechnie równiankę, i tę sama zarzewniając się do łez, opieszałym i prawie kwilącym się nurtom powierzała, jak gdyby ofiarę jéj cieniom. Miłosz słysząc powtarzane to słodziuchne imię, zbliża się na hasło; niby nie widzi go Halszka; tém śmieléj przystępuje. W postaci i kibici, Halszka dosyć wydawała podobieństwa do Olechny. Obłąkany Miłosz, z razu zapomniał się nieco i dumał; ona zjawiła się: przypatrywał się... Zatrzymywał imię Olechny, szperał oczyma, upatrował w przezroczystym stoku, azali nadobnego jéj lica w nim nie dostrzeże.... Zaszedł w tył Halszce, a gdy i tak niczego niedopatrywał się; niecierpliwy wyrwał się, sądząc, że widzi Olechnę. Nieszczęście nieszczęśliwych brata; zmięszali opłakujące łzy swoje; napłakawszy się z Halszką, nie uciekał już odtąd od niéj... Spotykał ją trafunkiem, potém częściéj... potém już Halszki szukał. Frant Halszka, strzegła się jawnie zdradzić z zakorzenioną miłością....wtórowała mu czy wzdychał, czy szlochał; rozrzewniała go, kiedy westchnęła. Jeżeli dusze w raju zdolne czuć i kochać, rzekła jednego razu do Miłosza, na tym samym trawniku, na którym i Olechna lubiła spoczywać, — o! jak być musi Olechna nad wszystkie szczęśliwa, jak tkliwa na twoję stałość.— Alboż tam one to czują! westchnął Miłosz, nie rwież śmierć sroga z życiem razem wszystkich doczesnych związków?—Halszka powtórzyła westchnienie, i jak gdyby ją jakieś powątpiewanie zdejmowało, zasępiła się. Biedniśmy, jeżeli Olechna nie czuje, nie słyszy, nie wie, jak po niéj rozpaczamy! Jeżeli nie, nie może znać wzajemności... Omdlał Miłosz—Halszka go chwyta za rękę.— Niemasz ostrowidza nad zazdrość; jeszcze nikt z całéj słobody nie dociekł tego, że Miłosz miał się ku Halszce,

Digitized by Google

Zośka już knowała go spłoszyć. Kiedyś tam, gdy ledwie co wszedł był do szałasu, zapała go na wrzeciąż. Już teraz z dwóch miar nieszczęśliwy, rzucił się na posłanie, marzył o swojéj rozmowie z Halszką, i już dwie pasterki miał przed oczyma; w tém razi go jakieś westchnienie, toż głębsze od serca, aż już łkanie i jęk; mniemał, że własną piersią ucisku sobie ulżywał. Narzekanie wyraźne, które wnet mu się obiło o uszy, nie zostawiło go długo w wątpliwości; usłyszał nawet słowa: »o wy mężczyzni!« Proszę pani, nie powtarzać mi téj skargi: »o wy mężczyźni!« — Czémże mogą nam kobiety oczy zaplusnąć, żebyśmy im nie odwetowali matroną efezką, albo też i owéj nie przypomnieli, co nad mogiłą męża przysięgała łzy lać, póki ciekący koło niéj strumyk popłynie, a tym czasem go odwracała. Miłosz zerwał się na owo: »o wy mężczyzni!« opatrzył szałas wewnątrz, zewnątrz, z wierzchu, przetrząsł krzaki, wspinał się na palce; nie znalazł ani postrzegł żywego ducha, ale za powrotem, w samym szałasie zastał cuda. Fujarkę nie nad głowami, wieniec z niezwiędłéj stokroci, własnemi Olechny rękami niegdyś uwity, zadatek i obraz jéj miłości, rozerwany, rozproszony tu i owdzie po murawie; darń świeża która mu za posłanie służyła, zmierzwiona. Rachuje się z sumieniem komu i co przewinił. Ucieka; spotkał nad strumykiem Halszkę, siada obok niéj, płaczą oboje nad wspólną niedolą; aż oto zaszeleściały liście, znowu go płoszy jakiś żałosny odgłos! goni marę. Popędziwszy aż do leszczyny, naraz zachwiały się pod nim kolana, padł bez zmysłów; łąka była kwiecista, gaikiem opasana, wszędzie głuche milczenie panowało, lekki tylko wietrzyk gibkiemi gałązkami czasem kołysał, a księżyc bladém światłém ledwo co kreślił małe, ruchome cienie. Miłosz skoro się orzeźwił, wlepiwszy w niebo, licznemi jaśniejące zo-

Digitized by Google

rzami wzrok zemdlony, marzył sobie, że upatrywał przechodzący się po bławatnym szlaku Olechny wizerunek... W dalszém marzeniu śniło mu się, że nawet postać jéj oglądał. Wyciągnął do niéj ręce... Cuci się nakoniec samą tą usilnością, aleć nim powieki całkiem otworzył, usłyszał głos prawie taki: »Śmiertelni ludzie! błądzicie w mniemaniu waszém, że my w tych tu górnych obłokach wyzuci z ciał, cielesne czucia i skłonności zachowujemy! Patrzymy z wysokości z politowaniem na wasz padoł, na wasze nikczemne troski,— nie dzielimy ich! dzielić nie możemy! Miłoszu! przestań się już próżną tkliwością dręczyć; śmierć rozłączyła nas niezmierzonym powietrza krajem. Bierzże z mojéj ręki najlepszą moją niegdyś przyjaciołkę«... Zdziwiony Miłosz nakoniec otworzył oczy; postrzega, że go w saméj rzeczy Halszka za rękę trzymała. Halszka przysięga, że nie wie, co się z nią stało; jaka ją siła od strumyka na pół martwą na to miejsce zaniosła; miała i ona kubek w kubek toż co on widzenie; wtém jakaś nieposzlakowana moc dłonie ich nawzajem ścisnęła... Zośka poszła w komesz; Halszka płatkę wygrała.

Digitized by Google

FRASZKA DJABEŁ.

CO DJABLICA ZARWIE, TEGO I DJABEŁ NIE WYDRZE.

Jejmość pewna, na jednym i drugim glinkowatym około Opatowa folwarku, gdzie się jak wiadomo, sławna, pod imieniem sandomierki, pszenica rodzi, która w Gdańsku popłaca, rachowała sobie: Byle statki powróciły z Fryoru i kochanych dusiów przywiozły, sprawię sobie robron i córce kabat, zapłacę kólczyki, dokupię parę koni do fornałki, żebym i ja też poszóstno jak pani Stolnikowa jeździła. Kupowała i to i owo, i coś, i jeszczę coś; żeby ausztuk spisać przychodziło, całyby arkusz niewystarczył. Im leniwiéj żeglowały pieniądze, tém więcéj sprawunków przybywało. Jegomość téj Jejmości układał przeciwnie, grosz za pszeniczkę na troje podzielić: część dać na lichwę, część wpakować w szkatułę, żeby ich z tamtąd i sam djabeł nie wydobył, część posłać na wino do Węgier. Jegomość kręcił bicz z piasku, ale Jejmość dobrze wiedziała na czém budowała. Dowiesz się pani, lecz proszę o cierpliwość do końca.

Szyper wyglądany z taką niecierpliwością, z jaką w zimie czeka się na wiosnę, w przednowku na żniwo, już też nakoniec powrócił. Jejmość na niego od dawna czatowała w oknie; niczyje też oko pierwéj go nie ujrzało, owszem i wybiegła na przeciwko, nim jeszcze zsiadł z konia. Widziano, ale na ów czas nic z tąd wcale nie wnoszono, że gdy puścił był rękę do jéj nóg, ona za-

Digitized by Google

słoniwszy się bokiem, czémprędzéj spotkała ją swoją, niby to niechcąc żeby tak nisko się kłaniał; zaraz też potém, tą samą ręką sięgnęła do kieszeni po chustkę. Słyszano także że i stęknęła pomrukując: oj cięży, za katy cięży! Wszakże i to mimo siebie puszczono. Mina szypra wróżyła coś niepomyślnego; skoro wszedł za Jejmością do piérwszego pokoju, gdzie się też ten i ów ciekawszy wemknął, wszystkich oczy szpiegowały na nim ładownego trzosu, a gdy jaki taki pytał się go o kota, Jejmość trochę się odwróciła. Na niektóre pytania on skrobiąc się w głowę milczał, na drugie wzdychając to tylko półgębkiem bąkał: poszło do djabła, djabli wzięli! Żaden, choć i słyszał co Szyper mówił, niedowierzał sobie, żeby był dobrze słyszał; zaczém to w badaniu, to w odpowiedzi szło i powracało po kolei od piérwszego do ostatniego owe to hasło: »djabli wzięli.« — Jejmość strzelając myślą kaci wiedzą gdzie, nieśmiém albowiem zawczasu posądzać, że o sklepach marzyła sobie, przypomniała, iż potrzeba było ażeby i ona to usłyszała. Na przeraźliwe Jejmościne »dla Boga!« przybiegł sam Jegomość. Stał się okropny rozruch, pyta się Jejmość, pyta się Jegomość, i pytali się z osobna, i pytali się razem: gdzie trzos? Szyper śpiewał zawsze jednę piosnkę: »djabli go wzięli.« jak ów prorok jakiś, czy też nie prorok *) co kiedy Jerozolima chyliła się, biegał po murach raz po raz, jedno za jedno wrzeszcząc: biada temu miastu! — a nigdy nic inszego nie wrzeszczał. Co tu z Szyprem robić, który ręce łamie a nie gada? — Jak prędko djabła wspomniał, oczywista że ksiądz Proboszcz potrzebny.

Prałat wiedział już był dobrze o wszystkiém, chociaż nie przez ducha świętego; przyszedł też chociaż go nie

*) Obacz o tém Józefa Żydowina: Starożytności hebrajskie.

Digitized by Google

Pan Bóg przyprowadził. Chociaż zaś o wszystkiém wiedział, tak sobie minkę jezuicką wystroił, że nie było nic po niéj poznać, i nie pierwej, aż spytawszy się kilka razy, o co chodzi? co się stało?, jakże to słodziuchno do szypra mówił: Bratku! na nic się nieprzyda prawdę dusić. Ulży się i państwu na sercu, kiedy się już raz dowiedzą, w co poszła ich praca. Winieneś? błagaj miłosierdzia — niewinieneś? obmyj się z brudu.— Westchnął serdecznie szyper, westchnienie jego byłoby aż trzeciego piętra dosięgło, gdyby się to nie działo było w domu, gdzie nie było żadnego. Westchnąwszy, swoję przygodę na ten sposób opowiadał.

Dzięki Bogu, dobrzem moją pszeniczkę sprzedał. Odliczyłem pieniądze co do grosza, w złocie holenderskiém obrączkowém; zapakowawszy pieniądz w trzos, jak to mój zwyczaj, opasałem się nim. Gdzie u sto katów ten trzos? przerwał zniecierpliwiony Jegomość, ale ks. Proboszcz łaszącém się spojrzeniem napomniawszy Jegomości, żeby człowieka nie mięszał, szypra, już, już zmywającego z bitego gościeńca, nazad w tór wrócił. Księdzu więc Proboszczowi cześć i chwała, że ów języka w gębie nie straciwszy, daléj rzecz swoję prowadził. Okulbaczyłem konia, wsiadłem, zaciąłem szkapę prętem, pojechałem prosto do statków, ładowano przy mnie; obejrzałem wszystko mojemi oczyma, wydałem szafarzowi leguminę dla flisów, przeżegnałem ich krzyżem ś. i potém tedy ruszyłem lądem w imie Boskie. — Krzyknął Jegomość, — fraszka że krzyknął: mruknął coś pod nosem, nawet zgrzytnął zębami i już, już zrywał się ze stołka, tylko że go ks. Proboszcz, uprzejmém za ręce ściśnieniem, przytrzymał. Siedział więc Jegomość. Za jednym już razem powiem też Pani, co i Jéjmość robiła. Jejmość zwiesiwszy głowę, niby to drzymała, niby dumała i niby ra-

Digitized by Google

chowała co miała kupić, a czego już teraz nie kupi. Atoli z doprawdy, śmiech to, iżby liczyć miała gruszki na wierzbie. Szyper nieuważając na jedno ani na drugie, pojeżdżał sobie daléj.— Noc była za pasem, kiedy do pola ruszyłem, upadłem jednak jednym ciągiem dobre trzy mile. Niech będzie imie Boskie pochwalone, piérwszy nocleg poszedł szczęśliwie. Zerwałem się o świcie. Bóg dał, żem za widna minał Gniew miasteczko. Tu się nieborak zaciął, aż go ks. Proboszcz popędził, mówiąc: nuże! cóż daléj!? co się stało z waszecią? — Za Gniewem mój dobrodzieju, obrócił się do niego i jeszcze westchnął,—ach! ach! za Gniewem!.. do kata traktów, gościeńców, rozstajówek, krzyżówek, poprzecznic, wygonów, miedz, ścieżek, dróg, dróżek, drożynek. Zbłądziłem, sam niewiedzieć gdzie— jechałem a jechałem.

Czemuś, taki owaki, zagadnął Jegomość— czemuś nie wypytał się o drogę? Któż to z pieniędzmi się pod noc puszcza?— Tą razą sam za siebie szyper odpowiadał i tylko się na ks. Proboszcza obejrzał. To pewnie Pan rozumiesz, że mnie w nocy albo okradziono, albo zrabowano. Oj Panie! Panie! żeby to w saméj rzeczy tak było, nie uświadczyło by mnie tu oko pańskie. Przysięgam Bogu, pierwejbym padł był trupem, niżelibym sobie dał pańską pracę z garści wydrzeć!—Jegomość na tém nie przestawał— i tu ksiądz Proboszcz stał się plastrem na ranę; albowiem kiedy Jegomość zżymał się na odwet i w cale się zanosiło na to, żeby od słów przyszło było do tuzów, on okazalszym tonem, niżeli owo to kiedyś sapienci greccy dawali swoje wyroki, jeden. że kto ręczy to i beczy, a drugi: że co nagle to po djable,—niemniéj ważne spuścił z najwyższego powagi doktorskiéj piętra: niedowié się kto nie wysłucha: *Nemo sapiens nisi patiens*, — i tym z łaciny gwichtem, stłumił wyrywającą się wrzawę.

Digitized by Google

Szyper znowu tedy język w uściech znalazł.—Oglądałem się, kończył swoje, na wszystkie strony, w prawą, w lewą, w przód, w zad, ani było uświadczyć, bać to dymu z komina, bać światła w oknie. Puściłem koniowi cugle... Jedną razą ktoś się nawija: Oj! bogdajby mnie Bóg był uchował od tego ktosia! Dreszcz mnie przeszedł. Konisko jak żywo nie narowiste, zhukało się od razu. Kropię go batem, a kropię... Pienił się marcha... iść jak niechciał, tak niechciał. Panie Niemcze! zawołałem, niech będzie pochwalony! którędy tu droga do Warszawy?-- Zaszwargotał coś, że to aż włosy człowiekowi na głowie powstawały. Bogdajbym był na tysiąc drobnych trzask piérwéj połamał nogę!... Boże! Boże! cóżem ci zawinił, żeś tego psubrata na mnie przepuścił! Przysięgam Bogu... Hola! hola! Panie bracie, wpadł mu w mowę ksiądz Proboszcz, zapomnieliście to drugie przykazanie?: Nie wzywaj imienia... Myślicieli z panem Bogiem iść do wójta?— Nawrócił się szyper bez dłuższego kazania; skruszony uderzył się w piersi: Odpuść Panie! Toż mi też to cięży na sumieniu, żem złemu duchowi rzekł: Bóg zapłać. Alboż to było złe? przemówiła piérwszy raz Jéjmość. Pani Dobrodziejko odpowiedział szyper, nie dobre zapewne.

Jejmość ta lubiła bardzo o strachach słuchać. Nie trzeba jéj było koniecznie hiszpańskich djabłów, których nie każdy ma moc wywoływać. Oj! lepszą z nią miał szyper sprawę, niż ja z Panią; lada bies, byle mu było przypiąć smocze skrzydła i natkać w paszczękę żaru, przypadł jéj do smaku; a częściéj jéj się przydarzyło zdrzymać na nauce księdza Proboszcza, niż kiedy jéj baby o madejowém łożu, albo o stypie na Łyséj górze, przy kądzieli plotły. Albo pomyśliwszy sobie, że bywa w bajce połowa prawdy, że i bajka się prawdzi, że i mogło

Digitized by Google

się wczoraj stać, co niegdyś; albo o niczém nie myśląc, nadstawiała ciekawie obydwóch uszów. — Szyper tedy do jéj obydwóch uszów mówił. Prowadził mnie bies, aż też na jakieś bagna zaprowadził. Pękała się poczwara ze śmiéchu. Gdybym ci go był dopadł, byłżebym mu gandziarą skórę wypłatał, żeby mu to za to niestało; ale przynajmniéj tyle mego, com mu naklął. Przypadł koń w błocko, obaliłem się na niego przez łeb; chociaż jeden na drugim leżeliśmy, przecież obadwa do dna nie dostawaliśmy. Oto Pani, jak kiedy robiącego piwa drożdże od spodu kadzi na wierzch się śpieniwszy i w tęgą zlepiwszy się skorupę, unoszą co na nie padnie, tak mnie i szkapę gęsty jakiś kożuch uniósł. Cudem też przy mnie olchowe krzaczysko wydarzyło się; chwytając się go, wygramoliłem się przecież z pod szkapy, oberwawszy nie jednę gałąź, ale i nie od jednéj gałęzi guza. Bóg jeszcze strzegł, że mi nie przyszło do głowy, oprzeć się o ten chróst, bobym się był na wznak powalił. Oparłem się na dwóch nogach, a człowiek po pas w kałuży. Cała ta noc stanęła mi za sądny dzień! Zagrzmiało niebo... opadły chmury, lał się z góry wiadrami potop, struga z gałęzi cedziła mi się ciurkiem za kołnierz... łyskawica ścigała łyskawicę... ilekroć zaś mignęła się przemijająca łuna, nic nie widziałem tylko błocko a błocko... Chwytałem oczyma rozległość mojéj biedy... Nie widziałem nigdzie śladu stopy ludzkiéj, nigdzie tropu zwierzęcego, nigdzie zielonéj murawy, nigdzie, oprócz kilku skurczonych krzywoszów odrodnego drzewa! Po powietrzu wiły się czarnego ptastwa stada, które z przeproszeniem Jejmości, czułem nosem, czém mnie z góry prosto raczyły, że mi aż opuchł jak trąba. O gdybym też miał i dwieście rąk, nie wystarczyłbym jeszcze oganiać się na około owadowi; znosiłem to wszystko cierpliwie. Święci Pańscy, my-

Digitized by Google

ślałem sobie, ów co 40 dni stał na słupie na jednéj nodze, albo i ów co go na żelaznéj kracie pieczono, daleko więcéj wytrzymali. Wyciągałem raz po razu szyję, żebym zobaczył, ażali już nie świta. Postrzegłem ci światło. Oj! światło, światło! Tysiąc jaki komieg z smolnemi kagańcami, prosto ku mnie szybowało. W odmęcie czarnego dymu, łuna jaskrawych z błękitnemi płomieni gorzała. Spędzićby z całéj kozienickiéj i niepołomskiéj puszczy wszystko zwierzę w jeden okół, jeszczeby nie było takiego wycia i ryczenia, jakie tam się rozlegało. Bóg miłosierny zdarzył był, że właśnie kiedym z przestrachu zemdlał, nagle lunął cudowny strumień deszczu, który mnię otrzeźwił. Byłcibym bez duszy został. Pani nie pojmujesz, jak szyprowi starczyło gardła bez odpocznienia i wciąż tak długo gadać. Ksiądz Proboszcz ile razy choć tylko połowę tyle z ambony powiedział, nazajutrz dostawał chrypki. Żebym i ja piersi ocalił, pozwolisz mi Pani odpocząć z resztą aż do pojutrza, — a szyper niechaj sobie brodzi po błocie całą noc, i do nitki przemaka.

JESZCZE Z ONEGDAJSZEGO OSTATEK.

Biedny szyper jakeśmy go onegdaj jeszcze zostawili, w ów czas kiedy mu djabli biedę kuczyli i mókł z góry i z dołu, zdjętéj ciekawością Jejmości pytlował a pytlował językiem, jak kiedy wzruszone powietrze skrzydła wiatraku unosząc, podsadza kamień młyński. Co lepiéj, czyli moknąć na słocie, czyli w izbie przy ciepłym piecu, lub jeżeli Bóg jeszcze zdarzy, przy ogniu na kominku pleść trzy po trzy, niech o tém jak kto chce sądzi.

Digitized by Google

Mnie bardziéj się ostatnie podoba, byle przecie ktoś słuchał. Użycz mi tylko Pani łaskawego ucha.

Jejmość, która miała zwyczaj kazać sobie na sen swemu fraucymerowi powiadać bajki, albo nocy arabskie czytać, niedała mu długo odetchnąć. Powiedz mi Wasze, bom bardzo ciekawa, co się daléj z Waszecią działo? mówiła Jéjmość; co znaczyła ta parada? jaki to djabeł na starostwo wjeżdżał?... Wzniósł szyper ton: Ach! gdzie taka pamięć, któraby to wszystko przypomniała! Oto i teraz stają mi na głowie włosy! dudkuje serce!... aj! aj! jeszcze mnie coś po grzbiecie kraje! zgroza i wspomnieć na to, co się wycierpiało! o wszystkiém byłoby co mówić od wschodu do zachodu, i nocy by przypadło dobrze zarwać; a to tylko co kur nie zapieje. Nieznał się pewnie ten szyper z Wirgiliuszem, a przecież ślina mu na język niosła to samo, o czém Eneasz do Dydony prawił. Wszakże nie pokazuje się na szypra, iżby był w szkołach o poetykę się otarł. Sama Pani z tąd miarkuj, że on gdy niewie co mówić, nie kłusuje, ani cwałuje, bądź to na niebotyczny Olimp, dwóchwierzchni Parnas, ani zagania się na kwiecistą kępę, ani nie brodzi po kalistych strumyka brzegach, lecz skrobie się po swéj czuprynie.

Zaczął Szyper wysokim tonem, i jak gdyby Tasso, o którym pewnie jeszcze mniej słyszał, zamknął pędzel, do podobieństwa jego obrazów djabłów malował *). Jak świat światem, nikt pewnie sroższych nad owe straszydeł niewidział. Jakie tylko na dnie morza straszydła się przewalają, jakie potwory po kniejach i puszczach ryczą, jakie gady pełzną się po ziemi, wszystkie prawie zebrały się były w owe grono, zlewek wszelakiéj brzydkości.

*) Każdy się może o tém przekonać podobieństwie, nie leniąc się spojrzeć w *Jerozolimy wyzwolonéj*, pieśń III lub IV.

Digitized by Google

Wszystkie były najszkaradniejsze, a przecież nie na jeden model. Fraszka paszcza owego wieloryba, co to jedném siaknieniem połknał był Proroka i z butami: cały świat zmieściłby był arcylucyper w swój bezdenny gardziel. Broda skołtuniona w jaszczurki i węże, spadała mu z pod trąby po niżéj siercią obrosłych piersi; trąbę gałką krwawo-błękitna nadstawiała, a wzrok zeszpeconych ślepiów jeszcze więcéj złego wróżył, niżeli kiedy jaka miotła niebieska przyniosła. Sążnistemi łapy dźwignał powietrze na dwa rozstępujące się odmęty, grzmiące srożéj nad szum Wisły, kiedyby ją z podmytym brzegiem spadająca góra rozdzierała; a kiedy tupnał nogami, natychmiast drżała i otchłań i ziemia. Nie nogi miał ale kłody, jak ów, którego Niemcy we Gdańsku za trzy grosze pokazywali na Dominik, i do tego koślawszy był od cudownych sosen rodecznickich *). Wzdrygała się Jejmość na niektóre brzydoty, przecież nadstawiała uszu, i podbijała żaglów szyprowi, który tak daléj językiem pytlował. Skoro Boruta wyszybował na środek bagna, zdjał z palców pierścień; była to obręcz, przez którąby się i kufa podolska snadno prześlizła **). Wrzucił ją w brudny odmęt, natychmiast zawrzała kałuża, zatrzęsło się dno dźwigające przepaść, zawyli mieszkańcy błotnistéj otchłani i dym od samych ciemności okropniejszy

*) Rodecznica wieś z ordynacyi zamojskiéj. miejsce cudowne. Przy klasztorze bernadyńskim jest lasek samych krzywoszów, o których twierdzi miejscowa legenda, że się popaczyły, klękając w czasie jednego się zjawienia Śgo Antoniego.

**) Biada szyprowi jeżeli jaki uczony weźmie pod cyrkiel jego opisy. Jakiż musiał być palec u djabła, jeżeli na nim mieścił tak ogromny sygnet! Jakim olbrzymem sam djabeł z takim palcem. Jaki niezmierny statek, który jego i żonę i dwór liczny obejmował. Niech to będzie jak chce — jeżeli mój szyper w mierze przeskrobał, przeskrobał i Homer, który w Iliadzie pieśni V twierdzi, iż Pallada występując na plac bitwy przypięła sobie do szyszaka pióra, któreby całe pospolite ruszenie stu miast co do jednego człeka okryć wystarczyły.

Digitized by Google

wzbił się aż pod obłoki... Wiesz Pani, przemówił ksiądz Proboszcz, co to znaczy? widziałem coś podobnego w Wenecyi na Wniebowstąpienie, kiedy Doża z morzem adryatyckiém się zaślubia. Wcale nie była ciekawa Jejmość co się tam działo w Wenecyi, a na szypra mrugała, żeby kończył. Kończył też daléj. I tam i nazad otarł się o mnie każdy statek; co który flis wiosłem zakroił, plusnął mi w same oczy błockiem; nim je odlepiłem i przejrzałem. godzina albo cała, albo o kęs niecała minęła. Ot, piérwszym zaraz zawodem postrzegłem jedną komięgę prosto ku mnię dążącą; wnet dostawszy sztabą w sam brzuch, poczułem że i zawinęła. Wychodzi Czerkies, któremu, lekko rachując, tysiąc rogów na łbie sterczało; pozdrawia mnie, i donosi że najjaśniejszy Lucyper chciał mnie mieć na obiedzie. W tém drugi, wykapany żóraw, gmaszysko, nieprzymierzając świętych rzeczy do czarta, jak wieża Panny Maryi w Krakowie, łap mnie zaraz dzióbem za czuprynę, hajdaż zemną na powietrze... toż buchnął mną z góry na statek.

Biednyś waszeć, pożałowała jejmość szypra. Czyżeś się tylko nie otrząsł? kazałeś się wysmarować?... Jeszcze to fraszka, odpowiedział skłoniwszy się, Bogu dzięki, że mnię za czuprynę złapał; gdyby był chwycił za kark, tak ostre miał kły, że byłby mi jak nic szyję i głowę ugryzł... Gdzie tedy wylądowali waszeć? odezwała się znowu jejmość. — Bóg wie gdzie, rzekł szyper. Na wołowéj skórze by tego nie spisał, co djabliska ze mną wyrabiali... Bogu bluźnili, z ludzi kpili, koziołki wywracali... Spotkał mię jakiś pękaty z beczką w ręku. »Do waszeci, mego wielce mościwego pana i brata! wszakżeś wasze szlachcić?« Chlip z beczki duszkiem. *) Skoczyli

*) Jeden mój sąsiad kochający prawdę i wino, dla tego, że w nim prawda mieszka, podług naszego staropolskiego axiomatu *in vino veritas*

Digitized by Google

drugie łotry, podały mi takąż. Ach! przeklęte lutrzysko. grzech wie jaki to był trunek: kwaśny, gęsty, śmierdział dziegciem; żadnym żywym sposobem nie chciał iść w gardło! Rozsierdzili się biesi. »Jakiż mi waszeć wykwintniś! Popsuła mu się gębusia na sejmikowym węgrzynie, albo w Gdańsku na litkupowym francuzie. Krzywi się mościem pan na nasz maślacz. Myć też to przecie starsza szlachta! Przecież my coś godniéjszego, a nie kąsa nas w język.« Buch mnie beczką o łeb, aż obręcze popękały. Dalibóg rozumiałém, iż to się roztrzasł był mój łeb. Nie otarłem się jeszcze... Przyleciał jakiś kuternoga: »A cóż to, nie przywitasz waść naszego miłościwego pana?" Łap ja, jak niepyszny, owe arcydjablisko za nogi. Sama tylko para, tak mi rękę oskwarzyła, żem się nią długo nakiwał, nim ostygła. Wrzasnąłem z bólu, w tém czart jeden uderzył mnie za plecy, padłem więc plackiem na ziemię — i uderzyłem, Boże odpuść, czołem przed szatanem... Teraz to dopiéro mój grzbiet miał się z pyszna. Spadły nań ze wszystkich stron pięści gęstym gradem. Dźwigałem się z pod tych razów jak ów bartnik, kiedy z pod osypanego śniegiem drzewa sadząc się wydobyć, co się ruszy, nową na siebie obala szarugę... Zasiedli djabliska do stołu, posadzili i mnie,—

głośnego niegdyś na sejmikach, i godnego żebyśmy go, chociaż już sejmików nie stało, nie zapominali. Duszkiem kielich wypróżnić zwali: połknąć. Ponieważ zaś trzeba było kark w tył daleko przegiąć, co miało dopiéro ważność po kilku spełnionych pucharach, pilnie przestrzegano zwyczaju, pozostałe krople na dłoń wycedzać, i z dłon prosto w usta. To się zwało wino wsypać.

Tenże mój sąsiad miał raz o to wielką sprzeczkę, że w winie prawda. Fircyk co niedawno powrócił był z Paryża, utrzymywał, iż prawda w wodzie, bo w studni tylko woda. Wszakże ją ze studni Wolter wywoływał.—Łżesz, odpowiedział mu, i ty i twój Wolter... Prawda w beczce, z beczki przelewa się w flasze, z flaszy w kielich z kielicha w gardło, z gardła idzie do głowy, z głowy wychodzi na świat ustami.

Digitized by Google

siedziałem jak malowany.— »Waszeć dobry katolik, suszysz piątki« rzekł jeden djabeł. »Ot to z postem!«. i wetknął mi między zęby, łopatkę z jakiegoś wieloryba; inni zaś dwaj, jeden od skronia, drugi od podbródka, zuchwę z dwą wędzonką nacisnęli. Wyłamałem dwa zęby. Łup ja nią tedy o ziemię. Złapał ją jakiś djabeł i tak mnie nią golnął, że mi świeczki w oczach stanęły; a jak się pomacałem po czole, uczułem taki guz, żem się zląkł czy mi nie wyrosną rogi, i czy nie przemienię się w djabła. Ów Niemiaszek, co to mnie prowadził, hajże do mnie, cały w kornetach. »Jak się mamy!« uderzył dłonią w moję.— »A cóż? nie dobrze prowadziłem mego mościom pana? Pohulajmy sobie! Nie będzie wola w karteczki? Dostajno waszmość fryorowego złotka.« Trzos rozpasali; dukat w dukata jak rybie oko. Żal się Boże;— jaki taki wąchał, przedrwiwał, że trąciło glinką.. Daliż tedy w chapankę! Sami sobie tasowali; zbierali, garnęli płatki, chwytali z mojéj kupki, dostawiali jak chcieli... Cierpliwości nakoniec zabrakło. Do wszystkich djabłów! wrzasnąłem, cóż że to? rozbój czy co?— Co, co, rozbój? pochwycili biesi... Rozbój?— hajdaż po mnie; ów za czuprynę, ów za kark, ów w brzuch, w bok, i tam też.... Nie mogłem się im ognać. Boże zmiłuj się! zawołałem... Na to hasło w okamgnieniu rozpryśli się— co do jednego przepadli,— przepadli, jak djabli tak złoto!

»Łżyj! łżyj! hultaju!« huknął jegomość, ocknąwszy się. »Chyba je jaki djabeł z fartuchem w podatek zagarnął na szafaryi.« Jejmość raka upiekła. Jegomość zajędyczył się, podskakiwał, pięści rychtował. Ksiądz Proboszcz skoczył do niego. Panie, wiele ludzie na djabłów zwalają, aleć i wiele djabeł broi. Czytać tylko *Joannem Virum de praestigiis demonum* i *Remi Demonologiam*, albo choć i Kardana, *de subtilitate*— a przyjdzie się aż za wło-

Digitized by Google

sy chwycić, czego sobie przy dopuszczeniu Bożém, złe duchy nie pozwalają. O tém, to ogromniejsze tomy, niż całych ośm voluminów praw koronnych. Wszakci to bąkają o naszym sąsiedzie... znamy go obadwa, że i on u djabła na duszę zaciąga! Jeśli daje, musi i brać, i bierze; albowiem djabeł nie Pan Bóg, nie tworzy; w reszcie nie sieje, nie orze, nie spławia łasztów do Gdańska, nie żenie wołów do Ołomuńca; a choćby też miał gdzie i zakopane skarby, choćby sobie kadukiem i te wszystkie przywłaszczał, które przy nieboszczykach poganie grzebią, choćby i Charonów szelążki szły na niego, od tak dawna daje, że nie podobna, żeby mu się przebrać nie miało. Pozwalam i to, że on też kiedyś jakie *bąki* za dobrą monetę udziałał; ta sztuka może mu uszła na raz i drugi — ale teraz ludzie zmądrzeli. Musi więc radzić sobie djabeł, jak owa, która to z chojności słynie na całym świecie. I na ten sposób, owemu biorąc, temu daje, i teraz tego poczciwego człowieka odarł. Coś daléj ksiądz Proboszcz jegomości do ucha szeptał, podobno owo: Bóg dał, Bóg wziął. Mógł ci mu był i tém dosadzić, że co na cle odchodzi, na cle przychodzi, czyli *male parta* idą do czarta. Szepcąc zaś, łasił mu się, ściskał go, a zawsze za ręce trzymał.

Gdy to, i więcéj mówił ksiądz Proboszcz, przyskoczyła jejmość; nuż całować mężula, nazywać go swoją duszą, swoją rybką; nigdy go tak serdecznie nie kochała, chociaż już z nim drugi dziesiątek żyła. »Precz mi z oczu, złodzieju!« tupnął nogą jegomość. Szyper czém prędzéj z pola zemknął. Źli ludzie szemrali pod nosem, że gdy i jejmość za nim wyszła, wyszło ich dwoje. Ksiądz proboszcz sam na sam, nie tylko udobruchał jegomościa, ale skruszył, że tę stratę za karę Boską przyjmując, jeszcze i na mszę świętą dał.

Digitized by Google

Co djabli byli wydarli szyprowi, poszło było wszystko w Opatowie do kieszeni żydom. Aleć i państwu cudownie się szkoda nagrodziła, bo jejmość powróciwszy raz z Opatowa, rozłożyła cały sklep towarów. »A zkądże to?« pytał się jéj Jegomość. »Ty sam wiesz,« odpowiedziała, »żeś mi na to szeląga nie dał. Pan Bog mi to dał.« »Dobry pan Bóg!« westchnął jegomość; »bierze i daje!« —

UMIERAJ JESZCZE RAZ, JEŚLIĆ ŻYCIE KORCI!

A ty Stachu odważyłbyś się spać na cmentarzu? spytał się ojciec synka, dopiéro na chłopaka wyrastającego, bajdurząc za stołem z dobrymi przyjaciołmi, jak oto my teraz o upiorach i strachach. Wszakże nie było tam bez kielicha; zaczém jaki taki junaczył, a damy jak zazwyczaj, obchodziły mężów, napominając by się niezapili, wystawiając całą okropność przyszłego bólu głowy i inne niemniéj smutne następstwa.

Jaś pani Podczaszyny, który się od tatki do mamy bykował, choć nic do niego niemówiono, rozbeczał się. O co ojciec rozgniewany świstnął na Stacha: chłopcze! masz szóstaka, biegaj po niego do kośnicy! — Cała na tém opierała się trudność, ktoby pierwéj na owém miejscu szóstak położył; ani obeszło się bez postrachu batogów, żeby

Digitized by Google

zniewolić do téj wyprawy dwóch sążnistych hajduków, którzy drżeli odbywając ją, acz mieli w ręku berdysze i latarnie; ani nawet donieśli szóstaka, tylko go z tak daleka, jak mogli docisnąć, rzucili. Stach, jak tylko powrócili, kopnał się w te tropy, jakby go kto na sto koni wsadził, pytając się tylko, czyli tam już kto szóstaka położył? Naprzerzucał się kości, rozsypał kilka trupich głów, namacał szóstaka i śmiejąc się przyniósł go w zębach. Brawo dano chłopcu. Chłopiec zzuchwalony, z najgrawaniem i wydrzeźnianiem pokazywał Jasiowi, tkając mu w oczy swoją zdobycz. Jaś bojąc się jego samego, że się o trupy ocierał, ani śmiał spojrzeć na cmentarzowy pieniądz; krył się pod matuli fartuszek, a wreszcie pod piecem się usadowił, zkąd wyjść nie chciał. Pana Podczaszego rozgniewało tchórzostwo syna. Na przekór mu przechwalał Stacha. Ten to chłopak, głaszcząc go pod brodę rzekł: swego czasu pewnie się Hajdamaka i Tatarów nie zlęknie. Przymówka uszczypnęła panią matkę Jasiową, i jak to kobiety przebiegłe, usadziła się Stachowi rogów przytrzeć. Nuż go wyzywać, żeby jeszcze raz sztuki dokazał. Stach nie wymawiał się, tylko się targował o drugiego szóstaka.

Tymczasem jejmość podbechtała jednę z swoich bab, żeby odziawszy się białą płachtą, poszła śmiałka postraszyć. Cały dworski i folwarczny frauencymer, konwojował bochaterkę. Stach grzebiąc w kostnicy, postrzegł wprost cmentarza opodal coś białego. Opuszcza na chwilę kwerendę, łap z pod rąk pierwszą trupią głowę i buch nią prosto w łeb babie. Zleciała z kul; dociera na miejsce, ściga, chwyta. Baba rozumiejąc, że się wszyscy nieboszczykowie na nią porwali, nuże kłusować nie patrząc za siebie.

Digitized by Google

Wlecze ją za sobą, nawet już i nie na poł żywą, chełpi się, że djabłu dał po łbie, i co tchu leci po szóstak; ani długo mitrężąc, prawie w okamgnieniu, znowu przybywa nie z próżnemi rękami. Pan Podczaszy, na złość swojéj żonie, jeszcze mu więcéj za tą razą klaskał. Zagaiła się rozmowa o wychowaniu dzieci, w któréj nie litościwie, naganą macierzyńskich pieszczot, uszy pani Podczaszyny prześmigano. Między wielu przykładami, wyprowadzono na plac i owego Spartańczyka, któremu gdy raz jakiś bies zastąpił drogę, obces do niego rzucił się z wyniesioną włócznią, mówiąc: »Chceszli jeszcze raz umrzeć?« Pani Podczaszynie wszystko było nie do smaku. Wyniosła się z swoim Jasiem, udając, że miała coś do czynienia. Pan Rewizór, ojciec Stacha, acz nie czytał Russowego *Emila*, i osiwiał był już gdy nastała komissya edukacyjna, tłumaczył się rozsądnie z ćwiczenia, które mu dał. „Ja tak myślę,“ rzekł „że chłop będzie dobrym, byleś go chłopcem nie zepsuł. Przodkowie nasi jak wiele, tak i to do rzeczy powiedzieli, że czego się skorupa świeża napije, tém i na starość trąci. Mamek i dyrektorów do mego Stacha nie trzymałem, ani starczyło mnie na to, a widzicie, że Stach z łaski Boskiéj nie dźwiga za plecami bukładu; nie wiele umie: nie umie też i tego, co szkoda umieć; zawszem ja mu powtarzał: Boga się bój i kochaj, a kiedy żyjesz poczciwie, jak on przykazał, możesz nie dbać na djabła. Tak ja z moim Stachem postępowałem, jak z lękliwym koniem; kiedy się czém spłoszył, musiał aż na samo miejsce docierać i przekonać się, że go tam nic nie zje. Wierzajcie mi panowie, że póki to było w zwyczaju, że po domach ślacheckich stawiali wypychanych hołdodrajdów, a im dzieciuch albo zawój ścinał, albo kiszki paproszył, nie dbał nic Polak na Tatarzyna. Jak zaczęto

Digitized by Google

dzieci upiorami straszyć, tak się wszystko odmieniło a z chłopów zostały baby.

Rozgadawszy się Rewizór, powiedział do tego historyjkę o strachu, którego się kiedyś za młodu nabrał; ale ponieważ się lękam, żebym nie wpadł w śmiertelny grzech, przeciwko potrójnéj dramatycznéj jedności, za co by mnie niejaki Świtkowski, pewno przez praszczęta bez miłosierdzia puścił, niech ta historya do jutra zaczeka.

POWIEM DZIŚ COM MIAŁ WCZORAJ NA JĘZYKU.

Ubóstwo szlachectwa nie traci, mówił wczoraj Celnik. Ojciec mój, czego za swoje *zgoda* albo *niepozwalam* na sejmiku nie zarobił, tego nie miał. Spłodził też i mnie bratem Łatą. Nie było za co sługi trzymać, musiało się służyć. Zaciągnąłem się za pocztowego pod chorągiew; a żem był chłop silny, dziarski, i najbardziéj żem czapkować umiał, wziął mnie Pan Namiestnik do swego boku: co większa, polubił mnie; zawszem musiał być przy nim, albo za nim. Osobliwszy to był człowiek. Po trzeźwu baba by go pęcherzem wystraszyła, niech zaś mało nie wiele w pałkę nalał, nie dbał nic i na Archanioła, ani na stu djabłów. Raz mu się tak trafiło. Powrócił był późno w noc na kwaterę, gracko podchmielony. Rozebrałem go, położyłem na łóżko. Nim do stajni wyszedłem, już dobrze chrapał. Przez godzinę, mniéj albo więcéj, chędożyłem konie; troje ich było. Potém zabierałem się do leżajska, aleć słyszę: puk z pistoletu; — po chwili słyszę takiż drugi raz. Zbiegło się co żywo ludzi pode drzwi, jak kto nadażył z pierwosnów: ów rozmamany, ów

Digitized by Google

boso, ów o jednym bucie. Kaci nie prawda. Przypomniałem sobie, że tego wieczora, gdy Pan siedział za stołem pod wiechą, ze swoją Panią duszką, która się na niego cały czas kwasząc, szeptała drugim do ucha; pokręcał był wąsa i raz po raz czapki poprawiał, dopóki się Jejmość z czeredą nie wyniosła. Kazawszy potém dać sobie garniec miodu, pił na fantazyą, pod nosem odgrażając. Taki był tego wieczora jak nigdy, bo przy rozbieraniu mało mi uszów i nosa nie oberwał. Dałbym był tedy gardło, że się kulą w łeb, na tamten świat wyprawił, — nawet rzekłem mu wieczny odpoczynek. Nikt też pojąć niemógł, że na wrzawę, trzask i szturmowanie, ani się, chociażby też jedném słowem; nieodezwał. Wyłamaliśmy drzwi.... wchodzimy... izba pełna kopcia i dymu... ani śladu Pana żywego. Dalibóg, już przysiągłbym był, że go djabli z duszą i z ciałem porwali.... Przetrząśliśmy wszystkie kąty, nigdzie by też cienia jego. Nakoniec przyszło mi do głowy spojrzeć pod tarczan. Chwała Bogu! znalazła się zguba... Nie było na nim znać ni krwi, ni rany, ni sińca; cały jednak skośniał i leżał martwy jak trup a trup. Nie wystarczył gąsiór wódki na trzeźwienie... nie obeszło się bez dołożenia kułaków i targańców; wyłupił nakoniec oczy, wszakże jeszcze długo potém nie można się było na nim i słowa dobadać. Tymczasem ktoś postrzegł w otwartém oknie ręcznik dwa razy przestrzelony, który się jeszcze tlił. Ha! ha! dopierośmy byli w domu. Rzecz się miała tak: wyszumiawszy się trochę z wieczornego podchmielenia sobie, mój pan Namiestnik ocknął się był, spojrzał w okno nagle: tam ręcznik długi przy miganiu się księżyca zdał mu się olbrzymem w bieli; a gdy go wiatr podwiewał, przywidziało mu się, że ów olbrzym piął się oknem. Jak go znam, nie wątpię, że pewnie raz i drugi krzyknął *werda!* a za trze-

Digitized by Google

cim, gdy dziwo nic nie odpowiedziało, dał ognia z pistoletu. Po tym wystrzale, ponowił jeszcze *feyer*; wszakże gdy ani drugą kulą nie zgładził nieprzyjaciela, a zabrakło amunicyi, rejterował się pod tarczan. Słyszałem go potém kilka razy na moje własne uszy, jak przyjechawszy do chorągwi, klął i przeklinał się na duszę i na ciało, że się z biesem strzelał; a niechaj no był sobie cokolwiek podchmielił, a przeciwił mu się kto w tém, prosił by go był zaraz na ładunek. — To to są strachy, przydał Rewizór; kto sobie niemi głowę nabije, boi się i swojego własnego cienia.

UPIÓR.

O niczém w całéj okolicy Trębowli nie było słychać, tylko o upiorach. Powiadano w jednéj wsi, że o dwie mile z tamtąd, zakradłszy się w nocy do obory, i od żłobów poodwięzywawszy bydło, na psotę, krowy i woły w jedno kółko za ogony zadziergały. W téj, gdzie to się przytrafić miało, nikt o tém nie wiedział; ale chodziło po ludziach, że właśnie w owéj wsi, z któréj wyszła tamta wieść, upiór przywędrowawszy do kmiecia pod czas wieczerzy, wszystkim łyżki z rąk powytrącał, a co tylko było nagotowane, pożarł. Gdzieś głodniejszy, wyssał ze wszystkich, pod jednym dachem żywych, krew, nie zostawiwszy tylko jedno piskle w kolebce na rozmnożek, jak jeden tylko z Fabiuszów został był po klęsce pod

Digitized by Google

Alią. Kędyś gorzéj złe się rozgościło, bo aż połowę gromady wydusiwszy. Tam wściekły zaszarganiec, pędem wskoczywszy do karczmy, żyda za brodę wytargał, dając mu szczutkę w nos, że upadł, — padając umarł. Po rozstajnych drogach, po gościeńcach, po ścieżkach, przy borach, na górach, w wąwozach, tłukło się licho kupami. Spotkałli podróżny podróżnego, naprzód go się o to pytał, jeżeli gdzie nie widział się z upiorem. Wszyscy co do jednego, Bogu dziękowali, że ich złe przecie minęło, upewniając, że stronami było tego jak mrowia. W kilkunastu parafiach Plebani ruscy, w kilku łacińscy, kazali mogiły rozkopywać nieboszczykom, i łby im na gorącym prawie ucinali, serca kołami przebijali. Jucha upiora, drożéj się szynkowała, niżeli przepalana gorzałka. Proszek szedł wyższą ceną nawet nad sól oczkowatą; trzeba albowiem wiedzieć, że podług doświadczeń które zebrał Kalmet, pomocniejsze są te dwa lekarstwa na zarazę od upiorów, niż ocet czterech złodziei na morową *).

Pewny szlachcic, pod tę niebespieczną dobę powracał z Trębowli z sądów, gdzie też podobno i nie bardzo sumiennie liznął był krzyżyka, i spiesząc się na niedzielę do domu, przywieść żonie o wygranéj sprawie wesołą nowinę, zarwał nocy. Kiedy wjeżdżał w parowisty wąwóz już tak rozćmiło, choć się księżyc bielił, że pierwéj niż kogo postrzedz, przyszłoby głowę o głowę roztrącić; — koń szedł szłapią noga za nogą. Jedną razą, jakiś djabeł pędem sunąwszy za kulbakę, oburącz szlachcica za szyję objął. Skostniał szlachcic, poczuwszy na karku zimne jak lód ręce; wnet omdlał, oparzony spiekłém zlewnieniem. Księżyca zwodniczy promyk ukazywał mu po boku cień olbrzymiéj postaci, z utrapioném obliczem, pojeżoną czu-

*) W saméj rzeczy przepisuje ją ten uczony; ale od naszego biskupa Załuskiego zbałamucony został w swojém *Traité des Vampirs*.

Digitized by Google

pryną. Na złodzieju czapka gore; — ruszało sumienie mojego miłościwego pana. – Ów to nie powszedni grzech, który połknął był dzisiaj na śniadanie, razem też i pamięć, przywiodła mu przed myśl wszystkie na hurt straszliwe wieści o upiorach. Tak był pewny, że jego zasobnik należał do upiorskiéj hordy, że choćby mu był język stanął kołem, nie miałby był ciekawości, by go zapytać się ani o imie, ani o nazwisko. Tymczasem koń spłoszony, zlakłszy się, suwał jak szalony przez pagórki, wertepy, wyboje. Szczęściem było z jednéj strony dla biednego mościom pana, że się go uczepił był djabeł, albowiem nieborak dygotał, trząsł się, chwiał, kiwał, kantował się na wszystkie cztery wiatry, żeby był niedosiedział, gdyby go był zły duch nietrzymał; z drugiéj, im koń rzeźwiéj czwałował, tém go ów srożéj szamotał i szarpał. Ot, co się boimy śmierci, on jéj pragnął owszem; gdy się zdarzyło, że go opętaniec tęgo ścisnął był pazurami, odezwał się z tém do niego: »masz mię raz wraz dusić, lepiéj już raz zaduś.« Atoli kiedy rozpaczał, iżby więcéj z żoną miał nie świętować, koń zabrnąwszy w glniączkę sfolgował, bies zeskoczył z za kulbaki pękając od śmiechu; dopiéro brat szlachcic nieco otrzeźwiał: daliż w cwał... Pokrzepił się jeszcze więcéj, postrzegłszy za obejrzeniem się, że czart w przeciwną stronę tyle się oddalał, ile on od czarta zmywał. Potém obiło mu się jeszcze szczekanie psów, potém obaczył światło, potém w krótce chałupy i wieś. Wielkiéj jednak biedy zażył, nim dostukał się do gospody, a matusia przeciw niemu wyszła. — Wstąpił w niego duch. Ona zaś matuś widząc pomięszanego, zaziajanego, nie mogącego jeszcze dobrze przemówić, konia zapienionego i zlanego potem, wnosiła sobie; że go pode wsią spłoszyli albo Cygany, albo upiory; ale gdy jéj powiedział całą rzecz jak się miała,

Digitized by Google

i z których krzaków wypadła była pokusa, domyśliła się, że to musiał być jeden parobek w głowę zaszły, który nocą po polach wałęsając się, podobnego strachu niepierwszego jego był nabawił.

NIEBOSZCZKA PROSI O GŁOS.

»Wiecie co państwo jakem się w ten dom dostała?« rzekła Walerya do jejmościów, które świętując na Boże Narodzenie u jednego z moich sąsiadów, już pod nocną porę obsiadłszy kominek, po kolei bzdurzyły sobie o strachach, kiedy tymczasem ich mężowie z resztą gości, częścią kielichami się bawili, częścią cięli w tryszaka. »Tego nigdy w niepamięci nie zagrzebię, kończyła daléj Walerya, że zapędziwszy się ku Warszawie, musiałam była dla kry na rzece, w karczmie nad brzegiem, do lepszéj przeprawy zatrzymać się, i że łaskawe gospodarstwo postrzegłszy mię jadąc do kościoła, nie dopuściło mi z żydkiem świętować. Nie wiecie wszakże kto ja jestem... Dziesięć lat temu jak już mię pogrzebiono. W złéj doli mojéj nie razem pragnęła śmierci, — w saméj rzeczy śmierć mię uczyniła najszczęśliwszą — teraz jéj już nie żądam.« —

Nuż panie sciskać się do lampy, nuż posuwać stołek do stołka. Walerya, w patrzywszy się w nią, przy powabnéj urodzie, zachowywała jeszcze coś trupiéj bladości. Zamczysko było stare po krzyżakach, puchacze kiedy

Digitized by Google

niekiedy odzywały się z pod zbutwiałego stropu, światło na kominku ledwo się migało, poprzednio ksiądz definitor nagadał był wiele o strachach: o Lubrańskim, co około Poznania na smoku się ognistym przejeżdżał, o świętéj pani, która w Przemyślu poparzyła była mniszkę, spłoszyła biskupiego komisarza, chcąc i jemu krzyżyki wypalić, na pamiątkę czego stanął murowany klasztor, — o warszawskim trupie, o smętarzu p. Maryi, o owym co to gdy go dziad był garnął rydlem, zawołał: »nie rusz!« To wszystko wcześnie przeraziło było i wciąż przerażało umysły, zaczem, gdy Włoszka ogłosiła się za pielgrzymkę z tamtego świata, od powstałych włosów na głowie kornety podniosły się.... Ona bądź pomiarkowała trwogę, bądź nie, daléj swoją rzecz bez zająknienia się prowadziła: —

»Byłam jedynaczką u moich rodziców, dosyć znacznych ludzi we Florencyi. Ciężko o taką drugą matkę, jaką mi Opatrzność zdarzyła. Ojciec mój poczciwy staruszek, pysznił się nadto z szlachectwa, także z swoich w wojsku cesarskiém urzędów, które w saméj rzeczy dość chwalebnie przed laty sprawował, ani mało zrzędził na niebogę matkę, że mu nie dziedzica powiła: nazywał się bezpotomnym. Trzeba było takiéj słodyczy i cnoty jaką posiadał ten anioł dobroci, żeby znosić tę cierpkość, i niekiedy łagodném zdrowych uwag przełożeniem, uskramiać. W domu o ścianę z naszym, dawny ojca mego współtowarzysz Orsini, wysłużony żołnierz, nie majętny ale zacny i od wszystkich, którzy go znali, szczególniéj też od ojca szacowany, mieszkał. Pierwéj nieco niżeli ojciec opuścił był służbę, znalazłszy przyzwoite ożenienie. Przybywając do Florencyi, już go zastali zasiedziałego; — snadno się odnowiła dawna między mężami przyjaźń; podobieństwo obyczajów i cnót, wkrótce skojarzyło żony

Digitized by Google

niemniéj ścisłą przyjaźnią. Matka moja rada miewała u siebie jedno jak drugie. Uczęszczała też do nich, prowadząc tam mojego ojca, w nadziei ugłaskania go i zbudowania tym wzorem czułego, uprzejmego i szczęśliwego pożycia.

W tém owe dobrane, przykładne stadło, śmierć rozłączyła. Orsini wdowiec, cały się poświęcił syna jedynaka wychowaniu; wszakże dziecko nie było jeszcze odrosło od ziemi, wyciągało zatém troskliwszego, niż może być ojcowskie pielęgnowania.

Zwało się Oktawi. Matka moja wyręczyła Orsiniego. Powierzył jéj go z najsprawiedliwszą ufnością, a wkrótce syn jego, stał się prawie naszym domownikiem. Ja i Oktawi byliśmy prawie w jednym wieku: kończył rok którym zaczynała; umysły zaś nasze jeszcze się więcéj zgadzały. Kazano nam kochać się jak siostrze z bratem; kochaliśmy się szczerze, za powodem serc naszych: niedługo taka miłość zdała nam się za małą; raczéj lubiliśmy się z sobą, jak mąż z żoną. Płynęły nam dnie miłe na niewinnych igraszkach i uciechach, o które wiekowi młodemu tak snadno. Niczego jedno przed drugiém nie kryło, a poufałe zwierzenie się sobie, słodziło nam nasze troski. Ach! nieraz rzekliśmy sobie, czyli nas kiedy nie rozłączą!..... Jest zaiste coś niepojętego w człowieku, co mu jego nieszczęścia zawczasu wieści. Smutne to przeczucie, nie raz nasze rozrywki truło, nie raz rozkwilaliśmy się rozbierając los ten, acz jeszcze z daleka nam groził. — By na krok odstąpił Oktawi, rozumiałam żem go straciła; o z jaką witałam go radością, skoro powrócił. Pewnie Oktawi tęschnił bezemnie, i cieszył się widząc mię przy sobie. Osobność, gdyśmy tylko we dwoje znajdowali się, najwięcéj nam przypadała do smaku. Posądzaliśmy wszystkich, iż naszemu szczęściu zazdroszczą.

Digitized by Google

Nienawidziliśmy zaś natrętów, którym się chciało do nas mieszać. Sam na sam, wynurzaliśmy sobie nawzajem naszą tkliwość; brał mię za rękę Oktawi, niósł ją do ust, ani mi na myśl przyszło usuwać jéj, ani jéj popuszczać, nie trudniłam wypłacać mu się wzajemnością.

Szczęśliwy wieku! kiedy tych niewinnych pieszczot nie kwasiła żadna ostrożność, kiedy nie płoniliśmy się, na twoją lękliwa miłości wzmiankę. Krótko trwały te lata—coś mi szeptać zaczęło, żeby z Oktawim nie być tak poufale. Jużem tylko z boku na niego poglądała, rumieniłam się, kiedy się jego oko z mojém spotkało; nie wiedziałam co na jego oświadczenia odpowiadać; czując miłość, pokrywałam ją przyjaźni wyrazem. Omijałam gaik, sad, ustronia, gdzieśmy przedtém tyle słodkich chwil z sobą strawili. Oktawi płakał na moją ostygłość, posądzał mię o niestałość; łzy jego przenikały moje serce, bolałam, nieśmiałam atoli wymówić ani słowa, któreby je ukoiło. Zszedł mię kiedyś dumającą pod cieniem kwiecistéj lipy, cyframi memi jego ręką nacechowanéj. Dumałam o nim. Usiadł przy mnie, wtulił me ręce między swoje, twarz ku mnie obrócił; zamiast słów westchnienie po westchnieniu z ust jego wychodziło; oniemiałam i ja; płomień jakiś wskróś mię przeszywał, lice moje rumieniły się, jego, szczerym żarzyły się ogniem. Tak zajętych sobą, przydybał nas mój ojciec. Srogi głos jego pierwej nas przeraził, niżeśmy go dostrzedz mogli. Kazał mnie do matki,—Oktawiemu na zawsze precz z domu swego. Krok za krokiem rozchodziliśmy się na rozstajną drogę. Prześladowanie uleczyło trwożliwość naszą, jednego względem drugiego. Pókiśmy mogli się dojrzeć, choć znakami przysięgaliśmy sobie wieczną miłość. Moja matka łagodziła swoim zwyczajem rozsrożonego męża,— przyszedł i stary Orsini. »Przychodzę tu« rzekł »mój Mości

Digitized by Google

Dobrodzieju, przeprosić Waszmości za trzpiotowstwo mojego syna; nie puściłem mu tego płazem, ale pocóż obwijać w bawełnę, co się między tém dwojgiem święci. Dawniśmy i szczerzy przyjaciele — powiem Waszmości bez dalekiego krążenia: oto kochają się. Waszmości córka dojrzała, memu chłopakowi wąs się sypie. Myśmy obydwa już na schyłku — z niskąd nas pociecha nie czeka, tylko gdy dzieci naszych odumrzemy postanowionych. Sprzeciwienie się Waszmości dwoje uczyni nieszczęśliwych. Panie sąsiedzie wiele my to z sobą przeżyli, czemu ich mamy rozbratywać; i jać tak dobry szlachcic jak i waszmość. Za chłopaka wam ręczę, że poczciwy. Bogatsiście odemnie, to prawda, ale niedajcie więcéj za córką, jak ja dam mojemu. Jeszcze wam Bóg nie odpowiedział, możecie się, czego wam z serca życzę, syna doczekać. Aby téż was to i chybiło, proszę, nie panoszcie przecie mojego młokosa, póki Wam się pierwéj nie zasłuży.« — Odpowiedział mój ojciec ostrém spojrzeniem, ale i słów nie szczędził. »Wy to Orsini?« wsiadł na niego z góry »wyto śmiecie mi się odzywać z takiem żądaniem! prędzéj byłbym się śmierci spodziewał, — zapomnieliście co jesteście! Jaki mi wasz Oktawi pan młody dla mojéj Waleryi. Oj! oj! oj! Bóg wam rozum odjął, kiedy tak wysoko strzelacie z waszym synem!« — Poczciwy staruszek obruszył się: „Panie sąsiedzie!“ odpowiedział z gniewem: „myśliłem, żeście przecie ojciec jak się należy, ale teraz widzę, że droższa u was wasza pycha, niż wasza krew. Macieli mnie tak jak mojego syna za nic, nauczę was żem wam równy.“ — Rozbroiła matka moja dwóch zajędyczonych starców, a na nas się skrupiło. Mój ojciec potrafił w to, że całkowie przeciął pasy między Oktawim i mną. — Odtąd niewiedziałam co się z nim działo. Dopiéro długo po tém, gdym się raz za-

Digitized by Google

grzęzła w smutnych myślach i po ogrodzie chodziła, spotkałam jakąś do niego podobną postać. Nie mało musiałam mu się przypatrywać, niżelim uwierzyła własnym oczom, że to on był sam. „Ah! moja Waleryo!“ zawołał na mnie: „przecież cię oglądam, - niestety! Bogowie! czyli nie ostatni raz w życiu mojém!— Wyrobił mi ojciec stopień porucznika w wojsku cesarskiém. Jeszcze dziś wyjeżdżam prosto do obozu: legnę trupem, albo się ciebie godnym stanę. Jeżeli szczęście posłuży miłości, ani chybi sposobność mojéj odwagi, pewnie zasłużę, że czuły, sprawiedliwy Monarcha, przez wielkiego książęcia brata swojego, wda się za nami do twojego ojca. Kochana Waleryo! zaklinam cię na naszą tak dawną miłość, bądź dla mnie stałą... bądź stałą tylko rok jeden... jeżeli nie ziszczę przyrzeczenia, w tenczas wolno ci iść za wolą ojca... zapłacz nad moim losem! nie będę ciebie wart... umrę nieszczęśliwy, albo w niedostępnym jakim zagrzebię się lochu.“

Niestało mnie na odpowiedź: zaręczyły nad słowa wymówniéj westchnienia i łzy moją wierność. Ułożyliśmy jaką drogą miały nas dochodzić listy wzajemne. Ujęliśmy sobie ojca mojego sługi; jeden z nich i teraz był mu tylną furtkę do ogrodu otworzył. Krótki to był dla nas obojga szczęśliwy moment. Niewiedzieć co spłoszyło nas— szelest jakiś gałęzi zdał się nas przestrzegać o skradaniu się ojca mego. Sama pchnęłam Oktawiego za furtkę. Całe dziesięć miesięcy zrzędy i gderania mego ojca znosiłam. Na większe moje udręczenie, złe jakieś nasłało w dom nasz z Niemiec, imiennika mego ojca, aczkolwiek bardzo daleko z nim spokrewnionego. Grondalisko to było czarne, zawiędłe, skrzepłe, niezgrabne, kwaśne jak ocet, z piątego krzyża już przechodził na szósty,—rachował na palcach najjaśniejsze pokolenia Europejskich kró-

Digitized by Google

lów i książąt, liczył z regestru imiona niemieckie uprzywilejowane do kapituł, prawił o swoich pradziadach i praprababkach i nie wiedział kiedy przestać. Nawet Ottomanami gardził, że się z piękności a nie według herbów żenią. Wybaczcie mi, ale i o was Polakach nie wiele trzymał, żeście bierali królów od pługa, i że kiedyś szkarłat waszego domu zblakował, gdy to wasze praprababki pokumały się były pod czas wojny mężów, z ich pachołkami. Jeszcze był nieprzeszedł ten jegomość za próg, już się pytał, któreby były najcelnielsze familie we Florencyi, szczególniéj o Orsinich, powiadając, chociaż mój ojciec na to imię głową wstrząsnął, że z jakimsiś Orsinim z Florencyi poznał się był w Wiedniu, z człowiekiem młodym, grzecznym, przystojnym i nie bez rozumu, z którym kilka razy jadał u Laudona, owszem nawet i był na jego weselu z synowicą feldmarszałka. Twierdził na dobitkę, że przez życie nie widział pary, któraby się tak kochała jak ta. Sztylety to były, samym ostrzem w serce moje ugadzające. Matce też mojéj łzy się w oczach zakręciły. Ojciec oczów z nas niespuścił obydwóch. Chociaż już aż na zbyt i tak powiedział, ów nieubłagany papla, jednakże nie mordował się powtórzyć kilkakrotnie, jak byli dobrani, szczęśliwi, jak się kochali, przydał: w krótce mają tu swego ojca odwiedzić. Za katy, powiodło się Orsiniemu: dostał pięknéj żony i otrzymał pułk.

Cięższe to były rany, niż żebym je mogła była wytrzymać. Zemdlałam, ledwo się mnie docucono — wnet przyplątała się i gorączka. Kochana matka nie odstępowała łóżka choréj córki, nawet sam ojciec mięknął. Bóg mi świadkiem, kochałam go i w tenczas, gdy się pastwił nad moją niedolą; teraz ledwo mi rzekł: „moja kochana Waleryo!“ rzuciłam mu się obydwoma rękami na szzję, oblałam go rzewnemi łzami. Powtarzałam ile

Digitized by Google

tkliwe łkanie dopuszczało: Twojam ja, twoja.... Twoja córka na wszelką wolę najpowolniejsza!... Te słowa mnie dobiły. —

Ledwo wymówione, chwycił je mój ojciec. Nuż się nademną rzewnić... nuż prożbami, nuż zaklęciami obowięzywać; co tylko złego pomyśleć można, biednemu Oktawiemu przypisywał; podawał mi w podejrzenie dawne jego przywiązanie: azali nie fortuny i posagu łaknął? nieposzędłże za świetniejszą zorzą jak tylko zabłysła? Odebrałam była od niego dwa listy, pierwszego owego miesiąca; późniéj już żadnego: wszystkie tonęły gdzieś. Otoczona byłam w około zdradą i szpiegami. Niedościgły w myślach swoich mój ojciec, skrycie knował obroty, ażeby jego i matki mojéj majątek nie wynosił się z imienia. Boże mój! ile złego dumne przesądy nie broją! Postanowił mój ojciec zeswatać mię z ową obrzydłą poczwarą. Skoro zmiarkował, żem się utwierdzała w podejrzeniach przeciwko Oktawiemu, podniecał mię do okazania mu wzgardy.

Nie namiętność lekkomyślnéj zemsty, ale raczéj rozpacz, była dokazała na mnie, że gdy Oktawi nie mógł być moim mężem, równo mi było iść za tego, lub owego. Z Oktawim jednym byłabym pewną mojego szczęścia. Pośpieszano na łeb na szyję z przygotowaniami weselnemi; hartowałam się na ten stan ciężki,— nędzna moja matka łzy połykała. Ojciec cackał mię, głaskał mię pieszczotami.

Haraldi, to było imie obmierzłego hrabiego, obsypał mię upominkami, przecież choć w tém ludzki, że mi nie wiele nadskakiwał i nie dokuczał natrętném swojéj miłości wywnętrzaniem. Nieopóźniło tego obrzydliwego związku nic więcéj, tylko, że z powodu pokrewieństwa, obejść się nie mogło bez rzymskiego pozwolenia. Na-

Digitized by Google

deszło nakoniec. Zawieziono mię do kościoła, — stawiono przed ółtarzem. Ruszałam wargami za księdzem, niewiedząc com mówiła, owszem, niewiem czylim co mówiła. Hrabia szarpnął mię za rękę, właśnie kiedym w mojéj myśli poprzysięgła być wierną Oktawiemu aż do zgonu, i że odtąd już nieznam żadnego innego szczęścia. Prawie nieżywą wyprowadzono mię z kościoła. Sięgnęłam do kropielnicy, otrzeźwić się święconą wodą; chwyta mię za rękę młodzik pełny rozpaczy. Ach! co za widok! łzy i łkanie tamowały mu mowę; na nieszczęście zrozumiałam ten srogi wyrzut: »gdyby mię własne oczy nie przeświadczyły, niewierzyłbym twemu wiarołomstwu...jednakże żyj szczęśliwa! Dla mnie nie ma więcéj szczęścia na świecie!«

Smutne to zdarzenie dobiło mię — po krótkiéj chorobie skonałam. Śmierć moja napełniła cały dom żałobą, rozkwilił się i Harald; — jeżeli nie mnie, to przynajmniéj posagu rzewnie płakał. Nie jego to łzy mogły mię były wskrzesić. Złożona w grobie mojéj familii, spoczywałam między memi przodkami, z których niewiem czy choć jeden był tak nieszczęśliwy jak ja.

Powiem wam teraz moje państwo o Oktawim. Wracając z Niemiec, dowiedział się w drodze o mojem bliskiém zamężciu. Natychmiast postanowił się zakopać w wertepach Apeninu, i tam pustelnicze prowadzić życie. Zboczył do Florencyi, szczególniéj, by sprawdzić te, tak dla siebie okrutne wieści. Moja rozpacz, moje prędkie po ślubie skonanie, usprawiedliwiły mię w myśli jego. Obrał sobie losem i grobem ze mną się złączyć. Przepłaca zakrystyana, odwalają kamień, spuszcza się w loch, odkrywa wieko od trumny, ciska się obces na mnie, przykłada usta swoje do moich... Uważcie moc szczeréj miłości!..... dziwcie się jéj cudowi... Westchnęłam!.... Nuż on mię ogrzewać, nuż trzeźwić, nakoniec wrócił do odbie-

Digitized by Google

żałego ducha; ładując mię na barki, zanosi prosto w dom swojego ojca.— O dniu szczęśliwy!— otwieram oczy.— Pierwszy objekt którym ujrzała, był to sam Oktawi.

Sądźcie, ile mię ten widok pokrzepił, ile dodał siły. Na raz przyszłam do siebie. Drżał nieborak, kiedym mu wymawiała jego wesele z synowicą Laudona, kiedym mu wspomniała o jego jeneralstwie, o jego bytności w Wiédniu, o znajomości z Haraldym; — miarkowałam nawet po twarzy jego, jakąś troskliwość, ażalim na rozumie nie szwankowała. Nie było ani słowa prawdy w całym andronie, który chytrze wymyślono. żeby mię przeciw Oktawiemu poburzyć.

Krótka owa i wcale nie zapalczywa o sukcessyą Bawarską wojna, nie zdarzyła Oktawiemu sposobności, jaką znakomitą przewagą, na one wysokie nagrody, któremi go przedemną zaszczycano, zasłużyć. Czynił zadość swoéj powinności; gdzie przypadła okazya, mężnie się stawił; a gdy pokój zaszedł, wziąwszy od Laudona list do wielkiego książęcia, którym mu go zalecał, spieszył co tchu dowiedzieć się, co się ze mną działo, ponieważ długo ode mnie nieodbierał żadnéj odezwy, ani odpowiedzi.

Całą grę nakartowali byli mój ojciec z Haraldym, przemówiwszy owego najprzód od nas ujętego sługę, który im wszystkie nasze listy oddawał. A że Oktawi szczycił się był w swoich, nie tak wielkiemi, za jakie je udano, ale przecież nie małemi względami Laudona, to dało powód do zmyślenia reszty.

Ożyłam już była, ożyła dla Oktawiego; odzyskałam go wiernym; przekonałam go o mojéj wzajemności. Przecież dręczyło mnie okrutnie, żem choć czczym ślubem i imieniem, obrzydłemu należała Haraldowi. Stary Orsini przedsięwziął i w tém ulżyć mi przykrego losu.

Digitized by Google

Udał się wręcz do Wielkiego Księcia... Niewiele zażył pracy zmiękczyć go moją niedolą, i skoro, oddawszy tam Laudonowe za Oktawim listy, powrócił, kazał mi być dobréj nadziei. Zlecił tylko nie wydawać się, póki z Rzymu odpowiedź nie nadejdzie. Albowiem Wielki Książę pisał do Ojca świętego, całą mu moją przygodę przekładając; a ponieważ już mię śmierć rozwiodła z Haraldym, on téż nie raczył trudnić rozwiązania wymuszonego na mnie ślubu. Odludność, więzienia, grób, byłby mi był miłym z Oktawim: snadno mi téż przychodziło taić się w domu ojca jego, kiedy mię Oktawi na krok nie odstępował. Słodko mi było zwać go mężem i ojca jego moim ojcem. To samo sprawiło na mojém zdrowiu więcéj skutku, niż wszystkie lekarstwa. Pozbyłam się wszystkich śladów doznanéj śmierci, krom téj jednéj bladości, która mi się podobno na zawsze zostanie. Ale nie tu koniec moich smutków, jeszcze mię jedno ostre doświadczenie czekało. Wzwyczaiłam się była u matki odwiedzać kościoły w wielki tydzień;— gdy dni te nadeszły, prawie przewieść na sobie nie mogłam, niedopełnić mojego dawnego nałogu czyli nabożeństwa, a tuszyłam sobie, że zakwefiwszy się, pewnie poznaną nie będę. Piérwsze kroki obróciłam do kościoła katedralnego. Tam pomodliwszy się nieco przed sakramentem, u piwnicy jak zazwyczaj wystawionym, chęć mię wzięła obaczyć owo, gdzie się znajdował grób mojéj familii, w którym i ja już niejakiś czas spoczywałam.— Wchodzę ukradkiem— o Boże! jaki widok! Klęczy nad nim mój ojciec, obok niego matka, wstecz nich Harald. Wszyscy kirem okryci mniemają, że ten tam grobowiec jeszcze moje zwłoki kryje... oblewają go łzami.— Straciłam przytomność,— sama nie wiem co czynić... Właśnie moja biedna matka serdecznie ucałowawszy kamień, dźwigała się i ulżywa-

Digitized by Google

jąc sobie jedną, chwyciła się była drugą ręką kraty. Nie silna oprzeć się nagłemu i gwałtownemu poruszeniu, i na wszystko zapomniała, obces ku owéj jéj ręce poniosłam moje usta... kwef mi spadł z twarzy... Zwraca matka oczy... poznaje choć podobieństwo, czyli marę swéj córki. Woła mię po imieniu,— dopiérom się nieco ocuciła z mojego obłąkania... postrzegam błąd popełniony— uciekam....

Harald bynajmniéj nie zmięszany, wyciąga ręcę chcąc mię zatrzymać... Zapalczywość na niego sił mi dodała,— pchnęłam go, i jeszcze srożéj przeraziłam ogromném ofuknieniem:.. „Stój bezbożny! będzieszli mnie jeszcze prześladował i po śmierci?... już się na ciebie potwarco niegodziwy, ramie zemsty Boskiéj zawierał“...

Jaki taki słysząc to struchlał... jam co tchu znikła z ręku odurzonego, nie śmiejącego mię nawet oczyma ścigać. Gruchło zaraz na całe miasto, publiczne nieboszczki w kościele zjawienie się, która w obec, Haralda na straszny sąd Boski zapozwała.— Odtąd znienawidził go prawie gmin cały, że byle się na ulicy pokazał, ciskano za nim kamieniami.

Tymczasem nadeszła z Rzymu odpowiedź. Jak tylko ją Wielki Książe odebrał, zaraz zawołał do siebie staruszka Orsiniego. Nazajutrz stawiłam się i ja do zamku. Z niewypowiedzianą łaskawością przyjął mię Monarcha i tak po moich rodziców, jak i po Haralda posłał. Gdy razem przybywali, dał mi znak, abym do pobocznego pokoju ustąpiła. Ojca zaś mego tak najpierwéj spotkał: „Nietajne mi Mospanie podstępy, któremiście Waszmość córkę swoję jedynaczkę złudzili i przyniewolili, że dała rękę człowiekowi wcale znienawidzonemu od siebie. — Powinnościąby moją było ukarać, — przebaczam Waszmości; nawet ani chcę go ostro o to strofować. Już sa-

Digitized by Google

ma śmierć nawet potargała ten związek tak obmierzły.— Ale Mospanie! powiedz mi Waszmość szczérze, gdyby też jak to pospólstwo twierdzi, Waszmościna córka w saméj rzeczy na ten świat znowu powróciła, czyliżby ów dawny ślub jeszcze ją krępował? « — Gdy mój ojciec ze strachu język stracił, — »masz oprócz tego Waszmość, kończył daléj Wielki książe, i brewe Papiezkie, rozwięzujące go. Waszmość Panie Grafie, obrócił się zaraz do Haralda, obieraj sobie jedno z dwojga, albo sprawę ze mną u sądu, albo dobrowolnie zrzecz się wszelkich praw mężowskich i zapisów, — ani tu gość dłużéj — natychmiast jedź sobie do Wiednia, lub gdzie się zda lepiej.“ — Haraldi nie długo się namyslał, — z rozkazu książęcego poczta gotowa stała.... Wsiadł — oko go moje nie ujrzało... i bogdaj nigdy więcéj. —

»Teraz tedy Waszmości powiem« rzekł do mego Ojca Wielki książe »że Waszmościna córka żyje. — Tak jest! — żyje.« — O Boże! żyje moja Walerya! żyje! zawołała od siebie z podziwienia i radości odchodząc moja matka. Wielki książe toż samo zapewnienie jemu po dwa kroć powtórzył i dodał: »Wybawicielem jéj młody Orsini. — On ją saméj śmierci wydarł z rąk... już też rozumiem, że się oboje Waćpaństwo na to zgodzicie, żeby nie żyła dla kogo innego, tylko dla tego, któremu życie winna. Upewniam Waszmościów, że trudno ażebyście ją mogli zatrzymać na świecie, jeżeli zezwolenia odmówicie, widzieć ją szczęśliwą w postanowieniu. Jeżeli jeszcze potrzeba, łączę moje do Waszmość Państwa za Orsinim wdanie: szczególniéj mi go Laudon zalecił, będzie miał ode mnie wsparcie, i niepowinniście się wcale lękać, by go nagrody, na które zasłużył chybić miały. —

Jużem długo przymuszała chęć usilną pokazania się z za ukrycia; nie było w mojéj mocy wytrwać dłużéj za

Digitized by Google

niém... Otworzyły się drzwi... ale zastanowiła mnie wachająca się we mnie czułość: owdzie, unosząca mnie dla dobroczyńcy wdzięcznością— tu, za przyrodzoném przywiązaniem kierująca ku Rodzicom.

Kochana Matka ledwo mię dostrzegła, pobiegła ku mnie, rzuciła mi się na szyję, oblała mię łzami... Bogdajby wszyscy Monarchowie w téj chwili, mogli byli oglądać roskosz dobrego Pana. Niewiém czyli jak świat światem który z panujących użył kiedy szczęśliwszéj doli, jak on w téj dobie, wśród grona od siebie uszczęśliwionych.— Wzięłam z Oktawim w kaplicy pałacowéj ślub. —

»Mości Panie!« skończyła Walerya »strzeżcie się gwałtu czynić skłonnościom waszych córek: przyniewolone małżeństwo nigdy nie ma dobrego końca — zapobiegajcie aby wasze panienki lekkomyślnie nie szafowały sercem, ale nie pozwalajcie sobie, kogo wam się ubrda niém obdarzać, jakgdyby było wasze własne.

Wreszcie, niech kto chce śmierci złorzeczy — od lat dziesięciu najszczęśliwszam z jéj łaski, o to jéj tylko jeszcze błagam, ażeby nie opóźniała się znowu mnie na swoje łono przyjąć, gdyby mię miał wyrok przeznaczenia z moim Oktawim rozłączyć. —

Digitized by Google

HISTORYA
ŁUKASZA SŁUPECKIEGO
ZA DŁUGOSZEM.

Kto był Słupecki.

Kazimierz Jagiellończyk siedział na tronie; w saméj rzeczy, naszamotawszy się kilkanaście lat z Krzyżakami, siedział i odpoczywał. Nie było jednego króla: było ich na to miejsce tysiąc. Sprawdziło się owo przysłowie: Więcéj dogryzie psiarnia kundlów, niż jeden brytan. W każdéj wsi nędzny chłopek czuł przy nodze pijawkę, stękał, rozpaczał, a biedę jak klepał tak klepał, Zobaczymy, że i wszyscy djabli niepoprawili mu losu.

Imiona drobniejszych derusów potomność straciła: Łukasza Słupeckiego wiekuje. Klnie go każdy, ktokolwiek Długosza czyta.

Był też łotr z łotrów. Ojciec jego Słupecki, nawet zabił księdza, i to mu kark skręciło. Jagiełło go wyświecił z kraju. Łukasz odrodził się od ojca, na inaksze nic dobrego. Zmądrzał z jego nieszczęścia; księdza się nigdy nie tknął, z możniejszymi nie zadzierał, po miastach nie jeździł, siedział na wsi, nie przypasywał nigdy korda do boku, i kiedy z pod swojéj strzechy wyszedł, miał w jedném ręku różaniec, w drugiém pręcik. Wychodził zaś dwa razy na dzień: kiedy wyganiano bydło w pole, i kiedy je zganiano, — mrucząc pacierz pod no-

Digitized by Google

sem, a oczyma po bydełku strzelając. Wprzód, poorał był wszystkie miedze, porównał wszystkie kopce, pozasypował przykopy i rowy: że pola wciąż się zdawały być łanem dworskim; więc gdziekolwiek jaka, czy krówka, czy klaczka, co się przecie jako tako do łuki miała, stąpiła, kazał ją zajmować na pańską oborę, nie pytając się czyja;— biedni poddani skwierczeli u jego drzwi. Cały grzebieniarz nad łóżkiem zapakował pozwami, przecież na to dobrze chrapał; z prześwietną palestrą gracko zjadał i spijał; nawet chociaż wiedział, że król się na niego gniewał, nie myślał go przepraszać, ufając gorliwości wiernych Rad, że one nie dopuszczą, aby król źrzenicę wolności szlacheckiéj zgwałcił, każąc imać possessyonata. Marszałek koronny wydał był za niego córkę, i jeszcze pokręcał wąsami, że ją dobrze wydał. Wiodło się panu Łukaszowi. Żona rodziła mu dzieci, mnożył się przychowek. Ksiądz pleban częstował go często patyną. Słudzy prześwietnego imienia wykrzykiwali, że pełny był dom błogosławieństwa; w zgiełku tym nie było słychać choć i ktoś mruczał: kiedyż go djabli wezmą? Zdawało się nawet, że ani djabli tego niesłyszeli.

Wszyscy djabli.

Póty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie. Przyszło i panu Słupeckiemu kiedyż tedyż na koniec. Lecieli po niego, lecieli wszyscy djabli z piekła, aż przylecieli. Przylecieli, choć i nie jeden okrzepł przy końcu Grudnia.

Co się działo w piekle, jak wszyscy djabli wylecieli z tamtąd,— czy zastanowiło się koło Ixiona?— czy spragniony Tantal złopnął wody?— czyli Syzyf od toczenia ka-

Digitized by Google

mienia odetchnał?—nie powiem pani, bo tego mi i Długosz nie powiedział.

W domu Słupeckiego sprawa była jak w piekle. Nad strzechą, w sieni, w piekarni, w izbie, w komorze, w kominie, w kojcu, zgoła w każdym kącie, uwijały się złe duchy, i aż na stragarzu, także i na grzędach, jak jakie antypody, nogami jedni przeciwko drugim, wieszali się, świstali, świergotali, hukali, krakali, skrzeczeli. Co tylko trafiło się: stołek nie stołek, dzban, misa, donica radgoska, czy gdańska, psuli, wywracali, tłukli; djabli na koniec wiedzą, jakiéj psoty nie wyrabiali.

Nieodżałowana strata folwarcznego koguta.

Mamże szczególniéj wspominać nieodżałowaną, niepowetowaną stratę — stratę, na którą sama jejmość zemdlała i otrzeźwiła się łzami? Oto jeden bies porywa koguta, z pięknym czerwonym grzebykiem,—koguta! ów to domowy zegar, co o porannéj zorzy, dziewki folwarczne do godzinek i kądzieli budził; któremu jéjmość nieśmiertelną winna była wdzięczność, że tego lata dziesięć półsetków więcéj niż przeszłego, kiedy inszy przez jesień i zimę gospodarzył, tak konopnego jak i lnianego płótna posłała na targ. Porywa go szatan. Źle mówię; podobno zdusił go był pierwéj niż porwał... Mądry był bies, bo gdyby był nieprzydybał koguta znienacka, był by go kogut zapiawszy, w smołę roztoczył. Jejmość widząc faworyta swego bez duszy na ziemi rozciągniętego, przytuliwszy do oczu od łez wilgotną chustkę, poszła w nogi. Poszedł za jéjmością wierny jéj klucznik, który ilekroć w wieczór z karbami do pani przychodził, wytrząsał garść ziarna nieboszczykowi. Podreptała w też

Digitized by Google

tropy i szafarka, obciążona wypakowanemi kieszeniami. Jaki taki się wyniósł. Jeden tylko został się kozaczek, który, jak drugi Orfeusz, dzwiękiem słodko brzmiącéj bandury, łagodził złych duchów. Coby był dał i Słupecki, żeby mógł był także wziąść łydki za pas; wszakże jak się go licho uczepiło, nie chciało się żadną miarą puścić.

Jest lekarz nad lekarza.

Nie omieszkał ksiądz pleban przybyć na posiłek biednemu kollatorowi, ani leniwo brał się do rzeczy. Przeczytał nad nim *agendę* od deski do deski; lecz święte słowa padały jak groch na ścianę, a złe duchy trzymały w szponach Słupeckiego. „Nie leczą go moje pigułki, to niech go leczą insze,“ rzekł pleban; owszem złożywszy pychę z serca, samże doradził, po księdza Kazimierskiego posłać. Byłto kanonik katedralny, jeżeli dobrze pamiętam, chełmski, nazywano go *Attylą* czyli biczem Bożym na czartów. Ustawicznie przeciw nim odbywał karawany, ani było przykładu, ażeby choć raz przed niemi chorągiewkę zwinął.

Główna bitwa.

Poszło kaducznie złym duchom po piętach, jak tylko się dowiedzieli, z kim mieli mieć do czynienia; przecież nadrabiali fantazyą. Wprzód niżli ksiądz Kazimierski nogę za próg przeniósł, djabła, który stał na szyldwachu, przeżegnał. Wszakże pierwéj jeszcze niż ksiądz Kazimierski zamierzył się był krzyżem, djabeł świstnął był na swoich: do broni! Jaki taki czart, nadstawia to kły, to pazury, to skrzele, to szpony, to rogi. Nie po to też przyszedł i ksiądz Kazimierski, żeby ręce za zanadrzem trzymał. Buch ksiądz krzyżem po djable, buch djabeł

Digitized by Google

knutem po Słupeckim; ksiądz zaklina, czart klnie; ksiądz swoje, czart swoje. Wziął się ksiądz do cięższego rynsztunku; miał kropidło w ręku, kozaczek na swoje licho podał mu kropielnicę.

Jak mu to biesi wytknęli, zaraz powiem, niech tylko ksiądz Kazimierski zejdzie z pola. Gdzie święcona kropla padnie, czarty oparzone uskakują na stronę; ale ani kadź pełna nie wystarczyłaby była ich wypłoszyć; pierzchali po tatarsku, puszczając strzały; powracali na dawne miejsca gdy działa posuniono na inne; tu ich niema, owdzie są; ksiądz za niemi, oni nazad; zgoła grali w ciuciubabkę. Bitwa się też nie skończyła. Młodemu to tylko cyrulikowi, kiedy zatnie w żyłę, a krew nie pójdzie, wypada sznyper z ręki. Ćwik, kładzie sznyper i bierze lancet. Ksiądz Kazimierski nie stracił głowy; zamiast kropidła, chwycił za częstochowską laskę. Nuż żgać djabłów. Ta broń dotąd go nie zawiodła. Atoli stało w księdze przeznaczenia, że tą razą miał odnieść zawstydzenie.

Cofnienie bieglejsze od Xenofontowego.

Ksiądz Kazimierski wykonawszy więcéj przewag, niżli Hektor pod Troją, rzekł w upokorzoném sercu: Panie! stań się wola twoja, — zebrał całe swoje siły, by z honorem się z koziego rogu wycofać. Złe duchy nie zobaczyły jego tyłu: kropił im zawsze w oczy, noga za nogą wstecz nieznacznie usuwając się, aż za próg przeszedł. Aleć i piekielna czereda rada była ochłonąć z ukropu, i nie zerwała się do pogoni. Ksiądz Kazimierski, wolnym krokiem zaszedł na swoje leże do stodoły.

Gdy w tém skromném podstrzeszu modli się i roztrząsa przyczyny chybionego zwycięztwa, przypomniało

Digitized by Google

mu sumienie, iż się był nieco w górę, pyszném o sobie rozumieniem, uniósł; — rzuca się krzyżem, pokutuje.

Żałosna przygoda kozaczka.

Kiedy ksiądz leżał, djabły nie leżały. Hajda zaraz na kozaczka, za owo podanie księdzu święconéj wody. Wywracał w piekarni koziołki, nieprzeczuwając wcale co go spotkać miało, i prawie głowę pod brzuch zwijał, kiedy w tém czart jeden, zwany Przechera, łapie go za czuprynę, wlecze, pakuje w czeluść rozpaloną.

Nie wiedziano, gdzie się podział kozaczek. Posądzano go, że pobrząkawszy na swojéj bandurce, także jak i drudzy dał był drapaka. Wszyscy go z serca żałowali: »Szkoda kozaczka! Nie będzie drugiego takiego kozaczka!« Nakoniec gdy się prażyć zaczął, sam się swędem oznajmił. Zbiegła się czeladź: ten wznosi ramiona, owa kiwa głową, — nakoniec dano znać księdzu Kazimierskiemu. Ksiądz Kazimierski przybył, spojrzał, dobył dyscypliny, i ledwo piątą pamiątkę kozaczkowi wyrznął, wszystkich djabłów z niego wypędził, tak, że kozaczek z opalonym seledzcem skoczył równemi nogami z komina na nalepę.

Objawienie.

Nie poczytał sobie za nic wielkiego ksiądz Kazimierski, że z ognistego pieca, kozaczka dyscypliną wytrzepał. Powracał do stodoły nie z więcéj najeżoną czupryną, jak był wyszedł. I w téj dopiéro pielgrzymce, odkryła mu się tajemnica Słupeckiego inak. Albowiem gdy przechodząc pod oborę, usłyszał ryczenie bydła, przyszła mu na pamięć krówka Efremowa; więc zamiast iść do stodoły, szedł nazad do Słupeckiego. Tą razą dał już po-

Digitized by Google

kój djabłom, ale nad nim apostołował, żeby pooddawał co komu był wydarł.

Co się prędko wznieci, nie długo się świeci.

Z piérwszego, Słupecki dosyć się kruszył. Owszem, natychmiast wydał ukaz: z okołów, szałasów, obór, stada i trzody na podwórze spędzić, gromady zwołać i przez pastucha dworskiego ogłosić, żeby każdy swoje poznawał. Już jaki taki brał na postronek co jego było, rogate, nierogate,— pańskiego nie wiele się zostawało... Słupecki nie mógł wytrzymać tego widoku,— zwiesił nos na kwintę... Stał jak słup wryty niejaką chwilę... Sądzono, że to z żalu za grzéchy; w tém jedną razą, ni z tego, ni z owego, natłoczywszy czapkę na uszy, rzekł: preoz ze wszystkiém na oborę;— i sam poszedł do wszystkich djabłów.

Pożal się Boże próżnéj pracy.

Ziewnęłaś pani, jak Słupecki czapkę na uszy natłoczył; ksiądz Kazimierski nie ziewnął na to, ale od samego dna serca westchnął; a zapaliwszy się podobną gorliwością jak owo Mojżesz, kiedy nie mogąc z zakamieniałym gminem poradzić, tablice prawa pogruchotał, wyrzekł na Słupeckiego gardłową klątew: „niechaj go wściornascy biorą!“ Wyrzekłszy ją, odjechał z Panem Bogiem. Chłopi też jak zmyci poszli za nim; odprowadzili go aż do karczmy, gdzie przy pożegnaniu, nie wiele zasileni księżem: Boże opatrz, po oddaleniu się jego, około stołu zasiedli, i popodpierali głowy pięściami. W okamgnieniu, żydek domyślny, postawił między niemi półgarncówkę; Mateusz ją postrzegłszy, pierwéj przemówił: Miły Walku, ze złym i sam bies nie poradzi.— Sąsiedzie, odpowiedział Walek, gdzie się tam panowie dja-

Digitized by Google

biła boją.— Stach do nich ozwał się: przyjdzie przecież godzina, że złe kark skręci. Popijali sobie na humor, aż Wawrzek, gdy mu się dobrze w pałce zagrzało, zabrał głos: Słuchajcie... powiem wam, co mi też to nieboszczyk tatuś kiedyś powiedział. Król Piast, Panie świéć duszy jego! kiedy kmiotek przychodził ze skargą na swego dziedzica, pytał się go: Niemasz też to w kalecie krzesiwa, a kamieni na gościeńcu?... Już się zawiązywała czarniawa,— szczęściem, na sam raz nadszedł pan Podstarości, z gandziarą za pasem. Nuż jaki taki wynosić się chyłkiem; wnet w karczmie zostało, jakby wymiótł. Nazajutrz wszyscy wyjechali do oraczki. —

Trafi się i mądremu poszkapić.

Niech mi daruje ksiądz Kazimierski, ale podrwił sprawę w tym razie, gdy Słupecki zbierał się grzechy swoje mazać zadosyć uczynieniem. Albowiem nie okropiwszy całego placu wodą święconą, zostawił był jakąś suchą ścieżkę, którą djabeł przemykał się był do Słupeckiego i bechtał go. Tak to jedno nic, jedna omyłka, jedno opuszczenie, psuje grę i najlepiéj ukartowaną.

Djabli zmądrzeli.

Zostawało się, jako o tém dobrze wie Długosz, Słupeckiemu 12 lat, albo do poprawy, albo do dopełnienia miary. Odbierał on w tém przeciągu rozmaite posełki, aby się upamiętał; ale djabli pomiarkowawszy się, iż go owo mało sami nie pozbyli, już się z nim łagodniéj obchodzili. Owszem łechtali go po uszach, i ślepili tumanami, że ani brzęku ich kajdan nie słyszał, ani pod swemi nogami bezdennéj przepaści nie widział. Żył też tak,

Digitized by Google

jak gdyby nigdy umrzeć nie miał. Nakoniec klamka zapadła, śmierć mu zajrzała w oczy.

Djabeł przy konającym.

Gdy niebezpiecznie zachorował, jéjmości jego małżonce najbardziéj szło o to, żeby po śmierci, na świętém miejscu był pochowany. Namówiła go do spowiedzi. Djabeł niechciał z babą drzeć kotów; skoczył do głowy po rozum, jakby klin klinem wybić. Słupecki spowiada się, komunikuje, oléj święty bierze. Pleban ociera łzy chustką, a cieszy się, że obłąkaną owieczkę znalazł. Zapowiada na ambonie, aby jutro na oborę pańską stawili się wszyscy, każden po swoje; przeprasza imieniem konającego, poleca jego duszę modlitwom wiernych. Na nieszczęście, ksiądz nadto głośno śpiewał *Te deum* przed wygraną, że go za cmentarzem djabli usłyszeli. Lucyper co tchu ukuł w swojéj kuźni psią sztuczkę, jakiéj nie mógł tylko sam najstarszy bies wymyślić. Poszedł na folwark; niepotrzebował ani drzwi otwierać, ani odbijać; że duch, wstrzelił obces kluczową dziurką w zamek, i przeniknął aż do alkierza. Tam wisiał na kołku podstarościego żupan karmazynowy, o trzech guzach dyksztynowych,—toż przy nim kontusz piernikowy z złotym sznurkiem,—blisko zaś pas skórzany, trzos z węgorza, kańczug świętalny na trzcinie. Lucyper zdejmuje jedno po drugiém; przymierza się do żupana, do kontusza, do pasa; rośnie, grubieje, jak mu wypada do ich miary. Podwiązał trzos pod koszulę, zatknął za pas gandziarę, zagiął poły, zarzucił rękawy. Że zaś nie znalazł był czapki, świstnął na swoich. W okamgnieniu przybyła kapuza z białym baranem, zielonym wierzchem i różowemi wstążkami, rodzoniuteńka bliźniaczka owéj, którą o tymże czasie pod-

Digitized by Google

starości pokrywał swoją łysinę, o kilkadziesiąt mil z tamtąd. W domu Słupeckiego już od kilku dni wyglądano podstarościego, który pognał był woły na jarmark do Ołomuńca. Otóż jest! — Pan zdrów? pyta się. Nie wiedzieć czy dożyje wieczora, — odpowiedziano mu. Bajka to, rzekł, prowadźcie mnie do niego. — Przed tarczanem przygiął się djabeł, aż się zatoczył. Tak kubek w kubek kłaniał się podstarości, osobliwie z jarmarku, albo z odpustu. Co to tu oni bzdurzą, rzekł zły duch do Słupeckiego, że pan słaby?.. Daléj panu do śmierci, jak ztąd do Ołomuńca! — Uderzył się po trzosie. Jest, jest kordyał! Oj Panie! teraz, teraz ci to złoty czas na wołki. Trzebaby Maćkowe, Walkowe, postawić na braże. Furda wiązka słomy, — opłaci nam się sowicie. Słupecki zapomniawszy, co przyrzekł był księdzu, skinął głową. Rad bieszże księdzu plebanowi finfę po nos puścił, rozwięzuje trzos. - Jak sypnął złotem, gdyby był Słupecki na żółtaczkę chorował, ani wątpliwości, iż byłby zdrowy od razu. Gracko się udało, rzekł Lucyper, i ledwo się utrzymał, że nie parsknął śmiechem. Każ no panie dostać flachy; wiwat, dobra nasza! — Wiedziałci, że wino kwaśne było jak djabeł. Nie gotował też na nie gardła.

Śmierć Słupeckiego i żałoba jejmości.

Nim przyniesiono flachę, Słupecki duszę wyzionął. Czart zniknął, złoto się w smołę rozlało. Jejmość widząc trzos próżny, i nieboszczyka męża bez duszy, rykła. Całą też piérwszą noc swojego wdowieństwa, ani oka nie zmrużyła. Kadzono wiankami, paliła się gromnica. Śpiewały dziewki folwarczne godzinki. Przeszła spokojnie owa noc. We dworze tylko koło gromnicy przeleciała ćma, która od razu ogniem spłonęła.

Digitized by Google

Złe nowiny.

Świtaniem przyniosły baby z piekarni straszliwe wieści: jednéj, złe zdarło czepiec ze łba; drugiéj, wybiło trzonowy ząb; jeszcze jednéj, wycięło policzek, aż się zaindyczyła. Nawet parobkiem, gdy wchodził, grzmotło o ziemię w samym progu. Było tego i więcéj, ale jejmość nie dosłuchawszy, na łeb na szyję, kazała fornalkę zaprządz, i pojechała o półtoréj mili do jednéj staréj dewótki, o któréj ta była w całém sąsiedztwie sława, że ją kilka razy na dzień djabeł kusił, a ona mu zawsze szczutka w nos dawała.

Widzenie księdza Kazimierskiego.

Kiedy wdowa siedziała sobie w chacie u święcicy, jak gdyby u pana Boga za drzwiami, a z dworu poszóstny rydwan wywoził trupa na pogrzeb, ciekawsze nierównie rzeczy działy się na powietrzu, które ksiądz Kazimierski widział na swoje własne oczy. Ów prałat, skoro posłyszał był o niebezpiecznéj chorobie Słupeckiego, klęknął na modlitwę. W tém Cherubin, co go był ostrzegł, że to grzéch i grzéch śmiertelny, zajmować cudze krówki do swojéj obory, znowu przed nim stanął i kazał mu w górę się patrzéć. Jak tylko wyszła była dusza z ciała Słupeckiego, djabeł porwawszy ją na barana, niósł wysoko po nad kopuły i krzyże, ciągnąc za sobą długim ogonem dym i mrok; jednak na boku żarzyło się było rzęsiste światło, przy którém ksiądz Kazimierski mógł był widzieć, co się działo wśród empirejskiego gmachu. Święty w bieli, z czarnym płatem od góry ku stopom, do którego Słupecki, chociaż to wierutny łotr, suszył był zawsze dzień w tydzień, poznawszy sługi swego niebezpieczeństwo, krzątał się co tchu i sił miał, wy-

Digitized by Google

rwać go z tak okropnéj toni. Przypadł do tronu Najwyższego, prosił o miłosierdzie dla grzésznika, atoli tak przelęknionym i poburzonym tonem, że jego mowy nikt nie rozumiał; ofuknął go Pan zastępów: »Mamli słowo moje łamać? alboż niewyrzekłem raz na zawsze, że nic zmazanego do królestwa mego nie wnijdzie?« »Ach panie!« westchnął święty »wszakżeś i to wyrzekł, że niechcesz śmierci grzésznika.« Pełne majestátu spojrzenie Wszechwładnego, napomniało owego patrona, że zapamiętały złośnik, nawet nieskończonego miłosierdzia miarę, krnąbrnością przewyższył.

Cofa się wstecz zawstydzony; którego tylko z współniebianów spotka, żebrze go, by swoje prośby z jego łączył. Wszakże i wszyscy niepotrafili zmazać, co napisano. Udaje się jeszcze do Bogarodzicy. »Przeczysta Panno! tyś ucieczka grzésznych! Syn tobie nie odmówi, gdy go przez ten żywot, w którymeś go nosiła, przez te piersi któremiś go karmiła, błagać zechcesz. Ot nieszczęśliwy Słupecki, grzésznik wprawdzie, ale brat różańcowy, już ledwo dycha w szponach przeklętego ducha! podaj mu pani twój pasek łaskawy! weź go pod płaszcz twojéj litości!« Matka miłosierdzia nie odpowiadając nic bynajmniéj, natychmiast ruszyła się z miejsca swego, w gronie świętych dziewic i matron. Jak tylko Wszechmocny, co to palcem wiecznym wyrył przykazanie: »Czcij ojca twego i matką twoją« — zbliżającą się zdaleka zobaczył, wstał z krzesła, szedł naprzeciw, pytał sam czegoby żądała. „Synu mój ukochany,“ rzekła Najświętsza „wszakżem cię na to wydała na świat, ażebyś szatanowi plemie ludzkie wydarł. I témem to ja słodziła siedem moich boleści. Alboż mi nie obiecano, że naprawię, co piérwsza niewiasta zrobiła? Zmiłujże się więc, o synu! nad biednym szlachcicem polskim, którego djabeł, nie dbając

Digitized by Google

na mój Szkaplerz i różaniec, pochwycił, i prosto do piekła wlecze.“ „Matko!“ odezwał się na to pan Jezus, „dałem raz na zawsze Piotrowi rozkaz, aby za twoją wolą te gmachy otwierał i zamykał; wiesz atoli sama, że tu nic zmazanego wnijść nie może. Nadto sobie stan rycerski pozwala! gdyby jeszcze niebał się przynajmniéj choć djabła, nie zostawiłby biednemu kmiotkowi i duszy w ciele. Atoli jeżeli Słupecki poradzi w to, że ci, którym on odebrał, odbiorą swoje, przez wzgląd na ciebie, dam mu miejsce obok Dyzmasa, który także aż na krzyżu odpokutował. Matko! masz oto list żelazny dla Słupeckiego; niech wraca na świat, niech nakaże żonie krzywdy wynagrodzić. Bodajże i teraz twoja się dobroć niezawiodła.« Patron wziąwszy list żelazny, siodło, ów promyk, na którym to niegdyś jeden jego współbrat, zawsze na czas dziewicę Orleańską przeciw Anglikom posiłkował, przeszywał na nim jak bystra strzała górne piętra powietrza. Obces spada na djabła, ani mu borgując, grzmotnął go w kark, a drugą ręką uchwycił duszę Słupeckiego. Dusza ta czwałując na powodzie przy świętym, dogoniła ciało jeszcze na rydwanie, przed samą kruchtą ojców Dominikanow w Sandomierzu. Owo wszystko widział był w zachwyceniu ksiądz Kazimierski na powietrzu.

Próżne krzątanie się.

Ojcowie wielebni, obijali co żywo kościół kirem. Nasadzali na drewniane laski reszty dawnych świéc. Gotowano szumny pogrzeb; ksiądz przeor miał śpiewać wielką mszę. Ksiądz lektor, także i różańcowy promotor, smażył i żałobne kazanie w dwóch częściach: w pierwszéj zamykał księgę jego rodzaju, wywodząc, że Słupecki zawsze się rodził ze Słupeckiego; w drugiéj wielbił w Słupeckim doskonałości, których nie miał.

Digitized by Google

Prawie cudownym zdarzeniem, przyjechał był na czas i sam ksiądz prowincyał, ostatniém pokropieniem uczcić nieboszczyka zwłoki.

Gore! gore!

W pierwospy chrapali ojcowie, wziąwszy nieco na sen przy uroczystém powitaniu najprzewielebniejszego, atoli w mieście gruchnął rozgruch. Stróż woła: ogień! ogień! Panowie mieszczanie! klasztór gore! Na ratunek kto w Boga wierzy! Uderzono na gwałt we dzwony. Jaki taki spieszy, ten z drabiną, ten z osęką, tamten z cebrem; biegną, wyścigają się, potrącają, rozbijają. Ów zadyszany pada; krzepciejszy przelatuje przez niego; brzuchacz brzdęka nań całym ciężarem swojéj tuszy. Jędza piekielna, która nie spi, w środek tak świętéj gorliwości rzuciła łuczywo niezgody. Już zapalały się krwawe boje, już widać było pięści, jedne od góry zagrażające gradem kułaków, drugie od dołu wspinające się ku czuprynom. Próżno na całe gardło krzyczał szewc, chorąży różańcowy: »Albożeście nie z pod jednego zaciągu przenajświętszego różańca? Podnieście głowy! Oto już święty Syon idzie w perzynę! A tu cały gmin ludu, któryby nie ten jeden klasztór, ale i dziesięć takich, płomieniom wyrwał, stoi nad wami wryty, przypatrując się waszym opłakanym walkom. Niestety! o trochę jeszcze, Dom Boży pójdzie z dymem! Zastaniecie tę kaplicę bracką, owe ławki, gdzieście waszych urzędów dostojeństwo rozpościerali, ów refektarz, gdzieście wiwaty przy odgłosie trąb i bębnów spełniali, garścią lichego popiołu!« Przecież sławetny magistrat w sam raz nadciągnął; i skoro pan wójt, Achillesa bębniącego na hrzuchu Hektora, dwa razy przez grzbiet przełoił, tak, że się Hektorowi dostało, obadwa w cwał się zerwali. O Boże! ileby się

Digitized by Google

to było nie ochroniło złego, gdyby nieszczęśliwy ołów powagi urzędowéj, nie był barczył gorliwości ojców ojczyzny. Już z hańbą Chrześcian, żyd faktor, rzuciwszy o ćwierć drogi opończę, na połowie sukmanę, nakoniec wiatrom oddawszy i krymkę, stanął był pierwszy u fórty, i nim jeszcze stanął, szarpnął za sznur i dzwonił.—

Co to za zgiełk? z kąd ten tłum? co znaczy żyd w koszuli i bez krymki?... Brat odźwierny wychyliwszy za fórtę głowę, nic z tego wszystkiego nie pojmował. Trzasnął drzwiami, i na nowo rzucił się na tarczan.— Niezadługo przypadło pospolite ruszenie. Znowu dzwonią. Budzą się zakonnicy. Ksiądz przeor wychodzi przelękniony, ażali nie Tatarzy chcą jeszcze kogo przydać do czterdziestu męczenników. Całe zgromadzenie w trwodze. Ci się pytają czego tamci chcą,— tamci, gdzie tu gore?.....

Potępieniec.

Musi to coś być, mówił każdy, co miał zdrowy sens w głowie; coby zaś było, nikt nie wiedział. Aż ktoś spojrzawszy przez szparę w kościół, »ach bracia!, zawołał: kamień fundatorski odwalony... Wielkolud w śmiertelnéj koszuli pnie się z lochu. Ot leje z paszczęki rzekę siarki i płomienia... Cały kościół w dymie... Śmierdzi siarka. Iskry już przez kopułę buchają... Patrzcie, patrzcie, oto sama poczwara podniebienia czupryną dostawa... Już suwa nogi na okno!..“ Ledwo to usłyszano, padł i popłoch. Którzy na odsiecz przybywali, rozsypali się w okamgnieniu, i ojcowie cofnęli się za mur, zatarasowali fórtę, pozamykali się na skóble od wewnątrz.

Już atoli za fórtą był potępieniec, i powiadają, że się śmiał do rozpuku, że go jak gościa, któremu byli radzi, ze sobą zamykali.

Digitized by Google

Umierał ze strachu ksiądz Przeor, ażeby jego piérwszego, jako głowy i rządzcy konwentu, bies nie odwiedził. — Po nim obawiał się także bliskiéj kolei ksiądz Podprzeorzy. — Drżał i ksiądz Promotor, lecz przecie tém się krzepił, że wdzięczen mu będzie, iż dobrze o nim na kazaniu mówił. -Lękali się księża Lektorowie, każdy więcéj albo mniéj, jak który był dalszy albo bliższy wyższego końca.— Ale omylili się wszyscy; strach albowiem wzgardziwszy godnościami, nie od góry, ale od dołu zaczął, i do brata Zakrystyana zapukał. — Otworzył Zakrystyan; pierwéj jednak wody święconéj w półgarncówkę naczerpał, którą trzymał na odwodzie, a odmykając, skrył się za kadź pełną téjże.-- Próżna była trwoga — próżne się uzbrojenie. — Potępieniec płakał rzewnemi łzami. Prosił go na klęczkach, żeby się nie wymawiał iść od niego do jego wdowy, i do jego syna Jana, w poselstwie, i namawiać ich, żeby pooddawali każdemu, co on komu zabrał.

Wnet już będzie koniec.

Po prostu mówiąc: nikt jak świat światem, — a po uczonemu: ani bogaty Krezus, ani przezorny Cyrus, ani starożytny syn Semiramidy, ani lud Rzymski, ani żaden z Greckich narodów, ani nasz nawet, choćby od czasów Lechowych zasięgnąć, nie miał nigdy gorliwszego posła nad tego, którego sobie znalazł utrapiony. — Co najwznioślejszego w wymowie, najrzewliwszego we łzach, najsilniejszego w prożbie, najwyraźniejszego w nauce chrześcijańskiéj, najoczywistszego w Piśmie, osobliwie w księdze Machabeów, najdobitniejszego w Ojcach, najpewniejszego w legendach i w zwierciedle przykładów, — wszystkiém tém do serca wdowy cudownie szturmował. — Cudownie zaiste — albowiem cudem to było i nie lada, a nawet

Digitized by Google

do owego podobnym, kiedy oślica jednym językiem przemówiła, a rybacy wszystkiemi, — że on, który tylko świéce gasić umiał, a nie umiał i trzech zliczyć, naraz stał się tak mądrym, iż mógłby był z lektorami, co zgryźli od deski do deski Akwina, grać o lepszą. — Ledwo usta otworzył — co mówię?... ledwo wargami ruszył, już oto rozkazywała Pani Słupecka odwiązać od żłobów jednę i drugą parę karmnych wołów, odsadzić od krów kilkoro cieląt, wybrakować macióry z prosiętami, napełnić kojce, i wszystko to pognać do konwentu, żeby Bóg świecił duszy śp. kochanego męża; ani nie przestając na tém, obiecywała jeszcze i uroczystą stypę za nią sprawić.

Dawano kurowi grzędę, a on chciał wyżéj.

Jest w rzeczach ludzkich pewien kres, — są pewne nieprzekroczone poły, za które nigdy nikt i sam nie przeszedł, i nikogo nie zaprowadził, — nie przejdzie i nie zaprowadzi. — To zależy może od jakiéj błonki, od tylu czułych i giętkich z których się zwija serce, snadniejszéj do otrętwienia, i tą nadanéj własnością odporną, że jak twardy mur piłkę, tak i ona nacierających na siebie odbija, owszem wraca ich nazad, z kąd postąpili. — Zawiera ona i taką własność, iż tknięta trętwieje, i trętwi drugie, czyniąc serce ludzkie magnesowi, który i przyciąga i odpycha, podobném.

Bogdaj to znali wszyscy, którzy się tak o małe rzeczy, jak o wielkie, targują i umawiają. — Jeden grosz górą, i jedno: „i to jeszcze“ — nieraz litkupu pozbawia; często, niestety! dużo nawet krwi ludzkiéj kosztuje!

Przodkowie nasi mieli we zwyczaju, nie przestającym na tém co dawano, powiadać: „dawano kurowi grzędę, a on chciał wyżéj“ — i pokazywali figę.

Digitized by Google

Gdybym ja był przy Zakrystyanie, byłbym mu szepnął w ucho: chwytaj bracie coć w ręce wpada. i idź z Bogiem. — Na nieszczęście nie znalazł się nikt, któryby mu był podał taką radę; sam zaś za słuszną rzecz osądził, swojego zlecenia trzymać się co do litery, áni się nad tém nie zastanowiwszy, iż pewnym kacerzom, którzy się Pisma także też co do litery trzymają, nie ma to wcale wyjść na dobre.

Nie tak prędko czternastu dzieci matka, gdy ich strzałami Feba pobitych ujrzała, obróciła się w kamień, jak Pani Słupecka, skoro jéj tylko Zakrystyan jedno słówko przebąknął, żeby krówki i wołki, co to był nieboszczyk gwałtem pozajmował, co do jednego, każdemu czyje były, do chałupy kazała poodganiać; — choć to jéj jeszcze i jednego cielęcia nie ubyło, stanęła opoką — opoką tak twardą i nieużytą, że parząca wymowa kaznodziei, nie potrafiła na niéj sprawić podobnego owemu skutku, którego dokazał był na Alpach wrzący ocet Annibala. — Krótko mówiąc, brat Zakrystyan z niczém do konwentu powrócił. — Szczęściem i to wielkiém, bo już kusił ją był djabeł, żeby go była prosto do dudków odesłała.

Otóż i koniec.

Nic osobliwszego, że djabeł w okamgnieniu jest gdzie chce być. Wszakże wiemy, że czarownice, by od stu mil przelecieć na Łysą górę, tyle tylko potrzebują czasu, ile zabiera nasmarować się i wsiąść na ożóg. — Proszę Pani nie zadawać mi pytania: czyli potępieniec może latać jak djabeł? — Ja tego nie wiem; ale wiem to, że Słupecki, prześcignął brata Zakrystyana. Już był gdzieś w swoim dawnym domu, gdzie znał wszystkie kąty, zaczajony, kiedy Zakrystyan zagaił poselstwo; — był i przez cały czas.

Digitized by Google

Perory słyszał, widział wszystko, niesłyszany i niewidziany, tak jak turecki Sułtan w czasie Dywanu, ukryty za zasłoną. Gdy Zakrystan odchodząc trzasnął drzwiami, on westchnął z głębokości serca. Zadrżał dom cały, wzburzyły się obłoki, spadły chmury na ziemię, grzmiało — łyskało się. — Zakrystyan okrywszy się opończą, i dwa kaptury, jeden od opończy, drugi od habitu, na głowę wwaliwszy, do klasztoru powracał jak zmyty, i jeszcze musiał się mieć za szczęśliwszego, niżeli gdyby go w najpiękniejszą pogodę do dudków odesłano.

Tu się urywa historya Słupeckiego. Przyznam się Pani, iż i sam miarkuję, jak wiele jeszcze nie dostaje do końca. Ciekawy byłbym wiedzieć na czém się skończyły strachy? Czyli potępieniec miał ten rozum, że już drugi raz nie kołatał? Czyli sam pootwierał stajnie? Czy się pomścił? Czy pomyślał sobie, że tak by też był zrobił, gdyby był na jéjmościnem miejscu? Czy zaraz w ziemię przepadł jak Don Juan? Czy aż księdza Kazimierskiego potrzeba było, żeby go kropidłem precz wygnał? Czyli też djabli i Jejmość wyszturchali?— Ciekawa by to była zaiste, to wszystko wiedzieć. Ale zdało się poczciwemu Długoszowi, że już dosyć napuszczał strachów na tych, coby kiedy mieli chętkę, chudszych od siebie skubać.— Źleć mu się bez wątpienia zdało— lecz cóż czynić, kiedy mu się tak zdało!

Digitized by Google

HISTORYA
PEWNEGO KLASZTORU,
WYPISANA Z RĘKOPISMU.

CZĘŚĆ PIERWSZA — RYCERSKA.

W wieku owéj cnotliwéj prostoty, kiedy to matka nie miała sobie ani za wstyd, ani za chlubę, karmić własnemi piersiami swoje niemowlęta; a piastując je na łonie, nie kwasiła słodkiéj swojéj pociechy myślą, iż po jego latach, będą jéj rachować; siedziała sobie przy wieczornym chłodzie, przed wrotami, pod lipą, Świętochna, żona rycerskiego Sficymira, z maluchną Jagną, jedynaczką swoją, na podołku; aż oto przechodzi cyganka, która postrzegłszy panią z dzieckiem, zaczęła wróżyć. Panienka jak wiosenna róża nadobnie się z pączka rozwija... Wzięła dziecinę za rączkę, ukazała pręgę wśród dłoni, rzekła: póty wszystko dobrze; tóż opatrując dalszą żyłkę, kiwnęła głową: co tu to skok,—tak albo siak. Dajcie dozór pani matko. Jeśli nic złego mu się nie stanie, szczęśliwie się zestarzeje.— Wzięła grosz, powiedziała Bóg zapłać, poszła, gdzie miała iść. Utkwiło Świętochnie w głowie owo cyganki: i tak i siak. Strzegła tedy Agnieszki, chociaż i przy wielu niańkach i przy wielu piastunkach, rosła zdrowa w lata i urodę. Właśnie piętnastego roku dochodziła, kiedy Spytek, młokos pod sypiącym się wą-

Digitized by Google

sem, najawił się był w dom jéj rodziców, po drodze na wędrówkę w cudze kraje. Sficymir, ludzki jak zwyczajnie Polak, zatrzymał go dłużéj, niżeliby ktokolwiek wytrwał był bronić się wdziękom przecudnéj Agnieszki. Spytek tak téż jéj urodą związany został, że się nie wydzierał. I gdy raz zrana poszedł był do Sficymira, nieposzedł po to, iżby się z nim żegnał, ale raczéj prosić go o jéj rękę. Zdziwiło to starca. Dopieroć to wam na świat miły panie Spytku, odpowiedział mu, a téż moja dziewka jezcze nie doścignęła. Nie zestarzejecie się, chociaż rok i sześć niedziel poczekacie. Wprzódy starajcie się, popisać na świecie, potém o więcéj pomówimy. — Podawała miłość Spytkowi, jakie tylko mogła najstrzelistsze do Sficymira prośby, które zapewne byłyby zmiękczyły iego serce, ale babka przy śmierci zaklęła go była, córki Agnieszki w stan małżeński wcześniéj nie wydawać, jak po skończonym szesnastym roku jéj wieku; bo ona sama poszedłszy w tym samym roku za mąż, szczęśliwego postanowienia doznała. Spytek nie miał czego czekać, i w saméj rzeczy wybierał się czemprędzéj swoje wyprawy odbyć, aby prędzéj powrócił. Ale jakieś czary przytrzymywały go przy Agniészce; — żegnał ją codzień, jednak dzień po dniu na tém schodził że ją żegnał, a nie pożegnał. Aż raz gdy Agnieszka przędła, i on rozgadawszy się plótł jéj a plótł o jakimś burzyświecie, że wróciwszy z rycerskiéj włóczęgi, pełny wór zdobytych sygnetów u nóg swojéj kochanki wysypał, — wpadłszy mu w mowę, westchnęła: »a ja téż luby Spytku, kiedy jaki od was niezabud otrzymam?.. powiedzą ludzie: ta Jagna nieladać ma Czerkiesa!...« Płomień Spytka ogarnął, równemi nogami się zerwał, konia okulbaczył, wdział zbroję, i już ani słowa nie mówiąc, tylko ucałowawszy rękę Agniészki i oblawszy łzami, konia dżgnął ostrogą, który, jak

Digitized by Google

gdyby uczuł, że panu było śpieszno jechać i wrócić się, kopnał się z wiatrem na wyścigi. Nie wstrzymywany też od niego, niósł go ubitym gościńcem, gdzie Łaba, gdzie Ren, gdzie Dunaj płynie. Wszystkie te kraje zbiegając Spytek, kędykolwiek jakiego szaławiłę spotkał, obces go z kulbaki wysadzał, i na ziemię walił i obdzierał; sława jego, chociaż stugębna, znużyła się była wytrębowaniem jego czynów, które karpackie wierzchy, wiernym głosem donosiły aż do uszu Agnieszki. Miesiąc nie minał, a tyle już był burd napłatał, że ani więcéj przez kilka kanikuł Orland wściekły z miłości. Jeżeli ci, których sława waleczności i przewaga Spytka dolatywała, mniemali, iż wiek na téj wyprawie strawił, i samemu Spytkowi nie zdawał się krótszym ten czas. Odwrócił zatem konia wstecz, a jakożkolwiek gorąco pragnął stanąć jednym tchem przed obliczem Agniészki, poczciwy Rosynant, to było imię rumaka, równie pałał chęcią widzieć ich oboje, gdyby jeszcze można o téj chwili szczęśliwemi; zatem lubo przeładowany jukami, zgłodzony, znużony, już ledwo kroczył, przecież, kiedy sobie dobrze o swojéj sile tuszył, zrywał się i na kłus; a gdy go pomimo téj gorliwości, jeździec często nieludzko zażywał, wprawdzie kiedy ostroga kłuła, w duchu złorzeczył losowi swemu, że mu rycerza i to zakochanego na grzbiet wsadził, wszakże kiedy sfolgował ból, znowu się dobruchał, krzepił się, że ta bieda tém prędzéj się skończy, im prędzéj Spytka stawi u celu jego żądań.— Nie knował pewnie żadnéj zemsty przeciw Spytkowi,— tém mniéj brykał na Agnieszkę. Atoli wypłatał obojgu niemałą sztukę, aczkolwiek bez swojéj woli i myśli.

Dawni rycerze zachowywali ten sam zwyczaj, co dzisiaj Bernardyni, albo Kapucyni: nie mijali komina, z którego się kurzyło; rumak zatém przywykłszy kąty cudze

Digitized by Google

wycierać, gdy przypadał gościniec po pod bramę Hermana, jednego z najmożniejszych hrabskich grafów, z nałogu obces sunął po pod bramę. Hrabia sprawiał nazajutrz turnieje, na urodziny córki swojéj Krystyny, zaczynającej szesnasty rok, na które zgromadził się do niego orszak różnych rycerzów. Ci nie prędzéj po łysku zbroi postrzegli z daleka swojego cechowego, jak wyszli na przeciw; wzywali dziś na puchary, jutro na drzewce.

Rad nie rad, musiał zsiąść Spytek z konia. U stołu przypadło mu miejsce obok saméj hrabianki. Choćbym też Panią nie uprzedził, że hrabianka była urody o jaką drugą ciężko, Pani byś się sama domyśliła, że w téj tu historyi źleby się wydawała każda, któraby rumieńcem róży nie wstydziła, białością lilii nie przechodziła, blaskiem gwiazd nie gasiła, czarnością włosów hebanowi pierwszeństwa nie brała... Spytek ani na nią nie spojrzał, ani przemawia; osobą tylko przytomny, myślą był z tąd o sto mil, u Agnieszki. Jaki taki, za zdrowie Krystyny puchar po pucharze spełniał, u niego kolej więzła.

Otrąbiono nazajutrz turnieje; wywieszono zwycięzcom nagrody. Te miała sama hrabianka rozdawać, która zasiadłszy na górnym stopniu, zabrała głos, dziękując zgromadzonym rycerzom, że zacnemi swemi przewagami, gotowali się dzień jéj urodzin wsławić. Parł tłum Spytka na czoło szykujących się do spotkania. Krystyna ukazywała złocisty pancerz, przeznaczony dla zwycięzcy w téj walce; a rzuciwszy okiem na Spytka, szepnęła półgębkiem: kto ten pancerz zyska, ten i moją rękę otrzyma. Ani ta pobudka nie ocuciła Spytka. Nie wiedział o bożym świecie. Już rycérz od Lwa, za pierwszym poskokiem zwalił był z konia rycerza z pod ciemnéj gwiazdy. Tego, bitny Rytygier wyparł był z kulbaki,— i Rytygiera jakiś Francuz tęgim przez brzuch płazem z konia

Digitized by Google

na wznak był strącił; a tego zaś Bliomberis także od Sekwany, nie długo się guzdrając, z kwitkiem puścił. Szerzyła się bójka. Toż gdy rumak Bliomberisa, krnąbrny przeciwko wstrzymującéj uzdzie, uniósł go daleko od placu zawodu, zawsze za sobą się oglądającego i zdającego się wyzywać do pogoni, Czech Neklan suwał za nim; — owego dzianet, wsparłszy się na dwie nogi, zwalił na ziemię, a i Neklan musiał zsiąść z swego, ażeby zapas porównać. Połamali drzewce. Szelest zbroi, Szczęk żelaza kruszącego się o żelazo, tentent, rżenie koni, wrzawa, okropny wzburzała hałas, odbijaniem się o skały i góry zdwojony. Atoli Spytek stał zawsze słupem, jak gdyby w téj stronie nie miał ani oczu, ani uszu. Nie widział téż, jak Bliomberis, gibkością przewyższający krzepkiego i duższego Neklana, zwinąwszy się zręcznie, przez nogę go powalił. Gdy ten brzdęknął i gryzł piasek, brudząc go żółciową pianą, ktoś w czarnéj zbroi, niosący na puklerzu opełtą różę, wpadł obces na Bliomberisa, ani sadząc się na korwety, uchwycił go za pierś, wołając: tuś mi zdrajco! Bliomberis szarpnąwszy się, nie tylko mu się z pięści wydarł, ale ukarał jego zuchwałość, wydzierając mu z drugiéj ręki oręż, i bezbronnego życiem darując. Zygfryd z Bambergu, który dotąd hardzie okiem w rycerzach brakował, upatrzył w Bliomberisie swojego: Achilles i Hektor uporniéjby nie walczyli. Oparli kolano o kolano, i długo zdawali się dwoma skałami, niby to walącemi się na siebie, przecież nieporuszonemi w miejscu. Już sędziowie myśleli krwawą bójkę rozerwać i obydwóch za lepszych rozgłosić, ale Zygfryd srogim kułakiem dojechał zapaśnika, że padł na ziemię. Zygfryd nadęty szczęściem, widząc jednego tylko Spytka, który się jeszcze z nikim nie mierzył, cisnął mu pod sam nos rękawiczkę. Ocucony

Digitized by Google

tą szczutką Spytek, zerwał się, ani wiedząc kogo szuka, co czyni, w kogo mierzy, na oślep cisnął rohatynę, i ledwo jéj przyparł, już Zygfryd powalony w znak, rękami obłoków sięga.

Trąby i kotły zagrzmiały. Sędziowie nie idąc na kréski, przyznali piérwszy dank Spytkowi, Przywołał go woźny po nagrodę. Spytek przyklękując przed Krystyną, jeszcze sobie marzył Agnieszkę. Aż wtém uchyliwszy chełmu, oczom Krystyny twarz swoją na widok wystawił, i pierwszy raz ujrzał jéj oblicze; a Kupido igrając w środku, sztychnął obojga serca swym grotem; wszakże zwyczajnie jak trzpiotek, ugadzając Spytka swojém ostrzem, iżby do szczętu stępił pierwszéj jego czułości zabytek. Nędzny Spytek, poniósłszy do swojego złożenia świeżą ranę i dawną bliznę, przez całą noc cierpiał, równie od pamięci na Agniészkę, jak i od świéżego poznania Krystyny. Ową, przypomniał mu obraz jéj, którego był z piersi nie zdjął; tę, pancerz z jéj rąk otrzymany, który nieroztropnie postawił był na oczach. Nawet gdy miłosierdziem ruszony jakiś duch, sypnął mu pełną garścią sen na powieki, dwóch innych kłopotało mu głowę. Jeden w kuséj sukmanie, żółto brody Judasz, co Zbawiciela za trzydzieści srebrników sprzedał, wzniósł go gdzieś na wysokie górzysko i pokazywał mu hrabstwa, zamki, stolice, do odziedziczenia z Krystyną. Drugi ukazywał mu w czarnoksiężkiém zwierciedle, smutne rozpaczy ofiary: Agnieszkę we łzach, i jéj ojca na marach. Owego, co go mamoną kupował, od razu odpędził, nawet tak zmiętosił pięścią, że ją nazajutrz całkiem spuchłą zobaczył. Wszakże bies zemknąwszy z gorącego prawa, przyoblekł się w postać Rugiera, i wnet wróciwszy, tak do marzącego jeszcze Spytka mówił: Biedzisz się bohatérze, któréj ze dwóch, Jagnie albo Krystynie,

Digitized by Google

masz rękę dać. A nie kruszyłżeś drzewca za Krystyną, — nie sunąłeś na plac, po haśle wydaném przez nią, że pójdzie za tego, który jéj pancerz wygra?... Agnieszka ma twoje poczciwe słowo: Krystyna ma słowo honoru. Tam cię cztéry uszy słyszały: tu świat widział.... Rozwinął potém z trąbki długi pargamin, zmalowany imionami i herbami przodków Krystyny. Patrz na to prześwietne drzewo. Gdzież gałęź, na któréjby jaki antenat nie wisiał? Ot Segest Arminiusza brat. *) Bez niego zjedliby byli djabła Rzymianie, żeby podbili Germanią. Ten, co tu jeszcze miecza do pochew nie schował, wyrznął podczas stypy kilka tuzinów Supanów **) słowiańskich do siebie zwabionych. Widzisz tego brodacza—byłto rządca tego tu zamku za cesarza Konrada. Jak Rzesza zaczęła kiwać pod nos cesarzowi, ogłosił się udzielnym panem i dziedzicem. Nikt żywy, z workiem, z żoną, życiem, na sucho tędy nie przeszedł. Herbowny Lew Krystyny, po całéj téj hercyńskiéj dziczyznie już wiele wieków ryczał, niżeli wykłuł się z gniazda Sficymirów i jego, Agnieszki Ślepowron. Czego się jeszcze wahasz?—Ja sam Rugier, którego masz przed sobą, nie jednę gburkę na koszu osadziłem,—ale nikt mi oczu nie zapruszy, żebym kiedy u jakiéj królowéj, albo księżniczki, miał się potknąć. Machnął trąbą zły duch, natychmiast z niéj dym gęsty wyleciał, który oślepił Spytka, a spłoszył cień Agniészki.

Kiedy Spytek mrzał nie śpiąc, hrabianka nawet jeszcze się do łóżka nie zabierała. Ojciec spostrzegłszy przez szybkę światło u niéj, poszedł; zastał ją z oparta głową na obydwóch rękach. Ej Krysiu! jakżeś to mi dziś smutna;—wszakże samo czoło rycérzów o ciebie się

*) Zdrajca Germanów, o którym czytaj Tacyta.
**) To jest wojewodów. Ob. Dytmara merseburskiego.

Digitized by Google

dobijało! — Aj tatuniu! westchnęła, nie pod moją barwą zwyciężył Spytek... Oj! córko! córko!, westchnął ojciec. — Dobrzećby było i tobie z takim zięciem, westchnęła, i mnie z takim mężem, któryby snadno oparł się naszym nieprzyjaciołom. Fuknął staruch: Panienko pilnuj się waść, żebyś daleko nie zabrnęła! Nie waści to obierać sobie męża! Jeszcze ojciec żyw!... Odszedł. — Zostawił wszakże na swoje miejsce dwóch katów: powinność i miłość, którzy z sobą się szamocąc, biedną Krystynę na dwoje targali.

Nazajutrz już trzeci raz przedzwoniono do kaplicy, i tylko na Spytka wszyscy rycerze czekali, a Spytek dopiéro porwawszy się równemi nogami ze spania, przez zapomnienie wziął szarfę Krystyny, zostawił portret Agnieszki. Pilniéj było Krystynie niż jemu, być nabożną; słuchała mszy z za kraty. Gniewała się na jego lenistwo. Gdy wszedł, postrzegła go od razu, i coś mniéj spodziewanego: szarfę swoją na nim. To zobaczywszy, nie widziała więcéj, ani mszy, ani księdza. Po chwale Bożéj, jaki taki pojechał w swoją stronę, Spytek zaś wyjeżdzając nie wyjeżdżał. Hrabia niedoczekawszy się, żeby do niego przemówił, nic też nie mówiąc, wziął go za rękę, prowadził presto do lamusa, do Krystyny. Przyszedłszy przed drzwi, zostawił go tam, sam wszedł, i tylko to powiedział: Krysiu! wzięłażeś przecie na rozum? Nie frasuj się, będziesz miała męża z mojéj ręki. Nieboga coś bąknęła, podobno, że jéj nie pilno iść za mąż, i westchnęła nad odjazdem Spytka... Ojciec udając surowość, szarpnął drzwiami, toż trąciwszy Spytka, rzekł niby z gniewem: oto twój mąż... i odszedł.

Digitized by Google

Kiedy Spytek klęczy i czołem bije przed Niemką, Agnieszka daleko z tamtąd ziewa, szlocha, stęka, pości, suszy. Środy i Piątki mijają, a Bóg go jeszcze do niéj nie przyprowadził. Co dzień, co rano, co południe, co śródwieczerz, co wieczór, biegła na gościniec, patrzyła, oglądała się na wszystkie strony, nadstawiała ucha; lada postacią, lada szmerem cieszyła się... Nie było go widno, i nie było. Aż jednego wieczora, łysnęło jéj się coś nakształt oręża i zbroi. Wyciągnęła opodal ręce, uściskać swojego miłego. Przysięgłaby była, że to on, nie kto inszy. Nadjeżdża rycerz, wszakże kieruje konia od niéj i goni daléj... Bieży za nim,— woła: Spytku! ach Spytku! czemu uciekasz od twojéj Agnieszki? — »Spytek był na turniejach u grafa Hermana i piérwszy dank odniósł, odpowiedział rycerz; jam odniósł wtóry... Spieszę się choć już i ten odnieść i złożyć mojéj kochance u nóg.« — Nadjeżdża drugi; ten już kwaśny, ani słyszy, ani gada, i jak prędko przekropiło go po uszu imię Spytka, czwałuje wprzód, co nóg koniowi starczy; byłto ów Zygfryd, któremu Spytek przytarł rogów. Przecież Agnieszka choć pacholika śmiało uchwyciła za uzdę, który, gdy wymówił po-Spytku imię Krystyny, omdlała... padła... ani byłaby powstała i do domu zaszła, gdyby się był przypadkiem giermek jéj ojca nie nawinął, lub też nie był dość silnym dźwigać ją, i na baranie zawlec. Puszczam mimo drobne okoliczności, których się snadno domyślić; naprzykład: jak się matka przelękła, jak ręce łamała, jak ryczała, jak włosy targała, jak pierś biła nad córką niemal bez duszy; jaka powstała wrzawa, jaki się wszczął w całym domu rozgardyas, kiedy ten lał konwią wodę na zemdlaną, ów jéj do nosa balsamkę przytykał, tamten niebogę trząsał, inszy na nią wrzeszczał, a inszy po księdza biegł; ta, tamta, owa, już to wzywała wszystkich

Digitized by Google

świętych na ratunek, już też mówiła wieczny odpoczynek, świéć jéj światło wiekuiste; jako nakoniec po długim czasie Agniészka odetchnęła, piersiami robiła, powieki rozwierała, oczy wzniosła w górę, westchnęła: »Spytku! ach Spytku!« toż na nowo ł zwarła i otworzyła powieki, obumarła i stękała. Stary zaś Sficymir, na samą tę tak smutną scenę, z podróży nadjechawszy, nie mógł się długo dopytać, coby się stało... Dopytywał się; dopytawszy się, rozpaczał; z rozpaczy zapomniał na swoje siedm krzyżyków lat, na ręce, że mu drżały, na nogi, że nie statkowały, na całego siebie, że dygotał; co tchu wecował stępione szablisko, i ocierał zardzewiałą zbroję. Dla tém też większego pośpiechu, chociaż Homer Agommemnona po członku ubiera, ja mego Sficymiera właduję zaraz w kirys, w rękawice, w szyszak; ani kulbacząc mu rumaka, stawiam go co tchu przy moście, w zamku Spytka, dokąd już był Spytek powrócił. Most zastał zwiedziony. — Kilkaset razy zachrapiał: puszczajcie! — kilkaset razy gruchniono nazad: precz dziadu! Nakoniec nie stało mu głosu. Zaczaił się w chaszczach przy gościńcu, rano zaś, ujrzawszy w dwóchset czeredy, na wesele wyjeżdżającego Spytka, wyskoczył na środek drogi. Nuż łajać Spytkowi. Młody rycerz, przerażony postacią wykapanego nieboszczyka, tudzież z niedonośnéj piersi warczącego, stanął wryty, jak owo Gallowie w Rzymie, przed siwobródcami krzesłowymi, których łacno im było jedną szczutką na proch rozsypać. Cierpliwość tę, czyli odurzenie, poczytał sobie starzec za obelgę, zamierzył się do pochew, toż szablisko prawie mu pod samo gardło podtykał. Spytek chciał się tylko kapturem złożyć, wszakże jedno potrącenie wystarczyło, już na wylocie będącego ducha, z ciała wypłoszyć. — Agnieszka nie wiedząc, co ojciec z rozpaczy przedsięwziął, i co czynił, podobnież przysięgła so-

Digitized by Google

bie: zabić i zginąć; przyoblekła się w zbroję, puściła się tą samą drogą co ojciec, kierowana nieszczęśliwém przeznaczeniem, ażeby spotkała dwoje pacholików, dźwigających między końmi obwisłego trupa nieboszczyka ojca; nie ważę się nawet brać pędzla, dla odmalowania jéj żalu!— Od razu zapalczywość zmieniła się na mściwy fortel.— Wmięszała się w orszak rycerzy, jadących na wesele Spytka, przez całą podróż o nic się nie pytając, na nic nie odpowiadając. Gdy podsłuchała, że już podjeżdżali pod zamek hrabi Hermana, nieznacznie od nich na bok uskoczyła, zostawiwszy ich w mniemaniu, że to była jakowaś mara; nie wiedzieć z kąd się wzięła była, i gdzie znikła; a zajechawszy do chatki ubogiéj wdowy jednego wieśniaka, koło któréj szła droga od zamku do kościoła, czekając dnia ślubu, w głowie srogi zamysł ważyła; dopiéro postrzegłszy paradę tamtędy snującą się i Spytka kłusującego na rumaku, w korwetach, przed wozem Krystyny, porwała zbroję, w te tropy pobiegła do kościoła, przedarła się przez tłum, przed ołtarz do oblubieńców. Właśnie Pan młody domawiał krzywoprzysięztwa ostatnich słów,— dobywa żelaza: niemal jednym sztychem w niego, w pannę młodą i w siebie ugadza. Jaki taki przestraszony uciekł; o nikim nie miano starania; szczególnie jeden hrabia Herman, porwawszy córkę, ile mu siły starczyły dźwigał ją.

CZĘŚĆ DRUGA— MNISZA.

Świętochna, żona Sficymira a matka Agnieszki, nieświadoma obydwóch, męża i córki, jak przedsięwzięcia tak losu, tonęła we łzach; rozsyłała na wszystkie strony.

Digitized by Google

O śmierci ojca przecież się dowiedziała; o Agnieszce nikt jej więcéj powiedzieć nie umiał; przepadła jak kamień! — serce jéj najgorzéj wróżyło, że już nie żyje. — Toż potwierdził i okropny sen; albowiem padłszy raz bez zmysłów, wycieńczona i znużona szlochaniem, mrzyła w mdłości, jakoby poszóstny rydwan, całunem okryty, zaszedł był przed kościół, a z niego jacyś żałobni drążnicy, znieśli w trumnie bezduszne zwłoki jéj jedynaczki. Ksiądz spowiednik, któremu się sama tego snu zwierzyła, przypomniawszy widzenia patryarchy Józefa i Nabuchodonozorowe, pocieszył ją, że dusza jéj córki przynajmniéj się gdzieś na zbawiennéj drodze zachacza, ponieważ z piekła nie odzywałaby się o ratunek. Świętochna hojnie sypała jałmużny, i sprawiała obchody. Aż oto zdarzyło się co następuje:

Ksiądz Prowincyał zwiedzając klasztor tameczny, zawitał także w dom łaskawej fundatorki. Rzadki to był a wielki gość, przyjmowała go jak najuroczyściéj; z za kilku skóblów, wyszły na plac najwykwintniejsze specyały: flaszka flaszkę, stara starszą spychała; kielichy nieutykające szły w koło; ojcowie wielebni racząc się, nie tracili głowy i języka. Szlamowali aż do deski machabejskie księgi: z tąd wziął pochop ksiądz Prowincyał i zaczął: Wiwat kościoł tryumfujący i cierpiący! córka gospodarska!... Co tylko spełnił, uderzono na raz w wszystkie dzwony. Wpada kościelny, szepce księdzu Przeorowi. Przeor wychodzi milczkiem... Przybiega organista, włożył coś w ucho Lektorowi; wymyka się i Lektor nic nie mówiąc... Przybiega daléj zakrystyan, bierze na bok Prowincyała. Po jedném czy dwóch słowach, Prowincyał pokłonił się, i także się wyniósł. Jeden tylko ksiądz spowiednik przy staréj Jéjmości został, i ten długo stał słupem. Nakoniec, ciągnąc go za język, dowiedziała się, iż

Digitized by Google

kiedy dzwoniono, ziszczał się jéj dawny sen; zaszedł bowiem przed kościoł rydwan z trumną Agniészki i z dwoma hajdukami w kirze. Prowincyał i Ojcowie pospieszali zwłoki pokropić, w grób włożyć i kamieniem pokryć; tajemnie zaś chcieli to wszystko sprawić, żeby nie jątrzyli rany fundatorki, dopiéro co przyszłéj.

Co za jedni, z kąd byli ci, którzy przystawili Agniészkę do pogrzebu, oraz gdzie sie podzieli, rękopism nie tłumaczy. Nie więcéj téż można domysłem zgadywać, chyba to jedno, że i na ów czas tak niewiedziano, jak teraz niewiemy.

Jakożkolwiek ojcowie wielebni przywalili grobowcem nieboszczkę, przecież się przesuwała po świecie. Widziało ją najprzód kilka dewótek, pokrwawioną i płaczącą, to we dworze, to na folwarku, – raz do drzwi, drugi raz do okien zaglądającą.

Nakoniec, ponieważ nie mogła się ani tu, ani tam dopytać, odwiedziła księdza Lektora; poznał ją od razu po twarzy, aczkolwiek znacznie była z tuszy spadła i ogorzała; ona nieboga najęczawszy się i naszlochawszy, prosiła go, aby prosto do matki jéj poszedł i powiedział, że ją jeszcze ogień czyścowy parzył. Ksiądz Lektor nie płocho sobie postąpił: dopominał się o znak. Tknąwszy go dłonią, wypaliła mu na łokciu pięć palców tak łagodnie, że nic nie czuł, ani nie syknął... Dość było Świętochnie na kapłańskiém słowie księdza Lektora; wcale nie żądała, nawet nie dała się namówić, widzieć te znaki... Czas był drogi, najwięcéj jéj chodziło o to, żeby skrócić cierpienia kochanéj córce. Co tchu pośpieszyła do Grodu; tegoż samego dnia stanąwszy osobiście przed aktami, zeznała dla ochłody duszy nieboszczki, darowiznę wszystkich swoich majętności na rzecz Zakonu. Nawet i na tém nie przestała; opuściła świat, osiadła na bogo-

Digitized by Google

myślności przy klasztorze, modlić się do swojéj Agniészki. W rok, we dwa, czyli we cztery potém, niespodziewanie przybył Saracenin, ubrany biało i mając przed sobą trębacza, który dopytawszy się do księdza Przeora, oddał mu jukę, zawierającą trupa zabalsamowanego, kiesę złota, oraz pismo zapieczętowane, Pokazało się z tego pisma, że Spytek nie był zginął pod czas ślubu; iż nieodniósł był od sztyletu Agniészki śmiertelnéj rany; że tylko omdlał był, i padł z odurzenia i przestrachu; że potém zwlókł się, i tknięty zgryzotą sumienia, puścił się we świat. A że pod on czas, Henryk książę sandomirski, krzyż przyjąwszy, wyprawił się do Ziemi świętéj na Saracenów, i on się pod jego znak zaciągnął. Dosyć długo chybiały go były strzały i sztychy pogańskie, na które się, śmierci szukając, nawet dobrowolnie narażał. Nakoniec zgubny postrzał otrzymał, i wpadł w ręce nieprzyjaciela. Saraceni mieli jego męztwo w poważaniu. Snadno téż i u Emira wskórał, że mu pozwolił kartelusz napisać, i pod przysięgą na proroka przyrzekł, tarczę i wraz z zwłokami, skoroby tylko umarł, do ojczyzny odesłać. Co tylko posiadał Spytek, wszystko odkazywał za duszę Agniészki do kościoła, gdzie ciało jéj spoczywało, i prosił o złożenie ciała swego przy jéj trumnie.

I to poszło na większą chwałę Bożą, ale czart zawsze czuwający sztuki płatać, zdobył się na nowy psikus. Jednego razu niewiedzieć z kąd, wpadają do Świętochny dwie mniszki. Wasza Agniészka, powiadały, nas tu przysyła. Będąc na śmiertelném łożu, pragnie się z wami widzieć i na drogę wieczności otrzymać od was macierzyńskie błogosławieństwo. Daléj nabajały o jéj przypadkach wiele andronów, tak mało podobnych do tego cośmy słyszeli, jak niebo do ziemi. Agnieszka, jak plotły, narobiła tartasu podczas ślubu Spytka z Krystyną,

Digitized by Google

zamierzając na sobie saméj dokonać zabójstwa; wysilona poprzedzającém szamotaniem się i wewnętrzną burzą, odeszła od zmysłów, obaliła się jak nieżywa, atoli nie umarła. Gdy z kościoła; kto w Boga wierzył, drapał, dzwonnik też stracił głowę i nie zamknął go przez całą noc; zaczém wdowa owa, u któréj była gospodą, usłyszawszy o dziwnych trajedyach, przyszła z ciekawości na samo miejsce, i zastawszy kościół otwarty, ją dyszącą wzięła do domu. Nazajutrz, ponieważ ją nie znaleziono w kościele, ani także trupa Spytkowego, dziwne wieści rozeszły się o nich obojgu. Dziady kościelne chciały nawet przysięgać, jako widzieli, że ich zły duch niósł po powietrzu; nawet to uważali, że nogami wierzgali. Tymczasem Agnieszka siedząc u owéj kobiéty, nic nie wiedziała co się z nią działo, tém mniéj jeszcze o Spytku. Pragnęła tysiąc razy śmierci. Przecież owa poczciwa matrona ochydziła jéj samobójstwo, radząc raczéj innym sposobem światu umrzeć. Usłuchała jéj Agniészka, i wstąpiła do klasztoru; owe dwie mniszki przydawały do tego, że zatajona mieszkając między niemi, ostrością na siebie, samą świątobliwością i przykładami cnót, zgromadzenie budowała, aż kiedy oto zachorowawszy niebezpiecznie, odkryła się, i je tutaj do matki wyprawiła.

Świętochna co inszego widząc, co inszego słysząc, wcale niepojmowała co się święciło. Ale Pan Bóg zesłał księdza spowiednika, który węchem djabła poczuł. Nuż kropić mniszyce, aż je za drzwi wykropił. Zbiegli się też na zgiełk bracia klasztorni; a gdy się nie żartem do łaskawych pasków wzięli, mniszki oberwawszy po grzbiecie, już i za mur poprzeskakiwały. Ksiądz Przeor, cały klasztór zegzorcyzmował. Nowy obchód za duszę Agniészki odprawiono. Przysięgło na to dwóch Ojcow i ksiądz Lektor, że podczas tego samego nabożeństwa, dusza A-

Digitized by Google

gniészki, wznosząc się ku empirejskiemu niebu, zaczepiła się na jakimsik przygrubszym obłoku, z którego gdy się gramoliła wywikłać, dwie mniszki, takuteńkie jak były owe z klasztoru wykropione, tylko już z rogami na łbie, ściągały ją ku ziemi;— nieboga krzyczała co gardła miała na wszystkich świętych o ratunek. Nie był wrzask jéj próżnym,— przybył co tchu na ognistym wozie patryarcha święty, w habicie kawowym i białym, dał jednéj i drugiéj mniszce po łbie biczem furmańskim, i przepadły w głąb ziemi, a Agniészkę zabrał na wóz. Obłoki się rozstąpiły, łysnęła na cały świat rzęsista światłość, rozległ się dźwięk muzyki anielskich chórów. Wnet Archaniół, komenderujący najgórniéjszym zamkiem Olimpu, kazał dać ognia ze wszystkich dział; zaczém powstawszy chmura dymu, resztę najwspanialszego widoku, przed oczyma śmiertelników zasłoniła. Świętochna podziękowała świętemu za tak wielką łaskę, wielebnym Ojcom za tak pomyślną nowinę. Potwierdziła zapisy. W tymże klasztorze, na postach i suchotach ostatki dni swoich pędząc, nakoniec złączyła się z Agniészką; a Ojcowie, wdzięczni imieniowi fundatorki, dwóch bratanków, najbliższych jéj dziedziców, ażeby świat ich nie obłąkał, pod święty kaptur schowali. Cała ta historya nie tylko była spisana w księgach klasztornych, ale i malowana na murze. Zabielono ją dopiéro w ten czas, gdy Józef III tamtędy przejeżdżał.

Digitized by Google

Digitized by Google

MOWA

W ZGROMADZENIU

WYBRANYCH NARODOWYCH AUTORÓW,

MIANA

NA POSIEDZENIU UCZONEM,

ODPRAWIONEM POD ZAGAJENIEM

WYMOWNEGO I UCZONEGO

TŁUMACZA MONTESKIEGO,

PRZEZ

Jakóba Domańskiego

W PRZESŁAWNEJ AKADEMII KRAKOWSKIEJ

Nauk wyzwolonych Bakalarza.

Digitized by Google

Digitized by Google

Niegdyś w Polsce każdy szlachcic był żołnierzem. — Odważniejszy, nieoczekując trzeciéj wici, za pierwszą konia osiodłał. Kościół Minerwy stał pustkami, — prowadziły do niego zarosłe i nietknięte stopą człowieczą ścieżki. Na każdéj obszérnego kraju granicy, rznięto liczne Marsowi ofiary — przelewano krew mężnie i cudzą i własną. Wyszedł powoli z téj dzikości naród; zaczęła taż sama ręka, która dzielnie robiła szablą, kierować piórem; biorąc go jednak, niewypuszczała tamtéj. Ci którzy odnosili zwycięztwa, podawali je potomności. Jan Tarnowski, Jan Zamojski, Stanisław Żółkiewski, Jakób Sobieski, odnowili u nas przykład rzymskiego Cezara. Uprzykrzyło się w krótce Polakom i bić się i pisać — cisnęli pod ławę pióro, a zdjęte z głowy szyszaki, przepełnione winem, nieśli co żywo do gardła. Wtenczas to złoty wiek zajaśniał; stękała Wisła pod ciężarem butelek i okseftów, grzmiały po drogach bryki beczkami i kufami ładowne. Im więcéj pili Nestorowie nasi, tém lepiéj mówili, tém zdrowiéj radzili. Bachusowi podobało się u nas założyć siedlisko; — wdzięczny czcicielom swoim, całą Rzeczpospolitą pod wszechmocną opiekę przyjął. — On jedność utrzymywał, on ufność wzajemną wzbudzał, on zagrzewał serca ogniem miłości kraju, oświécał umysły płomieniem rady, ożywiał wymowę obrońców złotéj wolności, zsyłał niekiedy na zdrajców sen twardy, ażeby na jawie nie mogli szkodzić, — uporniejszych karał śmiercią. Nic nie masz stałego pod słońcem: po królu

Digitized by Google

z którym cała Polska piła, wtóry następca, flaszki, butelki, kufle pogruchotał; przeklął go Bachus, żeby słodkich jego darów nigdy nie doznał.

»O ty! coś naród z beczek, z flaszek złupił,
»Bogdajś się w życiu i razu nie upił!

Ciężarem dla człowieka próżnowanie: jeżeli nie był do pracy stworzony, na pracę zaraz po stworzeniu skazany został. Przywiedźmy sobie, uczeni towarzysze! na pamięć, pierwsze dni po zaszłéj dopiéro co wspomnianéj odmianie. Pożegnawszy, podobno na wieki, wesołości naszéj sprawcę, spełnionym pucharem na szczęśliwą mu podróż, wstaliśmy nazajutrz trzeźwo z łóżka: co gorsza wstaliśmy równie i od stołu.

Smutni, zasępieni, niedołężni, błąkaliśmy się nie wiedząc co czynić, złorzecząc przewlekłym czasu chwilom, zachodu tęschliwie wyglądając, który nam jednak smacznego snu nie obiecywał. Roje myśli nadzwyczajnych zaprzątały nam umysł, — przewijały nam się po wypróżnionéj głowie gęstemi chmurami mary niezrozumiane. Ani wątpię bynajmniéj, że piérwsze pióro do rąk wzięło się dla wyłuszczenia onych, tak jako piérwsza księga, dla odpędzenia tęschnoty. Znalazło się potém w tém szczęście, w czém się z początku ulgi szukało.

Któż z was mądrzy Mężowie niedoświadczył tego co napisał Cycero: że nauki posilają, karmią, żywią, — doświadczyliście jeszcze więcéj niż on powiedział. Przytaczam Cycerona, nie żebych jego wymową chciał moją ozdobić, albo ugruntował powagą powiedziane zdanie, — nie miałem nigdy cierpliwości czytać dzieł jego, równych ogromem tomom praw naszych: znam go doskonale z wypisów, Polianthei, i świéżo wydanych na szkoły narodowe. Znakiem to jest wysokiego wieku naszego oświécenia, i skutkiem prac waszych, że tego mowcy słowa, nie

Digitized by Google

bywają poczytane za wyrok, któregoby się już nie godziło poprawić. Oswobodziliście nas z pod jarzma Rzymianina — a co dziwniejsza, oswobodziliście jednym tylko wielowładnéj woli waszéj ukazem. Jak wiele to rozum z Grecką Arystotelesa w całéj Europie walczyć musiał przemocą. Ubolewamy tu nad krewkością sił ludzkich. Mocy duszy nie są tęższe nad te fizyczne, któremi ciało nasze jest opatrzone. Największych mężów umysły. tak podlegają niedoskonałościom, jak najpiękniejsze ciała nie są od wszelkich wad wolnemi. Owi to Mędrcowie, którzy barkami swemi upadający tron jego wspierali, którzy dla obrony jego nie tylko łamali i dręczyli własne głowy, ale je nadto na stosy i pod miecz poddawali, byli to ludzie równi wam w oświeceniu. Niestety! cóż ich tak daleko obłąkało, któż powiedzieć może?... Tak wy na starożytność przezornie i sprawiedliwie, wszelkiemi siłami bijcie, jak oni za starożytnością roztropnie i słusznie, całą potęgą walczyli.

Przeciwko Boalemu łączę się z Peroltem — nie lękam się niczego mając was po sobie. Zaiste, od wynalezienia powietrznéj broni, na sto sążni wiek nasz wzbił się wyżéj, niż kędy dosięgła starożytność, i ktoby temu śmiał przeczyć, ten utrzymywałby, że nie więcéj widno przy żarze południowego słońca, niżeli w mgle ciemnéj nocy. Ten pokazałby się niewdzięcznym wam, za waszą usilność, — krzywdziłby zasługi wasze, — uwłóczyłby doskonałości, — a was uniżać przedsiębiorąc, samby się z grubą wydał niewiadomością.

Wskrzesiciele światła w narodzie naszym! Stworzyciele nauk! Najwyżsi rozumu sędziowie!.. pewny jestem waszéj kréski. Wyrzekam się albowiem tak myśleć jak przed ośmnastym wiekiem, tak nawet jak w połowie ośmnastego myślano, — wyprzysięgam się tak mówić i tak

Digitized by Google

pisać. Ktokolwiek różnego byłby zdania, ktokolwiek sarmackich nie odstąpiłby przesądów, ktokolwiek tym grubym gadałby językiem, który na wąsatych wargach się mieścił: tego za okrzesanego, za oświeconego, za uczonego, nie poczytam. Powtarzam za wami klątew, którą na niego rzuciliście, z mocy wam danéj od Apollina, Minerwy, Mnemozyny, dziewięciu Muz, i wszystkich Sybilli.

Daruj mi atoli, równie łaskawy jak sprawiedliwy Areopagu, że w twojém zgromadzeniu, jeszcze zgrzybiałemi i zardzewiałemi tłumaczę się wyrazami;—przebacz ten sarmacki i staroświecki tok mowy. — Nieba! czemużeście mi nie dały urodzić się cokolwiek późniéj! Jako Plato składał ręce do was, żeście mu zdarzyły wyniść na świat za czasów Sokratesa, tak ja biłbym wam czołem, gdyby wzroku mego nie stępiły były grube nocnéj zorzy promienie, i nie odjęły mi potrzebnéj żywości, do korzystania z rzęsistego i czystego światła, którém wzniecona przez was złota jutrzenka, na cały naród rzęsiście świeci.

Wyznanie nieudolności własnéj, daje mi prawo, przebaczenia od was dopominać się. Przywiodę tu jeszcze coś gruntowniejszego, czém was przekonywając, pewniéj sobie ujmę, że mię obdarzycie, aczkolwiek nie tym wieńcem, którym nagradzają się pomyślne skutki, ale przynajmniéj owym, którym zamysły dobre i ochotę płacicie. Jakem się szczerze Cycerona i wszystkich prawideł, i wszystkich przepisów jego wyrzekł, uznać już musieliście z samego niniejszéj mowy mojéj rozporządzenia. Zawsze on na początku oświadcza, co pierwéj, co potém powié,—co z kąd wniesie, czego na końcu ma się domagać: inaczéj ja już uczyniłem. Geniusz jarzma nie cierpi,— lata kiedy chce, lata swobodnie: wypada w jednę stronę, wnet przenosi się w drugą. Możemyż myśli nasze

Digitized by Google

zgadnąć zawczasu, możemyż przewidzieć jaka się z jakiéj urodzi? Miléj zaiste błąkać się po nieporządnym gaju, po zarosłym sadzie, i coraz co nowego: tu meczet, owdzie gołębnik odkrywać, niżeli w francuzkim ogrodzie nieść omdlałe nogi po gładkich i przestronych ulicach, oko nudzić widokiem, za pierwszym rzutem obejrzanym. Przezacni mężowie! zgadniecie com wam chciał powiedzieć: gdy mowę skończę. Staram się o to, żeby w słuchaniu godzinę czasu — w druku kilka arkuszy zabrała.

Trudne i pracowite autora rzemiosło dla ociężałych i twardych dowcipów, — snadne dla takich, za jakie wasze uwielbiam. Każdy z was pomyślał tylko że chce pisać, wziął pióro i pisał, kazał drukować, dał oprawić, ogłosił książkę w gazetach, i wdarł się na sam szczyt Parnasu. Dzieli się ta góra na dwojaki wierzchołek; nie sen, lecz prawdziwy widok opowiadam, — patrzę na to, że każdy z was nogą prawą o jeden opiéra się, lewą drugiego dosięga.

Równam was w tym moim zapale do rodyjskiego posągu: jakaż godniejsza sławy waszéj, nad was samych pamiątka?

Śmieszny Horacyusz, który powiada, że powinniśmy długo z sobą roztrząsać, o czém mamy przedsięwziąść pisać; potém obraną materyą ważyć na jakowéjś szali, czyli jéj ciężarowi równiśmy; nakoniec pismo nasze nieraz czytać, mazać, odnawiać, poprawiać i aż do dziewiątego roku za zamkiem więzić. Przykryby to był mozół, niemiły, niepotrzebny! W téj obfitości nauk skarbu, choćbyśmy zamknąwszy oczy, niepewną ręką na los sięgnęli, nieuchybiemy zapewne dobyć kosztownego do szlufowania i obrobienia klejnotu. Podły to dowcip, któryby sam wznawiał, iż nie do wszystkiego równie sposobny: wspaniały, nigdy o sile nie wątpi, — targnie się na

Digitized by Google

wszystko, a przy takiéj odwadze wszystkiego dokazuje. Któżby tak był na siebie samego okrutny, a powszechnemu dobru zazdrosny, żeby się długo z własném ukrywając dziełem, pozbawiał siebie chwały, a publiczność pożytku? żeby własnym płodem swym opasał mole, i tłumił w cieniu rozkosznego młodzieńca, czekając aż się stanie wyschłym i zgrzybiałym starcem?.. Te nagany, które ściąga na siebie skąpiec, talary dzierżący nieużytecznie w szkatule, aż póki ich nie zniży redukcya, spaść by powinny i z podobną karą, na równie zawistnego literata.

Jak wszystko, tak i księgi z mody wychodzą — ubiegano się niegdyś za bajecznemi rycerzów dziełami, klaskano autorowi, który przewagi bohatera z Manchy postwarzał, podobały się dziwaczne jego i bitwy i przypadki. Osiołek Sanszo-Panszy, że w czas ze stajni wyjechał, wyścignął samego Pegaza. Dulcynea niegdyś mile przyjęta, gdyby dziś na wielki świat krok uczyniła, któżby nie wzgardził grubą i niezgrabną kokietą? Na swoje szczęście, przezorny Cerwantes co napisał, to natychmiast drukował, — sława jego, ktorą w swym wieku zaszczepił, kwitnie w potomności, — gdyby był księgarzowi pisma swoje ostatnią wolą odkazał, a opóźnił się nieco na tamten świat, nieszczęśliwego pogrobowych dzieł swoich wydawcę, przywiódłby do żebractwa.

Wspomnienie owych wieków, kiedy na miłość męstwem zasługiwano, kiedy zbroczony krwią wawrzyn, piękna ręka skaleczonemu na skroń wkładała bohatérowi, kiedy płeć piękna więcéj chlubiła się z ran chwalebnych kochanka, niżeli z swoich zwycięzkich wdzięków, możeż podobać się czułym i ludzkość kochającym sercom?

Bawiły szaleństwa rycérzów wtenczas, kiedy zbójeckie rzemiosło popłacało, — utrzymywały ten błąd w dawnych wiekach dzikie Spartanki, w późniejszych znala-

Digitized by Google

zły się, które na gonitwach i turniejach rozdawały nagrody,— u nas w Polsce, aż do Sobieskiego, nie brakowało Ulissesów w spódnicy.

Łagodniejszych a przyzwoitszych sobie zdań, płeć piękna, po części z waszego oświecenia, lub zagranicznych współbraci waszych nabrała. Wzdychania, mdłości, usługi, podbijają serca,— czułość, czułością się wznieca; a że słowa najsnadniéj tłumaczą książki, które do tego gatunku wymowy najwięcéj pomagając, razem powzięte wzruszają uczucie,— są dzisiaj w cenie.— Aczkolwiek z jednéj strony pieszczoty naszych Kleopatr, z drugiéj pewnych filozofów mniemania, wpajające w młode umysły wzgardę żołnierskiego kunsztu, ostatek sarmackiéj, jeźliby się jeszcze jakim losem u kogo zawadzała, srogości, pewnie wytępią — wolę atoli nad przypadkami częstokroć omylającemi ludzką przezorność górować, niżeli od nich zawisnąć. Widzę, że panujący dzisiaj król, radby grubych Sarmatów, którzy się już w proch niemal rozsypali, wskrzesić i plemie ich ożywić,— mało sobie to ważąc, że miękiego, czułego, pieszczonego, ludzkiego, oświeconego kraju, piastuje berło.—

Za cóż można na świecie ręczyć, że nie nastąpi? Ci, na których kamiennych umysłach wasze pisma skutku uchybiły, czytać będą księgi sprawiedliwie od was wyklęte. Historya narodu Polskiego, chociaż nie tak ponętna jak historya królowéj Nawarry, — życia Tarnowskiego, Zamojskiego, Chodkiewicza aczkolwiek mniéj zabawne, jak przypadki księcia de Karansi, kawalera Desgrye, Alcydala, Edmunda, Pani d'Ernevil,— może czytelników, a sprawy które uwielbiają, naśladowców znajdą; może wskrzeszą jakiego dzikiego okrutnika, który poprzysięże oblać granice kraju krwią nieprzyjaciół, jak niegdyś Kamieniecki obowiązał się duszom współbraci, na ich mogi-

Digitized by Google

łach, z wołoskich trupów uczynić ofiarę. — Cieszmy się, że nieożywimy w pośrodku siebie podobnych, krwi własnéj nieoszczędzających.

LIST PLINIUSZA O STRACHACH.

PALINODIA ZA WIELEBNEMI.

Kiedyś wczoraj mój Starosto, trząsnąwszy głową na moje dzieje, w oczy mi powiedział: »Bajki to mnisze!« — nie mógłem się utrzymać, żebym ci się nie odwetował, żeś ty gorszy niedowiarek jak poganin, jak luter. Nie było czasu zaraz na placu ci tego dowodzić; — odszedłem przemartwiony cały, i téj nocy nie spałem, tylko kwerendowałem dokumentów, na przekonanie ciebie przynajmniéj, że to nie mnisze bajki.

Nie był ci Pliniusz młodszy ani derwiszem, ani mnichem. Masz oto list jego — przeczytam ci go.

»I mnie i tobie, mój Sury, nie schodzi na czasie; mam go dosyć do szukania nauki, i tobie wystarczy wolnych godzin do udzielania mi jéj. — Ciekawym niezmiernie co sądzić o marach. Mająli ciało własne? mająli jaki boski przymiot? — alboli też szczere to nic, płód popędliwego przestrachu, urojona fantazya? — Przypadek Kurcyusza Rufa o którym słyszę, wmawia we mnie, że-

Digitized by Google

by je przecie za coś, czyli za jakąś rzeczywistość trzymać. Ów Rufus, zostając przy boku Wielkorządcy Afryki, kiedy to jeszcze koło niego cienko było, gdy jednego razu przechodził się wieczorem po przysionku, nawija mu się niewiasta, okazalsza wzrostem i urodą, nad ludzką postać. Powiada się Afrykanką, oświadczając się wywróżyć mu los jego dalszy. Tedy przepowiada mu, że wnet odjedzie do Rzymu, tam wysokich urzędów dostąpi, z najwyższą władzą do Afryki powróci, i tu życia dokona. To wszystko tak się ziściło, jak ona rokowała; a i przydają do tego, iż gdy się do Afryki wracał, znowu przy samém wysiadaniu z okrętu w Kartaginie, taż sama postać zaszła mu drogę. — Jakoż gdy po chwili wpadł w chorobę, chociaż nikt nie wątpił, żeby do zdrowia nie przyszedł, on tam z uskutecznionéj przeszłości na swą przyszłość wnosząc, tudzież po szczęśliwych zdarzeniach, przeciwnéj kolei powodzenia spodziewając się, od pierwszego zaraz dnia, dłuższego sobie życia nie tuszył.

A toż Sury, co ci rzetelnie, jak mnie doszło, opowiem, nie straszniejszaż, nie dziwniejszaż jeszcze?... Zdaję to na twój własny rozsądek.

W Atenach był jeden dom ogromny i rozległy, osławiony za najechany od złego ducha.— Pod noc, obijał się opodal zgiełk jakiś; przystępujących przerażał nawet chrobot i brzęk kajdan, który posuwał się z daleka coraz bliżéj, aż nakoniec podchodziła pod oczy niewiedzieć jaka sędziwa postać, wywiędła i niepoczesna, z rozczochraną brodą, z pojeżoną czupryną, w okowach na nogach, z pętami na ręku, któremi trzęsąc, ów okropny rozruch sprawiała; przez co domownicy, najprzód po całych nocach nie sypiali, potém wpadali w choroby, daléj, jeszcze ciężéj się poprzelękawszy i umierali,— ile że i po zniknieniu straszydła, snuł się jeszcze cień jego

Digitized by Google

przed oczyma, ani z oddaleniem się przyczyny nie folgowała trwoga, owszem, raz strachem przejętych, wciąż dręczyła, aż dokonywała.— Owe gmaszysko opuszczone od ludzi, i całkiem téj srogiéj potworze w niém wojującéj zostawione, pustoszało, i zawsze było na zbyciu albo do najmu, jakby się kto nieświadomy wydarzył.

W tém do Aten przybył filozof Atenodor, który gdy przeczytał zawieszoną na domu tablicę, o cenę się zapytał. Pobudzony zbytnią jéj taniością, głębiéj się dobadywał, nakoniec wszystkiego dociekł. Jakożkolwiek okropne to były strachy, przecież bynajmniéj się nie odstręczył; owszem, dla tego samego chciał owego mieszkania. Wprowadził się.— Piérwszego wieczora każe sobie słać w przedsionku domu, zapala świéce, kładzie tablice, bierze żeleziec pisenny. Wszystkich swoich odprawił w głąbsz domu, sam zatrudnił się uczoną pracą, umyślnie starając się umysł, oczy, ręce, zaprzątnąć, żeby myśl przerażoną odwrócić od owych strachów, któremi mu uszy nabito. Chwilę jakąś utrzymywało się milczenie, jakie zwykło w nocnéj porze panować. W krótce słyszy szelest żelaz i kajdan. Niepuszcza z rąk pióra. Tém więcéj jeszcze umysł mocni, tém usilniéj słuch tłumi. — Wzmaga się wrzawa. Daléj zbliża się ogłuch ku progowi. Już się w saméj izbie rozlega... Ogląda się Atenodor — widzi starca, kubek w kubek takiego, jakiego mu pierwéj malowano. Stoi wątła postać, nic nie przemawia, tylko kiwa na niego palcem; kiwa i on nawzajem. Daje znak, żeby się zatrzymała, swoje zaś wciąż jak pisze tak pisze. Jedną razą postać owa, grzegocze mu pętami, tuż po nad samą głową. Obejrzał się. Znowu mu przekazuje żeby szedł za nią. Bierze on tedy świécę i pomyka zwolna nogę za nogą, gdyż i ona obciążona łańcuchami, postępowała leniwym krokiem. Zaszli na dziedziniec. Tu

Digitized by Google

w oka mgnieniu starzec gdzieś przepadł. Atenodor znaczy to miejsce garścią murawy.— Nazajutrz udaje się do urzędu i żąda ażeby zaraz kazano tam kopać. Kopią, i znajdują kości łańcuchami pokrępowane. Czas i ziemia strawiły były ciało.

Tedy owe, jakie jeszcze były zwłoki, pilnie zebrano i pochowano. Natychmiast ustały strachy. *) To zdarzenie mam z powieści, któréj ufam. Sam ci za następujące zaręczam, jako świadek.

Jeden z wyzwoleńców nazwiskiem Marek i z bratem swoim młodszym, spał był na jedném łóżku. Temu młodszemu uwidziało się jednego razu, jakoby ktoś przy nim usiadłszy, przymknął do jego czupryny nożyce, owszem go i postrzygł. Nazajutrz widziano na jego głowie plesz, a on i znalazł włosy sobie ucięte rozrzucone po ziemi. Niedługo potém ponowił się podobny dziw; albowim do złożenia pokojowców, gdzie ich wielu spało, a między niemi był też jeden chłopak wyrostek, weszło oknem dwóch jakichś, jak sam powiadał nieznajomców, w białych koszulach, a ostrzygłszy go na głowie, którą przy brzasku nadchodzącego dnia wcale łysą zobaczył, odeszło tąż samą drogą,—czuprynę po posadzce rozproszyło. Niewiem co ten dziw oznaczał; nic osobliwszego po nim w domu moim nie zdarzyło się, chyba to jedno, że mnie śmierć Domicyana ochroniła od oskarżenia;— a byłbym go nie uszedł, gdyby był dłużej pożył: albowiem znalazło się w skrzynkach jego, podane przez Kara przeciwko mnie doniesienie. Jestci tu zwyczaj, że obwinionemu postrzygają czupryny. Może więc owo służalcowi memu obcięcie włosów, znamionowało wiszące nademną niebezpieczeństwo. Proszę cię tedy przyjacielu, natęż uwagę, i ca-

*) Zaraz toż samo przeczytasz z Lucyana o Arygnocie w Koryncie, — tedy odmiana tylko co do osoby i miejsca.

Digitized by Google

łą twoję obszerną naukę wysił na to, abyś mię oświecił, co z tych przykładów mam wnosić. Rzecz z siebie warta twojego mozołu, choćby przydłuższego, i pracowita; a i ja też podchlebiam sobie, żem także godzien, iżbyś coś dla mnie uczynił. Wiem ja wreszcie twój zwyczaj, że wykładasz tak za tém, jak i za owém; ale w tym razie racz mi wskazać, za któremi się skłaniasz, abym i ja za niemi poszedł. Nie po coć innego do ciebie się udaję, tylko żebyś mnie z mego powątpiewania wyzwolił.«

Cóżże Starosto? Pliniuszże miał strachy za nic? Aleć wielu filozofów tak greckich jak łacińskich, nie jeden Pliniusz tak bałamucił. Gdyby Plutarchowi wierzyć, zły, duch jakiś objawił się Brutusowi, mało co przed bitwą filipolską, obiecując znowu się z nim pod Filipolem zobaczyć, na nieszczęście Brutusa na głowę tam porażonego. Tacyt rozsądny i głęboki dziejopis, nie twierdziż, że Germanikowi w Niemczech, pokazała się coś za nieboszczka, która mu bliski koniec życia i zwycięztw oznajmiła. Po tych dwóch czy trzech przykładach filozofowskich, niemają prawa dziwić się Liwiuszowi, jak on w swym patawskim tonie *), mógł pleść trzy po trzy o kamiennym deszczu, o przerzniętym brzytwą krzemieniu, o holowanym na tasiemce przez Westalkę okręcie. Już nawet i mędrcowie z pod późniejszéj daty, co to sadzili się wymiatać z kościoła zabobony,— chociaż niewierzyli prawdzie Bożéj, wierzyli w upiory. Z pod genewskiego znaku d' Aubigny, ojciec sławnéj Maintenon, opisał przygodę, która jemu samemu miała się zdarzyć. Gdy raz zaciszył się w swojéj komnacie, skrzyp jakiś drzwi usłyszał. Patrzy: kobieta jakaś osobliwsza, cała w bieli. Chce się jéj przypatrzyć. Ona podstępuje pod jego kotarę, ociera się

*) *Patavinitas* wyrzucana temu wymownemu dziejopisarzowi, jak mi się najpodobniéj zdaje, znaczyła zbytnie jego gadulstwo.

Digitized by Google

o nią, nakoniec bierze go za rękę. Uczuł dreszcz, jak gdyby go mróz przejął, — wtém ona, kroku wstecz nie czyniąc, znikła.

Więc sameż to mnichy nasze w swoim mózgu płodzą strachy, albo jak Wpan się tłumaczyłeś, gromadzie czyścowéj na szarwark rozkazują? Nie jedni oni kłamią, a może oni i nie kłamią. Nie każdy łgarz, co bajkę twierdzi. Fałsz zawsze fałszem, z jakichkolwiek ust pochodzi. Nie każdy zaś kłamie, co kłamstwo powiada: jeśli je powtarza za drugim, ten szalbierz, nie on. W powieści jego rzecz bajka, prawda zaś że ją słyszał, nie wyssał jéj sobie z palca.

Można też widzieć i niewidzieć, to jest przywidzieć sobie. Strach ma wielkie oczy. Gorączka stawia różne obłudy. I snu zwierciadło, nieraz cienia z widzeń dziennych przekształcone ponawia. Nie domacać ich ręką: nie krzywo przysiągłby jednak, ktoby klął się na duszę, że na nie patrzył. Częstokroć pogłoska z pierwszego lekkomyślnie uwierzona, szérząc się, ceny nabywa; — lichy liczman płaci pod stęplem powszechnego przyjęcia, aż trafi się kto, co go na kamieniu zdrowego rozsądku doświadczy. Bóg wie ile miesięcy wierzono w strachy owego zamczyska, gdzie pani des Hulieres uchwyciwszy psa, uszy i oczy wszystkim wykłuła, co to był za kosmaty djabeł, który może ze stu przed nią spłoszył. Wreszcie siła naszéj wyobrażalności bujać lubi, i pnie się zawsze za zakres zwyczajny. Niepodobnym rzeczom do wiary tém łatwiéj wierzym, może przez to samo, że je z pierwszego rzutu myśli, nie sądzim za godne roztrząsania. Dobrze ktoś powiedział: mniéj na świecie występków niż błędów. Zaiste i liczne zabobony, często raczéj nierozsądek, a nie złość tworzy. Zgoła i najmędrszym ludziom zdarza się w głupstwo uwierzyć. A więc osądź sam

Digitized by Google

wdzie Starosto, i uznaj czyliś cię skrzywdził, mówiąc, żeś gorszy niedowiarek jak poganin i luter.

Na przeprosiny, dziś wieczór powiem ci znowu co nowego o djable.

ŁGARZE I NIEDOWIAREK.

ROZMOWA

MIĘDZY TYCHIADEM A FILOKLESEM.

Z ŁUCYANA.

TYCHIADES.

Ażali, Filoklesie, dać mi słuszną przyczynę możesz, czém się to dzieje, że pospolicie ludzie i sami lubią rozgadywać dziwy nie do uwierzenia, owszem wszelkie do prawdy podobieństwo przechodzące, i tym którzy takie androny plotą, chętnego nadstawiają ucha.

FILOKLES.

Wierz mi Tychiado: z dorzecznego zmyślenia, może się częstokroć zawiązać i coś dobrego.

TYCHIADES.

Nie o takie mi tu kłamstwo chodzi. Dalekim od tego, żebym ganił zręczny fortel,— a chcesz, to ci się i przyznam, że niektóre nawet szacuję; naprzykład, kiedy się komu uda zręcznie zwieść albo oczmucić nieprzyjaciela pokoju,— toż gdy się kto gracko z niebezpieczeństwa

Digitized by Google

wywinie, albo podejścia użyje dla zratowania. W takich sztukach, osobliwie był szczwany Ulisses.— Takich ja tu palcami wytykam, co kłamią, chociaż im nikt z dobytym mieczem nad karkiem nie stoi. Szczerze ci się przyznam, że i nie wiem co tacy zyskują nieprawdę siejąc.

FILOKLES.

Znasz więc rodowitych szalbierzów, owych to, co ile razy ruszą językiem, tylekroć zełżą, a zełgawszy jeszcze się i obliżą, na tém całe upodobanie zakładając, żeby zawsze z prawdą koty drzeć.

TYCHIADES.

Tak ci to. Znam i nie jednego; — wierzaj mi nie tylko nie jednego, ale nawet nie tylko dwóch.

FILOKLES.

Nie wiem co ci odpowiedzieć. Pewnie im w głowie klepki nie dostaje, i dużéj. Cenią liczman wyżéj złota.

TYCHIADES.

Nie trafiłeś jeszcze w rumel. Znam dowcipy nie lada, znam ludzi, co pewnie nie od kształtu głowę noszą, a należą pod tę cechę. Na to téż mnie najwięcéj serce boli, że acz wiekiem szanowni, przecież się tą przywarą podłą skazili, i sami siebie oszukują, i radzi innych zwodzą. Zamilczę o starożytnych dziejopisach Herodocie i Ktezyjaszu, — ani coś rzekę o rymopisach jeszcze dawniejszych,— minę i nieśmiertelnego wieszczym duchem Homera, którzy to wszyscy, jak sam wiesz dobrze i lepiéj niż ja, na urząd łgali, nie tylko w słowach przed obliczem swojego wieku, ale i piórem, usiłując nawet podejść daleką ich potomność. Już mnie samego wstydzą, gdy, to ozdobą płynnéj wymowy, to powabem słodkiego rymu, nikczemne i śmieszne kraszą brednie, jako owę o Celusie plugawą baśń, owe téż duby i torby sieczki nie warte,— bądź o więzach Prometea, bądź o rokosie Ol-

Digitized by Google

brzymów marzenia; gdy ci podziemne katusze, jak gdyby sami na nie patrzali, bezczelnym pędzlem wystawują; tamci bluźnią o Jowiszu niewiedzieć co, iż zagrzany namiętnością, tu na byka, owdzie na łabędzia przewierzgał się,— to ptaszemi pióry, to niedźwiedzią siercią się odziewał;— i jeszcze na tém nie kończąc, wypuszczają z klatek rumaki skrzydlate, poczwary wężokudłe, wielkoludów jednoślepych, zgoła, na srogą baśń jeszcze okrutniejszą walą, tworząc niesfory,— a te stroją na lalki, które chybaby zabawiły umysł dziecka, co się jeszcze Boba, albo Topielca stracha.— Wreszcie puśćmy płazem sny poetyckie;— ale nie przyznaszże mi, że wszystkim prawie ludziom w głowie świta, kiedy ja ci wytknę i miasta, i kraje, i narody, które lubią się paść nieprawdą.— Kreteńczyk pokaże ci na swojéj wyspie mogiłę Jowisza, ani się zarumieni. Obywatel Aten, także nie zapłoniwszy się, naplecie ci Bóg wie nie co, o cudach swojéj ziemi: że to z jéj skiby wykłuł się piérwszy człowiek Erichtonius, i na Attyckiem wydmisku wykrzewiło się ludzkie plemie, jak oto wschodzą po polach płonki, i wysypują się na utłokach osty i rozmaite zielsko. Jeszcze to mniejsza, ale Tebańczyki gotowi iść za łby, że ludzie rozmnożyli się z siewu kłów smoczych, na niwach beotyckich. Broń cię zaś Boże, broń i każdego, na to czy się rozśmiać, czyli choć głową trząsnąć; a jeśli śmiałbyś bądź pod nosem mruknąć, że czysto zamiast mózgownicy musiałby makówkę na karku nosić, ktoby w to wierzył, że Tryptolem smokami skrzydlatemi po powietrzu kłusował,— albo Pan z Arkadyi, współrodakom swoim na pomoc, Ateńczykom pod Maraton się stawił,— bądź że Boreaszowa Ortygia dwoje polotnych bliźniąt z wiatru poczęła,— jeśliby ci natychmiast nie ogolono czupryny, odsądzonoby cię od czci i wiary, jako bluźniercę i zu-

Digitized by Google

chwalca, słońcu południowemu zaprzeczającego jasności. Niestety! — wszędzie się fałsz jak głęboko zakorzenił, tak i szeroko rozkrzewił!

FILOKLES.

Darujmy jeszcze tak wieszczom jak i narodom, te i podobne zdrożności. Owi przysładzają swój rym ponętną bajką, dla lepszego przypodobania się czytelnikowi; te zwodzi obłąkana miłość własna i ojczyzny, ażeby sobie i jéj zaszczytu przyczynili.— W coby to obróciły się owe biedaki, co to z tego jedynie żyją, że te osobliwości za grosz cudzoziemcom pokazują.— Fałsze z Grecyi wyświeć, zaginie ciekawość;— nikt nie zechce prawdy słuchać, choćby darmo. Wybaczam, że kto i plew strzeże, kiedy może mieć co za nie,— ale pewnie wart czarnego kura na głowę, któryby je siał, aczkolwiek byłby pewny, że z nich ani garści nie zbierze.

TYCHIADES.

Piszę się na to. Drwią głową i jak jeszcze ci, co na kłamstwa się nużą i bez widoku najmniejszéj korzyści. Właśnie też tu prosto przychodzę, z jednego takiego prześwietnego cechu.— Znasz ci Eukratesa, więc nie będzie ci trudno wierzyć, żem u niego, owszem od niego samego, nasłuchał się niepospolitych dziwolągów, aż mi się cierpko stało, i nie było wcale w mojéj mocy do końca dotrwać. Prawie też, dawszy mi się tego we znaki, zabierał się na nowy bicz z piasku, kiedy ja nie wiele myśląc wziąłem nogi za pas, i tak serdecznego dałem drapaka, żeby mnie i wszyscy djabli nie dognali.

FILOKLES.

Nie, tego nie pojmuję. Komu już na świecie wierzyć, kiedy się Eukrates z prawdą mija. Wielebnyć to brodacz, a osiwiał nie od wczorajsza— już mu przynajmniéj szósty dziesiątek schodzi. — Smażył się całe życie nad

Digitized by Google

mądrością. Niepowinienci by łgać, nawet ani cierpieć, żeby kto w obecności jego z nieprawdą się odzywał. Daruj mi Tychiado, ale ciężko mi ci w téj mierze wierzyć.

TYCHIADES.

Cobym ja dał, mój miły Filoklesie, żebyś to był sam słyszał na twoje uszy i widział własnemi oczyma, czego on to tam nie plótł. Znoił się krwawym potem, dyszał, zżymał się, żeby w nas koniecznie wmówić dziwy, w których było łacno fałsz palcem namacać. Klął się na duszę, na ciało, na dzieci. Tymczasem bujał sobie po powietrzu, przesadzał nad wszelkie podobieństwo. Osłupiałem, patrzyłem się w niego jak w tęczę, nie wiedziałem co o nim myśleć, czyli że oszalał, czyli téż że zaprzedał psu oczy. Nakoniec sam sobie miałem za złe, żem dotąd tego farbowanego lisa, brał za sobola.

FILOKLES.

Oj powiedzże mi powiedz, co to tak dzikiego bredził. Ciekawym niezmiernie jaki rój głupstwa zalągł się w téj gęstéj brodzie.

TYCHIAD.

Bywałem i przedtém u Eukrata, kiedy mi czas pozwolił. Dzisiaj wzięła mię ochota zobaczyć się z Leontychem. Chłopiec jego powiedział mi, że się od ranka bawił przy chorym Eukracie. Udaję się więc tam z podwójnego powodu: nawiedzenia słabego, i pomówienia z Leontychem. Zaraz wchodząc dowiedziałem się, że Leontych dopiéro co był wyszedł, kilku zaś z gości jeszcze się pozostało, mianowicie: Perypatetyk, Kleodem, Stoik, Dynomach, także Jon, ówto mędrzec, który uroiwszy sobie, że Platona i z oprawą połknął, chlubi się być najzrozumialszym wykładaczem jego nauki. Ludzieć to całą gębą mój kochany Filoklesie,— ćwiki, strach jak pomarszczone,— sam wybór, samo czoło naszych filozofów. Znajdował się też

Digitized by Google

Antygon lekarz chorego. Eukrates się miał lepiéj— niemoc ustępowała w nogi. Za progiem jeszcze słyszałem go dość silnie mówiącego, nawet spierającego się; atoli gdym drzwi uchylił, natychmiast głos zcieńczył. Postrzegłszy mnie, kazał mi tonem omdlałym, właśnie jak gdyby w piersiach zaduszony, usiąść na łóżku przy sobie. Tłumaczyłem się, żem o jego słabości nic nie wiedział, że skorom o niéj powziął wiadomość natychmiast pospieszyłem. Zatém sadowiłem się jak najostrożniéj, żebym uchowaj Boże chorego nie uraził. Ciągła się rozmowa o słabości Eukrata, ile można było miarkować nie dopiéro zaczęta. W saméj rzeczy trafiłem właśnie na te słowa Kleodema: Zabiwszy łasicę na ten tryb jakom nadmienił, lewą ręką, koniecznie lewą ręką, wyrwij jéj ząb, zaszyj go w lwią skórę świéżo odartą, obwiń w nią nogę. Ręczę, że ból od razu zfolguje.— Przepraszam odezwał się Dynomach, ja coś słyszałem o takim skutku skóry sarniéj, wszakże z sarny, któraby ani razu nie była kotna. Nie przeczę, że lew najmocniejszy ze wszystkiego zwierza, aleć co do nóg, sarna w rzeczy krzepciejsza i szybsza. Lwie łapy, sadło, sierć z brody, bywają przy wymówieniu pewnych zaklęć, niezawodném w wielu razach lekarstwem; nierozumiem jednak iżby na bóle w nogach.— Kleodem niby to mu ulegał, przyznając się że i on sam tak niegdyś sądził za sarnią skórą; przecież niedawno go jeden Afrykańczyk nad tém zastanowił, iż lew i co do nóg celuje łanią, gdyż ani słychać żeby kiedy sarna lwa ścigała, ale lew sarny goni i łapie.— Prawdę rzekł Afrykanin! krzyknęła rzesza.—Rozumiecie tedy, przymówiłem się, że powierzchowne obłożenie i gusło uśmierza bóle, których przyczyna wewnątrz?— To ich rozśmieszyło,— nawet dali mi poznać, że mnie osądzili za nieuka, nieznającego, i tego, o czém i w kruchcie dobrze

Digitized by Google

wiedzą, co téż tak pewne było, jak dwa i jeden są trzy. Podobałem się jednak Antygonowi. Tamci lekko ważyli sobie jego sztukę, gardzili jego radami i przepisami, żeby się chory od wina i od wszelkiego natężenia wstrzymywał, a zamiast silnych pokarmów żył tylko jarzynami. Rad więc był ile się domyślam, żem im trochę nosa przytarł. Kleodem obrócił się do mnie: Toś ty Tychiado tego zdania, że to wszystko co my stręczymy i torby sieczki nie warto? – Chybaćbym, otrząsnąłem się, musiał jeszcze mieć mleko na wargach, gdybym przystał na to, że powierzchne przywiązki i nosidła, coś skutkują na wewnętrzne choroby, – albo gusła, zabobony, i czarnoksiężkie pomrukiwania, mają jakowąś ukrytą i wskróś przenikającą działalność. Zaszyj, pozwalam ci, i pełny mędel łasic, w cały kożuch lwa, nawet i lwa nemejskiego, pewnie nikogo tém nie uzdrowisz. Widywałem ci ja lwów chromych, choć to od stóp do głowy własną skórą pokryci.— Nieborakeś, mój kochany Tychiado, przysiodłał mię z góry Dynomach, że ci się takie rzeczy w głowie nie mieszczą. Żal mi, żeś się lenił wcześniéj w takie wiadomości usposobić. Toć téż zaprzeczysz i owym praktykom, których przeciwko ograżce, ukąszeniu jadowitemu, bolączkom, puchlinie, lada baba na wsi, codziennie doświadcza. Jeśli się te udawają, czemużby drugie zawodziły?.....

Dynomachu, odpowiedziałem, chcesz coś wiązać, a nie staje ci pasma; ot bijesz jak to mówią klin na klin. Co niedowiedzione, za dowód przytaczasz. Pójdzmy trochę wstecz. Pierwéj mi pokaż, czemuby się febra, czy bolączka przelękała czarnoksiężkiego godła, i pierzchała przed jakowymsik niewyrozumiałym gwarem. Póki zaś mi przyczyn tego jak na dłoni nie położysz, wybacz mi iż przy tém stać będę, iż pleciesz trzy po trzy.

Digitized by Google

Dobrze bratku, powstał na mnie Dynomach,— tedy i w Boga nie wierzysz. Niewierzysz ci, ponieważ jego słowa u ciebie nie stoją ani za dryakiew. — Odciąłem mu się: Dynomachu, nie przeto Bóg nie Bóg, że twoje gusła nie prawda. Czczę Boga i dzięki mu składam dzień w dzień, że nam objawił lekarską sztukę, i tejże podał środki na nasze dolegliwości. Nie leczyć Eskulap ani łasicą, ani kudłami lwiemi, léczy kroplami, maściami, proszkami.—

Puśćmy to, zagaił Jon. Co ja powiem, zdziwi was więcéj niż owo wszystko. Byłem na ówczas młodzieńcem, niemając jak lat cztérnaście, kiedy ktoś przybiegł do mego ojca, że Midasa, naszego winnika, parobczaka krzepkiego i pracowitego, prawie w samo południe jaszczurka ukąsiła, zaczém mu od razu noga spuchła i zagniła. Ów nieborak przysięgał się, że gad milczkiem ugryzł go był w palec, właśnie kiedy latoróśl przywięzywał do drążka, co zbroiwszy, wśliznął się na powrót do jamy. Kaléka jęczał co miał głosu,— słyszeliśmy jęk ten wszyscy którzyśmy tam byli. Przyniesiono samego przed nas prawie konającego, czystą kłodę, wybladłego jak szmata; nie wątpię, że go już był wskróś jad przejął.

Ten przypadek wielce ojca mego zafrasował; wtém odezwał się ktoś: niema czego rozpaczać, tylko posłać po Babilończyka.— Był on z tych liczby, co my zowiemy Chaldejczykami; ani się długo guzdrał— niewiele coś pod nosem mruknął, przyłożył cegiełkę z nagrobku jakiejś świéżo zmarłéj dziewicy, — aż ów chłop powstał na nogi, jakby mu nigdy nic nie było, biegał i dźwigał.— Niech to będą i gusła, jednak to gusła, ów kamyczek, owe pare słów, biednemu nogi i życie dały.— Tenże Babilończyk jeszcze i większych cudów dokazywał. Pobiegł raz świtem na nasz obszar,— przeczytał z starego jakiegoś

Digitized by Google

szpargała, słów nie więcéj jak siedm. Obiegł trzy razy rolę w około z zapaloną pochodnią, okurzył ją jéj dymem: natychmiast ruszył się z nich wszelaki owad; węże, padalce, żmije, jaszczurki, ropuchy, krety. Brakowało tylko do nich jednego smoka, który przeto się nie stawił, że dla zgrzybiałéj starości, nie miał sił z jamy się wyczołgać. Mędrzec przewąchał, że kogoś do liczby nie dostawało;— posyła młodego węża po smoka. Przywlókł się i smok;— dopiéro czarnoksiężnik widząc już wszystkich co do jednego zgromadzonych, chuchnął.— Dech ten, od razu strawił ten rój, jakby zmiótł, na cośmy wszyscy rozdziawili gęby.

Bądź łaskaw Jonie, odezwałem się, jeszcze i to mi powiedzieć, czyli ów smok zgrzybialec wlókł się o kiju, albo się na ramieniu wężowicza opiérał.

Śmieszków ci się chce Tychiado, zgromił mię Kleodem, aleć kiedyś był i ze mnie takuteńki niedowiarek, a może i gorszy jak ty. Pewnie ja byłbym sobie dał głowę pierwéj uciąć, niżbym czemu podobnemu uwierzył; przecie mnie nawrócił jeden cudzoziemiec. Powiedział się być z kraju Hiperboreów... Odtąd, jakem go wśród dnia na moje własne oczy ujrzał po powietrzu latającego, już nic nie masz cobym niepodobném sądził. W saméj rzeczy, cóż mógłem innego rzec na to. Trzeba zaś jeszcze wiedzieć, iż oprócz tego że latał, jeszcze nogą suchą po wodzie, także bosą po ogniu chodził.— Jako! zawołałem, tyże sam na twoje własne oczy widziałeś Hiperborejczyka na powietrzu, na wodzie, po ogniu!— Tak odkrzyknął— ja, ja sam! Dodam jeszcze że nawet w butach juchtowych, jak to w ich kraju zwyczaj;— mijam zaś inne tysiączne drobiazgi: albowiem wzniecał czarami miłość, na pół zgniłych trupów przywracał do życia, zapozywał Hekatę, żeby pod widzialną postacią stawała.

Digitized by Google

Stawała. Rozkazywał księżycowi na ziemię złazić. Złaził. Wszakże najciekawsza, co na żądanie Glaucyusza syna Alexiklowego dokonał. Ledwie objął był Glaucyusz puściznę po ojcu świéżo zmarłym, zakochał się szalenie w Chryzie, córce Demonesa. Ja byłem tego Glaucyusza nauczycielem. Przysiądz mogę śmiało, że gdyby mu ta miłość głowy nie zajechała, byłby do dziś dnia całą Perypatetykę na palcach umiał. Do szesnastego roku przeszedł całą fizykę, nie źle się i w sztuce rozbiorowania wyćwiczył. Tyle miał we mnie ufności, że skoro mu owa nieszczęśliwa namiętność do żywego dopiekła, zwierzył mi się jéj. Nastręczyłem mu Hiperborejczyka. Dał mu coś na rękę niewiele, nie warto to ani wspomnienia, ile że ofiar czynienie wymaga kosztu. Tyle czworo obiecał mu po skutku. Mędrzec wytrzymawszy go aż do pełni, kiedy się to najlepiéj czary udają, kazał przed samym domem wybrać rów. Toż pod noc, w obecności nas obydwóch, wywołał ducha ojca Glaucyuszowego, nieżywego już od siedmiu miesięcy. Starzec sierdził się z razu na syna, po chwili się udobruchał, kiwnął głową; zaczém swoją koleją przywędrowała Hekate z Cerberem na powrozie. Toż księżyc spuścił się z góry na dół, i tenże księżyc w oczach naszych, to tę, to owę, przybierał postać: — raz kobiéta, — po kobiécie wół, — z wołu pies. Bóg mnie skarz, jeśli wiedzieliśmy co o tém wszystkém sądzić. Nakoniec Hiperborejczyk, ulepił z gliny małego miłostka, któremu rzekł: idź zaraz, przywiedź mi tu Chryzę. Lalka trzepotnęła skrzydełkami, i zniknęła. Aż w oka mgnieniu coś do drzwi sztuka. Wchodzi dziewucha młoda, choża, śliczna jak anioł. Łapie obcą za szyję Glaucyusza. Bawiła z nim aż kur zapiał. Dopiéro księżyc odleciał w obłok, Hekate przepadła w ziemię, ciénie wszystkie zeszły. O świcie odprowadziliśmy Chryzę do jéj

Digitized by Google

domu. Pewny jestem Tychiado, że gdybyś ty sam był na to patrzał, byłbyś i ty uznał, że w czarach jest jakaś moc ukryta. — Ani wątp o tém, odezwałem się. Żem zaś nie taki ostrowidz jak wy, nie miéj mi ani za złe, że nie widziawszy nie wierzę. Co do Chryzy znam ją dobrze; nie długo da się prosić. Nie trzeba po nią posyłać glinianego zlepka. Przyjdzie i bez Hiperborejczyka; owszem, pójdzie choćby jeszcze za strych Hiperborejski, byle tylko zapłacił. Na takie imoście złotko niezawodne czary. Nie duchyć to, żeby się płoszyły podzwonném, — i owszem, przywabia je dźwięk kruszcu, zwłaszcza żółtego. Przecież nie mało mię zadziwia twój zaświatowy mędrzec. Głupić on, że za kilka biednych szóstaków, Chryzydę Glaucyuszowi w matnią nagnał, a nie dla siebie samego postarał się o jaką z dobrém wianem gładyszkę, czyli też ciepłą wdówkę, którąby sam na siebie doił. —

Już też miły bracie na urząd głową drwicie, gdy i z tego, tak jawnego zdarzenia, śmiecie się natrząsać, — Jon mnie zagadał. - A cóż że jeszcze myślicie o owych, co to w oczach wszystkich, biesów z opętanych wypędzają. Po co ich daleko szukać — znamy wszyscy Syra z Palestyny *). Wiodą do niego tłuszcze nieboraków, których na nowiu księżyca złe tłucze. Pienią się, łupią oczyma. On, acz nie za tanie pieniądze, uwalnia ich od pokusy. Przystępuje do chorego tarzającego się po ziemi — pyta czarta, z kąd w to ciało wszedł. Nawiedzony milczy, lecz zły duch czy to po grecku, czy innym jakim językiem, wszystko sam wyśpiewuje na siebie: co on za jeden, jak

*) Wielu rozumie, że Lucyan szkalował tu Chrześcijan, nawet może którego z uczniów Apostolskich. *Wieland tłumacz niemiecki.* — Lucyan tego bynajmniéj nie myśli — owszem to się właściwiéj ściąga do zabobonników pogańskich.

Digitized by Google

kiedy nieszczęśliwego opętał. Ów zaklina djabła. Jeżeli na słowach nie dość, naciska go groźbami. Widziałem sam czartowsko wylatujące z jednego;— było jak sadze okopciałe.— To, żeś ty widział Jonie, rzekłem do niego, wcale mię zdumiewa. Alboż i wyobrażenia umysłowe, gdy wam Plato we mgle i po omacku niemi migoce, nie podpadają wam ostrowidzom pod zmysły? Nas ludzi tępéj źrzenicy, nie więcéj rażą jak zatarte malowania.— Toż Eukrates głos zabrał. Ażaliż sam jeden Jon widział takie dziwy,—czyż i inni nie spotykają się to we dnie, to w nocy z duchami? I jać, a to nie raz, ale z jaki tysiąc razy, zajrzałem im oko w oko. Z początku przelękałem się;— teraz już mi to nic dziwnego. Osobliwie odtąd, jak jeden Arab darował mi żelazną obrączkę zrobioną z szubienicznego haka, i nauczył mię z pół kopy słów czarodziejskich. Wszakże co to pomoże; podobno u ciebie Tychiado nie będę ważniejszym świadkiem jak drudzy.— Jażbym to, odpowiedziałem, pozwolił sobie ubliżać Eukratowi synowi Dikona, w jego własnym domu, gdzie mu się wszystko godzi? — Tedy Eukrat kończył daléj.— Co tu u mnie w domu jeden posąg wyrabia, o tém nie tylko odemnie usłyszycie: cała czeladź wam to potwierdzi. Widując go równie chłopcy, jak wyrostki, jak też i starzy, każdéj nocy. – O jakim to mówisz posągu? spytałem się.— Nie uważałeś, – rzekł mi, wchodząc na dziedziniec, owego pierwszego zaraz z kraja. Rzeźba to nieporównana, sławnego snycerza Demetryusza. — Ja znowu: ów li to, co wyraża mężczyznę przyklęknionego na jedno kolano, z kręgiem w ręku, wyprężonego całą postawą, jak gdyby właśnie ów krąg wyrzucał, owszem, zdającego się niejako, po wypełnionym już wystrzale, powstawać? Oczy ma zatopione w kobiecie, która mu ów krąg podała.—Na to Eukrates: Nie— ten jest dłóta Mi-

Digitized by Google

łona. Drugi z opaską na skroni, co zaraz po tamtym idzie, Poliktetów. Inne wszystkie po prawéj ręce, między któremi znajdują się Mężobójcy *), wyszły z pod ręki Krycyusza. Ale przypomnij sobie u wody owego łysunia, brzuchem nieco naprzód podanego. W pół tylko okryty. Jaka sztuka!.... Wiatr zdaje się igrać z jego brodą, tak włosy są dobrze udane, a żyły takie napęczniałe, jak wydęte. Owo zgoła, osoba ledwo nie przemówi. Mam ją za Pelichijusza wodza Koryntczyków. O tym to posągu mówię. — Tak jest, podtaknąłem — przypominam sobie jakoś takową postać, po prawéj Saturna; ma na głowie wieniec podwiędły, a na piersiach pełno blaszek. Cała osoba popstrzona rozmaitemi to płatkami, to tasiemkami. — Na to Eukrates: Jam ci to tak wystrychnął mojego pana Pelichijusza, zawdzięczając mu, że mnie uleczył z codziennéj drżączki, która powracała już na trzeci zawód, i o mało mnie w grób nie wprawiła. — Tedy uśmiechnąłem się: Waleczny hetman Pelichijusz, jest oraz i niepospolitym lekarzem. — Nie życzę, odpowiedział Eukrates, dużo sobie z niego żartować; — mnie się pytaj jak on oddaje piękne za nadobne. Ejże! kto umie płoszyć febrę, umie ją i nasłać. — Cudowny Pelichijuszu! westchnąłem, bądźże też i mnie litościwym! Cóż daléj Eukrato, — jakie jego insze cuda w tym domu widujecie?

Dopiéro Eukrates rozpasał język. — Codzień skoro się tylko zmierzchnie złazi z swojego słupa, obchodzi cały ten gmach na około. Czasem obija się o uszy jego śpiewanie, czasem go i spotykają. Nikomu nic złego nie robi, — wolno na niego patrzeć, byle mu nie zawadzać na drodze. Płukiwa się też w krynicy, nawet opodal słychać jak się po całych nocach pluska. — Mój Eu-

*) Harmodius i Arystogiton, którzy zgładzili wodza Hipparcha ateńskiego, syna Pizystrata.

Digitized by Google

kracie, odezwałem się,— czy też to tylko Pelichijusz? Czy nie raczéj Talus *) strażnik Minosa. Aleć ten miał być żywcem miedziany, i na miedzianych też nogach wciąż całą Kretę zwiedzał; twój zaś biegus zda mi się drewnianym;— jeśli tak jest, toć on pewniéj dzieło Dedala niżli Demetryusza; przynajmniéj zarywa coś własności Dedalowéj, gdy z słupa swego zlatuje i jak ptak wszędzie szybko uwija się.— Ejże! Tychiado, powstał Eukrates, uchowaj cię Boże, żebyś kiedy drogo tych twoich drwinek nie przypłacił. Pewnie nie wiesz jak on uraczył złodzieja, który zemknął był szelążki, które my mu piérwszego każdego miesiąca na strawne dajemy.— Zaiste, przymówił się Jon, złoczyńca ten, nielada grzéch popełnił świętokradztwem, musiał też i nie lada karę oberwać.— Nalegałem przeto na Eukrata, aby nam to dokładniéj opowiedział. Eukrat nie drożąc się, tak swoją rzecz ciągnął.

Narosła przy jego nogach dosyć spora kupka szelążków,— nadto, nie skąpo nalepiono mu po udach szóstaków. Nie dziw, iż wielu z chorób wyprowadzając, brał od wielu jurgielty. Miałem masztalerza, wierutne ladaco, rodem z Afryki. Hultaj ułakomił się na tę zdobycz. Kiedyś w wieczór, upatrzywszy że Pelichijusz podług swojego zwyczaju powędrował, skradł jego skarb. Co tylko powrócił Pelichijusz, poczuł szkodę. Teraz uważcie na co złoczyńcy wyszło: niezborgował mu Pelichijusz, i od razu szyki tak pomięszał, że się błąkał po domu, jak

*) Plato w swoim Minosie pisze, że tego Talusa był urząd, trzy razy na rok obnosić po Krecie dębowe tablice, na których były pisane prawa Minosowe, i dozierać ich wykonywania. Przeto najprzód zwano go dębowym. Za czasem rymopisy odmienili go na miedzianego twierdząc, jakoby był cały z miedzi od stóp do głowy, i przez całą długość jednę tylko miał krwistą żyłę zaszpuntowaną.

Digitized by Google

gdyby w jakiém krętodrożu, między mylnemi i rozstajnemi ścieżkami ślad stracił; a tak całą noc się tłukąc, nie mógł trafić na wrota, aż schwytano go o świcie i całą kradzież przy nim znaleziono. Zbrodnia była oczywista, obeszło się bez wielkich zachodów,— zaraz na gorącém prawie skazałem go na tęgą chłostę, po któréj nie długo żył;— to jednak powiadał, że od owéj chwili, co noc coś go rózgami siekło, nawet sińce i cięgi pokazywał. Teraz no Tychiado, jeśli cię skóra świerzbi, wybieraj sobie wzorki z Pelichijusza,— śmiéj ze mnie przedrwiwać,— jeśli ci się podoba, zow mię pstrychem,— szydź sobie, że jeszcze czasy Minosa pamiętam,— że bzdurzę jak Karski na mękach, sam nie wiem co.— Otrząsnąłem się.... Podniósłem ton. Eukratesię, rzekłem, póki miedź miedzią,— póki ten posąg dziełem snycerza, który nie miał wszechmocności tworzyć Bogów, ale tylko sztukę posiadał, sławnych ludzi postać wyobrażać, nie zlęknę się nieboszczyka Pelichijusza, a to tém bardziéj, że, by też i przed żywym, pewniebym się w kąt nie skrył....— Dumał nieco jaki taki, dopiéro Antygon milczenie przerwał.— Miałem u siebie łokciowy posążek Herkulesa lany z kruszcu. Ten skoro lampa świecąca się na cześć jego gasła, stukał, hałasił, przewracał słoiki, mięszał maści, mastyki. Najgorzéj się sierdził, kiedym którego roku nie oddał mu ofiary.— Rzekłem na to Antygonowi: wierzaj mi, anim mniemał, anim miał podejrzenia, żeby wasz Hipokrat miał być żarłokiem i łasym na biesiady; raczéj rozumiałem, że się nasyci kroplą mleka i miodu, którą mu kto ukapie na żałobnéj stypie— a i na wianeczku kwiecia przestaje.

Jeszcze i ja coś powiem, zagaił Eukrates,— powiem, owszem i świadectwy poprę. Prawie temu pięć lat, jak pod winobranie, roztargniony myślami, odszedłszy od mo-

Digitized by Google

ich robotników około południa, sam jeden zabłąkałem się w przyległy lasek. Ledwo co w gęstwinę wchodzę, słyszę natychmiast straszne szczekanie psów. Mniemałem z razu, że to syn mój Mnasson, z rówiennikami swojego wieku polował,— wszakże ledwo jakaś chwila minęła, wcale inszy widok mnie przeraził.— Zatrzęsła się ziemia— rozległ się ogromny huk równy grzmotowi... Patrzę: oto olbrzymisko kobiéce, przebrzydłe i okropne, wznosi się na pół ćwierci mili w górę; — nie miało nóg, tylko dźwigały je dwa srogie smoczyska, i prosto ku mnie niosły; trzymała w ręku prawém pochodnią, w lewém bułacisko, długie ze dwadzieścia łokci. Wykapana to była Gorgona, anim mógł sobie co sprośniejszego pomyśleć. Spojrzawszy jéj w oczy, łyskała przerażającym wzrokiem. Nad głową zamiast włosów, wspinał się rój żywych wężów, a z tych część na mostek i piersi opadając, wiła się w warkocze— część po ramionach pełzła różnemi zatokami, i dziergała się w kołtun.— Albo i teraz na samo wspomnienie takiéj potwory nie drżę?... widzicie jak ze strachu nawet czupryna mi się pojeżyła.

Jon, Dynomach, Kleon, wszyscy wlepiwszy oczy w Eukratesa, nadstawiali mu ucha i rozdziawiali gęby— owszem nawet o mało co nie padali na kolana przed jego olbrzymiém utrapieniem, choć to ciężko twierdzić, ażaliby się niemowle przy piersi, lub na pasku, przelękło.

Ciż to są mędrcowie, dumałem sobie, którym gmin czołem bije,— którzy porywają się kształtować naszą młodzież, na ludzi rozsądnych i obywateli. Wszakżeć to oni większe jeszcze dzieci, niż te co w piasku igrywają. Co wart łokciowa broda, za co mi stanie włos biały, kiedy tego siwca łacniéj jeszcze w pole wyprowadzić, niż młokosa, któremu dopiéro co wąs się sypie!

Digitized by Google

Dynomach nawet się i spytał: rosłeż były te ogary Bogini?— A Eukrat ani się zająknąwszy, przyrównał je do słoniów indyjskich ogromem, nawet wytknął sierć przyczarniawą, i jeszcze dodał, że to były szczere paskudy, pluchowate aż strach. Tak zaś zbywszy zagadnienia, daléj się w powieści rozpościerał: Przelękniony, stanąłem jak słup, niestraciwszy jednak przytomności, któréj miałem na tyle, żem moję arabską obrączkę ku dłoni pomknął. Zaraz poczuła ten obrot Hekate, smoczą piętą tupnęła w ziemię,— jak zaś tupnęła, w okamgnieniu na tém samém miejscu otworzyła się otchłań prawie piekielna; w téj bezdennéj gardzieli wszystko naraz przepadło: Hekate, psy, smoki i węże. Ocuciwszy się z omdlenia, uchwyciłem się jakiegoś drzewa, z bojaźni zawrotu głowy, toż pochyliłem się nad tę przepaść. Oj! cóż ja to tam widział!... Przejrzałem, ręczę wam, własnemi memi oczyma całą piekielną krainę, przepełnioną bagnami, jeziorami ognistemi. Oglądałem trzechgłowego Cerbera, tudzież nieprzeliczoną czeredę nieboszczyków, z których nie jednego z twarzy poznałem, szczególniéj też ś. p. mego ojca, w tych ci to jeszcze szatach, w których go pogrzebiono.

Cóż że tam, wyrwał się Jon, duszyczki porabiały?— Cóż ty myślisz, łgał daléj Eukrat,— pewnie iż inszym żyły tam trybem jak na świecie?— Nie, mój bracie: podzielone jak niegdy na powiaty i województwa, kupami pokotem na murawie leżały, a przyjaciel z przyjacielem baraszkował.

Niechże teraz, nadął się Jon, Epikurejczykowie na mojego się Platona oburzają, niechaj pismom jego fałsz zadają. Ale mój miły Eukrato, czy też zdarzyło ci się widzieć Sokratesa i Platona?

Digitized by Google

Co do Platona, zoczyłem go wprawdzie, odpowiedział Eukrat, lecz jak przez mgłę tylko, a prawdę mówiąc, że szczególnie po łysinie i brzuchu domyśliłem się że to on był. Arystotelesa, żebym nie zmyślił przyznać muszę, żem go wcale nie widział.— Kiedym się już do woli napatrzył téj jaskini, naraz zatrzasnęła się, przecież nie domknęła się do szczętu, nim moi ludzie nadeszli. Powiedz Pirrusie, wskazał na jednego z nich, czy nie prawda co mówię?— Podtaknął: Jakże by to nie była prawda, kiedy ja sam, nie tylko słyszałem jeszcze szczekanie ale i dojrzałem łuny z owego czeluścia buchającéj, mój Tychiado.— To już mnie szczerze rozśmieszyło, że do pańskiego postawu, i sługa łatkę przypiął.

Przymówił się Kleodem. Nic nowego w tém wszystkiem; niesprawiedliwie byś się zaiste szczycił Eukracie, żeś coś widział, czego inni ludzie nie widywają. Podobne zdarzenie i mnie spotkało. Macie przytomnego na to świadka Antygona, który po innych lekarzach, podjął się mieć o mnie w mojéj téj chorobie staranie.— Siódmego dnia strasznie się wzmogła była gorączka;— leżałem prawie bez pamięci. Antygon, ażebym mógł zasnąć, kazał wszystkim ustąpić. Nie było tedy przy mnie żywego ducha Izbę zamknięto, a słudzy siedzieli przed pokojem. Jedną razą wchodzi młodzieniec jakiś urody rzadkiéj. Ojca szatą odziany, okrywa mnie, znosi z tarczanu, bierze za rękę:— wszystko się działo na jawie. Daléj wpuszcza mnie w jakiś niezgruntowany podziemny loch, i wciąż prowadzi w piekło. Ledwo przechodzę za próg, poznaję zaraz Tantala, Tycyjusza, Syzyfa— niepotrzeba mi wyliczać reszty. Zbliżyłem się ku majestatowi podziemnego króla. Przy nim zasiadali ławice: Eak, Minos, Radamant, Eakkadamant. Straż trzymał Charon i Furye. Parki były także na usłudze króla. Jak mi się zdawało, Pluton

Digitized by Google

właśnie w ówczas ogłaszał z tronu imiona tych, którzy już swój czas na świecie przeżywszy, mieli przed nim stawać. Przewodnik mój wyprowadził mnie przed niego, ale miłościwy Pan ofuknął go: Puśćże mi go zaraz, jeszczeć się przesło dni jego nie wyprzedło. Biegaj, niech staje kowal Demil— ten już swoje odżył.

Wyszarpnąłem się co siły mojemu zbirowi, i z gorącego prawa co tchu zmywałem. Już więcéj nie nagabała mnie febra. Jak tylko z wędrówki owéj wróciłem na świat, opowiedziałem że już nie długo Demila. Mieszkał on w sąsiedztwie ze mną,— ani znacznie czasu minęło, kiedy jedną razą przeraził mi uszy płacz po nim jego domowników.

Cóż to osobliwszego, odezwał się Antygon — ja znam jednego zmartwychwstałego dwudziestego dnia po swoim pogrzebie. Byłem jego lékarzem za życia piérwszego i powtórnego.

Jak to być mogło? zagadnąłem Antygona;— więc jego ciało przez dwadzieścia dni nie zgniło? — przez dwadzieścia dni głód go nie umorzył?... Ledwo tych słów domawiam, przybywają ze szkoły dwaj synowie Eukrata.— Starszy kończył młodość, młodszy miał około piętnastu lat. Przywitawszy gości, usiedli przy ojcu— mnie podano krzesło.— Eukrat, jak gdyby mu przytomność ich coś przypominała, kładzie na głowy obydwóch ręce i zaczyna: Bogdaj mi się na tych chłopcach nie wiodło— bogdaj byli tak zdrowi, jak prawda co powiem. Wiecie wszyscy jakem kochał ich matkę Denomakę, moją ulubioną żonę; ani tego do niéj przywiązania lekkie dałem dowody, tak za życia jéj, jak po śmierci. Przy pogrzebie spaliłem był na stosie, wszystkie co do jednéj szaty jéj najupodobańsze. Przecież siódmego dnia, kiedym sobie, właśnie jak oto teraz, leżał na łóżku, łagodząc smutek po

Digitized by Google

niéj czytaniem księgi Platona o nieśmiertelności duszy, — weszła z nienacka w téj postaci, jaką miała za życia — usiadła przy mnie, na tém tu właśnie miejscu gdzie teraz Eukratides. Zwał się tak syn jego młodszy, na którego wskazował. Bogu duszę winna chłopczyna drżała ze strachu, spoziérając raz po raz na ojca. Tymczasem ten pływał daléj. Porwałem ją zaraz na ręce, — nuż cień ściskać! Oblałem się łzami serdecznie, i tak mnie to odurzyło, żem nawet krzyknął coś na cały głos. Ona żałośnie wpada mi w mowę, — utyskuje, narzéka i wymawia mi, że chociaż jéj co najdroższe sprzęty kazałem rzucić na ogień, przecież nie pamiętałem, iżby złotogłowe pantofle obydwa spalono. Co większa, mianowała miejsce, gdzie się był jeden zawieruszył, i kazała za skrzynią szukać. W saméj rzeczy tak się rzecz miała, iż tylko jeden pantofel poszedł był na ogień, ponieważ drugiego nie znajdowano. Ciągnęła jeszcze mowę, kiedy ni z tego ni z owego Meledka zaszczekawszy jak na nieszczęście, spłoszyła nieboszczkę. — Jakże mój Tychiado, jeszcze i temu nie wierzysz? — Takich dziwów nie ciężko i w jasny dzień napatrzyć się. — Uchowaj Boże każdego, odpowiedziałem, o tych prawdach tak jasnych jak słońce powątpiewać. Ktoby im zaprzeczał, wartci by był, i ja sam tak rozumiem, żeby go jak żaka porządnie otrzepać. —

Wtém pojawił się Arygnot. — Znasz go: nie wielebnyż swoim kędzierzawym włosem? — Wszyscy go boskim mężem okrzykują — wszyscy górną jego naukę wynoszą. Wstąpił we mnie duch jakem go tylko zobaczył. Ten przecie, pomyślałem sobie, przytrze nieco rogów tym zuchwałym szalbierzom i gęby pozamyka; — właśnie mi go Bóg na sam czas z nieba zesłał. Kleodem z miejsca mu się usunął. Po pytaniach o zdrowiu Eukrata, i

Digitized by Google

odpowiedzi, że się lepiéj miał, nieodwłocznie oświadczył ciekawość, zagadnieniem, o czém by mowa była, ile że wchodząc głosy słyszał, i z których miarkował, że coś poważnego musiało być na stole. —

Na to Eukrates: Nie omyliłeś się!.... Nie o słomkę gra między nami. Silimy się przekonać tego zakamieniałego niedowiarka (skazował na mnie) żeby nakoniec uwierzył w djabłów, i choć raz przyznał, że co ludzie powiadają o strachach, tego sobie nie wyssali z palca,— że się doprawdy nieboszczykowie po świecie przesuwają, i dusze, komu i kiedy chcą, objawiają się.— Upiekłem raka ze wstydu przed Arygnotem, nawet i spuściłem oczy w ziemię.—

Arygnot wziął zaraz sprawę pod sąd.— Nad tém się najsamprzód zastanów Eukratesie, czyli Tychiades nie używa ogródki, zachowując w myśli, że dusze jakim gwałtowym zgonem z ciała rugowane, jako to obieszonych, ściętych, wbitych na pal i tym podobnych, tułają się po ziemi: ale dusze swoją śmiercią zmarłych, w zaciszu swojém spokojnie przebywają. Jeżeli to jego zdanie, trudno je na gorącém prawie potępiać.— Bóg mnie skarz, wrzasnął Dynomach, Tychiades niczemu nie wierzy. Co tylko mu powiesz, zbywa wszystko jedném słowem: nieprawda -- nie może to być.— Także się to rzecz ma? obrócił się do mnie Arygnot,— wszystko tedy nieprawda? Niech i uszy to słyszą, i oczy widzą, ty wszystko masz za fałsz, za szczérą obłudę?... Ja mu na to: chcąc mnie naraz zgnębić Arygnocie, sam mi podajesz wycieczkę. Wy waszym oczom wierzycie:— wierzyłbym i ja moim, ale że nic nie widziałem, choćbym i sam jeden był tylko, wolno mi wam wszystkim nie wierzyć. —

Digitized by Google

Jeżeli ci się kiedy zdarzy być w Koryncie, mówił do mnie Arygnotus, pytajże się najprzód o dom Eubutydy. Pokażą ci go blisko Kranium. Idź tam obces, udaj się zaraz do odźwiernego Tybiusza, niech cię prowadzi na to miejsce, gdzie Arygnotus kazał był dół wykopać. Ten Perypatetyk, cały pomieniony dom mieszkalnym uczynił, wygnawszy z niego biesa. — Eukrat chwycił za pierwsze słowo Arygnota, i nastawał na niego, ażeby mu rzecz całą jak się miała opowiedział. —

Od dawna, prawił Arygnot, w owym domu przeszkadzało. Kto tylko w nim się rozgościł, nie długo dosiedział, ani na sucho nie wyszedł. Gmaszysko już pustoszało, dach się zawalał. Nie było śmiałka, coby się tam odważył nawet wnijść. Dają mi znać. Łap ja co tchu za księgi, a mam ich w takowych materyach nie małą liczbę, sprowadzonych z Egiptu. Odradzał mi gospodarz ważyć się na to, nawet hamował mnie prawie gwałtem, przysięgając żem szedł po pewną śmierć. Jam na to wszystko nie dbał. O samych pierwospach, na ów plac wyciągnąłem. Roztasowałem się w najprzestrzeńszej izbie. Zapaliłem kaganek, kucznąłem na ziemi, zacząłem wartować księgi. Tuż i czart. Rozumiał, że z lada kim miał się boruchać; znać było po nim, że sobie ufał, iż mu się tak ze mną jak z innymi powiedzie, i że do razu mnie spłoszy. Nie był też to lada djabeł: paskudy takiéj drugiéj nie uświadczyć. Jeśli noc czarna, czarniejsze jeszcze było — do tego brudne, plugawe, rozkudłane. Obces rzuca się na mnie. Przemienia się w brytana, toż w byka, daléj we lwa. Zagadałem do niego po egipsku, ani długo żartując, odrazum go dmuchnął co najcięższą klątwą. Mój pan bies hajda w kąt. Dobrze sobie naznaczyłem to miejsce, gdzie przepadł w ziemię. Resztę nocy spokojnie przespałem. Nazajutrz rano, kiedy wszy-

Digitized by Google

scy już mnie mieli za straconego, i rozumieli, że i mnie jak pierwszych bez duszy zastaną, prosto sobie poszedłem do Eubutyda, przynosząc mu dobrą nowinę, że już będzie miał dom spokojny, i biorąc go z sobą, zaprowadziłem na samo miejsce. Poszli za nami jego słudzy ilu ich w téj porze przy nim znajdowało się, a do nich wiązała się rozmaita czereda zwabionych ciekawością. Zaraz kazałem rydlami i motykami kopać, gdzie pamiętałem że ów zły duch zapadł. Odwalono ziemi na sażeń, i znaleziono trupa uschłego na szczepę, lecz jeszcze nie rozsypanego. Sprawiliśmy mu pogrzeb, i ustały strachy w domu.

Gdy Arygnot, ów to uwielbiony powszechnie bożek mądrości, swój andron przeplótł, nie było rozpisu, i każdy z słuchaczów kréską swoją przyznał, żem krnąbrnie i przy południowém słońcu widzieć nie chciał. Że zaś i tak wysokiéj powadze jak była Arygnota, śmiałem się opierać, wartem, osądzono, aby mi łeb ogolić i czarnego kura przyłożyć. Jednakże nie ulękłem się ich bród pojeżonych, anim spasował przed tuzem Arygnotem, i takem go z góry zajechał: — Tyżeś mi to Arygnocie, miany w całym świecie za jedyną prawdy podporę? Tyś to, którego sława nad ludzi wynosi? A wszakżeś ty to i najgorzéj błądzących w niczém nie uszedł. Takiś mi ty jak i tamci, wór pełny wiatru i baśni. Zaiste służy ci przysłowie: Nie wszystko złoto co się świéci! —

Stój Tychiado! rzekł — kiedy już u ciebie świadectwo i Dynomacha, i Kleodema ani szeląga nie warta, i ja też nie więcéj ważę, a i Eukrat nie zdaje ci się godnym wiary, — to stawże ty za sobą, choć i jednego. — Stawię, kiedy o to chodzi, odpowiedziałem. Ot macie zacnego Abderytę, Demokryta. Mędrzec to

Digitized by Google

był tak całkiém poświęcony zgłębianiu prawdy, że gdy nad swojemi dziełami pracował, dla uniknienia wszelkiego roztargnienia, zamykał się za miastem w pewnym grobowcu. W téj tedy odludności, trawił nie tylko dni, ale i nocy na pisaniu, — co jakimś rozpustnym chłopakom poddało myśl, śmiech sobie z niego zrobić. Poprzebiérali się w śmiertelne koszule, uczernili twarze węglem czy sadzami, nadstawili się trupiemi głowami; wszystkie mu psoty wyrabiali, żeby go koniecznie przestraszyć. Opatrywali go do koła, skakali to w tę stronę, to w owę — zgoła na ile ich stało psich sztuk, wszystkie wyrabiali. Nie zmięszał się, nawet nie obrócił się do nich, pilnując swojego bez przerwania, i to jedno wyrzekł: — przestańcie już waszych figlów! — Musiał ci pewnie poczytywać za płonną baśń, żeby się dusze, wyszedłszy z ciała, jeszcze miały po świecie przewietrzać *). Czegóż mi to dowodzi? wrzasnął Eukrates, ot chyba tego, że i Demokryt nie miał spełna rozumu. To co teraz powiem, to nie z żadnych jest domniemań. Stoję tu świadek żywy, ja sam, ten sam którego widzicie. Ażaliż choć tém jeszcze jedném cię nie przekonam.

W młodym wieku, kiedym to bawił w Egipcie, oddany tam od mego ojca na nauki, zachciało mi się spuścić się Nilem do Koptów, dla oglądania posągu Memnona, także i słyszenia na swoje uszy owego cudownego głosu, który przy wschodzie słońca, trącony jego pierwszemi promieniami, wydawał. Jakoż i słyszałem nie tylko gwar niezrozumiały, lecz mowę wyraźną wychodzącą z ust własnych samego Memnona. Byłoto siedm

*) Podług oryginału: „więcéj nie wierzył, żeby dusza była czemsik po śmierci“ — *Adeo firmiter credebat, nihil amplius animas, quum sunt extrà corpora* — com w tłumaczeniu na prawowierniejsze złagodził. — Przyp. Autora.

Digitized by Google

wiérszy, które snadno bym i teraz z pamięci przytoczył, gdyby oto chodziło. Powracałem z tamtąd na statku, wraz z pewnym zawołanym mędrcem, biegłym we wszystkiéj egipskiéj nauce, jak i w świętym języku. Nawet powiadano, jakoby kiedyś 23 lat przemieszkał był w podziemnych pieczarach, gdzie mu sama Izyda najskrytsze tajemnice czarnoksięzkie objawiała.

Nie kto inny będzie to pewnie, przerwał Arygnot, tylko mój nauczyciel Panakret, mąż prawdziwie boskich przymiotów. Wysoki, przypłaszczonego nosa, wybiegłych warg, nóg cienkich, ogolony na głowie. Ażaliż nie w płócienni zazwyczaj chodził — nie byłże raz w raz zamyślony, zagrzęzły, zatopiony w głębokich dumaniach; — po grecku dobrze mówił.

Słowo w słowo, odpowiedział Eukrat, takuteńki, ani wątpię że to był Panakret — wszakże z początku nie wiedziałem co był za jeden. Dopiéro jak zobaczyłem że na krokodylach wiérzchem jeździł, że pływał wśród zgrai morskich dziwolągów, a te zamiast mu szkodzić, łasiły się ku niemu ogonami, — pomiarkowałem pismo nosem. Kaci, nie prawda, rzekłem sobie, nie powszedni to pachołek. Zacząłem mu też nadskakiwać. Wcale nie był trudny do zabrania znajomości, ani mnie wiele zachodów kosztowało wkraść mu się w serce, i tyle u niego zyskać ufności, że mi się wszystkich swoich zwierzył skrytości. Namówił mię na pielgrzymkę z sobą, a że zapewniał, że nam na usłudze nie zejdzie, więc wszystkich moich ludzi w Memfis zostawiłem. Do któréj tylko karczmy po drodze zawitaliśmy, przewodnik mój chwyciwszy czy miotłę, czy wrzeciądz od wrót, czasem tłuk od stępy, powdziewał na niego łachmanów, mruknął kilka słów czarnoksięzkich, i z owego tam jakiegokolwiek czopa, miał pogotowiu pachołka. Ten ciągnął wodę, jeść

Digitized by Google

gotował, izbę zamiatał, zgoła wszystkie posługi, niewypowiedzianie zręcznie pełnił. Kiedy już go nie potrzebował, odmawiał go nazad w piérwszy kształt, czyli na kół, czyli na miotłę. — Prosiłem go usilnie, ażeby mię téj sztuki nauczył, ale tego żadnym sposobem nie chciał, owszem ukrywał się zawsze przedemną. — Zaszedłem na niego, — zaczaiłem się raz w kącie i podsłuchałem go. Słowo owo wielowładne, nie składało się jak ze trzech głosek. Gdy tak dociekłem jego tajemnicy, gdy jednego razu, rozkazawszy pachołkowi co miał kazać, po jakiejś potrzebie na rynek wyszedł i jeszcze nazajutrz za domem bawił, ja chwyciłem słup, przemówiłem nad nim ową czarnoksięzką trójkę. Od razu stanął człowiek; — każę mu wodę nosić: nosi a nosi; prawie w oka mgnieniu wszystkie kadzie, konwie, dzbany napełnił, a lubo wołałem na niego żeby przestał, bynajmniéj mnie nie usłuchał, — wciąż swoje jak robił tak robił, — całą już karczmę zalał był potopem. Szło mi o Panakreta, żeby się za powrotem nie uraził na mnie. Porwałem siekierę, płatnąłem, ciąłem — zamiast jednego natychmiast było ich dwóch, i obydwa tém więcéj czerpali i nalewali. Powraca mędrzec. Domyślił się od razu co się święciło; czémprędzéj odmienił ich nazad w kłody; — atoli nie wybaczył mi mojéj lekkomyślności, i po kilku dniach cichaczem się wyniósł, że go więcéj moje oko nie widziało.

Zapewne Eukracie, przemówił Dynomach, jeszczebyś i teraz potrafił pniak zczłowieczyć. — Ani wątpię o tém, odpowiedział Eukrat, ale na co się to zda, kiedy połowę tylko sztuki umiem; gdybym wam więc znowu takiego wodnika stworzył, nieznając sztuki zahamowania go, mógłbym was wszystkich, siebie samego i ten dom zatopić. — Już też nakoniec przebrało mi się cierpli-

Digitized by Google

wości. — Nieprzestaniecież drwić głową, rzekłem im wręcz. Przystoiż na waszą sędziwość, na te wasze capie brody, takie głupstwa bluźnić? Jeżeli się nikogo, nawet siebie samych nie wstydzicie, miejcież przecie cokolwiek względu choć na tę młodzież, — nie zarażajcie jéj mózgu, nie przerażajcie jéj waszemi baśniami: całe życie przetrwają w jéj głowie, gdy raz w niéj utkwią, potém lada cienie, lada szmér, łacno ich strwoży. Jeszcze przesądy i nikczemne zabobony, nie przestaną ich płoszyć i bałamucić aż do śmierci.

Arcyzbawienną twoja przestroga, uśmiechnął się Eukrat, — tedy to wszystko cośmy powiedzieli, wysokiém twojém zdaniem wierutny zabobon, szczéra bajka. Niech to tak będzie, ty wszakże oświadcz, co sądzisz w ogólności o wróżbach, wieszczbach, wyrokach? Czyli te z jam i lochów wychodzą, czyli je wydają bogowie z własnych ust, albo przez proroków, a to, bądź wiérszem, bądź niewiązaną mową? — Jabym ci jeszcze mógł coś ciekawego o moim sygnecie napomknąć: wyrażona jest na nim twarz Appolina; byłem go do ucha przytknął, szepcze mi wszystko co mi potrzeba wiedzieć. Ale dam już pokój, — pewniebyś mi chlusnął w oczy przymówką o czczą chlubę, — wolę ci już bąknąć o mojéj w Malli, z półbożkiem Amplilochem rozmowie i swiętych od niego radach. Pozwólcie mi na krótki czas ucha, a dowiecie się razem wielu dziwnych osobliwości, o których mi nagadano tak w Pergamie jak w Patorze, kiedym tamtą drogą z Egiptu powracał. U wyroczni Malajskiéj, zazwyczaj podawały się żądania kapłanowi, czyli zapytania, spisane na tablicy: na każdy punkt zachodził na odwrót dokładny odpis; słynęła ta wyrocznia za najrzetelniejszą, i rzeczywiście nigdy nie zwodziła; więc i mnie wzięła

Digitized by Google

chęć, mimojazdem zapytać się Bóstwa owego o niektóre moje okoliczności.

Z takiego zagajenia, pomiarkowałem mój Filoklesie na co się zanosiło. Już mi się uprzykrzyło było gryźć się z nim za każdém słowem i takich dubów słuchać, a na ich twarzach czytałem, że się nie bardzo na to skrzywią choćbym i wyszedł. Pożegnałem więc Eukrata, właśnie kiedy do Malei szybował. Abym się tém gładziéj od nich wymnkał, temim ich słowy na wychodném pożegnał: Już mi to czas szukać mego przyjaciela Leontycha, ponieważ mam mu coś ważnego powiedzieć. Bywajcie zdrowi! niechaj wam najwyżsi Bogowie dostarczają wątku, żebyście mogli dłużéj używać tak słodkiéj i miłéj wam zabawy. Z tém odszedłem. Dopiéroż to musieli dosadzać coraz tłustszém kłamstwem. Otóż mój Filoklesie, co za banaluk nasłuchałem się u przechwalonego z mądrości Eukrata.— Bóg mi świadkiem, że mi jeszcze ckliwo, jak po świéżem niewytrawném winie;— niewiem sam jak drogo opłaciłbym lekarstwo, żeby mi głowę od niemiłego szumu uwolniło; — obawiam się abym zaniedbawszy, nienabawił się jakiego choróbska – nawet kaci wiedzą jakie oni już śmieją tworzyć djabelstwa i strachy.

FILOKLES.

Przyznam ci się i ja, że choć tylko od ciebie o tych dziwach nieco słyszę, już i mnie się w mózgu przewraca. Właśnie jak skaleczony od psa wściekłego, zaraziwszy innych ukąszeniem, i swoich podobnie zaraża, tak ty przyjacielu udzielasz mi szaleju, którym ci Eukrat głowę zmącił.

Digitized by Google

TYCHIAD.

Nietroszcz się, i ja się nietroszczę; nie braknie ci lekarzy na tén zawrót głowy. Lekarze ci, są to prawda i rozsądek,—ich się poradźmy: pewnie wybiją ćwieczek, który nam tamci szaleńcy zabili.

Digitized by Google

B A J K I.

Digitized by Google

Digitized by Google

WSTĘP DO BAJEK.

Nieraz mi księżno mówiłaś: »niedobra z ludźmi sprawa!« — pójdźmyż tedy do źwierząt. Alić i u nich świat się także też jak i u nas, i k'sobie i od siebie obraca. Lis wywodzi w pole zająca; wilk barany zjada.

Bardzo się też i nie płoń księżno, choćby też i kto zarzucił, że bajki czytasz: — dosyć i w Bajkach bywa prawdy. — Ci, którzy nieśmieli prawdy mówić, tym, którzy nie śmieli jéj słuchać, języka źwierząt do tłómaczenia się użyli. Tam gdzie człowieka przemoc do losu źwierząt upodla, zasłynęli Lokman, Pilpaj i Ezop; jeśli tylko wszyscy trzej, jako się wielu zdawa, jedną osobą nie byli. Pierwsi oni pisali Bajki, a pisali je dla Sułtanów i Wezyrów.

Prawda jedyna zdolna WKżnę obrazić jest ta tylko, która jéj skromności przykrość czyni. — Kto taką tylko prawdę odrzuca, nie daje przyczyny żeby mu z ogródką gadać, ale raczéj, żeby mu chociaż i Bajki, na dowód szacunku ofiarować.

Wyliczają filozofowie nieraz przymioty, któremi ludzi celują źwierzęta, — a z tego obrachunku wypada, że wszystkiemi, oprócz tego jednego który jaśniéj się w nich wydaje, a który z pychy, żebyśmy już wszystkiém od nich podlejszemi nie byli, sami samym sobie przywła-

Digitized by Google

szczamy. Z dziejów rodzaju ludzkiego zapewne nie wynika ten wniosek, żebyśmy byli od nich rozumniejszemi.

Aż się cieszę kiedy sobie wystawuję, jacy to są bohaterowie, których ja przygody i przewagi opisać przedsięwziąłem. — Jakkolwiek słynie Herkules, gdyby był pałki nie miał, nie zdusiłby był lwa. — Żadne zaś źwierze, oprócz własnych swoich członków, na człowieka inszéj nie potrzebuje broni.

Przyznali źwierzom pierwszeństwo ci wszyscy, którzy myśleli że zaszczycą swoich rycerzów, prowadząc ich ród od leśnych samowładców, albo twierdząc że ich pierś ssali. Sami mocarze sławni między ludźmi, radzi też byli przechrzcić się na źwierzów. Jedenże to w historyi naszéj Henryk Lew, albo Wojciech Niedźwiedź?

Cóż i to znaczy, kiedy na pochwałę, Rzeczpospolitą do ula pszczół równamy, albo do przezorności mrówek roztropność? — Oto to, iż ich jest nad nasza....

Digitized by Google

ZAJĄC, ŻABY, SZCZURY.

Zgromadziło się całe stado zajęców na sejm walny w dolinie pod niewielkim laskiem; tymczasem kiedy się najgorliwiéj o dobro pospolite między sobą ujadali, oberwała się niewiedzieć jakim przypadkiem latorośl: kilku listków szmer spłoszyłby był pierzchliwą gromadę, — spłoszył ją tem nagléj okropniejszy gałęzi szelest. Jaki taki, gdzie mógł dawał drapaka: ślepy los, któregoś zaniósł nad bagnisko, stchórzył i tą razą nieborak, rozumiejąc, że go ktoś z tyłu gonił. Natrafił przed sobą na zawadę: — ciągnęły prawie przeciwko szczurom krzykliwe żaby, junacząc się cały ich ród w pień wyplenić; postrzegłszy atoli zająca, który im się z daleka lwem zdawał, rzucały co żywo broń, a kryły się aż na dno błocka; i zająca strach podwójny przeszył: żab i wody; nie śmiejąc za siebie nawet się obejrzeć, w bok wywinął kominka. Tamtym szlakiem potężny król szczurów prowadził nieprzeliczone wojsko samych bohatérów, zęby na żaby ostrzących. Piérwsze szczury postrzegłszy zająca, pierwsze pierzchnęły, — po szczurach, ale tak prędko, jak ich nagle zobaczył zając, w skoki na odwrót.

I na tym świecie często tchórz tchórza straszy.

Digitized by Google

DWA GOŁĄBKI.

Dwa gołąbki kochały się, powiedziałbym jak rodzeni bracia, czy jak brat i siostra, albo mąż i żona, ale nie poszłać w przysłowie rzadka miłość rodzeństwa, i tożże teraz znaczy, co i brzmi jedność małżeństwa; — kochały się tedy: jak dwa gołąbki; — mieszkały pospołu w jedném gnieździe, a że tuż przy gnieździe płynęła struga czystéj wody, ani im schodziło na spiżarni, czy to własnym zbiorem opatrzonéj, czyli spuścizny po skrzętnych rodzicach zapaśnéj, żyli sobie tak dobrze, i może lepiéj, jak jaki kurfirszt; — stali sobie oni dwaj za świat cały, — z jutrzenką ocucała się ich miłość, a przy zachodzie słońca przysięgali sobie, że się nigdy nie mieli przestać kochać. Czegoż atoli czas i lekkomyślna płochość nie zmięsza? Uprzykrzyło im się być zawsze na jeden sposób szczęśliwemi, — nadto dobre obydwa mieli serce, żeby jawna pomiędzy niemi powstała niezgoda, albo żeby się swarami i przymówkami gryźli, ale jakaś wkradła się ostygłość, zaczynali sobą nudzić i siedząc przy sobie nieraz ziewali. Gruchotek się nazywał, który sobie najbardziéj sprzykrzył, — Kukawek było na imie drugiemu, który wprawdzie tęschnił przy Gruchotku, lecz przecie myślił, że ciężéjby mu jeszcze przyszło obejść się bez niego. Ów to rzekł raz do tego: »Czemuż jak przykuci »czyli jak żelazem spętani na jednéj zawsze siedzimy »grzędzie? Czyż i woda stojąc nie gnije? Przyznam ci

Digitized by Google

»się, że mię chętka trochę bierze po świecie pobujać, — »kto wiele widział, wiele też wié, — nikt pod strzechą ani »nabył doświadczenia ani się spanoszył.«

Kukawek zwiesił głowę na taką mowę: »»Mój Gru»»chotku luby, odpowiedział mu, nie wiesz zapewne co »»wędrówka umie: na każdym gościńcu cierń się i oset »»zawadza. Jaka mi to roskosz o zachodzie słońca, albo »»błąkać się po czystym polu, albo obwisnąć nad mor»»skim odmętem, noc na słocie przepędzić, a w południe »»nie mieć się gdzie przed skwarem schronić.««

„Niech ma, rzekł na to Gruchotek, podróż swoje nie„wygody, ma ona i rozkosze; — alboż to nie rozkosz, „co krok co nowego widzieć, coraz pod innem niebem „oddychać. Nałóg oswaja z trudem, a niewygoda czyni „wczas, który ją luzuje tém przyjemniejszym.“

„„Nieskosztowałeś jeszcze moja duszo, westchnął Ku„„kawek, jaka to gorycz rozstać się z przyjacielem; o„„becny i kwas osłodzi, bez niego i cukier cierpkim się „„stanie.““

„Nie trap mnie poczciwy Kukawku, prosił się Gru„chotek, tą myślą, jakbym się z tobą już więcéj nie „miał zobaczyć. — Im dziś nam przykrzejsze rozstanie, „tém miléj potém będziem się witać.“ A gdy Kukawek zapędzał się daléj nad smutnym rozdzielonych przyjaciół rozwodzić się losem, ów uniesiony niecierpliwością, burknął: „co strona, to i przyjaciel!“ — Biednemu Kukawce zakręciły się łzy w oczach, i tak z płaczem towarzysza pożegnał, życząc mu aby nigdy nie znalazł przyczyny żałować, że go odstąpił i sam na siebie narzekać.

Gruchotek prawie o południowéj porze uderzył w skrzydła i ani się obejrzawszy zniknął Kukawkowi z oczów, który jeszcze długo w tę samą poglądał stronę. — Resztę dnia bujał płochy latawiec nad łąkami kwiecistemi, to

Digitized by Google

nad miastami i budownemi wsiami, opuścił się nakoniec do jednego roskosznego ogrodu; — tam pomiędzy wieńczystym przechodził się bluszczem i z krzaczku na krzaczek skakał, i w kunsztownych przeglądał się potokach, i syoił się pieszczoną rozlicznych kwiatów wonią — nie raz, ale za każdem oka rzuceniem, za każdem odetchnieniem, za każdym krokiem winszując sobie, że się nie dał radzie przyjaciela złudzić. — Już mrok gęściał, kiedy na drzewku roskosznem jak owo w raju, z którego nasza matka nieszczęsny zerwała owoc, wesoło usiadł, wróżąc sobie miły spoczynek. Alić ledwo w najeżone piórka wtulił do snu wonnościami upojoną głowę, okropny zadął wicher, obsłoniło się niebo żałobą, strzelał grad po gradzie biednego nieboraka, — skacze z pręta na prętek, wije się pomiędzy liście, nigdzie wygodnego siedzenia, nigdzie schronienia nie znajduje.

„Bogdajto, westchnął wskróś przemokły, bogdajto by„ło w gnieździe zostać — bogdajem się już tam powró„cił.“ Słońce weszło, osuszył się, i daléj się puścił.

Gruchał sobie lecąc, a niewiedział że nad nim trzepotał okropny jastrząb. O jak się biedny przeraził, kiedy przypadkiem wspiąwszy w górę szyje, postrzegł ze go ów okiem celował. — Ociemniał, obwisł z bojaźni, spadał jak nieżywy na ziemię wyrzekłszy ostatnie słowa: „Kukawku! kukawku!“ — Gdy co tylko jastrząb nie uchwycił go szponem, cudem wzbił się nad jastrzębia orzeł: mocni dusili się z sobą, a tymczasem słabszy obydwóm się gracko wyśliznął. — Skakał przestraszony tu i owdzie szukając bezpiecznéj twierdzy, — postrzegł szczelinę w rozstąpionéj skale i tam się zapakował; nie wygodny był ten przytułek i ciasny i chropawy, — otarł mu gardziel z pierza, nawet kiedy się siła szamotał, omało i gardziela mu nie oderwał. — „Ej,“ rzekł, skóro się

Digitized by Google

z kleszczów wydobył „złyć to dzień dzisiaj, ażali jutro „nie będzie lepszy“— Ostrożniejszy jednak, lecąc oglądał się na wszystkie strony. Ot pod lasem siedzi nad ziarnem gołąb, on go widzi i jak do swojego poufale się udaje; uprzejmy gołąb nie czeka na ukłony, sam pierwszy wita i do stołu zaprasza — po krótkich ceregielach poprzysięgli sobie obydwa wieczną przyjaźń. Wtém gość dzióbem sięgając po ziarnko do siatki, wplątał nogę— nuże w płacz, narzeka, łaje, złorzeczy, klnie gospodarza, klnie i siebie: „O! mój Kukawku, czemużem cie„bie nie słuchał? — dobrześ mię przestrzegał, że nie „każdy to przyjaciel, który się łasi i wdzięczy, — Boże „daj żebym się tylko z téj biedy wyrwał, zaraz lot mój „do ciebie obrócę.“ Dziki gołąb ani litując się, ani się unosząc gniewem, zimno się na to odezwał: „„Posłu„„chaj powiem ci przypowiastkę: Furman popędzał bi„„czem kobyłę w wozie, źrebie podle matki czwałując „„skwierczało: matusiu! czem nie idziecie szłapią? chce„„ciek żebym się na niwecz styrał? Głupi bębnie, rze„„kła mu matka, alboż i ze mnie pot się nie leje, czyś „„ślepy, że mnie raz po raz gonią.““ Tymczasem przecie Gruchotek szarpnął sieć, i ta pękła, prysnął co miał sił głodny i zmęczony; jednak tyle nie miał ducha, żeby daleko uleciał, kucznął o niecałe staje na niwie niedawno oziminą posianéj — parobek postrzegł go od razu, rad że z niego będzie miał dobry podwieczorek, prosto w niego pukawkę wymierzył. Bóg dał że szrót się rozsypał, jedno go więc tylko ziarnko w skrzydło dopadło. To nieszczęście szczęściem było, ponieważ inaczéj mógłby był od razu trupem legnąć; i ta druga przeciwność wartała pomyślności, że postrzelony wpadł w studnię, albowiem byłby go łapał grądal, gdyby nie był rozumiał, że przeleciał w przepaść. Aleć on nie dosiągł aż do

Digitized by Google

dna: przyczepiwszy się do cembrzyny, dumał sobie dziwa czne rzeczy w tym dole, jak któryś filozof w beczce. „Jak„żem ja głupi, jakżem z rozumu obrany, sam sobie tak „wzdawał, żem porzucił gniazdo, żem odstąpił kochane„go Kukawki— miałem po uszy jeść, miałem co i pić— „siedziałem jak u Pana Boga za drzwiami, nie brako„wało mi i dobrego przyjaciela, pocóż mi było tłuc „skrzydła po świecie?“ Tylko co się na wierzch wydobył, wybierał się prosto na powrót, atoli nieszczęście na drodze zbratało go z Sokołem. Sokół sadził się na słowa jedne od drugich powabniejsze, żeby go o swoim dobrém sercu przekonał; niebyła żadna praca dla starego wygi zwieść młodego dudka. Głupi gołąb uwierzył mu i dał się w służbę zaciągnąć, myśląc że taki mocarz obroni go od jastrzębi i od orłów, i wyrwie z sideł, i dźwignie wyżéj nad strzelenie z rusznicy. Cieszy się że znalazł takiego pana— a oto pan już pazury na niego puszcza. O trochę byłby go zdławił, lecz gołąb głupi ale szczęśliwy na czas szmergnął w krzaki, z tamtąd zaś nie czyniąc żadnego przedsiewzięcia, ani się namyślając, kopnął się prostym lotem do gniazda.

Przyjął poczciwy Kukawek wylaném sercem biednego przyjaciela; z radości długo niemy, pytał się czemu tak osowiał?— czemu wysechł?— czemu opuścił skrzydła?— „Kochany Kukawku!“ rzekł Gruchotek „daj te„mu wszystkiemu pokój, i cóż ci z tego, żebym rozsze„rzał moje biedę, moje klęski. dość na tém, że ci przy„sięgam, odtąd cię więcéj na krok nie odstąpić.“

Komu w domu dobrze, niech się po świecie nie włóczy.

Digitized by Google

CZAPLA— RAK— RYBY.

Przeczymy żeby zwierzęta miały rozum: nie bez ważnej i to przyczyny; bo przyznawszy im go, jużbyśmy też nad nie nic nie posiadali górą. — Któż atoli i przeciw temu stanie, że Czapli, owéj to Czapli, co się usadowiła na wysokiéj olszy między bagnami nad jeziorem, — nawet ani Konstantyn W. roztropnością w obraniu na nowy Rzym posady nie przepisał. — Któż także z własnéj pamięci, długiego szeregu mniéj od niéj przezornych do razu nie przytoczy? — Mnie przychodzą naprzód owi ślepi, nazwani tak głosem wyroczni, że mając przed oczyma przydatniejsze miejsce, to samo którego późniéj Konstantyn nie minął, wybrakowali podlejsze: — przychodzi ów też co Lwów tam gdzie i po dziś dzień stoi, nie nad Sanem zamiast Jarosławia założył, — daléj podobny przykład za przykładem, które gdybym chciał pojedyńczo na palcach rachować, kilkarazy by mi dziesiątków nie starczyło. — Czapla przy obfitym połowie wkrótce zgnuśniała; — jak każdemu, któremu gdy wszystko się snadno wydarza, i najlżejsza praca ciężka, tak i jéj przykro się zdawało, choćby tylko na pół piędzi w wodę webrnąć i cokolwiek dzióba zamaczać. — Radaby była żeby jéj ryby same w gardziel wpadały. — Raz tedy leniwsza niż zazwyczaj, przykucznęła sobie tuż u jeziora, skuliła się, zgięła na kark szyję, poglądając miłosiernem okiem: — coś się pluska — coś się o brzeg ociera; winszowała sobie, iż jéj się podług myśli stanie — wychyliła się, alić

Digitized by Google

to nie płotka, tylko czerwony rak z wąsatą między dwoma kłykciami głową;— chociaż się straszliwie zawiodła, uroiła sobie atoli i to zdarzenie na swoją korzyść wykierować.

„Jak się masz panie kumie?“ zagadnie z kopyta raka. „A wiesz co nowego?“ wciąż sama mówi: „niechciałabym „cię mięszać, przecież i o złém lepiej się zawczasu, niż „po harapie dowiedzieć. Podsłuchałam tu wczoraj pod„starościégo i rybaka — myślą jak widzę to tu jezioro „spuścić,— obiecują sobie kilkadziesiąt beczek połowu, „któryby na wstępnym jarmarku w Lwowie lub Robczy„cach spieniężyli.“

Duszno rakowi,— nie pyta się— nie odpowiada— co tchu chlust w wodę— odmęt się zamącił,— po wzburzonéj powierzchni krąg snuje się za kręgiem,— trwoga, wrzawa, strach, gwałt!— Co tylko ma skrzele, czy to grube czy płaskie, czy drobne czy duże, rusza tam z kąd odmęt, przejmuje raka w drodze.— Drżący, oniemiały, bąka coś przeciwnego— słowa atoli opierają się wyrozumiałym odbić się dźwiękiem;— długo się nająkawszy, nakoniec zwiastúje strachy. Choć to nie lada czego się lękano, nad wszelkie przeczucie, nad mniemanie okropniejszego, sejm nieobwieszczony, bez poprzedzających sejmików zbiera się,— bez rugów, bez podniesienia staréj laski, bez Marszałka, bez zagajenia odprawia się— nikt o głos nie prosi, nikt projektu nie podaje — nie idzie turnus.— Rak dyktatorem; uchwala przymierze z Czaplą— mianuje siebie za posła— milczenie znaczy zgodę.

Już rak u Czapli peroruje: „„Najjaśniejsza miłościwa „„Pani! Tobie cały rodzaj rybi hołduje;— panując mu „„z woli i łaski bogów, na to jesteś stworzona, żebyś „„nas jadła— my tobie na pokarm.— Widząc tę twoję „„wysmukłą i cienką postać, wązki i szczupły żywot,

Digitized by Google

„„„dziękujem niebom za nasze przeznaczenie. — Szczę-
„„„śliwsiśmy pod mocą twojego dzióba, niżeli gdy pa-
„„„dniem na dwadzieścia sześć zębów ludzkich.

„„„I z temi, które na twój stół idą łagodnie obcho-
„„„dzisz się — nie łuszczysz ich — nie warzysz, ani zu-
„„„jesz — slizko i prędko przez twój gardziel, z tego tu
„„„świata na lepszy znajdują przeprawę. Miłościwa Pani!
„„„racz na to pomnieć, że nami żyjesz, — będzie po nas,
„„„będzie i po tobie.““

Czapla nie mając kanclerza własnemi ustami odpowiada: „Upatrzyłam wiszącą nad nami klęskę i sama „dałam wam znać o niéj. — I teraz oto zostajecie na „czasie przestrzeżeni — znowum podsłuchała knujących „przeciw wam zdradę. — Przecież choć niewątpliwe niebez-„pieczeństwo, atoli jednak nie jak z samego początku „groziło nagłe; albowiem przysiężni imieniem gromady „sprzeciwili się, żeby razem wodę spuszczać, gdyżby ich „oziminy zalało. Podstarościemu to nie było po myśli, „długo kiwał głową, nakoniec jednak musiał się i sam „do większéj liczby przypisać, zaklinając się na duszę „i ciało, iż choćby djabeł na djable stanął, z wiosny za-„raz spłata swoje. Z tąd do owąd jeszcze mamy dosyć „czasu, — wiem ja nie daleko drugie jezioro w samym „padole; głowę sobie złamie, ktoby go myślił osuszyć, „niżeli tego dokaże. Tam życzę wam ojczyznę sobie za-„łożyć. Trzy razy na dzień pójdę do tego tu bajura, „aż was wszystkie jedne po drugich przeniosę — nie „frasujcie się o myto... Staruszka — bliższa już tam „tego jak tego świata, do tego bezdzietna, skwituję „was z wszystkiego, byleście mnie do śmierci docho-„wali, — rzucicie mi lada obrok, kiedy na brzeg zawinę, „i to wam jeszcze lichwę przyniesie — z duszą albowiem „będę was dźwigać.“

Digitized by Google

„Zgoda! zgoda!“— Zawarte z obu stron przymierze.— Rak powraca z gęstą miną: „Zbawiciel! Obroniciel na-„rodu! Fraszki haracz postąpiony Czapli — nie wybie-„rałaż jassyru i bez umowy? Teraz przynajmniéj brze-„mie spadnie na samych kmieciów, — czoło zaś — wy-„bór, — kwiat narodu ocaleje.“

Żal przecie ojczyzny! — Jakiéj takiéj kręcą się łzy w oczach. Tu się wylęgła, tu kilka chorób odbyła,— ten i ów tu sobie wylepił pieczarę — tu część wieku przeżył,— tu sobie obiecywał głowę położyć.— Niewiedzieć kiedy przyjdzie kolej na męża, kiedy na żonę — kiedy się też ulubione potomstwo złączy! kto je tymczasem opatrzy.— Bez opieki sieroty, czy nie padną na poniewierkę, albo się nie zawierusza.— Może niestety z trudu, z troski, pozbędą życia.

Kłapie u brzegu Czapla, a kłapie. Precz już z myśli owe mozoły: inne zabiegi, inny cel,— nie ojczyzna, nie żadna miłość skrzela opóźnia, — ścisk do lądu: ten się rzuci po nad kochankę — tamta odpycha ulubionego; gdy matka ogląda się na sieroty, z tamtąd synaczek, z tąd córeczka przed nią na grzbiet Czapli suwa. Urzędy— i te prymu nie dają— kto duższy, ten i lepszy.— Czapla nie czyni braku — co na dorędziu, to ładuje,— chudych kilka stoi za tłustą.— Odleciała! „„„„Bogdaj przy-„„„„była znowu jak najprędzéj! ani się posiliła nieboga! „„„„nie upomniała się o swoje, nie stęknęła nawet. A „„„„gdzież na świecie taka druga Czapla?— o siebie nie-„„„„dba— wszystkiém u niéj naród!“““

Niestety! głupie ryby nie wiedzą co chwalą: kiedy je ładowała, albo przerzucała przez grzbiet po pod skrzydła jak juki, albo przewieszała u dzióba, zawsze więc wypadały im oczy jużto na dół, już po stronie: nic przed sobą nie widziały.— Rak niedoczekawszy się ko-

Digitized by Google

lei, sam się przyczepił. Niedbała o niego— oskukanemi oszuści gardzą; trzymał się też jak mógł, źle mu było, kręcił się z miejsca na miejsce;— gdy gdzieś zalazł, powiedzieć nie umiem gdzie, czy na grzbiet, czy na barki czyli aż na skronie: dosyć że gdy z tamtąd strzelił okiem, prosto postrzegł czapline drzewo, pod niém stosy kadłubów i kości, z kąd i wniósł, że także i jego nie do jeziora ale na smętarz niesiono:— łap ją natychmiast kłychtciami za szyję — ścisnął, padła bez duszy,— on zdrów padł też z nią, równie i reszta frachtu,— wszystko to zleciało na łeb z góry w jezioro.— Podróżne skwierczały iż ich jakieś złe zwróciło od połowy zbawiennéj drogi— domowe rozpaczały o ratunku; atoli nie zadługo wyjawiło się, że nie wszystko dobre co się świeci, i nie wszystko złe co się czerni. Ledwo rak dał sprawę z siebie: przeklinano, czemu klaskano, winszowano sobie tego, nadczém dopiéro szlochano.

Żałoba gruba, słowo w słowo jaka w Polsce po Bukowińskiéj klęsce: każdy kogoś płakał. Nie najrzewniéj mężowie szlochali za żonami, atoli wdowy, które doszły były lat sześćdziesiąt, albo już szósty krzyżyk przeskoczyły, niepocieszone po zgonie młodych małżonków, chwałę czułości przy swojéj płci utrzymały. Gdy po kolei wypadło niebom dzięki za ocalenie reszty narodu składać, uchwalono mogiłę nieboszczykom,— posąg zwycięzki dla Raka, — tułub zaś zdrajcy kazano wyrzucić na brzeg, na ścierw robactwu i gadom.

Gdzie bez zoila? i pod wodą jakiś znalazł się. Ledwo pamiątki stanęły; ktoś na nich taki napis położył, najprzód na mogile: „które tu ostatecznego sądu spokoj„nie czekają, pluskałyby się jeszcze po wodzie, żeby „nie rak— nie stałoby zaś ani jednéj któraby tę mogi-

Digitized by Google

„łę sypała, żeby także nie ruk.“— Pod posągiem: „spraw-„cy niebezpieczeństwa i wybawicielowi!“

Do ciebie ta to powieść Panie Lekarzu, któryś mię i nabawił i pozbawił gorączki. — Bogdajby ciebie też zimnica wytrzęsła i porzuciła.

WILK I ZAJĄC.

Kiedy jednéj zimy padła była ponowa, tak był dokuczył wilkowi głód, ów wierzyciel najniezbędniejszy, że za nic mając, choćby też i poślakę po sobie podał, z bezpiecznego w głuchéj puszczy schronienia wychylił się w szczére pole.— Lekki po suchych dniach, obiegł pędem jeden i drugi łom, wytrzeszczał tu i owdzie ślepie— nigdzie nic nie zdybał, nigdzie nic nie zwietrzył; znużył się, spuścił z czwału na trucht i w tenczas dopiéro przydeptał biedną zajęczynę ukrytą w wisiorach. Myślisz podobno, że wilk połknął go od razu z kościami, i że odtąd nie będzie ani słychać o zającu: podług wszelkiego podobieństwa powinnoto było być tak; prawda jednak, że się inaczéj stało. Jak kiedy złodziéj do komory się zakradłszy, ostrząc zęby na sadła i połcie, nieznajdzie tylko zakwitły suchar, zamiast żeby go miał pakować w torbę, pełen złości próżne garnki i słoje nim rozbija, tak wilk przeklinając swój los, już — już wyciągał łapę rzucić od siebie do stu bisów nikczemną strawę, któraby raczéj rozłakomiła niżeli nasyciła jego

Digitized by Google

potrzebę — takci też byłoby już po zającu. — Spoczywało niebożątko po całodziennéj gonitwie. — Niestety! ledwo się był wybiegał od chartów! i cóż mu z tego? naszamotał się z sieciami, nazrywał skoków, — a tu w godzinę, i nie w całą godzinę, śmierć niemógłszy go dopędzić, przydybuje. Czyli w ostępach od pałek zgotowanych na rysie albo na niedźwiedzie, — czyli w harcu od gońców, żadnym, choćby też i z neapolitańskiéj psiarni nie dających pierwszeństwa, byłby był przy odgłosie trąb, trzasku biczów, wrzawie myśliwczych okrzyków z sławą życie zakończył; możeby nawet w chlubie zwycięzcy, na pieczęci jego herbownéj w potomne czasy wiekował: — teraz niestety shańbiony ucieczką, w ustronnym kącie jak tułacz, od suchego wilka — od wilka, którego lada chwila głód zdławi, marnie i bez imienia zginie. — Zkąd się o losie jego ostatnim wierna jego samica dowie? — Izaliże go nie posądzi że się gdzieś za błędną zawieruszył roskoszą? — Ci których z nim krew i ci których z nim przyjaźń łączy, biedne sieroty! będą się wahać czyli go szukać, czy płakać mają. — Jeszcze przybędzie przykład jeden więcéj od wielu przytoczonych od Seneki, którym na złe wyszło przedłużone życie. Szczęście wielkie zająca, że gdy się ocknął, nie błąkając za czasem który przeszedł był, ani za potomnością, miał zmysły swoje przy sobie; ułożywszy się jak trusia rzekł do wilka z pod łapy: „Panie Miłościwy! masz prawo mnie „zjeść, boś wilk, a jam zając. Nie waż sobie mnie za „nic, tylko twoje dobre weź na szalę, — chudym ja dla „twojéj wielmożności zrazik; — chociażbyś mię i z sier„cią połknął, nie poczujesz w brzuchu.“ — Trafił prawie wilkowi w myśl, więc był łaskawie i daléj słuchany: „wiem ja coś dla ciebie lepszego: pasą się niedaleko „z tąd dwa źrebce spętane i bez dozorcy, — proszę cię

Digitized by Google

„na ten bankiet, spodziewając się że potém nie będziesz „mię potrzebował zjeść.“

Wilk łapę cofnał i kazał się prowadzić zającowi.

Pasłyć się na błoniu źrebce, ale między okopiskiem, za dołami, wiotkim tylko pomostem z wici pokrytemi, potrzęsionym ziemią; — zając lekkie stworzenie, szybko przez jeden i drugi sunał, — wlik pierwszy ominął przypadkiem, ledwo zaś drugi tknał stopą, przepadł na łeb.— Nuż wyć: klnie siebie, dzień, godzinę, niewczesną swoję łaskawość, niewdzięczność zająca, los, przypadek, przeznaczenie. — Zając podniósł ton, żeby go i pod ziemią usłyszał: „Zbójco! Twojéj chciwości i „twojéj wzgardzie winienem życie: sobieś chciał dobrze „nie mnie. Twoja skłonność wiedzie cię zawsze do złe„go, — mniejsze opuszczasz, żebyś większe zbroił. — „Wdzięczność! — ta mnie należy— prawda że nie od „ciebie, ale naprzód odemnie samego, i od tych, których „przez twoją zgubę ocalam. — Nie biedź się atoli— już „tuż są parobcy. ktorzy prędko z ciebie pałkami uczynią „sprawiedliwość.“ Przykąsił sobie języka. ażeby sam jeszcze na czas umknał.

Niewiem jakby Pontus osądził; jabym dobrém sumieniem od niewdzięczności rozgrzeszył zająca.— Kto ma siebie na celu,— sobie dobrze czynić,— sobie pożycza, sobie też i dłużen.

Digitized by Google

LAMPART, LIS I WÓŁ.

Gdzieś tam w afrykańskich stepach Lampart panował nad czworonożnym rodzajem.— Jakiém prawem?— o tém w spółczesnych kronikach głębokie milczenie, dosyć że Lampart długo zbójca całéj puszczy straszny, zadławiwszy panującego Rysia, mniéj dbał o samą Rysicę,— ale zostawmy to wszystko pod zasłoną starożytności, a ci, co przy okazyi radziby się wszystkiego dowiedzieć, niech mi już i to mają za dobre, żem się choć zerwał wysnować powieść od najpierwszego rąbku.

Za to ręczę, bo i sam mam tantnego iście Pilpaja, pisarza o rycerstwie i sprawach bohaterskich zwierząt tak poważnego, jak Herodot o Grekach: że pod on czas nie było odważniejszego nad Lamparta.— Wszystkie zwierzęta przed nim ogony pod się kryły,— kiedy zagryz dziewięciu a dziesiątego puścił żywcem, wielbiono mową niewiązaną i wierszem, osobliwszą jego łaskawość. Ptastwo powietrzne, i to omijało go z daleka, żeby para jego nie dosięgała. Chociaż żył gdzie przed Monteskiem, sprawował się jednak, jak gdyby w nim wyczytał, że bojaźń jest najdzielniejszą sprężyną samowładnych rządów. Słowa owe, które potem często powtarzał Tyberyusz: »niech nienawidzą, byle się bali,« — on pierwszy wyrzekł. Napuszał się nawet na junaka — biada temu, któremuby z twarzy wyczytał, iż myśli, żeby się mógł czemkolwiek kiedy przestraszyć.

Digitized by Google

Ten taki mocarz, spoczywając raz na murawie pod cienistym cedrem, usłyszał był ryk jakiś dotąd sobie nie świadomy, wnet i drugi, po chwili trzeci.

Piérwszą razą przełożył się z boku na bok, za drugą się ocknął, potem już ani zmrużył oka. Noc po nocy tenże się odgłos odzywał.— Odpadła go daléj ochota do jedzenia; drżał, sechł, wiądł;— dworacy odmiany nie widząc, widzieli swoją korzyść. Gmin od boku daleki tuszył przeciwną, albowiem na pasibrzuchów królewskich więcéj jeszcze z spiżarni narodowéj wychodziło, kiedy sam pan do stołu nie siadał.

Trzymał się był klamki dworskiéj po wielu inszych i lis pewny, - - pyszny, chytry przebiegły, czekał na to, żeby był jakoś mimo kolei za próg skoczył. Okoliczność teraźniejsza zdała mu się dobrą do tego, ani dziwno, że zadzierając łeb w górę, nie postrzegł pod nogami przepaści. Natrąca się mój lis. Kiedy pokóje pełne wspina się przez barki starszyzny. Skoro się ciżba przerzedzi wymyka się naprzód,— postać zawsze litościwa,— jak tylko okiem oko monarchy spotka, kręcą mu się łzy po źrenicy: — wskróś to Lamparta przeszyło. »Marności świata!« duma sobie: »na cóżem ja to »przyszedł, że się nademną litują!«— W tém rozlegnie się ryk po piérwszy raz i po drugi:— tylekroć zdutkował najjaśniejszy Pan. — Lis potuszył sobie, że teraz czas był w ton zadąć: »To coś co ryczy« rzekł »prze»rywa sen Waszéj Królewskiéj Mości Panu memu miło»ściwemu,— pójdę— dam rozkaz aby się stawił przed »tronem, po karę«— Lampart spojrzał surowym wzrokiem, jak gdyby go chciał zjeść na raz, ale już był daleko.

Owo coś— był to wół, które kupiec porzucił w lesie, że przeładowany ulgnąwszy, nie mógł się z błota wy-

Digitized by Google

gramolić. Wypoczał sobie, wybrnał, odżywił się na bujnéj paszy i huczał jużto z tęschnoty, już to z zbytku. Lis włóczęga, nie o jednę oborę otarłszy się, znał go jak z głosu, tak po minie. Nie przerażając się więc bynajmniéj jego rogami, kiedy właśnie do ryczenia szyję wyciągał, przywitał go z kopyta: „Coś za jeden!? zkąd?— „co tu porabiasz!?“— Wół do razu spuścił na kwintę— nuże tém jeszcze żywiéj lis po nim: „wiesz, żeś zgwał- „cił granicę najpotężniejszego z czworonożnych monar- „chów, – tu blisko taborem leży z całém wojskiem nie- „zwyciężony lampart, sampan téj puszczy, jedynowładz- „ca lwów, tygrysow, niedźwiedzi, nawet lisów! i tam daléj, etc, etc.“

„Wieszże, że to tu gardłem pachnie, trawę tu po „złodziejsku wygryzać; i tyże to tak wielkiemu monar- „sze powinne uszanowanie, nieprzystojnym wrzaskiem „chcesz gwałcić?...- - Hola! zbiry!— ale stójcie lepiéj— „nie czekaj, żeby cię jak złoczyńcę prowadzono — idź „dobrowolnie— błagaj miłosierdzia u tronu — zaprzysiąż lenność!“

Lis nastupurczony stąpa pysznym krokiem, za nim wół wlecze się spuściwszy szyję, nozdrzami aż ziemię liże;— postrzegł ich ktoś, i ten z zadumienia wryty stanął; przyszedł do piérwszego drugi, do kilku kilkunastu, -- tak pomiędzy szeregi ciżby, zwycięzca prowadził jeńca, w lewą i prawą merdał ogonem, na tę samą miarę, jak kiwali głowami deputaci w Lublinie pacyentom.

Nie tu jeszcze tron — przecie wół upadł na kolana, czołga się aż przed samo oblicze pańskie:— takiego to nikczemnika zląkł się był potężny lampart!— radby się teraz téj swojéj trwogi przed samym sobą wyparł— ale wietrzył ją już i lis. —

Digitized by Google

Darmo się ukrywa przed światem, chybaby i z Lisem ją udusić; — porywa się mocarz, siada na radzie, wyciąga łapy i tylne i przednie. Puszy mój lis, idzie prosto odebrać od swego monarchy uściskanie przyjacielskie: — łap go Lampart, całą siłą i obraca się z wypogodzoną twarzą do wołu: „„Gościu uprzejmy, masz „„sprawiedliwość z zuchwalca, który się ważył ciebie bez „„mego rozkazu zająć. Każdy przychodzień używa pod „„naszém berłem gościnności. — Głos twéj pokorny był „„od nas łaskawie słuchany i przyjęty.""

Mówiąc do Wołu, zwierzęcą duszę wyciąga z gardła Lisowi, który zadarł nogi nie mając nawet czasu testamentem potomkom odkazać téj przestrogi:

Strzeżcie się słabsi, mocniejszych łapać.

DWA KOTY — TŁUSTY I CHUDY.

Stara jedna szlachcianka, grzyb przedwieczny, kończyła dni życia w spruchniałéj kletce, przez którą wiatr na wylot świstał, a nawałności jak przez rzeszuto sączyły się; do tego jeszcze ciemnéj i ciasnéj. Ponieważ coś ludzkiego miałoby było wstręt tulić się do jéj boku, nikt więc drugi pod jéj dachem nie mógł z nią mieszkać i ledwo drobne stworzenie jak kot, znajdowało przytułek. Nieborak na łonie obecnéj urodził się był nędzy, przeto

Digitized by Google

też ją znosił. Matka jego używszy lepszych czasów, kiedy to jeszcze imość była na podstarostwie, nie mogła się z gorszemi oswoić, i przy urodzeniu zaraz go sierotą zostawiła. Jeżeli samym wiatrem świętoszka nie żyła, to tyle przynajmniéj prawda, że nigdy garnka do ognia nie przystawiła, i jeźli się nie pożywiła u fórty klasztornéj, to u siebie odprawiła suchedni.

Kiedy się imości zdarzył tłusty czwartek, kotowi dostawały się kości. Częściéj, choćby mu się tylko udało z sąsiedzkiego komina zwąchać omastnego dymu, i to musiał poczytywać za lusztyk;— jeźli zaś trafunkiem postrzegł mysz na polu, nie inaczéj dziękował niebu, jak za cudowną mannę, ani się mniéj cieszył od marnotrawcy, któryby z pod ziemi wykopał trzos z złotem, do stawienia na wielkiéj nadziei piątkę. Poddawałaby mu imość z strychem obroku duchownego z Skargi czy Majchrowicza, w który była zapaśna, ale ladaco tak się nim mierził, że aż na dach od niego uciekał. To go też tam było i w tenczas wypędziło, kiedy z góry postrzegł coś toczącego się po gościeńcu:— to coś uderzyło go w oczy podobieństwem z nim z kształtu; atoli i kark i ogon zadzierało, brzuchem prawie z pięty równało się, i łyskało zdaleka siercią, okiem hardzie na wszystkie strony strzelało. Ani śmiał się chudak z tém mierzyć,— przecież ciekawy z bliska widzieć co to takiego, skoczył równemi nogami z strzechy,— padając zaś zmylił wagę i jednę nogę wywinął. Kulawy i nędzarz przerzyna tamtemu drogę, któremu tusza nawet iść truchtem przeszkadzała; zdążył — toż z nieśmiałością i pokorą żebrze: »Miłościwy »panie wspomóżcie ubogiego, żeby z głodu nie umarł«— Nie miał nic w kieszeni, szynkę gryzł; bo i kieszeni nie miał; każe więc aby do tego a tego domu po jałmużnę przyszedł. Na to charłak bojaźliwy, jeżeliby siły dalekiéj

Digitized by Google

wędrówce pozwoliły, chciał zręcznie z daleka zajść na niego: „Musi wasza wielkość czy to na królewskim stole, „czy z kuchni prymasa, albo gdzie przynajmniéj na dwo„rze wojewody zostawać.“

„„Nie““ odpowiedział: „„widzisz te wieże w tym tu „„klasztorze, mieszkam w jednéj celi z przewielebnym „„ojcem gwardyanem, ale radem gościć u brata kana„„farza;— tamto sobie po sadłach, szynkach, wędzonkach, „„kołaczach bonuję;— ja tam was zapraszam.““ —

Nic z tego spiżarnego ausztuku żebrak nie rozumiał, i tak jak nieuk w łacinie, któremuby się przecież zachciało Cycerona czytać, podarłby na niwecz Knapskiego szukając słowa po słowie, on téż ustawicznemi pytaniami przebrał cierpliwość dobrodzieja.— „„Natręcie! daj mi „„spokój““ zgrzytnął nakoniec znudzony: „„Wstyd czy„„nisz całemu kotów plemieniowi.““ — Gbur nie był tak głupi jak się zdawał, znał prawa narodów, które dają przywiléj meżnym, targać za czuprynę chudszych,— przyjął burę i powiedział: „Bóg zapłać.“ To go też przy stypie zachowało.

Powróciwszy dewótka do domu wieczór, godzinki na pamięć odmówiła; a potem przy szczypie, z *Roku niebieskiego* na ów dzień modlitwę przeczytała. Oblizując się na jutrzejszy bankiet, kot w dawszy się w rozmowę z nią, w rozmowie, wielbił wygody klasztornego życia. „Nie wszystko to złoto co się świeci“ rzekła mu ona— „Znam ja dobrze fórtę i ojców co za nią mieszkają— „pięknyć to gmach ten klasztór, bije w oczy każdego, „kto go z wiérzchu ogląda,— widać o kilka mil kopułę, „sadzi się gęsty dym z kuchni,— idzie się podle ogrodu „przez kilka staj, piwnica też nie mała.— Ile razy je„dnak ucha do kraty przyłożyłam, nie mogłam znieść „przekleństw, które mi się odbijały.— Równie stękają

Digitized by Google

„bracia jak wielebni,— jeden tylko kwestarz nie sarka.— „Dziękuj Bogu, żeś nie tam;— głodny u mnie, przecieś „sobie wolny; — boisz się suchót, bezpiecznyś od nie- „strawności i puchliny.“—

Staruszka gadała sobie; ostrzył zęby na klasztorny bankiet zgłodniały kot. Dziś się zmierzchło, nim atoli zaświtało jutro, przewróciło się wszystko do góry nogami: już było po gospodarzu i po obiedzie. Kanafarz posądzając o rozgardyasz w komnacie kuny i tchórze, zastawił na nich żelaza. Gdy szynkogryz powrócił z pola, zgłodniały po przechadzce i nic o zasadzkach niewiedział, idzie śmiało jak i przed tem obces na schab, a że on był nieco wysoko położony, wspinać się musiał nawet po faskach,— zły los naprowadził go na łapkę: ledwo na nią nastąpił, ściągnęty się ostrza i przecięły go na dwie połowy. Niebyło tedy nikogo, ktoby nowicyusza przyjmował; przecież on za wczorajszym śladem przekradł się:— w potężną piramidę wznosiły się wielkanocne placki. Djabeł niewiedzieć czy jemu, czy ojcom chcąc psikusa wyrządzić, skusił go po nie sięgnąć;— i tych też łapka, lubo już innego kształtu strzegła,— zsunęła się,— natychmiast zapadło wieko: samego na placek zgniecionego śmierć połyka.

Kto otwiera gębę na przysmaki, często śmierć połyka.

Digitized by Google

MYSZ MARNOTRAWNA.

Kmiotek jeden przezorny, podczas żniw pamiętny na przednowek, omłóciwszy ze zbioru co wystarczało na obsiew, resztę w sąsieki wewalił i powiedział sobie: nie zajrzę tu aż na bezrok. Przypadkiem przy saméj przyciesi, zagniezdziła się mysz;— zwietrzywszy w stodole świeże zboże, zaczęła skoro tylko gospodarz odszedł gryźć belek, — gryzła, aż przegryzła. Połową więc dziury sypało się do lochu ziarno, które z razu skrzętnie zbierała; ale gdy się sypało dzień w dzień, uroiła sobie, że się dla niéj otworzył róg niewyczerpanéj obfitości, i spuściła się na to, że jak dziś, tak i zawsze będzie.

Przewąchali sąsiedzi, że się ta mysz miała z pańska,— pokazywała téż to i jéj podufała tusza. Zaczęli tedy do niéj uczęszczać najprzód bliscy jéj domu, potém bliskich bliscy, aż i z daleka gęstsze karawany, niż do Mekki i do Medyny.

Jaka taka mysz nadskakiwała Pani i Dobrodziejce, Pani Dobrodziejka téż sadziła się Panią się pokazać;— grzmiała od niedzieli do niedzieli kapela, lusztyk po lusztyku następował,— stoł zawsze był otwarty; co kto chciał i jadł i brał. Przywędrował głodny rymodziej, parę wierszów wytrząsł, a za to i brzuch i torbę wyładował;— inszy literat, że jéj ród prosto wywiódł od myszy, które były. Popiela zagryzły, otrzymał dożywotnią ordynaryją,— inny jeszcze doszczepiwszy do tego pniaka, Bohaterów opiewanych w starożytności przez Ho-

Digitized by Google

mera, gdy sowitym jurgieltem wzgardził, na raz tyle obdarzony został, że cztery razy swoje życie miałby był żyć o czém. Trzeba było być tak nieszczęśliwym, jak był mędrzec, który wielkiemu jéj imieniowi poświęcił łokciowe konkluzye, żeby z próżną dłonią odejść, — albo tak niezręcznym jak ów, co jéj wynalazek sposobu rolnictwa dla myszy ofiarował, żeby było zostać wypchniętym niemiłosiernie za drzwi przez dworaków.

Padł wkrótce przygłodek na ludzi, kolejno i głód; — każdy zjadł co miał w spichlerzu, — nie jeden byłby dla pożywienia dziesięć swoich palców zastawił. Już i nasz gospodarz wybierał się do stodoły. Tém huczniejsze bankiety na pokojach u myszy, tém częstszy gość, tém obfitszy wyszynk; — i ten i ów najadłszy się, radby był jeszcze przywieść co na gościniec do domu. Kto z przedsię chował ziarno, Pani Mysz Dobrodziejka mu drugie tyle z przed siebie dawała.

Gospodarz snop za snopem młóci i tłucze się jak djabeł po stodole, — pomiarkowawszy wreszcie szkodę, poszlakował złodzieja; — klnie, odkazuje się, od ściany mędle na bojowisko ani rachując wyrzuca. Imość śpi na to dobrze, a jéj pasibrzuchy myśląc że może tylko drzémie, wadzą się ząb za ząb, która bardziéj kocha Imość z całego serca, któraby za nią więcéj krwi wylała, któraby prędzéj sobie od gęby odjęła, żeby jéj drogie życie przedłużyć. Ta jéj urodę, owa mądrość, tamta hojność, inna rozum, — jedne jéj wymowę, drugie uprzejmość, — wszystkie cnoty i pojedyńczo i hurtem na cały głos uwielbiają, pod obłoki wynoszą, aż ta wrzawa ich samych tak głuszy, iż nie słyszą siebie i tego co się okok stuka. Jak Imość Dobrodziejka w grono zawitała i przez uszanowanie szmer ten ucichł, ów ze stodoły uderzył w uszy, — spojrzała i ta i owa przez szpa-

Digitized by Google

rę,— z tych która jeszcze mogła co okruchów po ziemi zachwycić, co tchu porwawszy, bez pożegnania uciekła, potem rozsiała się trwoga;— niebezpieczeństwo było nadto groźne, żeby i szafarzowi któremuby zawsze kiedy indziéj kazano milczeć, teraz nie miało się godzić głosu zabrać: doniósł że w spiżarni tak było wymieciono jak przy szczerbie. Imość stanęła słupem, tymczasem się jaka taka co żywo wynosiła. Jeźli się tam kiedy otrzéźwiła, znalazła dom bez sług – bez przyjaciół— bez chleba. Ani téż od żadnego oczywistego i wiarygodnego świadka nie mamy o jéj smutnym zgonie wiadomości.

Gospodarz po omłotach stodołę wymiatając, znalazł ją bez duszy, skostniałą— na szczypę wyschłą;— wymiótł ją téż razem ze śmieciami na oborę.

Co masz zjeść dzisiaj, schowaj na jutro, żebyś po jutrze z głodu nie umarł.

LIS I LIS.

Lis Lisa spotkał: „Jak się masz?“ „„A ty jak?““ „Gdzie idziesz?“ „„A ty?““— Po kolei odpowiedzieli sobie. Piérwszy: „Dobrze, chwała Bogu; idę tu do wsi „kurkę zdusić, a z kąd jeszcze prędzéj poczwałuję na„zad do jamy.“— Drugi: „„Ot mam się sam niewiem „jak, myślę szukać szczęścia u dworu.““— „Szczęścia u „dworu?“ podchwycił ów z zadziwieniem. „„Kto słu-

Digitized by Google

„„„ży królowi, nie szarga się za kurami po wsi““ rzekł ten uraziwszy się. „Smaczna kurka“ westchnął serdecznie gbur „kiedy ją sobie sam złapię i przed nikim „za nią piętą nie kręcę“— „„„Ja wolę““ mruknął dworak „„„bażanta niż kurę, oskubanego nad latającego.““

Od słowa do słowa, zatargnęli się z sobą na długi spór o życiu dworskiém i wiejskiém, które z nich więcéj warto. Miłośnik swojego kąta popierał swoje zdanie na ten sposób: „Bogdaj nigdy nie być cudzym, ktokolwiek „może być swoim: sobiem sługą sobiem panem — nie „mam sług, ale też nie służę. Oj biedaku! wieszże ty, „co się dwór będzie kosztował?— Byleś posunął dło„nie ku skóblowi dworskiemu, wyrzekaj się zaraz two„jéj własnéj woli, zwlecz się, wyzuj się całéj twojéj i„stoty; nie będziesz nie mógł czuć, tylko to i tak jak „sułtan, albo przynajmniéj jakbyś sam nic nie czuł; u„dawać, że z tego się jedynie cieszysz, z tego smucisz, „tego pragniesz czego i on.“

„Mamli ci prawdę powiedzieć, bogdaj to tylko o Sułtana chodziło, ale niestety, trzeba się i na Wezyra o„glądać i Raisefendemu z twarzy czytać, i Kaimakanowi „zachodzić drogę, i faworycie klaskać,— a ci wszyscy „żyją z sobą jak wilk z kotem. Slizka to drabinka po „któréj trzeba iść w seraju aż do ostatniego piątra. Bę„dziesz z temi co są na górze, możesz z niemi spaść na „złamanie szyi,— będziesz się trzymał dołu, mogą cię „z wyższa przysypać lada gruzem.“ . . . . . .

. . . . . .

Digitized by Google

LAMPART.

Nie daleko miasta Bassory, leżała rozkoszna wysepka, wieńcem zielonéj puszczy umajona; bogata w krynice i zdroje, z których liczne potoki i strumienie czerpając wodę, to je ciasném sączyły korytem, to przestrzeńszym rozlewały nurtem, tu wijąc się w kręte wężyki, owdzie poważnym kanałem rznąc łąki i nieprzejrzane wzory, albo dzieląc się na odnogi — a po krótszym lub dłuższym zawodzie, znowu w jedno zlewając się łoże, odmienną i rozmaitą wszędzie, podawały wdzięcznego przyrodzenia postać. — Gdzieniegdzie papuża murawa wyścielała brzegi, gdzieniegdzie piększyły kwiaty różnobarwe, albo krzewiste drzewa obsłaniały wierzchołek, co po nad przeźroczystemi górował nurtami, które go w przepaścistém dnie powtórnie odbijały. W puszczy cyprysy tłoczyły się na bukszpany, lipy z jasionami plątały gałęzie, sosna zrastała się z cisami, wszystkie w jedno dychtowne i nikłe zarazem wiążąc się sklepienie, — które jak nawalną wsiąkając ulewę, tak też tłumiąc dopiekające skwary, odwilżającą cedziły rosę i siały przyjemny promyk. Po bokach zaś góry, wstrętne wichrom stawiły ściany, odpierając szturm gwałtowny, albo w powabny łagodząc powiew. Nie brakowało temu szczęśliwemu krajowi, ani ulic, prościéj niżby je ogrodniczy sznur wymierzył, ciągnionych — ani wesołych wzgórków, dolinami i wynio-

Digitized by Google

słością przerywających nudną rozległéj równiny jednostajność. Ta w tém tylko, w czém jedném uprzykszoną się nie staje, w powietrzu zawsze równie umiarkowaném, panowała. — Miejsce to było zbiorem ozdób i powabów przyrodzenia; od tego też w rodowitym języku brało nazwisko: Ferach — Efza, jakoby treść i wylew rozkoszy.

Lampart nad lamparty, jakie kiedykolwiek znał kto najdziksze, daleko jeszcze sroższy, puszczę ową pod swoje zagarnął był jedynowładztwo; nie tylko płochliwego zwierza, ale i zuchwałych odyńców, i silnych niedźwiedzi, lwow nawet samych, tak twardém barcząc jarzmem, że żadne, choćby tylko sarknąć przeciwko woli jego najwyższéj nie śmiało. . . . . .

W Ó Ł.

Wół dziękował Bogu że miał całą skórę,— kontent był i z obfitéj paszy. Nie nadskakiwał lampartowi, ani od niego uciekał. Nie natrącał się żeby go do czego zażyto, a kiedy mu co kazano, wypełniał to tak, że nie było go w czém poprawić. Ponieważ żył trawą, żadnego zwierzęcia nie odjadał od ścierwa, nie dusił, nie płoszył żadnego. Uderzyło to najprzód lamparta, że on nie potrzebował tyć cudzą zgubą, i rzekł: Bogdajbym miał

Digitized by Google

takiego podskarbiégo! Gmin cały nieszlachetnego zwierza, którego w tém tu państwie, jak jest i w inszych, losem było: spasać drapieżnych, mruknał także: Bogdajby!

Poszedłszy raz lampart na łowy, ulgnał był w kałuzy. Wszyscy magnaci podsadzali grzbiéty swoje pod jego brzuch, żeby go dźwignąć — żaden nie zdołał. — Wół gdy na niego koléj przyszła, wział go na siebie i wyniósł. Ani się chełpiąc z swego dzieła, wciaż po innych obracał, aż całą czeredę przeprawił.

Zima tęga lodem pokryła była wszystkie wody, zwierzęta umierały z pragnienia. I samemu lampartowi dokuczało. Nikt się nie odważał stąpić na ślizki lód. Rada nieustająca nié wynalazła innego sposobu, tylko wydać obwieszczenie z wyznaczeniem znacznych nadgród dla tego, któryby wynalazł sposób odkrycia zródeł. — Wół z brzegu sięgnał szklącéj się powierzchni rogami, a tu i owdzie powybijał studnie, że w krótkim czasie cała się napoiła gromada. Nieprzyszedł po nadgrodę.

Wypadło Najjaśniejszemu Panu i Radzie Jego, wysłać gońca do Bosfory nie wiem po co: dosyć, że po coś bardzo ważnego. Spotykano z tém poselstwem, to wilka, to lwa, to nawet i lisa. Lew się wymówił, że całąby Bosforę wystraszył, Wilk, żeby go wszyscy okrzyknęli, Lis tém się złożył, iżby go posądzono, że się zakrada kury dusić; tak się zaś gorąco wypraszał, że każdy oczywiście widział, że się bał o skórę. — Wół, gdy nakoniec koléj na niego trafiła, nie pytając się nawet o drogę którą nieraz był zmierzył, puścił się i wszystko szczęśliwie sprawił.

Naród ów był po części ścierwożerny, po części karmił się roślinami i owocem; to jest mocniejsi, tam jak i wszędzie, pożerali słabszych; ten zaś gmin którym się

Digitized by Google

tuczyli, biedny, to łykowate żuł belice, to szczypał poziome trawki.

Jednego roku razem i wielki urodzaj na błoniach, i ciężki na zwierze przymorek wypadł. Gniło na ziemi, co z ziemi wyrastało, chmury zaś sępów i kruków zlatywały na ścierwo; gdy zaś i dla nich było nadto, wiły się roje owadów i robactwa rozmaitego. Bolało serce wołu, raz na to, że kiedy się tak trupy marnują, z reszty żywych kuchnia sułtana i satrapów Rzeczpospolitą wypleni. Gorszyło go i to, że nie było nigdzie na paszą dla pospólstwa żywiącego się na błoniu, ani sąsieka, ani szpichlerza. Zwoził on był, kiedy jeszcze między ludźmi bawił i snopy do gumien, i ćwierci do lodowni, ztąd wziął powód projekt bezimiennie napisać, aby doły na zboże pokopano i piwnice na mięsiwo. Każdy się domyślał że to wół te sposoby podał. Wół się nigdy z tego nie chwalił. Cieszył się ze wszystkiemi kiedy je przyjęto.

Dziwiło to sułtana, że wół go nigdy o nic nie prosił. Że chociaż nigdy nie opuścił, jak to był zwyczaj u dworu, stawić się przed nim na dobry dzień i na dobranoc — wtenczas jednak, kiedy było na woli każdego przyjść lub nie przyjść, nigdy się w oblicze Pana nie natrącał. Mruczano między ludem, czemu wół dotąd jeszcze nie na żadnym stopniu — czemu buńczuk niedzwiedziowi raczéj nie jemu oddano — czemu nie on wziął laskę, klucze, albo buławę. Tłum dworzan nie przepuszczał tych głosów aż do tronu. W tym jednak samym czasie, nie doczekawszy się, żeby mu się wół o co naprzykrzał, wezwał go sułtan, i uczynił Kadyleskierem. — Nie był Salomon w sądzeniu roztropniejszy, ani sprawiedliwszy Minos i cały Areopag, ani pilniejszy nawet i nasz Chrobry. — Urząd Kajmakana wkrótce

Digitized by Google

był do dania, i ten dostał się wołowi. Chudł nieborak im więcéj szedł w górę. Piérwszy to dopiéro Kajmakan chudy, mówiono po świecie; ale za to gdzie się kto obrócił, zawsze jaki tłusty brzuch spotykał.

Po zejściu Wgo Wezyra, wół nie utrzymywał, żeby miał kajmakański stopień prosto na ten prowadzić. Wszyscy inni urzędnicy tak byli przekonani iż mu należał, ze żaden nie posuwał się przed nim. Tego dnia, którego rad nie rad przyjąć go musiał, widziano go tak smutnym, jak bywa nowożeniec, nazajutrz po ślubie wdowcem zostawszy, albo szuler, kiedy do piątki, na którą całą resztę ważył, figura chybi. Daléj, ciężko go było widzieć, jeżeli nie szedł na dywan, albo nie na rynku gdzie żywność przedawano.

Te urzędy zbliżyły wołu do boku Monarchy. Rzadko się trafia, żeby wielcy panowie tych których szacują kochali. Spotkał wołu los ten tak niepowszedni. — Lampart, który przedtem lubił się tylko wylegać, teraz nabrał smaku pracować z swoim Wezyrem. Sam Wezyr skruszył kopytami blachę; na któréj był ryty podpis Sułtana. Poprzednicy jego mieli ją za najwyższy zaszczyt, nawet za znak urzędu, nosili ją zawsze na szyi. W saméj rzeczy, przenosiła na nich pełnowładność Sułtana: albowiem, na czém ją tylko przyłożyli, to już taką miało moc i wagę, jakby od niego pochodziło. — Nowy Wezyr niechciał żeby lud myślał, że Sułtan o tem wie, o czem nie wie. Namówił go najprzód, ażeby sam kładł na wszystkich fermanach swoją łapę, na ten kształt, jak Mahomet raguzański przywilej potwierdził. Potém aż na to go naprowadził, żeby pierwéj przeczytał, nimby pięć swoich szponów wycisnął.

Bywały takie dnie, że Wezyr jakby przykuty na łańcuchu pracował w swojej szopie. Wtenczas zającom,

Digitized by Google

sprawującym na owym dworze służbę podkomorzych nadwornych, prawie skoków nie stawało biegać z listami od Sułtana do Wezyra. — Przez tego szły wszystkie łaski. — Wprowadził zwyczaj pospolity, w Garogrodzie i Ispahanie doświadczony, nawet, ile z Tacyta wiemy, przez Germanika podczas wyprawy w Niemczech: — mięszał się w nocy i przebrany, jak ten czynił, między tłumy pospólstwa, nadstawiając ucha na różne ich o osobach sądzenie, — a kogo głos publiczności, tego i on do urzędu powoływał. - - . Raz tylko na nim dokazała wdzięczność, że lisa, którego imie źle na świecie brzmiało, przecie trzytulnym Baszą uczynił; pogroziwszy mu jednak, że chociażby tylko jednę wiewiórkę zadławił, zaraz mu ogona przytnie.

Dworzanie, którzy się piętami u dworu nawiercili, pojmować tego nie mogli, jak wół nie pnąc się, mógł wynijść tak wysoko. Jedni ślepemu szczęściu jego los przypisywali, a drudzy oskarżali go o hardość, że go czekał był jak na pewne, najlżejszém o niego nie kusząc się staraniem. — Odpowiedział im ktoś z boku:

„Czego kto wart, tego nie szuka.“

Digitized by Google

LIS— PO DORĘDZIU I DRUGI.

Zawojek, kiedy go wół Baszą trzytulnym mianując pogroził, że mu ogon utnie jeżeli się jakiego drapieństwa dopuści, podziękowawszy, kiedy już tak daleko od niego odszedł, że choćby całą trąbą wrzeszczał, nie byłby słyszany, mruczał sobie ciszej niż kot odmawiając swój pacierz. — I któż ty jesteś co mi pod nos kiwasz? — Żeby nie ja, żułbyś był w krzakach trawę, ażby cię wilk jaki zagryzł. Czém ty jesteś, jam być był powinien. — Tyże to będziesz mi łaski świadczył? Poczekaj, przytrę ja ci tych rogów prędzej, niż ty mi przykroisz ogona. — Narzekał na Sułtana, ale tém więcej się jeszcze na wołu jątrzył, rozumiejąc, że mu po cichu kurtę stroił. — Znam ja, mówił, te trusie, co to się układają jakby trzech nie umiały zliczyć, a przecież nie jednemu wypłatają sztukę. — Nie dziwota że o chytrość posądził wołu, bo był sam chytry. Przy tém nie uważał też, jak się lampart dziko na niego spojrzał, widząc jawnie że się nie miał czego obawiać wołu. Oprócz tego i nad tém się nie zastanowił, że wielcy panowie mają zazwyczaj wstręt do tych, którym się w swojéj słabości powierzyli.

Chodzi tedy lis, zwiesza trąbę, pącha zuchwami, uszyma strzyże. — Przyplątywa się do niego w sam raz drugi. Był to dawny jego przyjaciel, poczciwy Łapikur, który go był z tak małym pożytkiem nawracał, jak na-

Digitized by Google

szego Bolesława Święty, co prędzej potrafił wskrzesić nieboszczyka, niżeli powściągnąć cuglem, namiętności żyjącego. Skoro było przed kim wynurzać żale. Zawojek rozpasał się na skargi. Szczęściem że trafił na życzliwą i poczciwą duszę. — Żebyś był nie piął się na urzędy, jakem ja ci radził, rzekł mu Łapikur, niebyłbyś Baszą, ale nie byłoby cię tak dolegało, żeś nie został Wezyrem. Aleć i ta godność którą posiadasz, już cię bodzie. Byłbyś zapewne nie mając jej sposobniejszy. —

Nie tak się zapewne wstrząsł Fabrycyusz, kiedy mu lekarz Pyrrusa oświadczył się otruć swojego króla, chociaż ja cnocie Fabrycyusza nie chcę bynajmniej uwłóczyć, mniej jeszcze Alexander, kiedy mu ktoś przyrzekał zdradzić Daryusza — jak Łapikur, usłyszawszy z ust Zawojka, że się sadził bądź co bądź, wołu z łaski Sułtana wyrugować, a siebie na jego miejsce wkierować. Wystawiał niegodziwość, okropność zamachu: przekładał mu to wszystko, coby zbłąkany umysł mogło objaśnić, żeby tam zbrodnią widział, w czém on tylko zemstę za wyrządzoną sobie krzywdę upatrywał. Nic jednak przekonać, ani zmiękczyć dumy nie mogło.

— I tak tedy myślisz doprawdy mój Łapikuro, żebym niegodziwość przedsiębrał, pracując na upadek Wezyra? Czy nie oczywiście widzisz, że całkiem serce królewskie opętał, że sobie nad jego umysłem panowanie przywłaszczył? — Maż król dla kogo oprócz niego samego uszy? — A któż to on? Cudzoziemiec, nieznajomy przybysz bez imienia, bez zasług. — Czyż jego wziętość nie odstręcza ode dworu tylu od niego znakomitszych? Alboż jeżeli potrwa dłużej, nie narobi Monarsze nieprzyjaciół? Scierpiąż domy zacne, żeby je jeden włóczęga wyprzedzał? Nie powstanąż przeciwko niemu? nie zachwiejąż samego państwa? — Wieleż

Digitized by Google

to mocarstw rozpacz i niechęć przeciwko rządzącym obaliła?

Kryj jak chcesz co cię kole, rzekł na to Łapikur, nie bodziec to zapewne miłości ojczyzny i dobra bliźniego: raczej namiętności żądło. — Pamiętaj atoli: raz na to, że kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada; drugi raz na owo, że jaką monetą dajesz, taką i odbierzesz. — Gonił chart lisa i nadgryzł mu nogi — lis uciekł szczęśliwie do jamy. Najawił się chartowi zając — puże za nim przez zasiane pole; widzi to gospodarz, ciska za psem kamieniem, i jemu także gruchocze nogę. Rozbrykany koń w tém samém mgnieniu oka napada na człowieka i urywa mu podkową piętę; sam, o staje trafia w dół: wywija sobie goleń — otóż i on kulawy. — Każdy na tym świecie, prędkoli, późnoli za swoje odbierze. — Przepiórka wyjada mrówki — jastrząb dusi przepiórkę; — na jastrzębia przypada orzeł i mści się na zbójcy — zbrodnia zbrodnią karze. — Choćbyś tedy i podołał wołowi, trafisz swego czasu na dłuższego od siebie; — ale proszę, cóż są twoje siły przeciwko jego?

Zawojek nie wchodząc w to, coby go samego po kolei spotkać miało, jakby wołu pokonał; ani nad tém się zastanawiając, czy wszystko co się udaje jest dobre; albo czy wszystkiego, co tylko pomaga, godzi się zażywać, — na ostatnie zagadnienie, jak może śmieć się na wołu mającego po sobie lamparta, targnąć, odpowiadał. Odpowiedział zaś tak:

Albożem ja nie lis? — I nie lis że to był, który krukowi podał sposób pozbyć się węża, który mu osierocał gniazdo? — Kruk po prostu uwziął się oczy wygryźć wężowi. Tym kształtem niczego nie dokażesz rzekł lis do kruka. Choćbyś mu i jedno wygryzł, to

Digitized by Google

sam bez duszy zostaniesz, nim sięgniesz dzióbem po drugie. Raczéj tak sobie postąp: niedaleko masz domy gdzie ludzie mieszkają; — skocz tam, porwij co drogiego, tak żeby widzieli; porzuć przy jamie węża, znowu tak żeby cię poszlakowano. — Kubek w kubek potrafił kruk jak mu kazano. — Kobiéta się rozbierała, i położyła na murawie medal szczerozłoty z szyi, tém szacowniejszy, że jéj kochanka wyrażał, którego przed mężem za brata udawała. Pochwyciwszy go okrążył kilka razy, potém zwolna puścił się w swoją drogę. Noga za nogą wystarczyła go matusia dogonić — widziała téż gdzie go z dzióba wypuścił. Przychodzi, znajduje, lecz ciężko jéj go odebrać, bo się z nim ogon węża styka. Porywa więc gałąź — zabija węża — odbiera co swego. Kruk wygrał. — Dokazuje się tedy sztuka, czego niepodobna dokazać mocą.

Łapikur, który niebyłby zbrodni popełnił, choćby wiedział, żeby mu otworzyła drzwiczki do kojca napchanego drobiem, długo prawił kazanie Zawojkowi o cnocie, o wdzięczności, o niedobrym końcu złych. — Zawojek słuchając tego niesłuchał. Cały zagrzęzły w myślach układał tymczasem, jakby zajść na lamparta, żeby go podejrzeniem przeciwko wezyrowi zarazić, — jakby i wezyra przeciwko lampartowi uprzedzić. Jakby się między dwoma tak postawić, żeby nie mieć daleko, po łup jednego, do ręki drugiemu sięgnąć. Doświadczył i tą razą Zawojek, że:

»Kiedy się kto upiera grzęznąć w błocie, niczyja go ręka z niego nie dźwignie.«

Digitized by Google

LAMPART I LIS.

Zawojek postanowił się na czas ode dworu uchylić. Kiedy już tyle zabawił się na osobności, że swój zamach całkiem uknował, i mógł się spodziewać, że sułtan spostrzegł niebytność jego, znowu wmięszał się w tłum stojaków dworskich. — Postrzegłszy go lampart, kazał mu się przybliżyć, i wymawiał, czemu się od tak dawna nie pokazywał. — Odpowiedział życzeniem Najjaśniejszemu Panu czerstwego zdrowia i najpomyślniejszego panowania. — Zdajesz mi się być pomięszanym i smutnym, rzekł król. Zawój na to. Ciężko utaić robaka który serce toczy. — Jakaż możesz mieć przyczynę? — Nic przed Waszą królewską Mcią nie mogę mieć tajnego — lecz przecie nie dobrze przed wszystkiemi się wynurzać. —

Lampart pomiarkował, że lis miał mu coś powiedzieć: kazał ustąpić tłumowi. — Dopiero na niego nalegał; Widzę, że masz na języku jakąś dla mnie wielkiéj wagi przestrogę. Czemużeś odwlókł tak długo mnie jéj udzielić. Teraz możesz się otworzyć bez bojaźni. — Lis się zająknął. Lampart żywiéj nastawał: czasem dzień opóźniony, czasem i jedna chwila uchybiona, niepowetowane szkody przynosi. Terazże przynajmniéj nie trzymaj języka za zębami. —

Lis rad był, jakby się drugi raz na świat urodził, téj ciekawości, temu naleganiu monarchy. — Najjaśniejszy Panie! dobrych nowin szkoda i na chwilę przyduszać,

Digitized by Google

z złemi nie masz się czego spieszyć. Nadto kocham spokojność Waszéj królewskiéj Mci, żebym miał ją popędliwie mięszać. Wiem jak łaskawe, jak czułe serce pańskie; — tém głębszą mu zada ranę niewdzięczność. Znany jestem Waszéj królewskiéj Mci jak wierny poddany, jak najżyczliwszy sługa; ale daruj mi Wasza królewska Mość, że dwa razy pomyślę, niż raz co powiem przeciwko temu, którego Wasza królewską Mość dobrocią i ufnością zaszczycasz. —

Taki wstęp bardziéj jeszcze chęć wiedzenia rozżarzył. — Nie bój się niczego, upewniał król; — wszakże znasz mnie, że i niemiłych prawd lubię słuchać, — że też i nie łacno z ust dekret wypuszczam. Miałem cię zawsze za przyjaciela — pamiętam z jakiejś mnie trwogi wyprowadził, i już za drugą ważną przysługę, teraźniéjszą twoję otwartość będę rachował. —

Lis. Nie dla czego innego najjaśniejszy Panie! pozwoliłem sobie użyć względem Waszéj królewskiéj Mości ostrożności, tylko żebym mógł przed nim śmieléj i szczeréj otworzyć się. Obowiązki moje względem Waszéj królewskiéj Mości, pana mego miłościwego, tkwią mi zawsze w sercu i pamięci. Miałbym sobie za grzech milczeć, gdzie o jego całość chodzi; — inaczéj nie umiem mówić, tylko jak myślę — ale.....

Lampart. Mów! każę ci! — Winien obrażonego majestatu, kto nie odkryje królowi, co wie mu szkodliwego. —

Lis. Od długiego życia Waszéj królewskiéj Mości, dobro i szczęście narodu zawisło. — Kto tai prawdę przed monarchą — chorobę przed lekarzem — niedostatek przed przyjacielem, wart, mówi jeden mędrzec: za pierwsze, na szubienicy — za drugie, nagłą śmiercią — za trzecie, z głodu umierać; — i ja się na to piszę.

Digitized by Google

Lampart. Nie miejże w podejrzeniu mojéj ufności w tobie, i nie kładź nikogo w sercu swojém przedemną.

Lis zapłakał; — jęcząc i stękając mówił..... . . .

. . . . . .

FENIKS.

Przyleciał był z Arabii szczęśliwéj do Egiptu Feniks. O tém świadczy Tacyt. Z Egiptu powietrzem powędrował daléj; — o tém nie świadczy, ale to niemniéj prawda jak tamto. — Gdy opadł był w puszczy téj saméj, gdzie po trzech wiekach Lech nasz postrzegł był gniazdo orlo, obskoczyły go zewsząd rozmaitego gatunku ptaki. Jedne się dziwiły jego kształtowi — drugie głosowi.

Skryta mu z źrzenic łuna bije, a na twarzy
Świetniejsza cudnym kształtem ozdoba się żarzy.
Na wierzchu w jasną czubek gwiazdę się rozwija,
I światłem przez ćmy nocne pogodném przebija.
Tyrski szkarłat mu nogi farbuje obrotne,
Uprzedzają zefiry skrzydła bystrolotne,
Które lazur błękitną farbą przyodziewa,
Po nim zaś złoto, cętki błyszczące rozsiewa.

Zwinęła chorągiewkę miłość własna przed tak znakomitemi zaletami. Każdy mu prym przyznawał. Paw stoczywszy ogon rzekł: niewidziałem jeszcze jak żyję,

Digitized by Google

tak świecących się piór, tak żywych, tak odbijających farb— niemasz równych, niemasz na całym świecie podobnych. Za nic moje trele, przyznał szczygieł. Ja innych nuceniem rozkwilam: on mnie samego nęci, i na koniec świata pociągnąłby tak wdzięcznym śpiewem.

Jakże to dopiéro ptaszęta roztworzyły dzióby, kiedy jaskółka, co za morzami bywała, która już tam gdzieś pierwéj poznała Feniksa, zaczęła dziwy o jego własnościach, i życia jego wcale cudownym obrocie rozpowiadać. Płodzi sam siebie, sam ojcem sobie, sam swoim jest synem. Ni matki ni samicy nie ma. Gniazdo i grób razem sobie z wonnych ziół ściele. Zgrzybiałe zzuwa zwłoki, i młodocianą przyobleka się wiosną. Nie żyje tylko promieniem słonecznym, nie napawa się tylko morskiemi wyziewami.

Szczęśliwy! po trzykroć szczęśliwy! wyrwał się dudek czubaty: wiedział wszystko co się działo od początku świata— ma swój los przed oczami. Jak słońce, zachodzi żeby wschodził. Westchnęła na to synogarlica z głębokości serca, nie przymawiając się wcale do rozmów skrzydlatego grona. Postrzegłszy ją w zamyśleniu, trącił ją skrzydłami samiec. »Alboż mu nie za»zdrościsz?« — »Miałaćbym, odpowiedziała, czego tak bar»dzo pragnąć jego doli!— Biada mu!— On sam jeden »z swojego rodzaju na całym świecie!«

Digitized by Google

NIEDŹWIEDZ.

Zwierze, któreby było niegrzecznie mianować po nazwisku, kopiąc ryjakiem ziemię, wygrzebło obróż srebrną z napisem: »Najgodniejszemu.«

Zdarzyło się to na błoniu podle którego rozciągała, się siewna niwa, do którego też krawędzią przytykały krzaki. Rozmaitego więc gatunku zwierze tuż było. Bliższych zadumienie znalezcy ściągnęło - - dalszych zwabił łysk wydźwignionego na wierzch sprzętu— dalszych jeszcze sam nacisk przypatrujących się. Jaki taki skoro napis przeczytał, przywłaszczał sobie obróż. Nadto było roszczących sobie prawo, i za wiele miłość własna każdego do obstawania przy niém wiązała, żeby się mogło było obejść bez sędziego. Uznali to wszyscy — a że każdy o sobie dobrze trzymał, bez rozpisu na polubowny rozejm zgodzili się.

W okolicy, w wypruchniałym drzeniu jednego starożytnego dębu, z tych to jeszcze, które niegdyś pogańskim zabobonem czciła Litwa, prowadził pustelnicze życie sędziwy niedźwiedź. Upodobawszy sobie osobność że go ochraniała od głupich i od zepsutych, słynął też zjednoczoną sławą cnoty i mądrości— a to tak szczególnie, iż nie podobna było, ażeby w razie, który wyciągał najwyższego tych przymiotów stopnia, inszy pomimo niego przyszedł był stronom na myśl.

Gdy zaproszono staruszka, próżność, któréj ciężéj się mądrym wyrzec, niżeli całe życie grochu nie jeść, któ-

Digitized by Google

réj i święci ciężéj się niżeli djabłom odżegnać mogą,— przyrzuciła szeptem swoich słów parę. — Opuścił więc osobność i poszedł roki odprawiać.

Koń z starożytnością i szlachetnością rodu swego, przez więcéj pokoleń, niżeli ich do maltańskiego krzyża potrzeba, z ojców i matek arabskich, najgodniejszym się wywodził.

Wilk bohaterskiemi przewagami, między któremi koniowi przymawiając, i kilka zagryzionych cugów wyliczył, sile swojéj i męztwu, zaszczyt ten należeć utrzymywał.

Lis, w powszechném mniemaniu ze wszystkich źwierząt najprzebieglejszy, mówił za pierwszeństwem rozumu przed siłą, a rostropności przed odwagą, i owe Lizandra przytoczył słowa: »gdzie lwiéj skóry nie dosyć, nadstaw lisią.«

Jeleń nadstawiał się zgrabnym kształtem, wysmukłą szyją— gałęzistemi rogami.

Zając dopominał się nadgrody, z powodu, żeby go nikt do mety nie ubiegł.

Wiewiórka z przyczyny, że niktby wyżéj się nad nią nie wspiął.

Niedźwiedź oglądając się, czyli się już wszyscy ze swojemi wywodami popisali, postrzegł na niwie wołu, pług w jarzmie ciągnącego.— Czekał umyślnie, jeśli i on się przed kratkami nie stawi: wół jak orał tak orał; zaczém kazał go woźnemu przywołać. Wół nie mitrężąc odpowiedział woźnemu: »Niemam z nikim, i nikt ze mną nie ma prawa.« — A gdy mu zagrożono, że nadgrodę, któraby może mu przypadła, za rokiem sowitym utraci, przydał: »Jeszczem jéj nie zarobił, anim nawet mojego stajonczyska nie wyorał.«

Digitized by Google

Niedźwiedź odebrawszy tę odpowiedź, zamiast coby był miał odsądzić wołu, sam mu obróż zaniósł, która na każdego z innych ubiegających się albo przestrona, albo za ciasna, jemu tak prawie na kark była, że się zdawało, iż mu ją wyrok przeznaczenia, nie żaden sądowy zgotował.

Niedźwiedź, który zwyczajnie jak to staruchy i świętoszkowie, radzi są przy okazyi duchowną naukę prawić, powiedział mowę, niemal tak długą jak Nestorowa w Homerze, któréj ta była treść: że nie przymioty świetne albo powabne, ani te które źle czy dobrze mogą być użyte, zasługują na dank; lecz samo przymiotów na powszechne dobro użycie, zasługuje na nadgrodę. — Nie ten kto pnie się w górę, nie ten kto skacze, nie ten co wysokie nosi rogi, nie ten co się cudzą pyszni siercią, ani ten co drze, ani ów co oszukuje, ma prawo sięgać po chleb zasłużony:— nadgroda szukać powinna tego, który na szukanie jéj czasu nie mitręży,— który na siebie zapomina, pracując dla inszych.

Digitized by Google

APOPHTEGMATA.

Bolesław Chrobry, chociaż wielu miał na swoim dworze rycerskich ludzi, zawsze jednak narzekał, że mu ich jeszcze brakowało. Nie poglądał na nich jak na sługi lecz ich kładł z swojemi dziećmi. Gdy też którego jaki smutny przypadek spotkał, spieszył do niego z jak najprędszą pomocą, mówiąc: „Gdybym go mógł tak od śmierci wykupić, jak mogę zaratować, obładowałbym ją samą skarbami, żeby mi tak dzielnego syna nie brała z pod zaciągu.“

(*Mar. Gal. pag.* 66).

Pytano się tegoż króla już bliskiego zgonu, jakiby kazał sobie pogrzeb sprawić, i jak długo po sobie żałobę nosić. „Radbym, odpowiedział, żebyście smutku po mnie nie mierzyli dniami, ani latami; ale spodziewam się, że ci co mnie znali, i mojéj życzliwości odebrali dowody, gdy im w nocy, czy we dnie na myśl przyjdę, żałować mnie będą — i gdy ich synom kto mnie przypomni, i ci jeszcze nad moim zgonem zapłaczą.

(*Mar. Gal. pag.* 67).

Digitized by Google

Digitized by Google

REGESTR.

	Str.
PRZEDMOWA	V.
DO CZYTELNIKA	1.
WSTĘP	5.
TRAFIŁ SWÓJ NA SWEGO	7.
NIEBOSZCZYK I NIEBOSZCZYK	11.
CEROGRAF	13.
PÓKI ŻYJE	17.
WRÓCMY SIĘ DO PIERWSZEGO	21.
JAKIŚ DJABEŁ	24.
WIDZIAŁEM TO NA OCZY	26.
CZAROWNICA	31.
MARA	36.
DWAJ MISSYONARZE	40.
NIE UŻYJE, NIE ZJE, NIE SPIJE... DJABEŁ PRZYLECI I PORWIE	44.
DOBRA DUSZA	63.
FRASZKA DJABEŁ	68.
JESZCZE Z ONEGDAJSZEGO OSTATEK	74.
UMIERAJ JESZCZE RAZ, JEŹLIĆ ŻYCIE KORCI	81.
POWIEM DZIS COM MIAŁ WCZORAJ NA JĘZYKU	84.
UPIÓR	86.
NIEBOSZCZKA PROSI O GŁOS	89.
HISTORYA ŁUKASZA SŁUPECKIEGO ZA DŁUGOSZEM. Kto był Słupecki?	103.
Wszyscy djabli	104.
Nieodżałowana strata folwarcznego koguta	105.
Jest lekarz nad lekarza	106.
Główna bitwa	106.
Cofnienie bieglejsze od Xenofontowego	107.
Żałosna przygoda kozaczka	108.
Objawienie	108.
Co się prędko wznieci, nie długo się święci	109.
Pożal się Boże próżnéj pracy	109.

Digitized by Google

Str.
Trafi się i mądremu poszkapić . . . . . 109.
Djabli zmądrzeli . . . . . 110.
Djabeł przy konającym . . . . . 111.
Śmierć Słupeckiego i żałoba jejmości . . . . . 112.
Złe nowiny . . . . . 113.
Widzenie księdza Kazimirskiego . . . . . 113.
Próżne krzątanie się . . . . . 115.
Gore! Gore! . . . . . 116.
Potępieniec . . . . . 117.
Wnet będzie już koniec . . . . . 118.
Dano kurowi grzędę, a on chciał wyżéj . . . . . 119.
Otóż i koniec . . . . . 120.
HISTORYA PEWNEGO KLASZTORU
Część piérwsza — Rycerska . . . . . 122.
Część druga — Mnisza . . . . . 132.
MOWA J. DOMAŃSKIEGO Nauk wyzwolonych Bakałarza w przesławnéj Akademii Krakowskiej, miana na posiedzeniu uczoném . . . . . 139.
LIST PLINIUSZA O STRACHACH . . . . . 148.
ŁGARZE I NIEDOWIAREK z Lucyana . . . . . 154.
BAJKI . . . . . 183.
WSTĘP DO BAJEK . . . . . 185.
ZAJĄC, ŻABY, SZCZURY . . . . . 187.
DWA GOŁĄBKI . . . . . 188.
CZAPLA, RAK, RYBY . . . . . 193.
WILK I ZAJĄC . . . . . 198.
LAMPART, LIS, WÓŁ . . . . . 201.
DWA KOTY — TŁUSTY I CHUDY . . . . . 204.
MYSZ MARNOTRAWNA . . . . . 208.
LIS I LIS . . . . . 210.
LAMPART . . . . . 212.
WÓŁ . . . . . 213.
LIS — PODORĘDZIU I DRUGI . . . . . 217.
LAMPART I LIS . . . . . 222.
FENIKS . . . . . 224.
NIEDŹWIEDŹ . . . . . 246.
APOPHTEGMATA . . . . . 249.

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Acme
Bookbinding Co., Inc.
300 Summer Street
Boston, Mass. 02210

Digitized by Google

HDI
HW 87CJ 9

Digitized by Google